

MAŁGORZATA ROGALA

A gdyby to była twoja córka?
A gdyby to był twój mąż?



KRZYK ZA OKNEM

#TeamPOCISK

**MAŁGORZATA
ROGALA**

**KRZYK
ZA OKNEM**



Redakcja
Monika Orłowska

Korekta
Bożena Sigismund

Projekt graficzny okładki, skład i łamanie
Agnieszka Kielak

Zdjęcie wykorzystane na okładce
© *Timmary/AdobeStock, Elnur/AdobeStock*

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2023

© Copyright by Małgorzata Rogala, Warszawa 2023

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-83290-31-7



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa

Skarpa Warszawska Sp. z o.o.

ul. Borowskiego 2 lok. 24

03-475 Warszawa

tel. 22 416 15 81

redakcja@skarpawarszawska.pl

www.skarpawarszawska.pl





Konwersja: eLitera s.c.

Ewentualne podobieństwo do istniejących osób, nazw lub rzeczywistych zdarzeń
jest dziełem przypadku.

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

PIĄTEK ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

SOBOTA ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

NIEDZIELA ROZDZIAŁ 11

PONIEDZIAŁEK ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

WTOREK ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ŚRODA ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

CZWARTEK ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

PIĄTEK ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

KILKA TYGODNI PÓŹNIEJ ROZDZIAŁ 35

OD AUTORKI

PRZYPISY

PIĄTEK

ROZDZIAŁ 1

Maj 2018

Kiedy Weronika podniosła ciężkie od snu powieki, do alarmu brakowało dziesięciu minut. Zza drzwi sypialni dobiegały krzątania i szmer włączonego radia, znak, że Szymon jest już na nogach. Nowacka, podłożywszy ramiona pod głowę, wspomniała dzień, gdy Pawelec zaproponował jej, by razem zamieszkali. Kilka godzin wcześniej Weronika trafiła do szpitala po tym, jak biegnąc na ratunek znajomej nastolatce, upadła i uderzyła głową o betonowy kosz. Zawiadomiony o zajściu mężczyzna pojechał do kliniki i kiedy upewnił się, że z Niką wszystko w porządku, wyartykułował swoje pytanie. Najwyraźniej czytał w jej myślach, ponieważ i ona od pewnego czasu rozważała zrobienie kolejnego kroku w ich związku. Kochała Szymona, było jej z nim dobrze, czuła się przy nim bezpiecznie i wiedziała, że może na niego liczyć. Do tamtego momentu pomieszkiwali nawzajem u siebie, a chęć zakotwiczenia razem pod jednym dachem walczyła w nich o lepsze z potrzebą posiadania na wyłączność swojej przestrzeni. Po wypadku Weroniki Pawelec przeniósł rzeczy do mieszkania partnerki, zaś dotychczas zajmowaną kawalerkę udostępnił córce. Zosia, chcąc się usamodzielnic, postanowiła wyprowadzić się od matki i zacząć żyć na własny rachunek. Po znalezieniu pracy, której wykonywanie mogła łączyć ze studiami, szukała pokoju do wynajęcia. Decyzja ojca i jego partnerki była dla dziewczyny niczym biblijna manna z nieba.

Rozmyślanie o niedawnej przeszłości przerwał dźwięk budzika. Nowacka dotknęła przycisku, wstała, podniosła rolety. Pokój zalało majowe słońce, zwiastując piękny dzień. Weronika otworzyła drzwi sypialni i czując aromat świeżo parzonej kawy, postanowiła w drodze do łazienki zajrzeć do kuchni. Szymon, ogolony i ubrany, ze ścierką zatkniętą za pasek, smażył naleśniki.

– Cześć. – Nika wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. On musnął wargami jej skroń, następnie podrzucił cienki placek, który obrócił się w powietrzu i opadł z powrotem na patelnię. – Nie mam pojęcia, jak to robisz. – Nowacka się zaśmiała, kręcąc głową. – Mnie na pewno wylądowałby na podłodze. – Objęła mężczyznę w pasie.

– Za ile minut będziesz gotowa? – spytał.

– Piętnaście?

– Okej. Akurat skończę.

Kwadrans później usiedli do śniadania. Szymon postawił na stole talerz ze stosem naleśników, pojemnik ze śmietaną i drugi z konfiturą. Weronika napełniła kubki kawą. Jedli z apetytem, rozmawiając o błahostkach, słuchając radiowych wiadomości, a później audycji poświęconej twórczości Anny Jantar, przeplatanej piosenkami z jej repertuaru.

– Dziś piątek – uświadomiła sobie Weronika, kończąc posiłek. – Kiedy pomyślę, że jeszcze tylko sześć tygodni do zakończenia roku szkolnego, ogarnia mnie euforia.

– A jednak zgodziłaś się zostać na kolejny rok – przypomniał Pawelec.

– Mówiłam ci dlaczego. Uległam prośbie pani Słowik. Przecież wiesz, że ona ma nauczycielstwo w genach i było jej szkoda oddawać dzieciaki po siódmej klasie. Chce doprowadzić towarzystwo do końcowego egzaminu, a potem powie Biedrzyckiemu, że wraca na przerwana emeryturę.

– Hej, nie musisz się tłumaczyć. – Szymon wziął ją za rękę. – Akceptuję wszystko, co postanowisz.

– Po historii z Kamilą Jesionowską¹ reszta roku szkolnego aż do teraz upłynęła całkiem spokojnie – stwierdziła Nika. – Oby tak zostało do końca. Ale nauczyciele są coraz bardziej niezadowoleni. Kiedy na wiosnę dyrektor zaczął układać przyszłoroczny grafik i przydzielać godziny, kilka

osób złożyło wypowiedzenie. Nie chcą już pracować w zawodzie, mają dość kolejnego eksperymentu oświatowego.

– Będziecie strajkować?

– Nie wiem. – Weronika spojrzała na zegarek. – Niedługo wakacje. Podobno na jesieni mają być przeprowadzane ankiety w sprawie wyboru formy protestu, więc jeśli zapadnie decyzja o strajku, to najwcześniej za parę miesięcy. – Włożyła naczynia do zmywarki. – Muszę wychodzić, dziś zaczynam o dziewiątej.

– Ja też się zbieram. – Szymon dopił kawę. – Mogę cię podwieźć.

– Dziękuję, mam ochotę na spacer. – Nika go pocałowała. – Zobacz, jak jest pięknie na zewnątrz. – Poszła do przedpokoju, wzięła torebkę. – Do zobaczenia.

– Kino wieczorem? – spytał, zanim zamknął za nią drzwi.

– Chętnie. Sprawdzę repertuar.

Weronika zbiegła po schodach i stanęła na moment przed klatką. Zrobiła wdech, powiodła spojrzeniem po okolicy, po czym ruszyła między blokami w stronę szkoły. Wiosna trwała już na całego, kwitły drzewa i krzewy, w powietrzu czuć było odurzający zapach ich różowych lub białych kwiatów. Przyjemnie było iść płątaniną bocznych ulic Starego Mokotowa, mrużyć oczy drażnione słońcem, patrzeć na ulubione domy. Kiedy Nowacka dotarła na miejsce, miała dobry nastrój i rozpierała ją energia. Weszła do budynku i skierowała kroki do gabinetu. Właśnie zabrzmiał dzwonek i zaczęła się przerwa po pierwszej lekcji. Z sal wybiegli uczniowie i wypełnili korytarze gwarem rozmów. Niesiona falą przemierzających się dzieci, Nika poczuła dłoń na ramieniu. Zerknęła za siebie i zobaczyła przyrodniczkę Alicję Popowicz, wychowawczynię piątej b, która po wdrożeniu reformy uczyła biologii i geografii.

– Masz teraz chwilę? – Ala próbowała przekrzyczeć hałas.

– Tak. Chodźmy do mnie, bo tutaj nie da się wytrzymać – zaproponowała Weronika.

– Zaraz mam lekcję, więc będę się streszczać – powiedziała nauczycielka, a gdy weszły do środka, spytała: – Kojarzysz Huberta Iwanowicza z mojej klasy?

– Tak. Co z nim?

– Znów zasnął na lekcji.

– Jak to znów? – Szkolna pedagog położyła torebkę na biurku i otworzyła okno. Wraz z ciepłym podmuchem wiatru do pokoju napłynęły odgłosy wrzawy na boisku: śmiechu, nawoływania, uderzeń piłki o podłoże. Słońce było już wysoko na niebie, świeciło teraz wprost do pomieszczenia, więc Nika zmieniła położenie pionowych żaluzji.

– Noo, zdarzyło mu się już kilka razy, kiedy przychodził na ósmą – wyjaśniła Popowicz. – Na różnych przedmiotach, wczoraj u mnie.

– Rozmawiałaś z nim?

– Jasne, że tak. Pytałam, o której chodzi spać, o której wstaje, czy je śniadanie przed wyjściem, czy bierze do szkoły kanapkę, czy ma jakieś problemy. Z jego odpowiedzi wynikało, że wszystko jest w porządku. Zaprowadziłam go do naszej pielęgniarki, żeby z nim pogadała, zmierzyła ciśnienie i tak dalej.

– Pisałaś do rodziców?

– Wysłałam maila, kiedy to się zdarzyło drugi raz. Matka mi odpisała, że Hubert zaprzeczył, jakoby spał, podobno oparł na chwilę głowę na ramionach, a nasza Mariola od polskiego błędnie to zinterpretowała.

– I co ty na to?

– Pomyślałam, że okej, może tak było, chociaż Wawrzyniak trwała przy swojej wersji. Przez jakiś czas był spokój, ale przedwczoraj i wczoraj znów usnął w połowie zajęć. – Alicja urwała na dźwięk dzwonka. – Muszę lecieć, bo zaraz Majewska będzie się czepiać.

– Odprowadzę cię do sali, po drodze dokończysz. – Weronika wzięła klucz do pokoju.

– Słowo daję, że spał – podjęła Popowicz, kiedy poszły ku schodom. – Musiałam potrząsnąć jego ramieniem, żeby się ocknął. Wreszcie otworzył oczy i popatrzył na mnie półprzytomny.

– Dobrze, rozumiem, w czym rzecz. – Nowacka odsunęła się, żeby uniknąć zderzenia z biegnącym szóstoklasistą. – Jak mogę ci pomóc?

– Zamierzałam ponownie napisać do Iwanowiczów, ale dziś przed ósmą skontaktowała się ze mną matka jednej z uczennic z naszej klasy. Po wczorajszym zdarzeniu córka opowiedziała w domu o Hubercie. Kobieta od razu chciała zadzwonić do Iwanowiczów, ale dziewczynka prosiła, żeby tego nie robić. Nie chciała też przyjść do mnie. W obydwu przypadkach chodziło o to, żeby nikt z kolegów i koleżanek nie dowiedział się, że „donosi”. – Przyrodniczka odwzorowała w powietrzu znak cudzysłowu. – Wiesz, że oni są przewrażliwieni na tym punkcie. Summa summarum poprosiła matkę, żeby zrobiła to zamiast niej. – Alicja wpuściła uczniów do sali i poleciła, by powtórzyli ostatni temat. – Kobieta nalegała na zachowanie dyskrecji, więc ci nie powiem, o kogo chodzi. – Nauczycielka ściszyła głos. – Zresztą to nieistotne. Rzecz jest w tym, że podobno Hubert w nocy gra na komputerze, czasem nawet do drugiej albo trzeciej rano. Potem pisze do innych dzieci na komunikatorze.

– To pewne?

– Siedzenie na czacie? Owszem. Matka pokazała mi telefon córki. Rzeczywiście na Messengerze było kilka wiadomości od Huberta, typu „elo”, „czy już śpisz”, a godzina nie pozostawiała wątpliwości. Zatem nic dziwnego, że jeśli musi wstać o siódmej, później nie daje rady i odpływa. – Popowicz położyła rękę na klamce. – Muszę iść, bo zaczynają gadać. – Zajrzała do sali. – Proszę o ciszę! – zawołała i wróciła spojrzeniem do Weroniki. – Zajmiesz się tym? Najlepiej jeszcze dziś. Będą mieli czas podczas weekendu, żeby porozmawiać z synem i coś zrobić.

– Dobrze. Zaraz zadzwonię do Iwanowiczów i ustalę, czy któreś z nich może dziś wpaść do szkoły.

– Dzięki. Dasz mi znać później, co i jak?

– Na pewno.

Weronika wróciła do gabinetu i włączyła komputer. Zalogowała się do Librusa, żeby znaleźć dane kontaktowe opiekunów Huberta. W skrzynce odbiorczej czekało kilka maili. Powstrzymała się od czytania, chcąc najpierw załatwić sprawę chłopca. Znalazłszy numer komórki jego matki, wybrała w telefonie dziewięć cyfr.

ROZDZIAŁ 2

Grażyna Iwanowicz przygotowała pojedyncze kwiaty różniące się długością, kształtem i kolorem, dodała sporo zieleni i w ciągu kilkunastu minut ułożyła kolejny bukiet. Lubiła naturalne, swobodne, lekkie w wyglądzie wiązańki. Każdego dnia realizowała pomysły na gotowe kompozycje, które trafiały do sprzedaży niczym danie dnia w restauracji i do popołudnia nie zostawał po nich ślad. Tworzenie, popuszczanie wodzy fantazji przywracało Grażynie spokój, a właśnie dziś go potrzebowała.

Od rana wszystko szło nie tak. Mąż ją ubiegł i pierwszy poszedł się umyć, ponieważ wczesnym rankiem miał spotkanie z klientem. Pracował jako agent nieruchomości i nie mógł ryzykować utraty prowizji, więc skoro potencjalny nabywca wystawionego na sprzedaż mieszkania miał czas jedynie o siódmej trzydzieści rano, Lucjan musiał się dostosować do jego możliwości. Potem łazienkę zajęła Ela i okupowała ją przez pół godziny, nie reagując na ponaglenia matki. Iwanowicz, zdenerwowana, biegła między kuchnią, sypialnią a pokojem Huberta, panikując, że nie zdąży na czas do pracy. Mimo że szefowa ceniła talent Grażyny, nie szczędziła jej przykrych słów w przypadku spóźnienia lub uchybień w utrzymaniu porządku. „Magnolia” była jedną z największych i najpopularniejszych kwaciarni w mieście i aby mieć bukiet na specjalną okazję wykonany przez jedną z jej pracownic, należało złożyć zamówienie wiele tygodni wcześniej. Wiedziały o tym potencjalne panny młode i ich matki. Pieniądze płynęły wartkim strumieniem, właścicielka płaciła dobrze i w terminie, dlatego Iwanowicz zaciskała zęby, żeby nie wybuchnąć, gdy czuła się traktowana niesprawiedliwie.

Pożegnawszy Lucjana i czekając, aż córka umożliwi jej wzięcie prysznicą, prawie siłą ściągnęła z łóżka dwunastoletniego syna. Hubert snuł się półprzytomny w piżamie po mieszkaniu, a później marudził podczas śnia-

dania. Kiedy wreszcie Grażynie udało się wyprawić dzieci do szkoły, wsiadła do samochodu i przycisnęła gaz. Dziś to ona otwierała kwaciarnię i nie mogła pozwolić, żeby ktoś czekał przed zamkniętymi drzwiami. Niestety, zabrakło jej szczęścia i zatrzymała ją policja. Iwanowicz dostała mandat oraz punkty karne i w efekcie dotarła do pracy dziesięć minut po czasie. Przed wejściem do oszklonego lokum była zainstalowana kamera, a zarejestrowany obraz wyświetlał się na komputerze właścicielki. Grażyna była pewna, że kobieta nie ominie okazji, by wytknąć pracownicy spóźnienie, zwłaszcza że sama była już od dawna na nogach, o czym świadczyła obecność świeżych kwiatów na zapleczu.

Po wykonaniu kilku wiązanek Iwanowicz poczuła się lepiej. Spadło z niej napięcie spowodowane pośpiechem i uświadomiła sobie, że w tym tygodniu wypada jej wolny weekend. Synoptycy zapowiadali, że w sobotę i w niedzielę temperatura powietrza ma przekroczyć dwadzieścia stopni Celsjusza. Grażyna cieszyła się, że będzie mogła odpocząć, iść na spacer, poczytać książkę na ławce w parku. Teraz, ponieważ ruch był na razie znikomy, postanowiła wypić drugą tego dnia kawę. Fakt, szefowa była surowa i wymagająca, ale nie żałowała na udogodnienia dla pracowników, takie jak ekspres do kawy, czajnik, mała lodówka i dwupalnikowa płyta elektryczna. Iwanowicz skierowała kroki do aneksu socjalnego, lecz w połowie drogi zatrzymał ją dźwięk dzwoniącego telefonu. Sięgnęła do leżącej na krześle torby i spojrzała na wyświetlacz. Rozpoznała numer rejonowej szkoły podstawowej.

– Dzień dobry, mówi Weronika Nowacka, pedagog szkolna – przedstawiła się rozmówczynie.

– Dzień dobry. – Serce Grażyny zaczęło bić szybciej. Przecież syn od ponad godziny miał lekcje, więc dlaczego kontaktowała się z nią pedagogka? Oby to nie oznaczało kłopotów.

– Wiem, że proszę w ostatniej chwili – zaczęła tamta – ale czy miałyby pani możliwość, żeby jeszcze dziś ze mną się spotkać?

– Dzisiaj? – Grażyna zmarszczyła brwi. – Co jest takie ważne, że nie może poczekać do poniedziałku?

– Chodzi o Huberta. Niepokoi nas jego zachowanie i wołałabym przekazać pani informacje przed weekendem. W sobotę lub w niedzielę będą państwo mieli więcej czasu, żeby o tym porozmawiać ze sobą oraz z synem.

– Co takiego się stało? – Florystka przycisnęła smartfon do ucha. – Hubert coś zmalował? Pobił się z kimś? Zachował arogancko?

– Nie, nie w tym rzecz.

– Dobrze, widzę, że nic z pani nie wyciągnę. – Westchnęła. Zdenerwowała ją ta pedagog. Grażyna nigdy nie miała z nią do czynienia; do tej pory nie było takiej potrzeby, więc nie wiedziała nawet, jak kobieta wygląda. – Jestem w pracy, muszę spytać szefową o możliwość wyjścia i poczekać na koleżankę, która mnie zastąpi.

– W porządku, będę u siebie. Dziękuję i do zobaczenia.

Kiedy dwie godziny później Iwanowicz parkowała przed budynkiem placówki, właśnie skończyła się kolejna lekcja i przez drzwi wypłynęła fala młodszych uczniów, których odbierali rodzice lub dziadkowie. Grażyna poczekała, aż plac trochę opustoszeje, następnie weszła do budynku i spytała woźną o drogę do gabinetu szkolnej pedagog. Wciąż żywiła nadzieję, że Nowacka przesadza i wkrótce się okaże, że chodzi o błahostkę. Niektórzy nauczyciele byli zbyt wymagający i za bardzo się przejmowali zwykłymi wybrykami dzieci. Grażyna wierzyła, że w tym przypadku tak właśnie jest i ona niebawem wróci do pracy z poczuciem, że straciła czas, ale i uspokojona.

Po rozmowie telefonicznej z Iwanowicz Weronika miała dwa zastępstwa za nieobecne osoby, a kiedy wróciła do gabinetu, ponownie otworzyła skrzynkę odbiorczą na Librusie. Pierwsze trzy wiadomości były prawie identyczne i dotyczyły tego samego tematu. Zbliżał się koniec roku szkolnego i jak zawsze przy takiej okazji zaczynała się walka o stopnie. W imieniu dzieci występowali rodzice, którzy prośbą, groźbą lub obwinianiem innych próbowali wymóc na belfrach podwyższenie oceny z zachowania lub z danego przedmiotu. Kiedy te pertraktacje nie przynosiły oczekiwa-

nego efektu, niektórzy opiekunowie prosili o pomoc szkolną pedagog. Weronika nauczyła się odmawiać interwencji w takich przypadkach i odsyłała niezadowolone osoby z powrotem do nauczycieli. Teraz zrobiła to samo. Kiedy kończyła pisać ostatnią odpowiedź, rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanęła kobieta. Miała na sobie romantyczną bluzkę z dekoltem ściągającym tasiemką oraz rozszerzane spodnie z lnu. Upięte z tyłu głowy włosy odsłaniały uszy ozdobione długimi kolczykami.

– Dzień dobry, ja do pani pedagog – powiedziała, posyłając Nowackiej pytające spojrzenie. – Grażyna Iwanowicz.

– Zapraszam. – Weronika podała jej dłoń i wskazała miejsce przy stole.
– Dziękuję, że udało się pani dotrzeć.

– Nie mam zbyt dużo czasu – zastrzegła przybyła. – Wyszłam z pracy.

– Oczywiście. Już mówię, o co chodzi. O spotkanie z panią poprosiła mnie wychowawczyni Huberta, pani Popowicz, która zresztą już raz kontaktowała się z panią w tej sprawie. Otóż... – Nowacka odchrząknęła i przekazała kobiecie treść rozmowy z Alicją.

Iwanowicz w milczeniu wysłuchiwała relacji, po czym oświadczyła:

– To niemożliwe. Zabieramy młodemu na noc smartfon, co do laptopa, wyłączamy przenośny router i chowamy go do szafki.

– Chyba jednak syn znalazł sposób, żeby państwa przechytryć. Matka uczennicy, która przyszła dziś do wychowawczyni, pokazała chat na telefonie swojej córki. Rzeczywiście niektóre wiadomości od Huberta zostały wysłane między godziną drugą a trzecią.

– Nie wierzę. – Kobieta oparła łokcie na stole i ukryła twarz w dłoniach.

– Mam świadomość, że to trudne, ale im prędzej państwo się z tym skonfrontują, tym szybciej będzie można coś zrobić. Proszę porozmawiać z synem, sprawdzić jego komórkę oraz komputer. Przecież nie muszę pani wyjaśniać, do czego doprowadzi chłopaka nocny tryb życia. Już jest niedobrze.

– Wiem, wiem. – Iwanowicz opuściła ręce. – Ale to... – Pokręciła głową. – Jestem w szoku. Nie dociera do mnie, że nasze dziecko może nas tak oszukiwać.

– Nie zauważyli państwo zmiany w zachowaniu Huberta?

– On zawsze rano jest nieprzytomny, od małego nie lubił wczesnie wstawać i wolno się rozkręcał, dlatego uważaliśmy z mężem, że ten typ tak ma. Fakt, siedzi przy komputerze zbyt długo, czasem kończy grać dopiero po awanturze, gdy zagrozimy mu szlabanem na elektronikę. Wtedy odpuszcza, ale jest obrażony na cały świat. Jednak wszystkie dzieciaki teraz... – Urwała na chwilę. – Na szczęście uczy się dobrze, ma niezłe stopnie.

– Do czasu – skwitowała Nowacka. – Żaden organizm na dłuższą metę czegoś takiego nie wytrzyma, a już na pewno organizm dojrzewającego nastolatka. – Umilkła na moment, a potem dodała: – Proszę tego nie bagatelizować.

– Nie zamierzam. – Iwanowicz zacisnęła ręce na blacie stołu. – Czy może mi pani powiedzieć, o którą koleżankę Huberta chodzi? Zadzwońabym do jej matki i może dowiedziałabym się więcej.

– Niestety, nie znam jej nazwiska. Tamta kobieta poprosiła wychowawczynię o dyskrecję. Jak wspomniałam wcześniej, dziewczynka ma obawy, że ktoś z klasy się dowie, że opowiedziała o Hubercie rodzicom, przekaże wieść dalej i ona straci dobre relacje z rówieśnikami. Wie pani, jak to jest. Mimo że wciąż tłumaczymy dzieciom, że należy zgłaszać dorosłym, kiedy dzieje się coś złego, wyjaśniamy różnicę między proszeniem o pomoc a skarżeniem, dla nich i tak to jest donoszenie, a taka osoba dostaje łatkę „konfidenta”. – Nowacka rozłożyła ręce.

– Rozumiem. – Grażyna wstała. – Porozmawiam z mężem, a później weźmiemy w obroty syna. Muszę tylko to sobie poukładać. Naprawdę jestem w szoku i wciąż trudno mi uwierzyć, że Hubert... – Zawiesiła torbę w zgięciu łokcia. – Dziękuję pani, do widzenia.

– Do widzenia. – Weronika posłała jej ciepłe spojrzenie. – Mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

ROZDZIAŁ 3

Po powrocie do pracy Grażyna rzuciła się w wir obowiązków, żeby nie myśleć o rozmowie z Nowacką. Wciąż nie dowierzała temu, co usłyszała na temat syna, i miała nadzieję, że jego zachowanie da się inaczej wyjaśnić. Odrzucając od siebie informację o prowadzonym nad ranem czacie, rozważała, czy nie powinna iść z młodszym dzieckiem do lekarza i poprosić o zrobienie badań kontrolnych. Chłopak dojrzewał, miał większe zapotrzebowanie na składniki odżywcze, może jego organizm reagował wzmożoną sennością na zbyt niski poziom jakiejś witaminy lub mikroelementu? A może to kwestia cukru? Hubert potrafił zjeść na poczekaniu całą czekoladę, a później dołożyć do niej opakowanie chipsów. Te oraz inne pytania zadawała sobie do końca dnia. Obsługując klientów, ozdabiając bukiety, pakując aromatyczne świece i przyjmując zapłatę, co kilka minut zerkała na komórkę, by sprawdzić, czy wiszący na ścianie zegar z motywem kwiatów magnolii na pewno wskazuje dobrą godzinę. Nie mogła się doczekać, kiedy wyjdzie.

W domu zastała Huberta i Elę. Syn, jak zawsze w piątki, grał na komputerze i ledwo dostrzegł obecność matki. Na słowa powitania mruknął coś pod nosem bez odrywania oczu od ekranu i zaraz utonął w wirtualnej rzeczywistości. Do tej pory Grażyna wzruszała ramionami i odchodziła do swoich spraw. Tym razem poczuła wzbierającą złość. Miała ochotę potrząsnąć chłopakiem i zabrać mu laptop, żeby skontrolować historię wejść. Chciała również zajrzeć do jego komórki. Chętnie też nakrzyczałaby na Huberta, żeby dać upust emocjom. Powstrzymała się tylko dlatego, że najpierw wolała naradzić się z Lucjanem. Musiała mu opowiedzieć, czego dowiedziała się w szkole, i ustalić z nim, jakie podejmą działania. Dlatego Grażyna przeniosła swoją uwagę na Elę, która szykowała się do wyjścia na imprezę u koleżanki. Córka krążyła między łazienką a swoim pokojem,

rozsiewając wokół zapach Allure, perfum należących do matki. Iwanowicz zamierzała przypomnieć dziewczynie, że powinna pytać o pozwolenie, jeśli chce skorzystać z cudzej własności, ale w tej samej chwili jej wzrok przyciągnęła sukienka, którą włożyła Ela. Zdaniem Grażyny – niepozostawiająca pola dla wyobraźni. Kobieta skomentowała ten fakt i usłyszała w odpowiedzi:

– Ale o co ci chodzi?

– O co chodzi? – Grażyna poszła za Elą do jej lokum, gdzie dziewczyna usiadła przed lustrem, obrysowała wargi konturówką i pomalowała je pomadką w kolorze wiśni pasującym odcieniem do lakieru na paznokciach. – Kiecka zbyt krótka, do tego dekolt, odsłonięte ramiona. Makijaż dorosłej kobiety. – Iwanowicz zmarszczyła brwi. – Przypominam ci, że masz szesnaście lat.

– Idę na imprezę, a nie do szkoły. Wszystkie moje koleżanki tak się malują i ubierają. Czy ty zawsze musisz się czepiać? – Ela otworzyła czarną torebkę na długim łańcuszku i spakowała do niej kosmetyki. Następnie zajrzała do większej.

– Masz piżamę? Szczoteczkę i pastę do zębów?

– Mam. – Nastolatka zerknęła na wyświetlacz komórki.

– Poprawiłaś już matematykę?

– Mamo!

– Szczerze mówiąc, powinnaś się teraz uczyć, zamiast imprezować. Lada moment wystawianie ocen.

– Poprawa jest w przyszłym tygodniu. – Elżbieta westchnęła. – Naprawdę muszę wychodzić. Mogę?

– Możesz – odparła Grażyna, choć nagle pożałowała, że wyraziła zgodę na całonocne wyjście dziewczyny i nocleg w domu ludzi, których znała tylko z zebrań rodziców w szkole. Co z tego, że ich córka chodziła do jednej klasy z jej córką? To nie gwarantowało automatycznie bezpieczeństwa.

– Oesu... – Ela przewróciła oczami, gdy matka podzieliła się z nią niepokojem. – Co może mi się stać? Będę u Izy. To moja koleżanka. Jest miła i dobrze ją znam. Po imprezie pójdziemy spać. Wrócę przed południem.

– Jak to przed południem? – Iwanowicz obserwowała, jak nastolatka wkłada do torby pantofle na wysokim obcasie oraz kosmetyczkę.

– No przecież nie zerwę się o świcie. Goście pewnie wyjdą grubo po północy.

– Dobrze. Przecież nie odwołuję pozwolenia. Tylko wyślij SMS-a, jak będziesz na miejscu, żebym się nie denerwowała.

– Wyślę. – Córka spojrzała na zegarek. – Naprawdę muszę już iść. – W przedpokoju narzuciła na siebie cienką, kusą džinsową kurtkę.

– Oo, nie – zaoponowała matka. – Nie podoba mi się, że wychodzisz na ulicę w takim stroju. Dam ci mój kardigan. Jest dość długi. Nie będziesz defilować po ulicy z tyłkiem na wierzchu.

– Kurczę, mamoo... – jęknęła dziewczyna.

– Robisz, co mówię, albo zostajesz w domu. – Grażyna była bliska wybuchu.

– Po prostu super! Jest maj, jeśli nie zauważyłaś.

– Ale wieczór chłodny.

– Wszystko musisz zepsuć! – krzyknęła córka.

W tym momencie zachrobotał klucz w zamku i w drzwiach stanął ojciec.

– Słyszać was na parterze. – Wszedł i położył teczkę na komodzie. – Co się dzieje?

– Nic – burknęła Elżbieta, biorąc od matki sweter. – Cześć. Idę.

Wybiegła z mieszkania i po chwili usłyszeli tupot jej stóp.

Pies kręcił się po mieszkaniu od kwadransa, popiskiwaniami dając znać, że chce wyjść. Jagoda nie miała wyboru, znów musiała go wyprowadzić. Na szczęście Amelka była jeszcze w ubraniu. Matka włożyła jej na koszulkę bluzę z długim rękawem i posadziła małą w wózku. Na ten widok Kajtek zaczął biegać po przedpokoju, co pewien czas drapiąc łapą w drzwi.

– Już, już – syknęła Drawska.

Godzinę temu byli na zewnątrz, więc skoro zwierzę domagało się ponownego wyjścia, musiało zjeść coś paskudnego, lecz w jego mniemaniu uchodzącego za rarytas. Jagoda poczuła narastającą w szybkim tempie złość na ludzi, którzy wyrzucali na trawniki resztki żywności lub, co gorsza, kości z kurczaka. Kawalki mięsa lub wędliny psuły się błyskawicznie w dwudziestokilkustopniowej temperaturze. Spożyte przez psa, wywoływały biegunkę, a właścicielowi fundowały zarwaną noc. Obiecując sobie w myślach kolejny raz, że po weekendzie kupi dla Kajtka kaganiec, Drawska wyprowadziła spacerówkę na klatkę schodową. Robert wyjechał w delegację, musiała sobie radzić sama. Wszystko było na jej głowie. Mąż pracował w centrum finansowym, w dziale audytu, którego pracownicy świadczyli usługi na terenie całej Polski. Jednak nawet gdyby został na miejscu, i tak wróciliby w momencie, gdy Amelka byłaby już po kąpieli, i przeczytałby jej bajkę przed snem. Na tym kończyły się obowiązki Roberta wobec córki. Jagoda, coraz bardziej sfrustrowana, przekręciła klucz w zamku. Miała dość proszenia męża o wcześniejsze powroty do domu i powtarzania, że dziecko potrzebuje kontaktu również z ojcem, przy czym piętnaście minut wieczorem, gdy mała już usypia, to za mało. Co z tego, że przyznawał jej rację, skoro później dzwonił albo wysyłał SMS-a z wiadomością, że musi jeszcze posiedzieć w biurze.

Drawska zjechała windą na parter i podeszła do masywnych drzwi. Pochnęła je ramieniem i przytrzymała biodrem, próbując wyprowadzić wózek. Pies naprężył smycz, Amelka wołała do niego, machając rękami, tylne koło zahaczyło o framugę.

– Cholera jasna! – wyrzuciła z siebie Jagoda i wtedy usłyszała kroki. W jej kierunku szła nastolatka. Jagoda знаła ją z widzenia, jak wszystkich mieszkańców z klatki.

– Pomogę pani – zaproponowała dziewczyna. Miała rozpuszczone włosy, wiszący na przedramieniu kardigan i krótką sukienkę. Pachniała perfumami z wyższej półki. Pochyliła się, żeby pogłaskać Kajtka, następnie przycisnęła się obok spacerówki, wyszła i pociągnęła za skrzydło drzwi. – Proszę. – W jej uszach błysnęły fioletowe kamienie.

– Dziękuję. – Drawska uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Wciągnęła do płuc wieczorne powietrze nasycone wonią kwitnących drzew. Spuściła psa, a ten od razu pobiegł na trawnik. Popychając wózek, Jagoda ruszyła w stronę parku, ale po chwili obejrzała się, żeby popatrzeć na młodą sąsiadkę. Nastolatka szła tanecznym krokiem, z podniesioną głową, potrząsając lokami. Sądząc z jej wyglądu, wybierała się na imprezę. Drawska nie pamiętała, kiedy ostatni raz miała okazję zabawić się i potańczyć. Po narodzinach córki to ona zrezygnowała z dobrze zapowiadającej się kariery doradczynie podatkowej. Mąż pracował, spotykał się z kolegami, wyjeżdżał na weekend na ryby, wieczorami przesiadywał przed telewizorem. Cieszył się życiem, w przeciwieństwie do Jagody, która odprowadzając wzrokiem dziewczynę, zatęskniła za uczuciem nieskrępowanej swobody, możliwością robienia, czego chce. To już nie wróci, a jeśli tak, to w zmodyfikowanej formie. Nigdy już nie będzie całkowicie wolna, ponieważ miała dziecko i z tej przyczyny każdego dnia towarzyszył jej niepokój, wypełniała ją obawa o bezpieczeństwo córki oraz stan jej zdrowia, a także pragnienie, by zaznała w życiu szczęścia.

ROZDZIAŁ 4

Grażyna poczuła ulgę na widok Lucjana.

– Dobrze, że już jesteś. – Westchnęła, myśląc, że za chwilę podzieli się z nim problemem i na pewno poczuje się lepiej.

– A więc, co tutaj zaszło? – Mąż skierował kroki do łazienki, żeby umyć ręce, i przez otwarte drzwi zawołał: – Pokłóciłaś się z Elą?

– Widziałeś, jak wyglądała? – Grażyna stanęła w progu pomieszczenia. – Wypacykowana jak na scenę, sukienka ledwo za pośladki. Co z tego, że są kampanie społeczne, *Me Too* i tak dalej? Co z tego, że się walczy ze stereotypami i próbuje obalać mity, skoro wciąż jest wystarczająco dużo typów, którzy odsłonięte uda uważają za zaproszenie? Co z tego, skoro wciąż jest wielu ludzi, w tym policjantów oraz prawników skorych, w sytuacji napaści seksualnej, do obciążania odpowiedzialnością dziewczyny? Że miała nie taki strój, poszła nie tą drogą, wypila jednego drinka za dużo. Że w ogóle wyszła z domu. – Iwanowicz powachlowała chustką twarz. – Po prostu boję się o naszą córkę, ale ona kompletnie to lekceważy i uważa, że ciągle się czepiam.

– Ela już wychodziła na imprezy i wracała taksówką. Wystrojona. – Lucjan wytarł mokre ręce. – Co się zmieniło, że tak reagujesz?

– No, może faktycznie trochę przesadziłam, ponieważ... – Kobieta posłała znaczące spojrzenie w stronę zamkniętych drzwi pokoju syna. Była pewna, że gdyby tam weszła, zastałaby Huberta w słuchawkach na uszach, wciąż pochłoniętego grą i słuchaniem muzyki, zanurzonego w swoim świecie. Gdyby chciała uzyskać od niego reakcję, musiałaby wyłączyć router oraz prąd. – Zaczekaj. – Postanowiła sprawdzić, czy ma dobre przeczucia i od momentu gdy wróciła z pracy, nic pod tym względem się nie zmieniło. Nacisnęła klamkę i zajrzała do lokum syna. Było tak, jak myślała. Chłopak, ze wzrokiem utkwionym w monitorze w dalszym ciągu

uderzał palcami w klawiaturę i mówił do siebie bezgłośnie. Nie zauważył ponownego wejścia matki. Grażyna ruchem głowy pokazała mężowi Huberta, po czym wycofała się do przedpokoju i dała sygnał, żeby poszli do kuchni. Wyjęła pieczywo, masło, ser i wędlinę, pomidory i zieloną paprykę. Lucjan przygotował dwa kubki oraz torebki z herbacianym suszem, następnie włączył czajnik.

– Chciałaś mi coś powiedzieć – przypomniał.

– Mamy problem. – Grażyna pokroiła chleb i włożyła go do koszyka, wyjęła talerze i sztućce. Potem oparła się o brzeg szafki i zrelacjonowała mężowi treść rozmowy z pedagog szkolną.

– Uważasz, że to prawda? – Lucjan sięgnął po kromkę i posmarował ją masłem. Ugryzł kęs i żuł w zamyśleniu. – Może powinniśmy iść z Hubertem do przychodni? Zrobić mu badania? – rzekł, przełknąwszy.

– Myślałam o tym samym w pracy, tylko że lekarka rodzinna na pewno spyta o rozkład dnia, sen, aktywność fizyczną i siedzenie przy komputerze lub nad telefonem. Wszyscy teraz o to pytają w pierwszej kolejności: nauczyciele, lekarze, psychologowie.

– Bo coś jest na rzeczy – stwierdził Iwanowicz. – Nikt mi nie wmówi, że to normalne. – Mężczyzna wskazał podbródkiem zamknięte drzwi pokoju syna. – Za oknem maj, ładna pogoda. Ja w jego wieku wpadałem po lekcjach do domu tylko po to, żeby zostawić plecak, i gnałem na piłkę. Ojciec przychodził po mnie na boisko, bo inaczej szalałbym na podwórku do nocy. A nasz syn wraca i zamyka się u siebie, żeby godzinami wpatrywać się w ekran i... – Lucjan urwał na dźwięk dzwonka do drzwi. – Sprawdzę, kto to. – Odłożył kanapkę na talerz.

– Jedz. Ja zobaczę. – Grażyna poszła do przedpokoju i zerknęła przez wizjer. Na widok mieszkającego po sąsiedzku dwunastolatka otworzyła drzwi.

– Dzień dobry, czy jest Hubert? – spytał chłopiec.

– Dzień dobry, wejdz. Jest u siebie. – Iwanowicz spojrzała na netbooka, którego trzymał w rękach. – To Ignacy – poinformowała męża, wróciwszy do kuchni.

– Plichta? – Lucjan pogładził podbródek. – A może pogadać z Darkiem albo Patrycją i sprawdzić, jak to wygląda u nich? Przecież się znamy. Chłopaki siedzą w szkole w jednej ławce, przyjaźnią się od pierwszej klasy...

– Na razie wolałabym nie wciągać w nasze sprawy innych rodziców – zaoponowała Grażyna. – Wiesz, jak jest. Zaraz coś wypłynie na forum klasowym i wszyscy będą o tym debatować, a pewnie u każdego w domu jest podobnie. Myślisz, że po co przyszedł do nas Ignasz? Pograć.

– Słuchaj, Graża, ja nie mówię, żeby Hubert w ogóle nie grał, sam czy z kolegami, wszystko jest dla ludzi. Jednak on przegina, dobrze wiesz, a my na to patrzymy.

– Sam mu kupiłeś nowego laptopa – przypomniała żona.

– Bo wciąż okupował nasz komputer.

– Ale przynajmniej widzieliśmy, co na nim robi, i mieliśmy pretekst, żeby mu limitować czas.

– Potem też mogliśmy. Dostał sprzęt, żeby miał do nauki, a nie, żeby rujnował sobie zdrowie. – Lucjan sięgnął po drugi kawałek pieczywa. – Oczywiście jeżeli to prawda, co mówią w szkole. Może tamtej dziewczynce coś się pomyliło albo... Sam nie wiem. – Potarł czoło w zamyśleniu. – Zawołaj chłopców na kolację i zjedźmy razem w spokoju. A potem, gdy Ignacy pójdzie, pogadam z Hubertem jak ojciec z synem.

– Chwila. – Grażyna skrzyżowała ramiona na piersi. – Załóżmy przez moment, że to prawda, że młody wstaje w nocy, włącza router i gra, nie wiadomo do której godziny... Uważasz, że się przyzna? – Woda w czajniku zabulgotała, rozległo się pstryknięcie, dioda zgasła. Grażyna zalała wrzątkiem torebki z suszem. – Sądzisz, że przytaknie i powie: owszem, tato, oszukuję was i udaję, że śpię, a w rzeczywistości prowadzę drugie życie. W Internecie.

– To co proponujesz? – spytał Lucjan, kiedy żona postawiła na blacie dwa kubki.

– Zanim cokolwiek zrobimy, pójdziemy do lekarza i tak dalej, sprawdzimy, co się dzieje w domu, kiedy śpimy, choćby dlatego, żeby potwierdzić bądź wykluczyć to, co usłyszałam.

– A jeśli nic się nie zdarzy? Ile nocy chcesz czuwać?

– Dziś jest piątek. Moim zdaniem, jeśli młody gra w tygodniu, tym bardziej zrobi to podczas weekendu, skoro w sobotę i w niedzielę może wylegiwać się rano do woli.

– Okej. – Lucjan upił trochę gorącego płynu. – Niech będzie. Sprawdźmy, jak się sprawy mają.

Rozmyślając, Drawska dotarła do fontanny i stanęła przed nią jak zwykle, żeby Amelka mogła popatrzeć na rzeźbę kobiety i tryskającą z jej dłoni wodę.

– Mama! Pani! – zawołała dziewczynka. – Woda. Kcem.

– Teraz nie możesz, jest za chłodno.

– Kcem! – Mała naprężyła się i wierzgnęła nogami, następnie zaczęła płakać.

Jagoda, ignorując niezadowolenie dziecka, gwizdnęła na Kajtka i skierowała kroki w stronę bloku, gdzie krążyło więcej ludzi. Powoli zapadał zmierzch. Za dnia kobieta snuła się alejkami, odkrywała nowe zakamarki, siadała na ławce i odwracała twarz w stronę słońca. Kiedy robiło się ciemno, wołała być na otwartej przestrzeni, blisko innych osób. To, co ją spotkało dziesięć lat temu, do tej pory nie straciło na sile oddziaływania. Wystarczyło, by znalazła się w opustoszałym parku wieczorową porą, żeby znów ogarnęły ją uczucia niemocy i strachu, że spotka ją coś potwornego, a ona nie będzie mogła temu zapobiec.

Mimo upływu czasu Drawska nie uporała się z przeszłością i wciąż reagowała na trudne wspomnienia napięciem mięśni, szybkim biciem serca, chęcią ucieczki. Dlatego teraz z ulgą otworzyła drzwi klatki schodowej i nacisnęła guzik windy. W domu wykapała Amelkę i położyła ją do łóżka. Mała zasnęła błyskawicznie i nie obudził jej nawet głośny dźwięk SMS-a. To Robert pytał, co u nich słychać, i wysyłał uściski. Jagoda odpisała mu zdawkowo i włączyła telewizor, żeby obejrzeć film. Pies wypił pół miski wody i teraz leżał na posłaniu, więc Drawska miała nadzieję, że zwierzę czuje się lepiej. Niestety, dwie godziny później Kajtek znów zaczął biegać po przedpokoju. Jagoda, rada nierada, sprawdziła, czy córka śpi,

następnie wyjęła smycz i obrożę. Z bijącym sercem zbiegła po schodach i wyszła przed klatkę. Skierowała kroki do najbliższego trawnika. Czeka-
jąc, aż pies zrobi swoje, z niepokojem zerknęła w stronę parku, skąd docho-
dziły odgłosy śmiechu, piski, przekleństwa. Wspomnienia napłynęły gwał-
towną falą, więc Jagoda skupiła uwagę na Kajtku, który wachał trawniki.
Jeszcze tego brakuje, żeby znów coś tam znalazł – pomyślała i pociągnęła
za smycz. Dla pewności zrobiła dwa okrążenia dookoła budynku i wróciła
do domu.

Zegar wskazywał, że właśnie minęła dwudziesta pierwsza trzydzieści. Dla
osiemdziesięcioletniego Stanisława Makowskiego i jego żony nadeszła
pora spoczynku. Kiedyś mogli siedzieć przed telewizorem i do północy
oglądać filmy, ale obecnie woleli wcześniej chodzić spać i wstawać o szó-
stej rano. Wtedy mogli cieszyć się cichymi porankami, zanim nastawał co-
dzienny gwar i zewsząd dochodziły dźwięki: samochodowych silników,
szczekających psów, dzieci krzyczących na placu zabaw, ludzi rozmawia-
jących przez komórki, muzyki włączanej przy otwartych oknach. Mężczy-
zna sprawdził, czy klucz w zamku podklamkowym jest przekręcony,
sztaba zasuwki we właściwej pozycji, a łańcuch blokuje możliwość otwar-
cia drzwi. Potem skontrolował pokrętła w kuchence gazowej i, spokojny,
poszedł do sypialni. Barbara leżała już pod kołdrą.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak. Upewniłem się kilka razy. – Mężczyzna poprawił poduszkę i zga-
sił lampę. W ciemności wyjrzał przez szybę i zlustrował otoczenie. Blok,
w którym mieszkali Makowscy, stał na skraju rozległego parku. Małżonko-
wie mogli każdego dnia siedzieć w wiklinowych fotelach na balkonie
i z wysokości trzeciego piętra cieszyć się widokiem zieleni i połyskującego
błękitem stawu, wiedząc, że żaden deweloper nic tam nie wybuduje i nie
zasłoni im panoramy. Teraz obszar pełen drzew, krzewów i alejek spacer-
owych spowijał mrok, jedynie gdzieś tam rozproszony blaskiem latarni.
Stanisław przekręcił uchwyt drzwi balkonowych i wpuścił do mieszkania
wiosenne powietrze. Do uszu mężczyzny dobiegły śmiechy i przekleń-

stwa, potem odgłos tłuczonego szkła, znak, że nazajutrz służby sprzątające będą miały co robić. Oby jakiś zwierzak wcześniej nie rozciął sobie łapy – pomyślał i w tym momencie zobaczył wychodzącą z klatki sąsiadkę z czworonogiem.

– Co tam się dzieje? – W głosie Barbary zabrzmiał niepokój.

– To, co zwykle, gdy robi się ciepło. Imprezowanie na ławkach i śmiecenie.

Stanisław zamknął wyjście na balkon, opuścił roletę. Po omacku dotarł do łóżka. Zamknął oczy i jak co dzień pod jego powiekami wyświetliły się kadry zdarzeń sprzed dwóch lat. Wiedział, że jego żona przed zaśnięciem również wraca myślami do potworności, która stała się ich udziałem. Może też trochę i z tego powodu Makowscy kładli się wcześniej spać, żeby noc minęła jak najprędzej. Świat już nie był dla nich bezpiecznym miejscem, ale w dziennym świetle wyglądał mniej drapieżnie.

Małżonkowie zawsze byli ostrożni i nieufni, nie prowokowali losu, o zmierzchu chodzili okrężnymi drogami tam, gdzie jeździły samochody i można było spotkać ludzi. Wciąż mieli telefon stacjonarny, na który od czasu do czasu dzwoniły różne osoby i próbowały oszukać ich metodą na wnuczka lub policjanta. Barbara i Stanisław, w pełni władz umysłowych i fizycznych, nawet jeśli przeżywali wtedy silne emocje, nigdy nie pozwolili się okraść. A jednak, mimo podejmowania kroków, które miały zapewnić im bezpieczeństwo, pewnego dnia popełnili błąd. Uwierzyli, że ktoś potrzebuje pomocy, i cudem uszli z życiem.

ROZDZIAŁ 5

Maksymilian Zawadzki sączył wodę z cytryną i przysłuchiwał się paplaniu koleżanek Izy. Taksując je wzrokiem, zastanawiał się, która dziś trafi do jego sypialni. Na początku odrzucił tę ciamkającą gumę z otwartymi ustami. Nie znosił żucia, od czasu gdy kiedyś jedna laska przy pocałunku wcisnęła mu między zęby zużyta, lepka maź. Omal nie puścił pawia.

Mógłby iść do klubu, ale ostatnio przychodziły tam wciąż te same małolaty, żeby dawać się obmacywać facetom z grubymi portfelami. Nie mógł już na nie patrzeć. Nie dlatego, że nie miał kasy, przeciwnie, na brak gotówki nigdy nie narzekał, ale potrzebował powiewu świeżości. Dlatego znów postanowił rozejrzeć się wśród gości Izy. Bywał w przeszłości na imprezach organizowanych przez siostrę, a nawet kupował dla zaproszonych zioło i prochy. Licealiści nie stronili od alkoholu, lubili też zapalić skręta lub wziąć coś mocniejszego. Bawiło go obserwowanie, jak się upijają, a później grają w wyzwania i tracą hamulce. Wtedy prowadził jedną czy drugą panienkę do swojego pokoju i korzystał z jej wdzięków. Żadna nie protestowała. Wcześniej kleiły się do niego w tańcu, chichotały, słysząc szeptane do ucha komplementy, czuły się przez niego wybrane. Później bez trudu dawały się namówić, by pójść z nim na górę, i z ochotą robiły to, o co poprosił, nawet dziewice, choć nad nimi niekiedy musiał popracować. Dlatego na domówkach Izy nigdy nie wypił nawet piwa. Musiał być trzeźwy, żeby kontrolować sytuację.

Dzwonek przerwał Maksymilianowi rozmyślenia. Chciał otworzyć drzwi, ale siostra go ubiegła.

- To Elka - poinformowała.

- Elka? - Przez chwilę próbował przypisać imię do twarzy. - Chyba nie znam.

– Nie znasz. Do tej pory jej nie zapraszałam, bo... Nie za bardzo pasuje do towarzystwa, ale pomyślałam, że ci się spodoba. Jest... Sam zobaczysz. Powinieneś znaleźć sobie fajną dziewczynę i skończyć wreszcie z tym, co robisz, bo trafisz na taką, która, nawalona, rozłoży nogi, a jak wytrzeźwieje, oskarży cię, że ją zmusiłeś.

– Weź mnie nie rozśmieszaj – prychnął Maks. – Nigdy żadnej nie wzięłam siłą.

– No i co z tego? Jak to udowodnisz? Powie któraś, że nie wiedziała, co robi, bo za dużo wypila, a ty to wykorzystałeś.

– Dobra, już, straszna z ciebie nudziara. Lepiej otwórz drzwi. – Chłopak cofnął się w stronę kuchni, gdzie miał dobry punkt obserwacyjny.

Kiedy Elżbieta dotarła do domu, w którym mieszkała Izabela, zabawa już trwała na całego. Przez otwarte okna słychać było muzykę oraz odgłosy rozmów i śmiechu. Ela zmieniła tenisówki na wysokie szpilki i nacisnęła dzwonek.

– Wreszcie. – Iza wciągnęła koleżankę za rękę do przedpokoju. – Co tak długo?

– Matka robiła problemy. – Iwanowicz przewróciła oczami. – Czepiała się, że za mocny makijaż, za krótka kiecka, a w ogóle powinnam siedzieć teraz nad matmą, zamiast... – odwzorowała w powietrzu znak cudzysłowu – ...włączyć się po nocy. – Dziewczyna powiesiła torbę z rzeczami i wygładziła rozkloszowaną sukienkę. Spojrzała w lustro, uczesała opadające na ramiona włosy, musnęła błyszczkiem usta. – Dobra, jest okej.

– Pamiętasz, że moi starzy zaproponowali nocleg. Możesz u nas przekimnąć. – Iza pierwsza weszła do salonu.

– A moi w końcu się zgodzili. Wcześniej chcieli, żebym wróciła przed północą jak pieprzony Kopciuszek. Karetą... To znaczy taksówką.

– Masz szesnaście lat i do tej pory ich nie wychowałeś? To jacyś terroryści. – Iza się skrzywiła. – Gdybym była na twoim miejscu, uciekłabym z domu.

– Ja też mam na to ochotę od czasu do czasu. Już rzygam ich ostrzeżeniami. Wszystkiego się boją, uważają, że wszędzie czyhają zbrodnie, żeby mnie porwać i zgwałcić. – Ela parsknęła śmiechem.

– No to moi mają dużo więcej luzu.

– Są w domu?

– Pogięło cię? Oczywiście, że nie. Wyjechali na weekend do SPA. Możemy poszaleć. Podobno chłopaki przynieśli coś specjalnego.

– Prochy? – Elżbieta poczuła niepokój.

– Zobaczysz. Niespodzianka. – Iza podała koleżance jedną z wysokich szklanek. – Teraz pij i się zrelaksuj.

– Co to?

– Biały rum, cola i limonka. Będzie ci smakować. Zaraz wracam.

Maksymilian, stojąc nieopodal, lustrował ją wzrokiem i to, co widział, bardzo przypadło mu do gustu. Dziewczyna, ubrana w połyskującą sukienkę odsłaniającą zgrabne nogi, wyglądała zjawiskowo. Miała ciemne loki, a jej makijaż wcale nie był przesadny. Wyglądała na... Zawahał się na moment, szukając w myślach właściwych określeń, i po chwili już wiedział. Robiła wrażenie czystej i niewinnej, cokolwiek to znaczyło. Zawiesił wzrok na ustach Eli i poczuł dreszcz podniecenia. Musiał mieć tę małą, faktycznie różniła się od nastolatek, które przewijały się przez ich dom. Poczekał na powrót siostry, a gdy Iza stanęła w progu salonu, rzucił:

– Miałaś rację, przyznaję.

– Jednak wpadła ci w oko – zakpiła w odpowiedzi. – Chodź, poznam was ze sobą. Tylko zachowuj się przyzwoicie.

Ela oparła się o ścianę. Upiła trochę drinka i powiodła spojrzeniem po salonie. Na środku pomieszczenia kołysało się kilka par, inni okupowali kanapę oraz fotele, jedząc i pijąc, pozostali palili skręty w otwartych drzwiach tarasu. Jeśli dobrze policzyła, było dwanaście osób. Przyjrzała się strojom dziewczyn i uznała, że nie odbiega wyglądem od koleżanek.

Każda nastolatka miała krótką spódnicę lub sukienkę, głęboki dekolt, wieczorowy makijaż. Ścisnęły w dłoniach smartfony, robiąc zdjęcia i kręcąc filmiki. W tym momencie Elżbieta przypomniała sobie, że miała wysłać rodzicom SMS-a. Wyjęła telefon z wiszącej na ramieniu torebki i wystukała na klawiaturze: „Już jestem u Izy”. Wysłała, a telefon w odpowiedzi piknął, sygnalizując wyczerpującą się baterię. Ela schowała komórkę, kodując w pamięci, żeby poprosić Izabelę o ładowarkę, i podniosła wzrok. O wilku mowa – pomyślała, widząc Zawadzką w towarzystwie chłopaka.

– To mój starszy brat. – Gospodyni dokonała prezentacji i przewróciła oczami. – Pilnuje, żebyśmy byli grzeczni. Obiecał rodzicom.

– Nie martw się, zaraz spadam. – Dwudziestolatek mrugnął do niej i zwrócił się do Elżbiety. – Cześć. Jestem Maks.

– Cześć. Ela. – Iwanowicz oblała się rumieńcem.

– Skoro już wiadomo, kto kim jest... – Iza odwróciła się na pięcie i poszła do jednego z gości.

– Zatańczymy? – spytał Maksymilian.

Wziął od dziewczyny szkło i postawił je na najbliższym meblu. Następnie objął szesnastolatkę w talii. Ona oparła mu dłonie na ramionach i pozwoliła się poprowadzić. Na początku skrępowana i niepewna, po kilkunastu taktach rozluźniła się i jej ruchy nabrały płynności. Wtedy poczuła, że Maks przyciąga ją mocniej do siebie i muska wargami jej włosy. A może tylko uległa złudzeniu?

– Pięknie wyglądasz – wyszeptał jej wprost do ucha. – Jak to możliwe, że do tej pory się nie spotkaliśmy?

– Ja też nie wiedziałam o twoim istnieniu – odparła. – Iza nie mówiła, że ma rodzeństwo. Trzyma cię w ukryciu?

– Zamyka w szafie. – Parsknął śmiechem.

Kiedy piosenka dobiegła końca, Maks wypuścił Elę z objęć i podał jej drinka. Tym razem upiła spory łyk i poczuła rozlewające się wewnątrz niej ciepło. Uznała, że alkohol może pomóc opanować uczucie oszołomienia, które nią zawładnęło pod wpływem fizycznej bliskości chłopaka. Pociągnęła ze szklanki jeszcze raz i zlustrowała tonący w półmroku pokój. W salonie panowała atmosfera zabawy i beztroski. Ludzie śmiali się, rozma-

wiali, sięgali po przekąski, wyginali się na parkiecie w rytm muzyki. Teraz dopiero Elżbieta zdała sobie sprawę, że trzy osoby kojarzy z widzenia, a reszty nie zna. Wcześniej myślała, że to impreza klasowa, tymczasem ze szkolnego towarzystwa była tylko ona oraz kilkoro gości z maturalnej, reszta zaś musiała należeć do grona znajomych Izy spoza szkoły.

– Masz ochotę coś zjeść? – spytał Maksymilian, przywołując ją do rzeczywistości.

– Chętnie. – Podeszła do bufetu, nałożyła na talerz trochę sałatki z lososiem, kromkę pieczywa i kawałek sera. Zawadzki poszedł w jej ślady. Następnie wskazał dwa fotele nieopodal.

– Może tutaj? – zaproponował, a kiedy usiedli, spytał: – Chodzisz z Izą do jednej klasy?

– Tak. A ty?

– Drugi rok budownictwa. – Nalał sobie trochę wody, dodał plaster cytryny.

– Nie pijesz alkoholu?

– Muszę jeszcze wyjść, załatwić sprawę – wyjaśnił.

– Aha.

Zatem niebawem zniknie, stwierdziła w duchu Elżbieta, zawiedziona takim obrotem rzeczy. Kiedy do niej podszedł i poprosił ją do tańca, a później nie zostawił dla innej, sądziła, że spędzą razem wieczór. Czuli go zainteresowanie. Poświęcał jej sto procent uwagi, słuchał, patrząc w oczy. Teraz zrozumiała, że przez krótką chwilę wyobraziła sobie coś, co nie istnieje. Maks umówił się z przyjaciółmi albo z dziewczyną. Na myśl o tej ostatniej poczuła ukłucie w sercu. Nie miała wątpliwości, że w jego życiu jest jakaś szczęściara; ktoś tak atrakcyjny i miły jak on na pewno kogoś miał. Powinna cieszyć się czasem, który pozostał do jego wyjścia, i nie robić sobie złudzeń. Przez kolejne kilkadziesiąt minut rozmawiała z nim, zastanawiając się gorączkowo, co zrobić, żeby ponownie go spotkać. Gdy powiedział, że na niego pora, z trudem ukryła rozczarowanie. Wtedy on dodał, jakby czytał w jej myślach:

– Będę za dwie godziny, może dwie i pół. Mam nadzieję, że jeszcze cię zastanę.

– Oczywiście. – Ela poczuła wypełniającą ją radość. – Nocuję dziś u was, to znaczy... Iza zaproponowała, żebym została do jutra.

– W takim razie do zobaczenia.

Kiedy wyszedł, zmaterializowała się Izabela. Pociągnęła koleżankę za rękę na środek salonu, gdzie w rytm psychodelicznej muzyki wyginało się i kołysało kilka par.

– Chodź! Tańczmy! Bawmy się, póki czas! – zawołała, podskakując. Była rozemocjonowana, tryskała energią, podobnie jak część zebranych. Inni zalegli na podłodze z błogimi minami i o czymś dyskutowali, ale hałas utrudniał zrozumienie słów.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoiła się Ela.

– Jasne. Jest wspaniale. – Iza wyjęła z kieszeni szortów foliową torebkę z tabletkami. – Chcesz?

– Nie, dzięki. – Iwanowicz domyśliła się, skąd u koleżanki to nienaturalne ożywienie. – Nie biorę prochów.

– Ja też nie biorę, ale jest impreza. I trzeba się wyluzować po całym tygodniu. Nie masz pojęcia, jak muszę zapieprzać, żeby spełnić oczekiwania rodziców.

– Mówiłaś, że są w porządku.

– Generalnie tak, ale jeśli chodzi o naukę... – Iza rozłożyła ręce i zrobiła obrót. – Trzymają mnie na ekonomicznej smyczy. Jak coś nie tak w szkole, zaraz odcinają mnie od kasy, dopóki nie poprawię ocen. A ja potrzebuję forsy. Wszystko kosztuje: fajki, ciuchy, alko, bilet do kina. A oni, kurwa, wiedzą, że nie umiem sobie odmówić nowej kiecki.

– Uczysz się dla forsy? – Elżbieta nie posiadała się ze zdumienia.

– Nie, no, bez przesady. Po prostu... Oni chcą, żebym była kimś. Mam iść na medycynę i kiedyś przejąć gabinet ojca. Jest ginekologiem.

– A twój brat?

– On poszedł na budownictwo, jak matka. – Iza klasnęła w dłonie. – Dobra, dosyć już gadania o moich starych. Teraz mamy się bawić.

W miarę upływu czasu Eli coraz mniej się podobało to, co widziała. Owszem, mogła wypić piwo czy drinka, czasem zapaliła papierosa, ale

narkotyki? Wykluczone. Miała dość rozmowy ze zmulonymi albo nienaturalnie podekscytowanymi gośćmi, odwracania wzroku od osób, których nie krępowała obecność innych. Właśnie jednej z dziewczyn chłopak wkładał dłoń pod sukienkę, drugiej zaś inny ugniatał piersi. Nastolatka przypomniała sobie ostrzeżenia Renaty. Przyjaciółka odradzała Eli spędzenie wieczoru w domu Zawadzkich. Iwanowicz, połączona zainteresowaniem popularnej w klasie i szkole koleżanki, uznała, że Renia jest zazdrośna. Teraz, na myśl o swoich słowach wypowiedzianych pod jej adresem, szesnastolatka poczuła wstyd. Rozejrzała się w poszukiwaniu Izabeli i zobaczyła, że gospodyni zmierza w stronę balkonu.

– Jak tam, mała? – Ktoś owiał twarz Eli ciepłym oddechem nasyconym słodkawą wonią. – W porzo? – Wysoki, chwiejący się na nogach chudzielec, żeby utrzymać pion, oparł przedramię na murze tuż przy jej głowie.

– Tak. – Iwanowicz cofnęła się o krok.

– Co taka ładna laska robi sama? Mogę się tobą zaopiekować – zaproponował, przyciągając ją do siebie. – Chcesz iść na górę?

– Nie potrzebuję opieki. – Elżbieta odsunęła jego ręce i poszła tam, gdzie za zasłoną zniknęła Iza. Próbowwała jej powiedzieć, że nie będzie nocować, ale Zawadzka z zapamiętaniem całowała się ze swoim chłopakiem i nie zwracała uwagi na słowa Elżbiety. Iwanowicz wzruszyła więc ramionami i skierowała kroki do przedpokoju. Zmieniła szpilki na tenisówki i wyjęła komórkę. Spostrzegła, że wskaźnik baterii pokazuje dwa procent mocy. Szlag! Przypomniała sobie, że po wysłaniu SMS-a do rodziców miała zamiar poprosić koleżankę o pożyczenie ładowarki, ale... Ale zobaczyła Maksa. Teraz miała nadzieję, że telefon wytrzyma do przyjazdu taksówki. Wyszła przed dom i otworzyła aplikację, żeby wysłać zgłoszenie. W tym momencie smartfon wydał z siebie potrójny sygnał i się wyłączył.

– Nie, błagam – jęknęła Ela. – Tylko nie teraz. – Nacisnęła kilka razy włącznik, ale wyświetlacz komórki pozostał czarny. – Nie, no... Zajebicie!

Przez chwilę wahała się, czy nie wrócić do Zawadzkich i jednak przemocować, ale niechęć do obcowania z pijanym i naćpanym towarzystwem zwyciężyła. Iwanowicz włożyła trzymany w ręce kardigan, czując nagłą wdzięczność do matki, następnie ruszyła w stronę głównej ulicy, gdzie był

przystanek autobusowy. Miała kartę miejską, mogła wrócić nocnym, jak kilka razy w przeszłości, kiedy chciała zatrzymać dla siebie pieniądze, które rodzice dali jej na taksówkę.

ROZDZIAŁ 6

Grażyna, walcząc z sennością, wpatrywała się w fosforyzujące wskazówki zegara. Dochodziła dwudziesta trzecia trzydzieści. Półtorej godziny wcześniej Iwanowiczowie schowali do szafki router i wzięli od Huberta komórkę. Syn jak zwykle zaprotestował, twierdząc, że rodzice go terroryzują, ograniczają mu wolność i łamią prawa dziecka.

– Moi koledzy śmieją się ze mnie – zakomunikował z obrażoną miną. – Nikt nie ma tak jak ja. To jest więzienie, a nie dom.

– Trudno. – Lucjan wrzucił ramionami. – Musisz sobie z tym poradzić. W życiu znajdziesz się nie raz i nie dwa w sytuacji gdy ktoś z ciebie zakpi lub powie coś obraźliwego. Nie wszyscy na świecie są mili i uprzejmi, jest wiele osób, które lubią bawić się cudzym kosztem. W naszej rodzinie jest zwyczaj, że późnym wieczorem nie korzystamy z Internetu. Koniec, kropka.

– Po prostu super! – Hubert przewrócił oczami i, naburmuszony, poszedł umyć zęby.

Kiedy zgasił u siebie światło, Iwanowiczowie również położyli się do łóżka. Leżeli bez ruchu i czekali, niekiedy coś do siebie szepcząc. Przerwy między krótkimi rozmowami się wydłużały, aż wreszcie Grażyna usłyszała miarowy oddech męża, znak, że usnął. Chciała go szturchnąć, lecz po chwili zrezygnowała. Później go obudzi, jeśli będzie potrzeba. Tymczasem zamierzała czuwać. Choćby miała zarwać tę oraz następną noc, ustali, czy słowa pedagożki, wychowawczyni oraz jakiejś uczennicy i jej matki mają odzwierciedlenie w rzeczywistości. Czekala i czekała, z coraz większym wysiłkiem opierając się senności. Walczyła z organizmem jeszcze przez kwadrans, po czym odpłynęła w objęcia Morfeusza.

Obudził ją krzyk. Otworzyła szeroko oczy i omiotła spojrzeniem wnętrza sypialni. Pomyślała, że może Hubert wołał przez sen, i postanowiła

skontrolować, czy u syna wszystko w porządku. Przecież miała czuć, uświadomiła sobie, siadając na łóżku. Sprawdziła czas, do północy brakowało kwadransa. Sięgnęła po stojącą przy łóżku butelkę, by napić się wody, i znów usłyszała tamten dźwięk. Wcale nie dobiegał z wnętrza mieszkania, lecz zza uchylonego okna wychodzącego na park.

Grażyna opuściła nogi na podłogę i podeszła do parapetu. Zerknęła przez szybę, ale niczego nie dostrzegła. Na zewnątrz panował spokój, nigdzie nie było żywej duszy. Blade światło latarni wydobywało z mroku bryły zaparkowanych samochodów, korony drzew, pas drogi dojazdowej do osiedla. W bloku stojącym po skosie we wszystkich lokalach było ciemno. Iwanowicz poprawiła ramiączko koszuli nocnej i boso poszła do przedpokoju. Zamierzała skorzystać z toalety, kiedy do jej uszu dobiegł szmer słów wypowiedzianych tonem ponaglenia. Grażyna najpierw stanęła, nie dowierzając, po czym skierowała kroki do pokoju syna i nacisnęła kłamkę. Panującą w pomieszczeniu ciemność rozpraszała niebieskawa poświata płynąca z włączonego laptopa. Hubert siedział w piżamie przy biurku, na uszach miał słuchawki i w zapamiętaniu walczył z wrogiem na ekranie komputera. Iwanowicz wpatrywała się w chłopaka, niezdolna do ruchu. Nie wiedziała, jak długo tkwiła w stuporze. Do rzeczywistości przywołał ją syn, który, jakby wyczuwając obecność innej osoby, odwrócił się w stronę matki i krzyknął, przestraszony.

– To ja, na miłość boską. – Grażyna nacisnęła włącznik światła. – Prze stań się drzeć, bo cały blok obudzisz.

– Kurde, mamó! – Dwunastolatek zdjął słuchawki. – Mało nie umarłem. Co ty tu robisz?

– A co ty robisz o tej porze, mój drogi? – Matkę zalały emocje. Dotarło do niej z całą mocą, że koleżanka Huberta, kimkolwiek była, mówiła prawdę. Syn grał w nocy w gry i... Jej wzrok padł na blat. I korzystał po kryjomu z komórki.

– Rany Julek! – W progu pokoju stanął zaspany Lucjan. – Co tu się dzieje? – Zmrużył oczy, oślepiony blaskiem żarówki, przeczesał palcami rozczochrane włosy. – Obudziły mnie odgłosy za oknem.

– Teraz to nie za oknem, tylko u nas. Hubert na mój widok wrzasnął, jakby go mieli ze skóry obdzierać. – Grażyna oparła ręce na biodrach, przybierając wojowniczą postawę. – I szczerze mówiąc, mam ochotę to zrobić. – Wbiła w syna surowe spojrzenie. Nastolatek patrzył na nią spłoszony i równocześnie zerkał na monitor. W pewnej chwili na jego twarzy pojawił się wyraz żalu i rezygnacji. Matka zrozumiała, że chłopak bardziej się przejmuje, że spadł na niższy poziom gry, stracił punkty lub coś innego, niż tym, że został przyłapany na gorącym uczynku.

– Okej, po kolei. – Lucjan omiótł wzrokiem żonę i syna. – Widzę, że jednak okazało się to, co się miało okazać?

– Owszem. – Grażyna wyciągnęła rękę oskarżycielskim gestem w kierunku sprzętu. – Wychowawczynie miała rację. Nasz syn nas oszukuje. Kłamie w żywe oczy. – Mówiła coraz głośniej. – Kiedy idziemy spać, wyjmuje router i gra na komputerze. Bierze też smartfon, mimo że mu nie wolno. – Nabrała powietrza do płuc i wyrzuciła z siebie: – Jest cholernym, małym krętaczem.

Jej słowom zawtórowało stłumione wołanie. Wszyscy troje jak na komendę odwrócili głowy w stronę okna.

– Mówiłem, że to na zewnątrz – przypomniał Lucjan.

– Pewnie młodzież imprezuje w parku – zawyrokowała Grażyna. – Zaczęła się weekend.

– Dobrze. – Ojciec przeniósł spojrzenie na Huberta. – Wyłącz sprzęt – polecił, a później dodał: – Jest noc, to niezbyt dobry moment na poważną rozmowę. Spróbujmy zasnąć, a rano zastanowimy się, co z tym fantem zrobić. – Odłączył router i wziął komórkę syna.

– Ale... – zaczął dwunastolatek.

– Ani słowa. – Lucjan spiorunował go spojrzeniem.

Grażyna szła do sypialni, gdy zatrzymał ją dźwięk domofonu. Zaskoczona, cofnęła się ku drzwiom, jednak zanim podniosła słuchawkę, zapadła cisza.

– Co się dzieje, do licha? – Iwanowicz poczuła niepokój. – Poszła do kuchni i przycisnęła nos do szyby, próbując przebić wzrokiem ciemność, ale i tym razem nic nie zobaczyła.

– Pewnie ktoś wracał na bani i się pomylił – stwierdził Lucjan i objął żonę. – Chodź do łóżka, bo jutro będziemy nieprzytomni.

Makowska znów miała koszmar. We śnie ona i mąż zostali napadnięci we własnym domu, a jeden z napastników bił ją po całym ciele, żądając ujawnienia, gdzie ukryła pieniądze. Kobieta miała w ustach knebel ze śmierdzącej ściereki, który próbowała wypchnąć językiem. Kiedy wreszcie jej się udało, krzyknęła na całe gardło i się obudziła. Przestraszona, otworzyła oczy. Na szczęście to był tylko sen, a nie powtórka tragedii, która dwa lata temu stała się udziałem małżonków. Barbara zerknęła na Stacha z obawą, że go obudziła, ale mąż spał, pochrapując. Makowska usiadła na łóżku i sięgnęła po stojący na nocnej szafce kubek. Napiła się trochę wody, zrobiła dwa spokojne wdechy i wydechy, po czym wsunęła się z powrotem pod kołdrę. Odpływała w niebyt, gdy do jej uszu dotarło wołanie o pomoc. Drgnęła i po chwili zdała sobie sprawę, że dźwięk dobiegał z zewnątrz. Mimo że była bezpieczna w mieszkaniu, jej serce zaczęło mocniej bić, a oddech ponownie przyspieszył. Leżąc z zamkniętymi oczami, próbowała przywołać wspomnienia miłych chwil, wyświetlić na ekranie wyobraźni przyjemne obrazy, po to, żeby się uspokoić. Wszystko na nic, bowiem wkrótce odgłos się powtórzył. Basia nie miała wątpliwości, że usłyszała słowo „ratunku”. Pokonując opór skurczonych mięśni, kobieta wstała. Wsunęła stopy w kapcie i podeszła do okna. Wydawało jej się, że przy wejściu do parku widzi jakieś postacie, ale blade światło latarni nie sięgało do tamtego miejsca, więc Makowska nie była pewna, czy nie ulega złudzeniu. Czekwała, mając nadzieję, że jeśli odgłos się powtórzy, zdoła zidentyfikować jego źródło, ale wszędzie panowała cisza. Zlustrowała więc okna sąsiedniego bloku, usytuowanego po skosie. Widząc ciemność we wszystkich mieszkaniach, Barbara doszła do wniosku, że jej się zdawało; może odpłynęła na moment, próbując odzyskać spokój po koszmarze, i krzyk był elementem snu. Postanowiła wrócić do łóżka.

– Co robisz, Basiu? – Usłyszała głos Stacha.

– Miałam wrażenie, że ktoś wzywa pomocy – odparła, siadając na przeciwścieradle. – Ale nikogo tam nie ma.

– Pewnie jakieś dzieciaki się wygłupiały.

– Masz rację. Która godzina?

Zanim Stanisław odpowiedział, powtórnym krzykiem za oknem zelektryzował Barbarę. Kobieta zeszywniała.

– Słyszałeś? Tam się naprawdę coś dzieje.

– Sprawdzę. – Teraz mąż podszedł do parapetu i próbował coś dostrzec w ciemnościach.

– I jak? – Basia dotknęła jego ramienia.

– Nic.

Wraz z jego słowami zabrzmiał sygnał domofonu. Makowska poczuła, że Staszek sztywnieje, tak jak ona. Fizycznie wyczuła strach, który go obezwładnił na dźwięk znajomego terkotania. Mąż zacisnął dłoń na kłamce okna, jakby chciał się uchronić przed upadkiem. Wkrótce dźwięk ustał, więc Stanisław odetchnął z ulgą i się rozluźnił.

– Może powinniśmy wezwać policję? – spytała Barbara, przykładając dłoń do klatki piersiowej na wysokości serca.

– I co im powiesz? Że ktoś zadzwonił domofonem? Czy że ktoś krzyczy w okolicy parku? Pewnie siedzą nicponie na ławkach, piją, ćpają, a potem będą tłuc butelki.

– A jeśli komuś dzieje się krzywda?

– Basiu. – Stanisław wziął żonę za rękę. – Krzywda to nam się stała, kiedy chcieliśmy komuś pomóc. Cudem przeżyliśmy. Pamiętasz? A tam...

– Kiwnął głową w stronę widoku za szybą. – Nic złego się nie dzieje. Jest noc z piątku na sobotę, wiosna w pełni. Nie pierwszy raz młodzi urządają sobie nocne zabawy w parku.

Makowski podświetlił tarczę budzika.

– Dwadzieścia minut po północy. Kładź się i spróbuj zasnąć.

– Łatwo ci mówić. – Barbara wsunęła się pod kołdrę. – Wcześniej śniło mi się... wiesz co – szepnęła. – To znaczy... niby wyglądało inaczej, ale wiedziałam, że to jest jeden z tamtych mężczyzn.

- Nie myśl o tym. - Mąż położył głowę na drugiej poduszce i wziął żonę za rękę. - Słyszysz?

- Co? - Znow zadrżała.

- Zaczyna padać.

Rzeczywiście, w parapet uderzyły pierwsze krople deszczu, który wkrótce przybrał na sile. W oddali zagrzmiało, niebo przecięła błyskawica.

- Dobranoc - powiedziała Barbara.

- Dobranoc. Śpij dobrze.

Próbowała, ale niedawny sen i nocne odgłosy przywołały wciąż żywe wspomnienia wieczoru, kiedy dwa lata temu ona i Stach otworzyli drzwi złym ludziom.

ROZDZIAŁ 7

Po ostatnim wyjściu z psem Jagoda, ślaniając się ze zmęczenia, zajrzała do Amelki, żeby sprawdzić, czy córka śpi, po czym wróciła do łóżka. Po całym dniu marzyła tylko o jednym – przespać bez przerwy przynajmniej sześć godzin. Odplynęła w niebyt w ciągu kilkunastu sekund. Obudziły ją dyszenie i ciepły oddech owiewający jej szyję. Kajtek stał nad nią na tylnych łapach, przednie opierając na prześcieradle, i domagał się wyjścia. Jagoda kolejny raz poczuła zalewającą ją złość na męża, że znów wyjechał, nie ma go, gdy ona potrzebuje pomocy, że wszystko jest na jej głowie, że musi zostawić Amelkę samą w domu, bo przecież nie może pozwolić, by pies załatwił się w mieszkaniu. Zapaliła lampkę nocną.

– Już. Moment.

Odsuwając zwierzę, wstała. Włożyła na piżamę džinsy i bluzę dresową, stopy wsunęła w adidas, wzięła klucze oraz smycz. Zbiegając po schodach, starała się nie myśleć o ciemnościach na zewnątrz i bliskości parku. Ze wszystkich sił próbowała powściągnąć wodze wyobraźni, która podsuwała jej niepokojące obrazy czatującego wśród drzew napastnika. Po wyjściu z klatki Jagoda poczuła mokre krople na twarzy. Padał deszcz. Nie przyszło jej do głowy, żeby wcześniej spoglądać przez okno, ponieważ przez cały dzień była piękna, słoneczna pogoda. Drowska naciągnęła kaptur i spuściła psa, ten zaś od razu pobiegł w stronę trawnika. Czekać na niego, spacerowała po chodniku, czujnie lustrując okolicę. Nie wiedziała, w którym momencie czworonóg zniknął jej z pola widzenia. Zagwizdała.

– Kajtek! – zawołała cicho i, chcąc nie chcąc, zrobiła kilka kroków w stronę parku. Deszcz padał coraz bardziej. Jagoda poczuła, że cienka bluza nasiąka wilgocią i staje się niemiła w dotyku. – Kajtek! – powtórzyła z mieszaniną strachu i złości, po czym poszła jeszcze kawałek. Wtedy go zobaczyła. Pies stał w alejce, wyprężony jak struna i czymś zaintereso-

wany. Przetykając ślinę przez zaciśnięte gardło, Jagoda zmusiła się do ruchu i zaraz stanęła jak wryta, by chwilę później cofnąć się i ukryć za grubym pnem. Na ziemi leżała dziewczyna. Drawska poznała to po stopach, na których tkwiły tenisówki, oraz po nagich, odwiedzionych od siebie udach, częściowo zasłoniętych sukienką. Reszty nie widziała, ponieważ widok zasłaniały plecy mężczyzny.

Wspomnienia napływały gwałtowną falą, przed oczami Jagody przesuwały się, jeden za drugim, kadry zdarzeń. Miała wtedy szesnaście lat i pstro w głowie. W pobliżu miejsca, gdzie mieszkała z rodzicami, również był park. Zajmował rozległy obszar, miał mnóstwo szerszych i węższych alejek, jeszcze więcej zakamarków, idealnych, by zaszyć się w jednym z nich z chłopakiem lub dziewczyną, oddać pierwszym pocałunkom i pieszczotom lub ukryć się przez karcącym wzrokiem dorosłych, żeby ze znajomymi wypić wino lub parę piw. Jagoda lubiła snuć się po parku z przyjaciółką. Przemierzając mniej lub bardziej uczęszczane zakątki, rozmawiały o ważnych dla nich sprawach, komentowały zachowanie koleżanek i kolegów, zwierzały się sobie z miłosnych zauroczeń, popalały papierosy. Rodzice Jagody nie byli zadowoleni, że córka spędza tam czas wieczorem. Uważali, że zalesiony teren przyciąga żuli, złodziei, chuliganów oraz gwałcicieli, i z tego powodu nie jest bezpieczny dla młodych dziewczyn. Na poparcie swoich słów przywoływali doniesienia z kronik kryminalnych, które publikowano w dzielnicowych gazetkach rozdawanych za darmo w sklepach samoobsługowych i na pocztce. Jagoda wyśmiewała obawy rodziców i miała za nic ich strach o jej bezpieczeństwo. Do czasu.

Pewnego wieczoru, gdy dziewczyny jak zwykle siedziały na ławce otoczonej krzewami i chichotały w blasku księżyca, wspominając jakieś zdarzenie szkolne, nagle zaszeleściło w gęstwinie i zza drzew wyłonił się mężczyzna. Był wysoki, miał mocną budowę ciała i ogołąną głowę.

– Nie przypuszczałem, że dziś spotka mnie takie szczęście. – Uśmiechnął się zadowolony. – Dwie naraz. – Sięgnął do kieszeni spodni dresowych i w ciemności błysnęło ostrze noża. – Która pierwsza?

Jagoda patrzyła na intruza, bardziej oszołomiona niż przestraszona, zastanawiając się, jak zareagować, kiedy poczuła ściskającą jej przedramię

dłoń koleżanki. Dotarła do niej powaga sytuacji, więc zlustrowała okolicę, oceniając szansę na ucieczkę lub uzyskanie pomocy. Spacerując, oddaliły się znacznie od głównych szlaków, zapadł zmrok, nie docierały do nich żadne głosy. Jagoda nie wiedziała, co robić, miała pustkę w głowie, siedziała obok przyjaciółki, drżąc na całym ciele ze strachu.

– To może ty. – Napastnik zrobił krok w jej kierunku i oblizał usta. – Lubię takie z dużymi cyckami. Ściągaj majtki.

– Niech pan zostawi nas w spokoju – powiedziała, próbując zapanować nad szcękaniem zębami. – Mamy pieniądze, niezbyt dużo, ale...

– Nie chcę twojej forsy, głupia pindo. Chcę cię przelecieć, jeszcze nie dotarło? – Pomachał nożem i jeszcze bardziej się zbliżył.

– Uciekaj – szepnęła Jagoda do Igi. – Biegnij i krzycz. Zadzwoń do kogoś.

– Nie zostawię cię samej. – Koleżanka bezwiednie wbiła paznokcie w jej skórę.

– Idź. Spróbuję odwrócić jego uwagę. – Serce Jagody biło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć jej z piersi. Jeszcze nigdy tak się nie bała. Pod jej powiekami wezbrały łzy.

– O czym tak szepczecie? – zainteresował się mężczyzna.

– O niczym! – Odepchnęła przyjaciółkę. – Uciekaj! – powtórzyła. – I krzycz.

Napastnik rzucił się za Iga, żeby ją zatrzymać, lecz Jagoda zdążyła podstawić mu nogę. Kiedy runął jak długi na trawnik, zerwała się z ławki, by pobiec za koleżanką, lecz on zakleszczył dłonie na jej kostkach.

– Ty cholerna gówniaro! – Powalił dziewczynę na ziemię, a kiedy zaczęła płakać i krzyczeć, syknął: – Zamknij się, kurwa! – Jedną ręką unieruchomił jej nadgarstki, a drugą zakrył usta.

Jagoda nie zamierzała się poddać. Postanowiła, że będzie walczyć, dopóki starczy jej sił, i wytrzyma, nim Iga wróci ze wsparciem. Szarpała się z mężczyzną, próbując zrzucić go z siebie, ugryzła w dłoń, a kiedy uwolniła z uścisku jedną rękę, podrapała go po twarzy. Kiedy usłyszała narastający dźwięk głosów i zobaczyła błysk latarki, wrzasnęła na całe gardło:

– Ratunku! Tutaj!

Wtedy agresor puścił ją i ścisnął za policzki:

– Masz szczęście – syknął. – Ale jeśli jeszcze raz tutaj cię spotkam, nie wywiniesz się tak łatwo.

Następnie zniknął w ciemnościach.

Jagoda wróciła do domu zapłakana i przestraszona. Rodzice zareagowali tak, jak przewidywała: zamiast współczuć, zalali ją potokiem słów, przypominając, że ostrzegali i uprzedzali, całe szczęście, że tylko tak się skończyło, bo mogło być gorzej, sama prosiła się o nauczkę, bo kto to widział, żeby młode dziewczyny włoczyły się po ciemnym parku, prosząc się o kłopoty. I tak dalej, i tak dalej. W pewnym momencie Jagoda, nie mogąc znieść wymówek, zakryła dłońmi uszy i uciekła do swojego pokoju. Tam znów dała upust łzom, a później zadzwoniła do Igi, by sprawdzić, czy przyjaciółka bezpiecznie dotarła do domu. Kilka dni później usłyszała rozmowę rodziców, z której wynikało, że napad na nią oraz Igę został zaaranżowany przez ojca. Jej tata, za wiedzą i pozwoleniem mamy, poprosił znajomego, który statystował w filmach, żeby odegrał rolę gwałciciela i przestraszył dziewczyny tak, by na zawsze zrezygnowały ze swojej ulubionej rozrywki. Zszokowana i wstrząsana szlochem, weszła do pokoju.

– Jak mogliście mi coś takiego zrobić? – spytała.

Rodzice na jej widok wcale się nie zmieszali.

– Człowiek uczy się przez doświadczenie – odparł ojciec. – Przekonałaś się, do czego może doprowadzić beztroska i brak wyobraźni. Na szczęście to była mistyfikacja, ale teraz wiesz, jak to może wyglądać naprawdę.

– Nie mogę uwierzyć, że...

– To dla twojego dobra i naszego spokoju. Skoro nie chciałaś nas słuchać, dostałaś lekcję, którą zapamiętasz na długo.

Zapamiętała przede wszystkim paraliżujące uczucie strachu i mimo że szybko poznała kulisy rzekomej napaści, coś w niej się zmieniło. Coś pękło. Zaczęła czuć obawę przed odludnymi miejscami, przebywaniem w samotności na łonie natury, zapadającym zmierzchem. Pozostał też żal do rodziców za okrucieństwo, do którego się posunęli, żeby przeprowadzić swój zamiar. Fakt, osiągnęli cel, ale jakim kosztem? Straciła do nich zaufa-

nie i stopniowo zaczęła się od nich oddalać. Po urodzeniu Amelki, choć czasem potrzebowała pomocy, wołała zacisnąć zęby i sama sobie radzić. W jej sercu pozostała zadra.

Jagoda otrząsnęła się ze złych wspomnień. Pomyślała, że tkwi bez ruchu wpatrzona w plecy mężczyzny, nie wiadomo jak długo, więc, przerażona, przypięła Kajtkowi smycz. Na szczęście pies stał w tym samym miejscu i nie czekał. Zaczęła powoli się cofać, nie spuszczać wzroku z intruza, myśląc tylko o jednym – żeby jak najprędzej dotrzeć do domu i wezwać pomoc. Zdenerwowana, nie zauważyła puszek po piwie. Uderzenie butem w blachę zwróciło uwagę człowieka, który pochylał się nad dziewczyną. Ów odwrócił się w stronę, skąd dochodził dźwięk. Na widok jego twarzy Jagodzie, ukrytej tym razem za krzewem, zabrakło tchu w piersiach. Kiedy odniosła wrażenie, że ich oczy na moment się spotkały, już na nic nie zważając, pociągnęła za sobą zwierzę. Biegła w stronę klatki schodowej, bojąc się obejrzeć, potem drżącymi palcami wsunęła klucz do zamka. Następnie, nie czekając na windę, skorzystała ze schodów.

Kiedy weszła, zdyszana, do mieszkania i przekręciła pokrętko zasuw, miała czoło zroszone potem, a ubranie mokre od deszczu. Musiała usiąść, chwilę odetchnąć, powstrzymać mdłości. Po kilkunastu minutach sięgnęła po telefon i wybrała numer męża. Wiedziała, że jego komórka jest zawsze włączona, pozostawało tylko poczekać, aż obudzi go dzwonek.

– Halo – wychrypiał wreszcie głosem kogoś wyrwanego ze snu.

– Robert? To ja – wyszłochała Jagoda, wreszcie dając upust łzom.

– Rany boskie, wiesz, która jest godzina?

– Nie. – Pociągnęła nosem.

– Minęła pierwsza.

– Możliwe, ale Kajtek czegoś się najadł i ma biegunkę. Musiałam z nim wyjść i... – Przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. – I... i coś zobaczyłam. – Drawska zgasiła światło i podeszła do okna. Deszcz bębnił o zewnętrzny parapet, uderzał w szyby i splotał po nich cienkimi strużkami. Przyłgnęła czołem do chłodnej powierzchni szkła. Zamknęła oczy.

– Co zobaczyłaś, że dzwoniś w środku nocy? – spytał mąż. – Cały dzień zapieprzałem w firmie u klienta, niedawno zasnąłem, a jutro będę

parę godzin za kółkiem. Jesteś pewna, że to coś ważnego?

Ton głosu Roberta, zniecierpliwiony i jednocześnie pobłażliwy, jakby zwracał się do dziecka, przelał czarę goryczy.

– Posłuchaj, mam dość, rozumiesz?! – wybuchnęła, prostując kark. Na chwilę zapomniała, że może obudzić córkę. – Mam dość, że ciągle cię nie ma, nie mogę na ciebie liczyć, bo ty, cholera jasna, non stop pracujesz albo wyjeżdżasz i też dla odmiany pracujesz. A kiedy tego nie robisz, spędzasz czas z kumplami.

– Ale... – Robert próbował jej przerwać.

– Cicho bądź, dopóki nie skończę! – Zaczęła chodzić po pokoju. – Mam dość, że nic cię nie obchodzi oprócz firmy, że muszę ze wszystkim radzić sobie sama. Równie dobrze mogłabym nie mieć męża, na to samo by wyszło. – Urwała, ponieważ zabrakło jej tchu w piersiach.

– Chcesz rozwodu? – spytał z zaskoczeniem w głosie. – I postanowiłaś mi o tym powiedzieć o pierwszej w nocy?

– Nie, tępaku! Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że kiedy wyszłam z Kajtkiem, zobaczyłam naszego sąsiada, jak w parku kuca nad rozebraną dziewczyną. – W kilku zdaniach Jagoda zrelacjonowała Robertowi, kogo i co widziała.

– Ale, że co? Sugerujesz, że ją zabił, czy jak?

– Skąd mam wiedzieć? Nie mogłam podejść aż tak blisko. – Jagoda opadła na kanapę.

– Może się bzykali?

– Na ziemi w parku? Podczas deszczu? Poza tym, moim zdaniem, to była osoba dużo od niego młodsza.

– Skąd wiesz?

– Miała na nogach tenisówki.

– Dorosłe kobiety też je noszą. A on? Zauważył, że tam jesteś?

– Raczej tak. – Znów zaczęła spacerować. – Spojrzał w moim kierunku. Mógł mnie widzieć. Okropnie się boję.

– Zadzwoń na policję i wszystko opowiedz.

– A jeśli mnie rozpoznał mimo ciemności i deszczu? Mieszkamy w jednej klatce.

– Tym bardziej zgłoś sprawę i niech oni to wyjaśnią.

– I dlatego jestem na ciebie wkurzona. – Jagoda wróciła do wymówek.

– Gdybyś był na miejscu, ty wyszedłbyś w nocy z psem i ty w razie czego zobaczyłbyś to, co ja. I ty byś się z tym bujał.

– Jagoda, proszę. – W głosie męża zabrzmiały pojednawcze nuty. – Jutro wracam. Będę około południa i razem spędzimy resztę soboty i niedzielę. Pogadamy, okej? Teraz naprawdę nie jest dobry czas na kłótnie małżeńskie.

Drawska chciała odpowiedzieć, ale w tym momencie usłyszała głos córki:

– Mama... Mama...

– Muszę kończyć, Amelka mnie woła. Chyba ją obudziłam.

– No, widzisz – odparł Robert. – Uspokój się i połóż spać. Do jutra. Tak?

– Okej. – Rozłączyła się i zobaczyła, że trzylatka, w piżamie i na bosa, stanęła w progu salonu. Jagoda podeszła do dziecka i je przytuliła. – Co się stało, króliczku?

– Mama. Pić. I siusiu.

SOBOTA

ROZDZIAŁ 8

Na początku Pawelec myślał, że wwiercająca się w jego mózg melodyjka jest elementem dziwnego snu, bowiem kiedy otworzył oczy, dźwięk urwał się jak za dotknięciem różdżki. Szymon, nie otwierając oczu, przekreślił się na drugi bok i wtedy usłyszał szept Weroniki:

– Twoja komórka dzwoniła.

Chwilę później telefon znów zawibrował. Policjant sięgnął po leżący na podłodze przy łóżku smartfon, zerknął na wyświetlacz i wybrał ikonę z zieloną słuchawką.

– Człowieku, jest wpół do pierwszej – rzucił zamiast zwyczajowego „halo”. – Poza tym mam już wolne.

– Wiem – odparł oficer dyżurny – ale ja chwilowo nie mam ludzi. Dużo się dzieje tej nocy, a zdarzenie jest w parku na Mokotowie, w twojej okolicy. – Podał adres. – Radiowóz już na miejscu, pogotowie wezwane, jednak ktoś od was powinien to zobaczyć.

– Co się stało? – Pawelec wstał i podszedł do okna.

Termometr wskazywał piętnaście stopni Celsjusza, a w świetle latarni można było dostrzec zacinający deszcz.

– Chłopak z patrolu mówi, że prawdopodobnie gwałt i usiłowanie zabójstwa. Dziewczyna jest nieprzytomna i wokół głowy ma pełno krwi. Technik w drodze.

Szymon poczuł ucisk w żołądku. Wciągnął do płuc powietrze i zrobił wydech. Powtórzył.

– Okej. – Wziął wiszące na oparciu krzesła dzinsy i cienką bluzę, wyszedł do przedpokoju. – Świadkowie?

– Jeden. To on zadzwonił na numer alarmowy.

– Dobrze. Zaraz wychodzę.

Pawelec zamknął za sobą drzwi sypialni. Miał nadzieję, że Nika z powrotem zaśnie. Poszedł do łazienki, odświeżył twarz zimną wodą, umył zęby. Do ubrania dorzucił nieprzemakalną kurtkę z kapturem, sprawdził, czy ma w kieszeni kluczyki do auta. Zbiegł na dół, starając się nie tupać. Kiedy wyszedł z klatki schodowej, stwierdził, że pada bardziej, niż myślał. Nic dziwnego, przez cały dzień było bardzo ciepło, a duszne powietrze utrudniało oddychanie. Można było spodziewać się deszczu. Tyle że ślady szlag trafi. Szymon wsiadł do samochodu, uruchomił silnik. Sunąc opustoszałymi ulicami, rutynowo omiatał uważnym wzrokiem okolicę. Miasto już spało, przynajmniej w tym rejonie. W żadnym oknie nie paliła się lampa, każdy normalnie funkcjonujący obywatel leżał teraz w łóżku i śnił. Przecinając kolejne skrzyżowania, na których migąta tylko sygnalizacja ostrzegawcza, komisarz niebawem zobaczył wjazd w aleję osiedlową, a dalej oświetlony fragment parku, ambulans oraz dwóch umundurowanych funkcjonariuszy. Jeden z nich rozmawiał z nieznanym mężczyzną. To pewnie świadek, pomyślał Pawelec, lustrując miejsce zdarzenia. Teren już odgrodzono taśmą, zaś pod prowizoryczne zadaszenie właśnie wszedł technik, by szukać śladów, które, zabezpieczone, mogły stać się później dowodem w sprawie. Nad leżącą dziewczyną pochylił się lekarz z pogotowia, który zaraz wstał i dał znak koledze, by rozłożył sprzęt do transportu.

– Zabieramy ją. Szybko.

Szymon poszedł za ratownikiem i pokazał odznakę. Potem przeniósł wzrok na ofiarę napaści i zdał sobie sprawę, że poszkodowana jest bardzo młoda, mogła mieć kilkanaście lat.

– Przeżyje? – spytał mężczyznę w czerwonym uniformie.

– Nie wiem. Ma poważny uraz czaszki, jest nieprzytomna. Musimy jechać.

– Dokąd ją wieziecie?

Medyk podał adres szpitala, jednocześnie podłączając ranną do aparatury.

– Przepraszam. – Zatrzasnął Szymonowi drzwi przed nosem.

Pawelec naciągnął kaptur na głowę i odprowadził wzrokiem odjeżdżającą na sygnale karetkę, po czym podszedł do świadka. Zlustrował jego twarz oraz sylwetkę. Mężczyzna wyglądał na jakieś czterdzieści lat, był wysoki, dobrze zbudowany. Miał na sobie dżinsy i wypuszczoną na wierzch jasną koszulę, nieco wygniecioną i mokrą od deszczu. Po chwili policjant dostrzegł na tkaninie również ciemne plamy.

– Komisarz Pawelec, komenda stołeczna. – Pokazał odznakę i poprosił nieznanego o dokument tożsamości.

– Moment. – Mężczyzna wytarł dłonie o koszulę, brudząc ją jeszcze bardziej, następnie sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął dowód osobisty.

– Dariusz Plichta – zanotował Szymon, starając się chronić notes przed zamknięciem. – Gdzie pan mieszka?

– Tutaj, przy parku, w bloku z lewej strony. – Podyktował adres.

– Na ubraniu to pana krew?

– Nie, no skąd. Eli. Dziewczyny, którą napadnięto.

– Zna ją pan?

– Tak. Jest córką naszych sąsiadów. – Podał numer mieszkania. – Jej brat i mój syn chodzą do jednej klasy.

– Skąd pan się tu wziął o tej porze?

– Wracałem z wieczornej zmiany. Jestem piekarzem, rozczyniałem ciasto dla tych, co przyjdą o czwartej rano.

– Gdzie pan pracuje?

– W piekarni na Żoliborzu.

– W jakich okolicznościach trafił pan na pokrzywdzoną nastolatkę? – Pawelec wbił w niego świdrujące spojrzenie.

– Zaparkowałem samochód po drugiej stronie parku i poszedłem na skróty. Zobaczyłem Elę, kiedy skręciłem w główną aleję.

– Co pan zrobił?

– Sprawdziłem puls i czy oddycha. Chciałem ją podnieść, a może przekreślić na bok... Sam nie wiem. W każdym razie nagle się zorientowałem, że mam ręce we krwi. Potem zobaczyłem kamień, tuż przy jej głowie. Wytarłem ręce o koszulę i zadzwoniłem na numer alarmowy.

– Dotykał pan jeszcze czegoś?

– Chyba nie. – Plichta potarł czubek nosa. – Byłem zdenerwowany. Nie mam pewności... Ona... Chyba ktoś ją zgwałcił. Majtki leżały obok, dziewczyna miała podwinięty brzeg sukienki... Opuściłem go jej na uda.

– A więc dotykał pan ubrania dziewczyny?

– Noo, tak. – Mężczyzna wsunął ręce do kieszeni spodni i zaraz je wyjął. Spojrzał na brudne dłonie. – Niech to szlag trafi – mruknął.

– Zauważył pan tutaj kogoś? Może ktoś się kręcił albo uciekł na pana widok?

– Chyba nie. Przez moment wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje, miałem wrażenie, że słyszę dźwięk, jakby ktoś na coś nadepnął, ale kiedy spojrzałem w tamtą stronę, nikogo nie zauważyłem. Może to było złudzenie, szumiał deszcz, mogę się mylić.

– Panie Plichta, proszę w poniedziałek zgłosić się do komendy, żeby oficjalnie złożyć zeznania do protokołu. Zostaną też panu pobrane odciski linii papilarnych. – Pawelec podał mu wizytówkę.

– Jestem podejrzany? Chyba nie myśli pan, że...

– To standardowa procedura. – Policjant zerknął w stronę technika, który podszedł do taśmy. – Cześć. Weź próbkę krwi z rąk świadka. I z koszuli.

– Co teraz? – spytał Dariusz, kiedy skończyli.

– Jak mówiłem, czekam w poniedziałek, a jeśli coś się panu wcześniej przypomni, proszę zadzwonić na numer, który dałem.

– Mogę już iść do domu?

– Tak.

Najpierw Makowskich zdenerwowały krzyki za oknem po północy, potem dzwonek domofonu, a kiedy udało im się odpląnąć w objęcia Morfeusza, obudził ich dźwięk jadącej na sygnale karetki. Oboje wstali i podeszli do okna. Zauważyli oświetlony fragment chodnika blisko wyjścia z parku, kręcących się tam ludzi i zaparkowany przy krawężniku oznakowany samochód.

– Mówiłam, że coś się stało – powiedziała Barbara. – Ktoś potrzebował pomocy, a my nic nie zrobiliśmy.

– Basiu. – Stanisław, również przejęty, starał się uspokoić żonę. – W tym bloku mieszka kilkadziesiąt rodzin, podobnie jest w drugim. Połowa z nich ma okna wychodzące na tę samą stronę. Są od nas dużo młodszy. To oni powinni zareagować.

– A jeśli kogoś pobili? Słyszałaś te wrzaski. Mogliśmy chociaż wezwać policję – upierała się Makowska, nie radząc sobie z wyrzutami sumienia.

– Wiem. Inni też mogli. I wezwali, skoro tam stoi radiowóz. – Staszek uchylił drzwi balkonowe. – Zobacz, to chyba sąsiad z góry. Rozmawia z policjantami, a skoro tak, pewnie on po nich zadzwonił.

– Gdzie go widzisz?

– Przy taśmie.

– Aa, tak... Wygląda podobnie.

– Mówię ci, że to on, ten piekarz z ósmego piętra. Zobacz, już idzie do klatki. – Makowski zamknął wyjście na taras. – Spróbujmy jeszcze zasnąć. – Objął żonę i ją przytulił.

Barbara oddała uścisk i poszła do sypialni. Położyła się do łóżka i zamknęła oczy, ale sen nie nadchodził. Zazdrościła Stachowi, że mimo sędziwego wieku wciąż potrafił spać o każdej porze, bez względu na okoliczności. Ona tak nie umiała. Silne emocje powodowały w niej wewnętrzny dygot i napływ niechcianych myśli. Tak jak teraz, kiedy pod jej opuszczonymi powiekami znów pojawiły się kadry zdarzeń sprzed dwóch lat.

Drawska usypiała, gdy ciszę przeciął sygnał syreny. Zerwała się z łóżka i pobiegła do okna, akurat żeby zobaczyć odjeżdżającą karetkę. Zacisnęła

palce na parapecie i przeniosła wzrok na wejście do parku. Zauważyła radiowóz i kręcących się ludzi, w tym jednego w białym kombinezonie. A więc jednak coś tam się stało, pomyślała, czując przeszywający dreszcz. Stała, patrząc na poszczególne osoby, aż w jednej z nich rozpoznała sąsiada. Mężczyzna właśnie odchylił głowę i pokazał twarz w świetle latarni. Zatem się nie myliła, to był on, facet z ósmego piętra, który mieszkał z żoną i synem naprzeciwko lokalu zajmowanego przez rodzinę napadniętej dziewczyny. Jagoda obserwowała go do momentu, gdy skończył rozmawiać z policjantem i ruszył w stronę bloku. Odprowadziła go spojrzeniem i wróciła do łóżka. Zwinęła się w kłębek, przyciągając kolana do piersi. Zamknęła oczy, w nadziei, że zdoła szybko zasnąć.

ROZDZIAŁ 9

Szymon odprowadzał Plichtę wzrokiem do momentu, gdy mężczyzna wszedł do klatki, następnie znów zwrócił się do technika.

– Masz coś ciekawego?

– Trudno będzie. Pada jak cholera. Poprosiłem lekarza z pogotowia o badanie ginekologiczne dla poszkodowanej, zabezpieczenie wymazu z pochwy i odbytu i żeby nie czyścili jej paznokci. Później tam podjadę i pobiorę wyskrobiny. Możliwe, że została zgwałcona. – Mężczyzna pokazał bieliznę. – Majtki ze śladami krwi. Przy głowie dziewczyny kamień. Częściowo przykrywały go jej włosy, więc może deszcz nie zmył wszystkich śladów. Mogła nim dostać albo uderzyć w niego przy upadku. I kolejna rzecz. – Podał Pawelcowi pakunek. – Leżała nieopodal. Tylko uważaj, jest cała w błocie.

Szymon włożył rękawiczki i otworzył torebkę z długim paskiem. Sprawdził zawartość: czterdzieści dwa złote w portmonetce, karta miejska, klucze, rozładowany telefon i legitymacja szkolna. Z dokumentu wynikało, że napadnięta nazywa się Elżbieta Iwanowicz, ma szesnaście lat. Pawelec zrobił komórką zdjęcia znalezionych rzeczy i powiedział:

– Rób swoje, ja się rozejrzę.

Wrócił do samochodu po latarkę, po czym zaczął przemierzać okolice wokół miejsca zdarzenia, zataczając coraz większe kręgi. Na nic nie trafił. Wszędzie było mokro, w zagłębieniach terenu i na trawnikach stała woda, nawet jeśli były gdzieś ślady, zniknęły bezpowrotnie. Szymon zaklął pod nosem i skierował kroki w stronę budynku mieszkalnego, który wskazał Dariusz Plichta. Kilkanaście metrów przed wejściem do klatki schodowej zauważył leżącą na chodniku małą torbę turystyczną. Ponownie włożył rękawiczki, odsunął suwak. W środku znalazł bieliznę, piżamę, kosmetyczkę ze szczoteczką i pastą do zębów, kremem i akcesoriami do maki-

jażu, a także szorty i koszulkę z krótkim rękawem. Te rzeczy również sfotografował. Mógł się założyć, że pakunek należał do Elżbiety. Jeśli dziewczyna miała nocować poza domem, raczej nie wybierała się w to miejsce o północy. Była za młoda, żeby rodzice wypuścili ją z mieszkania o tej porze, chyba że wymknęła się na zewnątrz po kryjomu, gdy wszyscy zasnęli. Należało to zweryfikować jak najprędzej. Pawelec wziął od technika opakowanie na dowody, zabezpieczył bagaż, następnie wrócił do budynku. Nacisnął guzik domofonu z numerem lokalu Iwanowiczów i czekał na zgłoszenie. Po długiej chwili w głośniku zabrzmiał męski głos:

– Słucham.

– Komisarz Pawelec, policja – zakomunikował Szymon. – Czy tutaj mieszka Elżbieta Iwanowicz?

–...

– Halo? Jest pan tam?

– Jestem. – Tamten odchrząknął. – To moja córka. O co chodzi?

– Może mnie pan wpuścić? Musimy porozmawiać.

Znów zaległa cisza, ale wkrótce rozległ się dźwięk zwiastujący zwolnienie blokady zamka.

Kiedy Szymon wjechał windą na ósme piętro i zapukał do drzwi, te natychmiast stanęły otworem, a gospodarze, przestraszeni, zasypali go pytaniami.

– Może najpierw usiądźmy – zasugerował Pawelec, a kiedy zajęli miejsca w salonie, pokazał małżonkom pierwsze zdjęcie. – Czy to jest dokument państwa córki? Czy to ona jest na fotografii?

– Tak – potwierdził ojciec nastolatki i wymienił spojrzenia z żoną.

– Skąd pan ma... – zaczęła kobieta i urwała.

Pawelec powiódł wzrokiem po twarzach Iwanowiczów, następnie przekazał, co przydarzyło się Elżbiecie.

– Ale jako to: napadnięta? – W oczach matki pojawiło się niedowierzanie. – To pomyłka, jestem pewna. Ela nocuje dziś u koleżanki na drugim końcu miasta. Jakim cudem znalazłaby się teraz w parku koło domu? Może zgubiła legitymację szkolną i... – Jej drżący podbródek zwiastował,

że za moment wybuchnie płaczem. – I ktoś znalazł. Jakaś inna nastolatka. Dlatego miała ją przy sobie. Bo nie zdążyła oddać.

– To na pewno Elżbieta. Rozpoznał ją państwa sąsiad, który zadzwonił na telefon alarmowy.

– Sąsiad?

– Dariusz Plichta. Akurat przechodził tamtędy, kiedy wracał z pracy. – Szymon wyjął smartfon. – Znaleźliśmy przy dziewczynie torebkę na długim pasku, a w pobliżu bloku mały bagaż z kilkoma sztukami odzieży, kosmetykami i piżamą. – Komisarz wyświetlił pierwszy kadr. – Proszę spojrzeć. Rozpoznają państwo własność córki?

– Grażyna? – wychrypiał mąż. – Ty wiesz lepiej.

– Mhm. – Jego żona ledwo poruszyła ustami. – Wygląda na Eli.

– A to zawartość: klucze, pieniądze, karta miejska. – Pawelec pokazał drugie zdjęcie. – I ubrania oraz kosmetyki znalezione w torbie turystycznej.

– Tak – potwierdziła kobieta, oglądając zdjęcia. – To są rzeczy córki. Miała je ze sobą, gdy wychodziła przed wieczorem. – Po jej policzkach potoczyły się łzy. – Do którego szpitala ją zabrali? Chcę tam jechać. Natychmiast.

– Teraz nikt pani nie wpuści – powstrzymał ją Szymon. – Nie wiadomo, czy nie będzie potrzebna interwencja chirurgiczna. Ela ma uraz głowy. – Zmarszczył brwi, zastanawiając się, jak przekazać im drugą wiadomość. Nie było dobrego sposobu, który oszczędziłby rodzicom bólu, żadne słowa nie miały mocy złagodzenia przekazu o napaści seksualnej. Pawelec przełknął ślinę. – Możliwe, że córka została również zgwałcona. Jej bielizna, ze śladami krwi, leżała na ziemi.

– Nie. – Grażyna pokręciła głową. – Nie moje dziecko, rozumie pan?! Nie Ela. Nie moja mała córeczka... – Iwanowicz oparła łokcie na stole i przyłożyła dłonie do czoła. Łkanie wstrząsnęło jej ciałem.

Policjant przeniósł spojrzenie na jej męża, który siedział z pobladałą twarzą i zaciśniętymi szczękami.

– Wiem, że to dla państwa trudne, ale chciałbym zadać kilka pytań. – Wyjął notes i długopis. – Dokąd wybierała się Elżbieta i gdzie miała spędzić noc?

– U koleżanki – odparł ojciec.

– Imię, nazwisko.

– Izabela... Zawadzka... – wyszlochała matka. – Jej rodzice mają willę na Żoliborzu.

– Adres?

– Zaraz. Muszę poszukać w telefonie. – Kobieta spojrzała na męża. – Lucjan, przyniesiesz mi komórkę z sypialni?

– Jasne. – Mężczyzna wstał i znieruchomiał. – Hubert.

Szymon podążył za jego wzrokiem i zobaczył nastolatka w piżamie z nadrukowanymi piłkami footballowymi, który stał w progu pokoju i przecierał zaspane oczy.

– Tato? Co się stało?

– To nasz młodszy syn. – Iwanowicz zerwał się z krzesła i podszedł do chłopaka. – Chodź. Pójdę z tobą do pokoju.

Kiedy wyszli, Pawelec zwrócił się ponownie do Grażyny.

– Czy córka kontaktowała się z panią lub z tatą po wyjściu?

– Wysłała SMS-a, gdy dotarła na miejsce. – Matka nastolatki wyjęła z kieszeni chustkę, wytarła oczy i nos. – Koleżanka z klasy zaprosiła ją na imprezę i zaproponowała nocowanie. Po rozmowie z jej rodzicami wyraziliśmy zgodę. Nie mam pojęcia, dlaczego Ela postanowiła wrócić do domu i dlaczego nas o tym nie zawiadomiła. Mąż by po nią pojechał.

– Jej komórka była rozładowana – odparł Szymon. – Może dlatego.

Do pokoju wrócił Lucjan. Podał żonie telefon, a ona odszukała potrzebne informacje i przekazała je policjantowi. Szymon zapisał dane i schował notes.

– Co teraz? – spytał Iwanowicz.

– Właśnie trwają oględziny miejsca zdarzenia. Niestety, utrudnione ze względu na deszcz. Tak, czy inaczej zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by ująć sprawcę. Mam też nadzieję, że... – Urwał, nie chcąc werbalizować

obawy o życie nastolatki, i odchrząknął. – Jutro dowiem się o stan państwa córki. Może dostanę zgodę lekarza, by z nią porozmawiać.

Pawelec skierował się do wyjścia, obiecując Iwanowiczom, że będzie ich informować o przebiegu postępowania. Kiedy wrócił do parku, kiedy z patrolu zwijali taśmę i składali zadaszenie, a technik chował do samochodu swój sprzęt. Na widok Szymona powiedział:

– Zrobiłem, co mogłem. Zobaczymy później, co i na ile się przyda. – Zamknął bagażnik. – Ty będziesz prowadzić śledztwo?

– Jeszcze nie wiem.

– Dobra. W kontakcie.

– Cześć.

Policjant skinął ręką na pożegnanie i otworzył pilotem swoje auto. Zanim uruchomił silnik, siedział przez kilka minut za kierownicą i, patrząc przez szybę, analizował informacje. Kiedy włożył kluczyk do stacyjki, zobaczył, że z klatki schodowej wychodzą Iwanowiczowie i zmierzają w stronę placu parkingowego. Pawelec był pewny, że postanowili jechać do szpitala, sprawdzić, co z córką. Włączając kierunkowskaz, pomyślał, że on też tak by postąpił, gdyby Zosi przydarzyło się coś złego. Na myśl o jedynaczce poczuł wypełniającą go mieszaninę miłości i strachu o jej bezpieczeństwo. Wiedział, że nawet ludziom ostrożnym i z natury nieufnym przydarzają się okropne rzeczy, ponieważ sprawcy przestępstw nie biorą wolnego i potrafią wykazać się determinacją, by przeprowadzić swoją wolę i osiągnąć cel.

ROZDZIAŁ 10

Patrycja Plichta źle spała z piątku na sobotę. Obudziła się po północy i kiedy zdała sobie sprawę, że Darek jeszcze nie wrócił, poczuła strach. Leżała z otwartymi oczami, wiedząc, że nie zaśnie, dopóki nie usłyszy chrobotania kluczem w zamku. Mąż zjawił się półtorej godziny po czasie. Kiedy Pati usłyszała kroki przy drzwiach, zerwała się z łóżka i zapaliła lampę w przedpokoju. Chciała zawołać: „wreszcie!”, ale widok ciemnych plam na koszuli Darka sprawił, że odjęło jej mowę. Zlustrowała postać męża, szukając zranień, ale on zaraz ją uspokoił, że z nim wszystko w porządku. Na chwilę odetchnęła z ulgą, ale później znów zaczęła dygotać na wieść, co się stało z córką Iwanowiczów. Plichtowie zaprzyjaźnili się z nimi pięć lat temu, wkrótce po tym, jak podczas wakacji rodzice Huberta i Eli przeprowadzili się do mieszkania po drugiej stronie korytarza. Chłopcy, spędzając razem czas na placu zabaw, też nawiązali przyjacielską relację, więc obie matki poprosiły dyrektora szkoły, żeby zapisać ich synów do tej samej pierwszej klasy.

Teraz, o siódmej rano, po kilku godzinach niespokojnego snu, Patrycja znów myślała o córce sąsiadów. Mąż powiedział, że prawdopodobnie ktoś ją zgwałcił i ciężko pobił. Stąd krew. Co za potwór zrobił coś tak okropnego? – zadawała raz po raz pytanie, wiedząc, że nie uzyska odpowiedzi. Świat był pełen złych ludzi, którzy czerpali przyjemność z ranienia innych. Jakie szczęście, że Darek, wracając z pracy, trafił na dziewczynę, w przeciwnym razie Ela mogła nie przeżyć nocy. Patrycja zadrzała mimo ciepła. Musiała koniecznie porozmawiać z Grażyną. Próbowowała sobie wyobrazić, co czuje sąsiadka i jak ona sama by się czuła, gdyby Ignasiowi stało się coś złego. Do jej oczu napłynęły łzy, więc wstała z łóżka i bosoposza zajrzeć do pokoju syna. Jedynek spał na brzuchu, odkryty, z twarzą

wciśniętą między poduszkę a ścianę. Matka wzięła zwisającą nad podłogą kołdrę i przykryła chłopca, po czym wytarła palcami mokre policzki.

– Hej, już nie śpisz? – Darek stanął za jej plecami.

– Nie mogę. – Pati zamknęła drzwi pomieszczenia. – Wciąż myślę o Eli. Dziś po południu albo jutro pójdę do Grażyny, dowiem się, co z jej córką i czy nie trzeba w czymś pomóc. – Poglądziła męża po policzku. – Chodź, zaparzę kawę i coś zjemy. Niedługo muszę wyjść do pracy.

O piątej rano Jagodę obudziła Amelka. Drawska z trudem podniosła powieki i zobaczyła córkę, która stała nad nią bosą i ścisnęła pod pachą pluśzaka. Matka odchyliła kołdrę.

– Wskakuj – szepnęła i przytuliła dziecko.

Mała na szczęście zaraz usnęła i otworzyła oczy dopiero przed ósmą. Dzięki temu Jagoda mogła jeszcze trochę się zdrzemnąć i teraz nie czuła się aż tak rozbita po pełnej wrażeń nocy. Kajtek zaczął się kręcić przy drzwiach, więc włożyła dres i ubrała Amelkę, żeby wyjść z psem na krótki spacer. Na szczęście nie padało, na czystym niebie jaśniało słońce. Znowu zapowiadał się ciepły dzień. Na zewnątrz pojawili się pierwsi mieszkańcy, więc Drawska bez obaw poprowadziła wózek z córką w stronę głównej alei parku. Kajtek obwąchiwał mokrą po nocnych opadach trawę i wszystko wskazywało, że czuje się już dobrze, dlatego, zanim Amelka zaczęła marudzić, Jagoda skierowała kroki z powrotem do domu, żeby przygotować śniadanie. Kiedy jadły w kuchni, sięgnęła po smartfon i weszła do Internetu, łamiąc daną sobie obietnicę, że w obecności dziewczynki nie dotyka telefonu, chyba że ten zadzwoni. Słyszac i czytając o uzależnieniach wśród coraz młodszych dzieci, postanowiła, że będzie trzymać córkę z dala od elektroniki jak długo się da. Była to jedna z nielicznych rzeczy, co do których między Jagodą a Robertem panowała zgoda. Na szczęście Amelka jadła z apetytem, nie zwracając uwagi na matkę, pochłonięta karmieniem siedzących na blacie dwóch miśków. Drawska zignorowała fakt, że przy tej okazji córce z łyżki spadają płatki; zanim zainterweniuje, musiała sprawdzić, czy znajdzie w sieci jakieś informacje na temat zdarzenia w parku.

Weszła na stronę internetowego serwisu wiadomości z dzielnicy i od razu zobaczyła jeden z krzyczących na czerwono nagłówków:

NAPADNIĘTA W PARKU NASTOLATKA WALCZY O ŻYCIE

W nocy z piątku na sobotę ktoś zaatakował wracającą do domu uczennicę liceum. Szesnastolatka została zgwałcona i ciężko pobita. Trafił na nią przecho-dzień, który wezwał pomoc i może dzięki temu uratował poszkodowanej życie. Dziewczyna doznała poważnego urazu głowy. Została przewieziona do szpitala, gdzie przeszła trepanację czaszki. Jej stan jest ciężki.

Co nastolatka robiła sama w nocy w parku? Czy знаła napastnika, czy też była jego przypadkową ofiarą, ponieważ znalazła się w nieodpowiednim miejscu w złym czasie? Policja prowadzi śledztwo, przesłuchuje świadków, bada ślady, a my znów zadajemy sobie pytanie, czy w naszej dzielnicy możemy czuć się bezpiecznie. Czy możemy bez strachu spacerować po okolicy? Wyprowadzać psy o zmierzchu? Spokojnie czekać na dzieci wracające z wieczornych zajęć do domu? Miejmy nadzieję, że niedługo dostaniemy odpowiedzi na te pytania.

SKOMENTUJ

Fiolka:

Szlała się po nocy, to teraz ma.

Joy:

idiotko a gdyby tobie coś takiego się przytrafiło?

Rychu:

mógł sobie bzyknąć i dać jej spokój po co zaraz mordować

Edi

przecież żyje nie zabił jej

Matkakucharka:

Biedna dziewczyna, nawet jeśli z tego wyjdzie, trauma na całe życie. A w ogóle wolno wam o tym pisać, szanowni redaktorzy? Wszystko wykorzystacie, śmierdzące hieny, żeby tylko mieć klikalność.

Ali:

Wolno, skoro nie podają nazwiska.

Ojciecdzieciom

gdzie rodzice tej dziewczyny, ja bym nie pozwolił mojej córce na chodzenie po nocy

Dźwięk powiadomienia zwiastujący nadejście SMS-a przerwał Jagodzie lekturę komentarzy. Wiadomość była od męża:

Jestem w drodze, już do was wracam. Będę w południe.

Wreszcie.

Jagoda chciała wrócić do czytania, ale w tym momencie Amelka potrąciła kubek, który niebezpiecznie się zakołysał. Drawska schowała telefon do kieszeni, odkładając lekturę komentarzy na później. Najwyższa pora, by córka skończyła jeść i poszła się bawić, pomyślała, patrząc na zachlapany stół i poplamione mlekiem ubrania pluszaków.

Po powrocie do domu nad ranem Szymon od razu usnął, ale obudził się po kilku godzinach. Idąc do łazienki, usłyszał dźwięki krzątaniny i szum włączonego radia, poczuł aromat małej czarnej. Wziął chłodny prysznic, by rozgonić resztki senności, i chociaż wiedział, że późnym popołudniem będzie marzyć o położeniu się do łóżka, teraz czuł się rześki i wyspany. Rezygnując z golenia zarostu, włożył spodnie dresowe i koszulkę z krótkim rękawem. Następnie zajrzał do kuchni.

Weronika kołysała się w rytm sączącej się z głośnika piosenki i nucila:

– Obejmij mnie bez słowa / Obejmij tak po ludzku / Kołysz mnie bez pośpiechu...²

W tygielku gotowała się kawa z cynamonem i kardamonem. Pawelec wciągnął w nozdrza unoszący się w powietrzu zapach i otoczył Nikę ramionami.

– Cześć. – Pocałował jej włosy.

– Cześć, myślałam, że jeszcze pośpisz. Słyszałam, kiedy wróciłeś.

– Późno. Lub bardzo wcześnie, kwestia punktu widzenia. – Puścił Nowacką i wyjął naczynia.

– Coś poważnego?

– Napadnięta szesnastolatka. Prawdopodobnie zgwałcona, z urazem głowy.

– Przeżyje?

– Sam chciałbym wiedzieć. – Szymon wbił do wysokiego pojemnika kilka jajek, dodał trochę mąki i szczyptę soli. Dokładnie wymieszał i wylał zawartość na dwie patelnie. Po kilku minutach postawił na stole talerze z omletami. Jedli przez pewien czas w milczeniu, a później Pawelec zdecydował: – Wpadnę do szpitala pogadać z lekarzem. Sprawdzę, co z dziewczyną. – Kiedy o niej myślał, oczami wyobraźni widział swoją córkę. Dwudziestolatka też wiele razy wychodziła wieczorem. Mieszkała teraz sama w jego lokum, nie miał pojęcia, czy niekiedy w ogóle wracała na noc. Była dorosła, studiowała, zarabiała na swoje potrzeby. Nie mógł jej kontrolować, lecz jedynie uczulać na sygnały zwiastujące sytuację zagrożenia, przypominać o zasadach bezpieczeństwa. – Nie będzie ci przykro, że zostawiam cię samą? – Wziął Nikę za rękę.

– Nie. Jeśli tam nie pojedziesz, będziesz o tym myśleć, więc lepiej załatw, co musisz. – Uścisnęła jego palce. – Kiedy masz do czynienia z atakiem na młodą dziewczynę, zawsze reagujesz tak samo. Angażujesz się osobiście. Chodzi o Zosię, prawda?

– Uhm. – Odchrząknął. – Znasz mnie lepiej niż ja sam.

W szarych oczach siedzącej naprzeciwko kobiety zobaczył troskę i zrozumienie. Mieszkali razem od kilku miesięcy i Pawelec nawet przez moment nie żałował podjętej decyzji. Miał nadzieję, że Weronika podziela jego uczucia. Kochał ją, lubił spędzać z nią czas, cenił to, że może z nią pomilczeć. Jej obecność wydobywała z niego to, co miał w sobie najlepszego, a co zazwyczaj ukrywał, obcując z brzydotą świata. Kruchość Niki oraz jej delikatność sprawiały, że od chwili, gdy znalazła się w jego życiu, chciał otoczyć ją opieką i chronić.

– Dokończę projekt okładki – dodała, wrywając go z zamyślenia. – Termin oddania coraz bliżej. Później pomyślimy, co zrobić z resztą soboty i niedzielą. – Posłała mu uśmiech.

– Może pojedziemy gdzieś za miasto? – zaproponował Szymon, dopijając kawę. – Pogoda murowana, szkoda siedzieć na miejscu, skoro mam wolny weekend. – Włożył filizankę do zmywarki. – Idę.

– Idź. – Weronika odprowadziła go do przedpokoj. – Kiedy wrócisz, coś wybierzemy. – Pocałowała go na pożegnanie.

Po wyjściu z budynku Pawelec zasłonił oczy ciemnymi szklami. Zapowiadał się kolejny upalny dzień. Słońce grzało już na całego, jakby to był lipiec, a nie maj, gęste powietrze utrudniało oddychanie. Na szczęście większość ludzi przebywała jeszcze w domu albo wyjechała, uciekając od kurzu i spalin, więc komisarz bez przeszkód pokonał dystans z Wierzbna do centrum, zostawił samochód na niewielkim parkingu i wszedł do budynku szpitala, kierując kroki do izby przyjęć. Dowiedziawszy się, że pacjentka przebywa na OIOM-ie, wbiegł po schodach na górę i poprosił o rozmowę z lekarzem. Po kwadransie na korytarzu pojawił się mężczyzna w zielonym kitlu. Miał poszarzałą, zmęczoną twarz i cienie pod oczami, wyglądał, jakby nie spał dwie doby.

– Doktor Filip Rynkiewicz – przedstawił się i rzucił Szymonowi pytające spojrzenie. – Pan czeka na mnie?

– Komisarz Pawelec, policja. Chciałbym się dowiedzieć, w jakim stanie jest Elżbieta Iwanowicz, napadnięta nastolatka, którą przywieziono tutaj w nocy.

– Oczywiście. – Medyk rozmasował powieki i skronie. – To ja przyjąłem tę dziewczynę na oddział, miałem akurat nocny dyżur. Powinienem już stąd wyjść, przespać się trochę, ale chcę mieć pewność, że mogę ją zostawić do jutra pod opieką kolegi. – Rozłożył ręce. – Takie zboczenie zawodowe, nadmierna odpowiedzialność.

– Co z nią? – Szymon pohamował zniecierpliwienie, ponieważ widział, że Rynkiewicz ledwo trzyma się na nogach. – Muszę z nią porozmawiać jak najprędzej, ustalić, czy wie, kto ją zaatakował, a jeśli nie zna sprawcy, może potrafi go opisać.

– Na razie to niemożliwe, komisarzu. – Lekarz wyjął z kieszeni fartucha paczkę papierosów i obrócił ją w dłoń. – Po przywiezieniu do szpitala pacjentka była cały czas nieprzytomna. Zrobiliśmy na cito tomografię

komputerową i zaraz dziewczyna trafiła na stół. Musieliśmy operować. Uraz głowy spowodował rozerwanie naczyń krwionośnych biegnących pod oponą twardą i w efekcie powstanie krwiaka podtwardówkowego. Był zbyt gruby, bałem się, że leczenie zachowawcze i obserwacja to za duże ryzyko i możemy ją stracić, dlatego podjąłem decyzję o trepanacji czaszki w celu odbarczenia krwiaka. Zabieg się powiódł. Teraz utrzymujemy Elę w śpiączce farmakologicznej i potrwa to do czasu, gdy jej stan się poprawi. – Rynkiewicz schował papierosy. – Musi pan sobie poradzić bez jej zeznań.

– W takim razie proszę o wiadomość, jak tylko to się zmieni. – Pawelec podał lekarzowi wizytówkę. – Jeszcze jedno. Ela prawdopodobnie została zgwałcona. Nasz technik prosił o konsultację ginekologiczną i zabezpieczenie próbek.

– Wiem. Kolega z pogotowia zapisał to w karcie. Niedawno był tutaj ktoś od was i pobrał wyskrobiny spod paznokci. Zabrał też ubranie dziewczyny i jej biżuterię. Co do reszty, zaprowadzę pana do doktora Wichnia-rza, który objął rano dyżur. – Rynkiewicz wskazał drogę.

– Dziękuję.

Na miejscu okazało się, że trzeba chwilę poczekać, więc Szymon usiadł na krześle w korytarzu i wyjął telefon. Przyszło mu nagle do głowy, że mógłby pojechać z Weroniką do Trójmiasta. Zatrzymaliby się na noc w Gdyni, w domu na Narutowicza, gdzie gospodarz wynajmował pokój z aneksem kuchennym i łazienką, mieszczący się na ostatnim piętrze budynku. Lokum miało wyjście na dach, skąd roztaczał się zapierających dech widok na miasto. Wystarczyło wsiąść do pociągu, by w ciągu trzech godzin być na miejscu. Wróciliby w niedzielę wieczorem. Pawelec wybrał w komórce numer do Nowackiej i w tym momencie usłyszał szmer kroków. Podniósł wzrok i zobaczył mężczyznę w białym kitlu.

– Pan do mnie?

– Komisarz Pawelec, policja.

– Zapraszam do gabinetu. – Ginekolog wskazał drzwi, a kiedy usiedli, poinformował policjanta, że Ela Iwanowicz została zgwałcona. – Doktor Lemańska zbadała pacjentkę zaraz po tomografii i opisała wszystko w kar-

cie. Zostawiła mi dokumentację i próbki. Proszę. – Podał policjantowi arkusz papieru, a ten przebiegł wzrokiem po wydrukowanym tekście. – Jeśli chodzi o wymazy – ciągnął lekarz – rano zabrał je wasz technik. Nie ma wątpliwości, że doszło do penetracji. Dziewczyna ma ślady otarć na narządach płciowych i wybroczyny na wewnętrznej części ud. Poza tym... Była dziewczicą. – Medyk zacisnął wargi. – Jak mówiłem, moja koleżanka pobrała materiał z pochwy, ale sądzi, że sprawca użył prezerwatywy. Przekazała też informacje rodzicom nastolatki. Przyjechali tu w nocy i siedzieli na izbie do czasu zakończenia operacji. – Ginekolog westchnął i podparł dłonią czoło. – Mam nadzieję, że znajdziecie drania, który to zrobił.

– Ja również mam taką nadzieję.

Pawelec podziękował i zbiegł na parter. Przed wejściem spacerował Rynkiewicz, kończąc palić papierosa. Na widok policjanta zdusił niedopalek i mruknął:

– Tak, wiem, nieładny przykład dla pacjentów. Ale to była ciężka noc.

– Niech pan wraca do domu odpocząć – zasugerował Szymon. – I raczej proszę nie siadać teraz za kierownicą.

Skinął lekarzowi dłonią na pożegnanie i pojechał do komendy. Zajrzał do laboratorium, żeby poprosić o priorytetowe potraktowanie przywiezionych wcześniej próbek, następnie sprawdził połączenia kolejowe z Warszawy do Gdyni i z powrotem, po czym zadzwonił do Weroniki.

– Spakuj się na jedną noc – powiedział. – Porywam cię nad morze i nie przyjmuję odmowy. Na miejscu będziemy mieli jeszcze wieczór, później szaloną noc i całą niedzielę. Już po ciebie jadę.

– Zwariowałaś – zawyrokowała, a Szymon parsknął śmiechem.

NIEDZIELA

ROZDZIAŁ 11

W sobotę, po kilku godzinach płytkiego snu, Iwanowicz pojechała do szpitala, żeby dowiedzieć się, w jakim stanie jest Ela po operacji. Poprosiła też doktora Rynkiewicza o tabletki na uspokojenie, żeby choć trochę stłumić ból, który rozdzierał ją od wewnątrz i sprawiał, że poruszała się skulona, z ręką przyciśniętą do ciała na wysokości splotu słonecznego. Po powrocie do domu Grażyna pokłóciła się z Lucjanem, zarzucając mu, że nie zareagował na wołanie o pomoc i nie zainteresował się, kto do nich dzwoni domofonem. Później zrobiła awanturę synowi, następnie zabrała mu laptop oraz komórkę. Resztę czasu, nim poszła do łóżka, przesiadła zwinęta na kanapie, szlochając. W niedzielę przed południem znów stanęła przed szybą oddzielającą ją od sali, w której leżała córka, i zapatrzyła się na jej nieruchomą postać, głowę owiniętą bandażem, aparaturę monitorującą parametry życiowe. Myślała o tym, że ktoś napadł na Elę, zgwałcił ją i chciał pozbawić życia, że dziewczyna wzywała pomocy, a ona, matka, słysząc krzyk za oknem, nie wyczuła, że jej dziecko jest w niebezpieczeństwie. Zaślepiona złością na Huberta, skupiona tylko na nim, zignorowała odgłosy na zewnątrz. Nie mogła sobie poradzić ze świadomością, że gdyby wykazała więcej zainteresowania, mogłaby córkę uratować.

– Proszę pani? – Kobięcy głos wyrwał Grażynę z zamyślenia. – Wszystko w porządku? Dobrze się pani czuje?

Iwanowicz uświadomiła sobie, że opiera się czołem o tafelę szkła i płacze.

– Tak. Dobrze – odparła i wyjęła chusteczki higieniczne. – Czy... Ela wróci do zdrowia?

– Trzeba być dobrej myśli. – Pielęgniarka posłała jej pokrzepiające spojrzenie.

– Mogę tu jeszcze postać?

– Oczywiście.

Grażyna wciągnęła w nozdrza unoszący się powietrzu charakterystyczny szpitalny zapach, stanowiący mieszaninę woni medykamentów i środków czystości, po czym znów omiotła wzrokiem córkę. Zadała sobie pytanie, co powinna zrobić, jeśli nastolatka będzie miała trudności z odtworzeniem przebiegu piątkowego wieczoru: czy ukryć przed nią prawdę o tym, co zaszło, i pozwolić wierzyć, że doznała tylko urazu czaszki? Czy wszystko jej powiedzieć i skazać ją na życie z piętnem ofiary gwałtu? Matka nie знаła właściwej odpowiedzi.

Po południu Iwanowicz skontaktowała się z szefową i poprosiła ją o kilka dni wolnego. Wyjaśniła, że chodzi o ważne sprawy rodzinne, ale nie wdawała się w szczegóły, bowiem czuła, że jeśli to zrobi, nie wytrzyma i wybuchnie płaczem. Tego samego dnia ona i Lucjan zdecydowali, że Hubert powinien w poniedziałek iść do szkoły. Syn był przygnębiony, więc Grażyna oddała mu z powrotem laptop i telefon, proponując, żeby poszedł do Plichtów spędzić czas z Ignacym. Dwunastolatek z widoczną ulgą wyszedł z mieszkania, a kwadrans później do drzwi sąsiadów zapukała Patrycja. Widząc ją, Iwanowicz przypomniała sobie słowa policjantów, że to mąż Pati znalazł Elżbietę po napadzie i wezwał pomoc. Kiedy koleżanka weszła do środka, Grażyna nie zdołała powstrzymać łez.

– Podziękuj Darkowi – wyszlochała. – Gdyby nie on...

– Zrobił tylko to, co każdy powinien w takim przypadku. – Plichta objęła ją i pogłaskała po plecach kojącym gestem. – Jak się czuje Ela?

– Miała trepanację czaszki. Jest w śpiączce farmakologicznej. Lekarz mówi, że trzeba czekać. Wiesz... Ona walczy o życie, a ja się zastanawiam... Jeśli z tego wyjdzie, czy będzie pamiętać, co ją spotkało? A jeżeli nie, jak zareaguje, gdy już się dowie, że ten drań ją... – Łkanie zagłuszyło jej dalsze słowa. – Że ten drań... ją zgwałcił.

Po południu Stanisław miał spotkanie z trzema kolegami ze studiów, z którymi raz miesiącu umawiał się w kawiarni dla podtrzymania więzi, więc Barbara, zmęczona targającymi nią drugą dobę emocjami, poszła na spacer. Dzień znów był pogodny i ciepły, a słońce jeszcze tak mocno świeciło, że Makowska musiała włożyć okulary z ciemnymi szklami. Przemierzała parkowe alejki, patrząc na mijanych ludzi i podziwiając kwitnącą przyrodę, później stała nad stawem i obserwowała dzieci puszczające na wodzie zdalnie sterowane żaglówki. Przechadzka trochę poprawiła Barbarze nastrój. Kobieta wracała do domu lżejszym krokiem i nawet uśmiechnęła się na widok sąsiadki, która wsiadła z nią do windy. Jednak dobry humor prysł jak bańka mydlana, gdy znajoma zagaiła:

– Słyszała pani, że w piątek w nocy ktoś napadł na córkę tych z ósmego piętra, co mają jeszcze młodszego syna?

– Nie wiedziałam – wyjąkała Barbara, czując, że robi jej się słabo.

– Dziewczyna jest w ciężkim stanie – kontynuowała tamta. – Ludzie mówią, że ktoś ją zgwałcił i chciał zabić. Boże, co za tragedia! – Westchnęła ciężko. – Podobno znalazł ją ten mężczyzna, co mieszka naprzeciwko jej rodziców.

– Nie miałam pojęcia. – Makowska czuła, że jej serce bije tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

– Co to się teraz na świecie wyrabia, pani kochana? – Kobieta zawiesiła głos i po chwili podjęła wątek: – A my spaliśmy wtedy jak zabici. – Ściągnęła brwi i pokiwała głową. – No ale u nas okna wychodzą na drugą stronę, nie tak jak u pani.

Na szczęście winda stanęła na trzecim piętrze i stalowe drzwi się rozsunęły. Barbara z ulgą się pożegnała, przekonana, że gdyby jechały razem wyżej, sąsiadka zaczęłaby ją wypytywać, czy coś słyszała lub, co gorsza, oskarżać o brak reakcji. Po powrocie do domu Makowska zaparzyła herbatę i z kubkiem poszła do salonu. Położyła się na kanapie, nogi przykryła kocem i włączyła telewizor. Trafiała na stary film z Jeanem-Paulem Belmondo i Claudią Cardinale Cartouche-zbójca³. Zawiesiła wzrok na ekranie i przez kilkanaście minut śledziła historię drobnego złodziejzka, który rabuje bogatych i pomaga biednym, a później, nie wiadomo, w którym

momencie, jej myśli odbiegły do wieczoru sprzed dwóch lat, gdy, podobnie jak w miniony piątek, w mieszkaniu Makowskich zaterkotał domofon.

Barbara odebrała połączenie i w głośniku usłyszała nabrzmiały łzami i strachem głos.

– Błagam, proszę mnie wpuścić. On mnie zabije!

– Kto tam? – spytała Basia, zdezorientowana.

– Sąsiadka. Mój partner chciał mnie dźgnąć nożem, uciekłam z domu.

Błagam! – powtórzyła, płacząc.

Zanim Makowska zareagowała, połączenie zostało przerwane.

– Kto to? – zainteresował się Stanisław.

– Ktoś z naszego albo sąsiedniego bloku – odparła, oszołomiona, i powtórzyła słowa rozmówczyni. – Chyba potrzebuje pomocy. Nie wiem, co zrobić.

W tym momencie domofon zadzwonił ponownie.

– To może być ona. – Barbara sięgnęła po słuchawkę.

– Daj, ja to wyjaśnię. – Staszek zamienił kilka słów z kobietą, po czym nacisnął guzik zwalniający blokadę drzwi wejściowych do klatki schodowej. Jego żona przyłożyła oko do wizjera. Po chwili z windy wysiadła rozczochrana dwudziestokilkulatka w bluzce z rdzawymi plamami. Do twarzy przyciskała zmiętą chusteczkę. Kiedy zapukała, Basia otworzyła jej drzwi. Kobieta przekroczyła próg, a tuż za nią pojawiło się dwóch młodych mężczyzn. Wtargnęli do mieszkania i rzucili się na starszych ludzi. Po kilku minutach Makowscy siedzieli na krzesłach zakneblowani i związani sznurem.

– Nic wam się nie stanie, jeśli będziecie współpracować – powiedział jeden z mężczyzn. – Kiwnijcie głowami, jeśli rozumiecie.

Oboje przytaknęli.

– Zaraz wyjmę wam kneble, ale jeśli zaczniecie wrzeszczeć, zabijemy was jak parszywe kundły, jasne?

Barbara była bliska wymiotów. Bała się, że jeśli nie zdoła się powstrzymać, udusi się na wpeł strawioną kolacją. Wyraziłaby zgodę na wszystko,

żeby tylko pozbyć się z ust śmierzdzącej szmaty. Skwapliwie zapewniła, że będzie cicho jak mysz. Z jej oczu popłynęły łzy.

– A ty, dziadku? – spytał drugi z napastników. – Będziesz cicho?

– Mhm – wycharczał Stanisław.

Basia zerknęła na męża i się przeraziła. Jego twarz była nienaturalnie czerwona. Musiał mieć wysokie ciśnienie. Przestraszyła się, że Staszek dostanie wylewu, a bandyci zostawią ich na pastwę losu. Kobieta, która udawała, że potrzebuje pomocy, siedziała na stole, żuła gumę i wymachiwała nogami. Na znak pierwszego z mężczyzn zeskoczyła z blatu i wyszarpnęła kneble z ust Makowskich. Barbara zaczerpnęła powietrza i poruszała obolałą szczęką. Popatrzyła na męża. Stanisław posłał jej uspokajające spojrzenie, jakby chciał powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

– Okej. – Drugi z intruzów włożył ręce do kieszeni. – Gdzie trzymacie pieniądze i złoto?

– Nie mamy w domu gotówki – odparł Staszek. – Emerytury dostajemy na konto. Poza tym nie są zbyt duże.

– Zła odpowiedź. – Mężczyzna wymierzył starszemu człowiekowi cios w twarz. Z nosa Makowskiego pociekła krew.

– Nie, błagam! – Barbara zaczęła płakać. – Nie róbcie mężowi nic złego. On mówi prawdę. W drewnianym pudełku w szafie jest kilkaset złotych, to wszystko, co mamy. W sypialni w szkatułce są dwa pierścionki, łańcuszek i kolczyki. Weźcie je sobie i zostawcie nas w spokoju.

– Nie kłam, babciu. – Drugi z napastników ścisnął Barbarę za twarz. Zęby wbiły się jej w wewnętrzną część policzków. Poczwała smak krwi. – Mów, gdzie reszta forsy.

– Żona mówi prawdę, przysięgam – wtrącił Stanisław. – Nie róbcie nam krzywdy. Weźcie, co chcecie, i zostawcie nas w spokoju – powtórzył za żoną.

Ale napastnicy nie uwierzyli. Przez długie godziny bili Makowskich, żeby zmusić ich do ujawnienia, gdzie są pieniądze i kosztowności. Kiedy starsi ludzie stracili przytomność, bandyci zdemolowali mieszkanie. Wyrzucili na podłogę zawartość szaf, komód i półek w poszukiwaniu łupów. Nic nie znalazłszy, opuścili lokum, zostawiając niedomknięte drzwi. Ten

widok zaniepokoił sąsiada, który wracał nad ranem z nocnej zmiany w straży pożarnej. Mężczyzna, zobaczywszy, co się stało, wezwał policję i pogotowie, a także udzielił seniorom pierwszej pomocy. Małżonkowie trafili do szpitala w ostatnim momencie i spędzili w nim kilka tygodni, dochodząc do siebie fizycznie i psychicznie po wielogodzinnym dręczeniu. Zanim wrócili do domu, syn z synową posprzątała mieszkanie. Ubrania zostały wyprane i ułożone na półkach. Zniszczone rzeczy wyrzucone. Meble i podłogi pomyte. Nigdzie nie było śladu wtargnięcia napastników i bałaganu, który zrobili. Ale pozostały wspomnienia, które długo nie pozwalały Barbarze i Stanisławowi funkcjonować. Obrazy napływały we śnie albo zakłócały spokój w ciągu dnia. Spowodowały, że małżonkowie sprawili sobie dwoje solidnych drzwi i zasuwy. Syn proponował również zabezpieczenie okien i balkonu, ale małżonkowie odmówili, nie chcąc we własnym domu patrzeć na niebo przez kraty. Poza tym wiedzieli, że żadne środki ostrożności nie przywrócą im poczucia bezpieczeństwa.

Nagły hałas sprawił, że Makowska drgnęła. Kadry z przeszłości zbladły, a ich miejsce zajął widok na ekranie telewizora, gdzie mężczyzna udający stomatologa zachwalał zalety pasty do zębów. Później inne osoby przekonwały widzów do kupna proszku do prania i smartfona z licznymi funkcjami, a na końcu rozhisteryzowana pani po zażyciu prezentowanej pigułki stała się oazą spokoju. Barbara ściszyła odbiornik i sięgnęła po kubek. Niedopita herbata wystygła, więc kobieta poszła do kuchni zaparzyć świeżą. Kiedy czekała na wrzątek, wróciła myślami do rozmowy w windzie.

– Nikt dziewczynie nie pomógł – wyszeptała do siebie. – My jej nie mogliśmy. – Makowską ogarnęło poczucie winy, które, wraz ze świadomością, że czasu nie da się cofnąć, wycisnęło z jej oczu łzy. – Boże, spraw, że bym mogła coś zrobić.

PONIEDZIAŁEK

ROZDZIAŁ 12

Nowacka otworzyła oczy dwadzieścia minut przed alarmem budzika i usiadła na łóżku z myślą, że Szymon miał doskonały pomysł z wypadem nad morze. Mimo późnego powrotu do Warszawy, szykując się do wyjścia, czuła się wyspana, wypoczęta, pełna energii. Pawelec, który wstał kilka minut po niej, również wyglądał na zrelaksowanego. W sobotę po załatwieniu spraw w szpitalu i komendzie był przygnębiony. Powiedział Weronice, że napadnięta nastolatka została zgwałcona, po czym stwierdził, że świat robi się coraz bardziej parszywy.

– Mógłbym przejść na policyjną emeryturę – rozważał, pakując torbę. – Staż pracy daje mi taką możliwość. Z jednej strony chętnie oderwałbym się od tego szamba, ukrył gdzieś w głuszy i łowił ryby, jak to czasem pokazują w filmach o gliniarzach, którzy odeszli z firmy. Z drugiej strony stary jeszcze nie jestem, jak długo miałbym ten kij w wodzie moczyć? Pewnie zwariowałbym po kilku miesiącach od myśli, że mógłbym w tym czasie postawić kolejną łajzę przed sądem.

Weronika nie skomentowała jego słów. Wiedziała, że to chwilowy spadek formy i niebawem Pawelec się pozbiera. Kochał swoją robotę, nie mógł bez niej żyć, był pracoholikiem, a jedną z jego głównych cech charakteru była odpowiedzialność. Jeśli się angażował, to na sto procent. Ktoś inny dałby sobie spokój do końca weekendu, a on od razu musiał działać. Do poniedziałku mogły poczekać papiery, ale nie zbieranie danych. Całe szczęście, że Szymon potrafił również chronić siebie i odpoczywać.

Podczas pobytu nad morzem rozmawiali wyłącznie o miłych rzeczach, nie poruszając tematów zawodowych. W sobotę zjedli kolację w restaura-

cji, a później spacerowali po gdyńskim bulwarze, patrząc na wodę. Naza-
jutrz, po wczesnym śniadaniu, oglądali wille na Kamiennej Górze i włó-
czyli się po lesie w Redłowie, w Sopocie zaś wpadli do galerii sztuki, żeby
obejrzeć wystawę obrazów malarzy z kręgu École de Paris. Następnie po-
jechali SKM-ką do Gdańska na eklerki oraz zobaczyć wciąż zmieniającą się
zabudowę nad Motławą.

W drodze do pracy Weronika wspominała ten miły czas, ale kiedy do-
tarła do budynku szkolnego, wróciła proza życia.

– Dyrektor chce z panią porozmawiać – poinformowała Nowacką
woźna, podając jej klucz.

– Dobrze, pani Danusiu, dziękuję.

– Przyszła tu przed ósmą jakaś matka. Zdenerwowana. Chyba coś się
stało.

– W piątek raczej było spokojnie. – Nika zmarszczyła brwi. – No nic,
nie ma co spekulować. Zaraz się dowiem, w czym rzecz.

Ireneusz Biedrzycki siedział pochylony nad dokumentami. Kiedy We-
ronika zajrzała do jego gabinetu, spojrzął na nią nieprzytomnym wzro-
kiem, więc przypomniła:

– Chciał pan ze mną się widzieć.

– Tak, tak, oczywiście, proszę. – Wskazał krzesło po drugiej stronie
biurka. – Przepraszam, jestem dziś tutaj od siódmej rano i nie próżnuję.
Rekrutacja brakujących nauczycieli, niedługo wycieczki, za moment ko-
niec roku szkolnego, a jeszcze ciągle ktoś dzwoni i zawraca mi głowę. –
Urwał, po czym, swoim zwyczajem wyjął papierosy z szuflady i jednego
z nich zaczął ugniatać w palcach. – Przed pierwszą lekcją była tu matka
Huberta z piątej b – podjął wątek. – Kojarzy pani?

– Oczywiście. Widziałam się z nią w piątek na prośbę wychowawczynie.
– Nika zrelacjonowała szefowi przebieg spotkania z Grażyną Iwanowicz. –
Mam nadzieję, że nic się nie stało.

– Wręcz przeciwnie, pani Weroniko, ale nie chodzi o chłopaka, tylko
jego siostrę licealistkę. – Przełożony odchylił się na oparcie fotela. – Pod-
czas weekendu dziewczyna została napadnięta w parku niedaleko domu.
Ktoś ją pobił i zgwałcił. Leży w szpitalu, w ciężkim stanie, walczy o życie.

– Bardzo mi przykro. – Nowacka poczuła ukłucie w sercu. – Była naszą uczennicą?

– Nie. Chodziła do podstawówki w okolicy poprzedniego miejsca zamieszkania. Rodzice nie chcieli jej zmieniać szkoły po przeprowadzce. Natomiast jej brat jest u nas od pierwszej klasy. Bardzo przeżył to, co zaszło, wiadomo. Matka prosiła, żeby zwrócić uwagę na jego funkcjonowanie. Rozważali zatrzymanie syna w domu przez kilka dni, ale uznali, że lepiej będzie, gdy spotka się z innymi dziećmi, zajmie nauką.

– Oczywiście, panie dyrektorze. Czy mogę powiadomić Alę Popowicz?

– Tak, pani Iwanowicz prosiła, żeby dać znać wychowawczyni oraz nauczycielom uczącym Huberta.

– Zdaje się, że on przyjaźni się z Ignacym Plichtą?

– Owszem, w dodatku mieszkają w tym samym bloku. Kobieta wspomniała, że również z tego powodu dziś posłali z mężem syna na lekcje. Z dobrym kolegą raźniej. – Biedrzycki skrzywił się na dźwięk dzwoniącego telefonu. – Zwariować można. – Podniósł słuchawkę. – Tak, pani Basiu? Kto tam znowu? Aha. – Spojrzał na Weronikę. – Z kuratorium, muszę odebrać. Ale w sumie wszystko pani powiedziałem. W razie czego... Wie pani.

– Wiem.

Nowacka wyszła na korytarz. Trwały lekcje, wszędzie było cicho jak makiem zasiał. Jedynie z łącznika prowadzącego do sali gimnastycznej dobiegał odgłos uderzeń piłką o podłogę i tupot nóg. Nika, idąc w stronę swojego gabinetu, nie mogła uwolnić się od myśli, że siostra Huberta i zgwałcona w parku nastolatka, o której mówił Szymon, jest tą samą osobą. Po drodze Nowacka stanęła przed tablicą ogłoszeń, gdzie wisiał plan lekcji. Zauważyła, że Alicja ma właśnie okienko, więc postanowiła od razu porozmawiać z koleżanką.

Sunąc powoli w stronę centrum i nawykowo omiatając spojrzeniem znajdujące się na sąsiednich pasach samochodu, Pawelec wspominał przyjemny pobyt w Trójmieście. Uczucie odprężenia, które go wypełniło od razu po wyjściu z pociągu na stacji Gdynia Główna, nie opuszczało go aż

do momentu, gdy dotarł do budynku komendy i przestawił się na tryb „policjant”. Wtedy jego myśli zaczęły krążyć wokół napaści na Elę Iwanowicz. W pracy był przed czasem i od razu zajął się dokumentacją. Założył teczkę sprawy, opisał w raporcie przebieg nocnej interwencji i oględzin miejsca zdarzenia oraz czynności, które podjął. Zdążył przed odprawą u naczelnika. Kiedy brał ostatni arkusz z podajnika drukarki, do pokoju weszła Szuba.

– Cześć. – Starsza aspirant zdjęła z ramienia torebkę i opadła na krzesło. – Przyszedłeś wcześniej czy ja się spóźniłam? – Zlustrowała papiery na biurku kolegi i zerknęła na zegarek.

– Przyszedłem wcześniej. – Pawelec wpiął resztę kartek i zamknął skoroszyt. – Niespodziewanie wyjechałem z Niką na weekend nad morze i to mi dobrze zrobiło, ponieważ wcześniej... – Szymon streścił partnerce, co zaszło w parku podczas piątkowej nocy, oraz zrelacjonował odbyte rozmowy, później zaś, podczas narady, poinformował szefa:

– Chciałbym pociągnąć dalej tę sprawę.

– Dlaczego? – Tamten uniósł brew. – Ty i Szuba macie co robić.

– W sumie jesteśmy na ostatniej prostej – odparł Pawelec, nawiązując do prowadzonego niedawno śledztwa w sprawie napadów z bronią w rękę na sklepy należące do prywatnej sieci Żuczek. Początkowo policjanci sądzili, że punkty handlowe, często pozbawione alarmu i monitoringu, przyciągnęły paru cwaniaczków, którzy wymyślili sobie łatwy sposób na zdobycie pieniędzy, a pistolety służące jako straszak są atrapami. Jednak kiedy dwie ekspedientki trafiły do szpitala, postrzelone, okazało się, że stróże prawa mają do czynienia z bezwzględny bandytami. Na szczęście trzech podejrzani o te czyny mężczyźni zostali zatrzymani, a pierwsze przesłuchania przyniosły zaskakujące rezultaty. Okazało się, że sprawcy zostali wynajęci przez właściciela konkurencyjnej marki, żeby wyeliminować rywala z gry lub przynajmniej osłabić jego pozycję na rynku. Któż bowiem chciałby robić zakupy w miejscu, gdzie można zostać zakładnikiem lub, co gorsza, skończyć z kulą w piersi?

– W zasadzie zostało nam tylko skompletowanie papierów dla Hajduka – uzupełniła Krystyna.

Naczelnik przekartkował dokumentację i zabębnił palcami o biurko. – Dobrze. Zawiadomię prokuraturę, a wy róbcie swoje i znajdźcie tego skurwysyna jak najprędzej. – Dał znak, że odprawa skończona.

– Tak jest. – Pawelec, zadowolony, odsunął krzesło.

– Informujcie mnie na bieżąco – dodał przełożony, gdy policjanci wychodzili. – Mam nadzieję, że dziewczyna przeżyje, bo jak nie, to do gwałtu i pobicia dojdzie zabójstwo.

Kiedy wrócili do pokoju, Krystyna otworzyła okno i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Znów się angażujesz osobiście – stwierdziła. – Jesteś niereformowalny.

– Masz dwie córki, więc na pewno mnie rozumiesz – zripostował Szymon. – Cholera, Krycha, kiedy do mnie w nocy zadzwonili i się dowiedziałem, że chodzi o napad na dziewczynę w mojej okolicy, jedno miałem w głowie: żeby to nie była Zosia.

– Okej, rozumiem. – Szuba wciągnęła duszne powietrze. – Niezły upał się zapowiada. Idę o zakład, że za kilka godzin będzie pompa – zawyrokowała, patrząc na niebo, po czym odwróciła się do kolegi. – Od czego chcesz zacząć?

– Jak ci mówiłem, Ela Iwanowicz jest po trepanacji czaszki, w śpiączce farmakologicznej. Nie możemy na razie jej przesłuchać, więc musimy radzić sobie bez jej zeznań. Proponuję przejść się po mieszkaniach z widokiem na park i sprawdzić, czy ktoś coś słyszał albo widział. Ludzie czasem budzą się w nocy lub nie mogą spać. Chodzą po mieszkaniu, piją wodę, sikają i tak dalej. Pogadajmy z nimi. Poza tym trzeba by zobaczyć, czy w okolicy jest monitoring. Może dziewczynę złapała wcześniej jakaś kamera.

– Czekaaj, po kolei. – Krystyna podeszła do białej tablicy. – Wiemy, że Ela była na domówce u koleżanki z klasy, która mieszka na Żoliborzu. Miała tam nocować. – Wzięła pisak. – Dlaczego zrezygnowała z gościny i postanowiła wrócić do siebie? – zanotowała. – Rodzice tego nie wiedzą, więc musimy porozmawiać z gospodynią imprezy.

– Mhm. – Pawelec zaczął spacerować po pokoju. – To punkt pierwszy. Druga rzecz, kwestia powrotu – podjął. – Ela wezwała taksówkę czy wybrała autobus nocny? W pierwszej opcji taryfiarz podwiózłby ją pod blok, chyba że...

– ...chyba że to on jest sprawcą – podchwyciła Krystyna. – Rośnie liczba niezarejestrowanych przewoźników, już zgłoszono kilka gwałtów dokonanych przez pseudotaksówkarzy. Dziewczyny chcą zaoszczędzić parę złotych i...

– No właśnie. W drugiej opcji trzeba ustalić, gdzie są przystanki, ten, na którym Ela mogła wsiąść do autobusu, i drugi, na którym wysiadła. Liczę, że gdzieś w pobliżu są kamery miejskie lub sklepowe. To nam pokaże, czy dziewczyna była sama czy w towarzystwie. A może ktoś za nią poszedł?

– Co z materiałem biologicznym i całą resztą? – kontynuowała Szuba.

– Wszystko, co udało się zdobyć, jest w laboratorium. – Szymon przebrał spacer. – Technik zabezpieczył bieliznę ze śladami krwi oraz kamień, którym dziewczyna dostała w głowę lub na który upadła. Są wyskrobiny spod paznokci i biżuteria. Mam nadzieję, że uda się wyodrębnić DNA sprawcy, bo co do materiału pobranego w szpitalu... – Pawelec wygiął wargi w grymasie. – Ginekolożka z nocnego dyżuru uważa, że gwałt użył prezerwatywy. To wszystko. Niestety, tamtej nocy lało jak z cebra, więc zapomnij o śladach butów i wszystkim innym, co mogłoby się zachować, gdyby nie deszcz.

– Okej. – Krystyna zapisała nowy punkt na tablicy. – W takim razie zajmijmy się rozpytywaniem świadków, a kwestię monitoringu zleć Ugodzie – zasugerowała.

– Oo, dobry pomysł – zgodził się Szymon. Kilka razy korzystał z pomocy posterunkowego, między innymi gdy prowadził z partnerką sprawę zabójstwa studenta, Antoniego Grabowicza. Młody był przytomny i ogarnięty, wychodził z inicjatywą i nie trzeba mu było dwa razy powtarzać, w czym rzecz. Komisarz uważał, że będą z niego ludzie. – Muszę go złapać, zanim pojedziemy na Mokotów. – Sięgnął do słuchawki telefonu stacjonarnego, gdy ten zadzwonił. – Pawelec. Co tam?

- Przyszedł Dariusz Plichta - zameldował oficer dyżurny. - Mówi, że miał się zgłosić, żeby złożyć zeznanie.

- Aa, tak. Dawaj go tutaj. - Szymon zakończył połączenie i zwrócił się do Krystyny: - Przyszedł facet, który znalazł Iwanowicz. Muszę go przesłuchać do protokołu, więc tymczasem wprowadź Ugodę w temat, niech już działa. Aaa, jeszcze mi technika przyslij, pobierzemy świadkowi odciski palców.

ROZDZIAŁ 13

Do popołudnia Pawelcowi i Szubie udało się porozmawiać z lokatorami kilkudziesięciu mieszkań. Jedne osoby pracowały w domu, inne szły na drugą zmianę, poza tym w bloku mieszkało sporo emerytów oraz matek na urloпах wychowawczych. Niestety, żadna z rozmów nie dostarczyła nowych informacji i wszystkie brzmiały podobnie. Na pytanie o noc z piątku na sobotę ludzie odpowiadali:

– Coś tam słyszałem, były jakieś krzyki. Młodzi się wydzierali i nie dawali spać, jak to w weekend. Wiecie państwo, z jednej strony dobrze jest mieć okna na park, można posiedzieć na balkonie i popatrzeć na zielen, ale z drugiej strony... No właśnie. Mogłem zadzwonić po patrol, ale co by to dało? Przyjechaliby i odjechali, a potem od nowa by się zaczęło. Jak zawsze.

– Coś tam było i ktoś dzwonił do nas domofonem, ale nie zamierzaliśmy otwierać. Pewnie pijak pomylił numer mieszkania.

– Wydawało mi się, że jakaś dziewczyna woła. Obudziłam się przez te hałasy i nawet wstałam, żeby wyrzucić przez okno. Rzeczywiście szamotała się jakaś para w okolicach bloku. Ona podbiegła do budynku, a on ją zaczął ciągnąć jakby w stronę parku albo gdzieś. Pomyślałam, że może powinnam coś zrobić, ale jak kiedyś wtrąciłam się do takiej kłótni, to jeszcze mi się dostało od „starych kurew”. Stałam przy pasach na czerwonym świetle, obok mnie facet z babką. On tak niegrzecznie do niej się odzywał, że przykro było słuchać. Ścisła ją za nadgarstek i groził, że niech no tylko dotrą do domu, to jej pokaże. Nie wytrzymałam i zwróciłam mu uwagę, choć, prawdę mówiąc, miałam ochotę dać mu po gębie. Proszę sobie wyobrazić, że wcale się nie zawstydział czy coś. Zwymyślał mnie od najgorszych. Ale zachowanie kobiety to już kompletnie zważyło mnie z nóg. Nie liczyłam na słowa wdzięczności, wiadomo, ale chociaż na uśmiech, tym-

czasem ona powiedziała, że mam się nie wcinać do ich rozmowy, skoro nie wiem, o co chodzi. No to teraz nie wtykam nosa w nie swoje sprawy, a już na pewno nie w nocy.

– No, rozrabiali, jak to często bywa w piątki i soboty, gdy się robi ciepło na zewnątrz. Potem ktoś dzwonił domofonem, ale kto by otwierał klatkę i wpuszczał nie wiadomo kogo? Teraz to strach, człowiek człowiekowi wilkiem.

– Panie komisarzu, coś tam słyszeliśmy. Ktoś krzyczał „pomocy”, widać było jakiś ruch przy parku. Czekaliśmy przy oknie, czy coś się wydarzy, ktoś zareaguje. Tyle osób mieszka w tych dwóch blokach. W końcu poszliśmy spać. Obudziła nas ponownie syrena, więc wyszliśmy na balkon. Stał radiowóz, więc ktoś jednak wezwał policję.

– Były piski, ale zaraz ucichły, więc pomyślałem, że chyba nic złego się nie dzieje. Poza tym, wiecie państwo, czasy takie, że lepiej siedzieć cicho na tyłku i nie mieć później kłopotów. Bywało, że ktoś chciał pomóc, a potem tak oberwał, że trafił do szpitala, mało to się słyszy takich historii? A dlaczego pytacie? Stało się coś?

Po wyjściu z następnego mieszkania Pawelec sprawdził, która jest godzina. Czuł znużenie i niechęć do ludzi, którzy słuchali wołania o pomoc i nie kiwnęli palcem. Nawet nie zadzwonili po patrol. Gdyby ktoś chociaż zrobił trochę hałasu na balkonie, może wywołałby reakcje innych i spłoszył napastnika. Jednocześnie Szymon wiedział, że zachowanie mieszkańców to typowy przykład zjawiska rozproszenia odpowiedzialności, zachodzącego w sytuacji, gdy zdarzeniu przygląda się wiele osób. Wtedy to wraz ze wzrostem liczby świadków maleje szansa na udzielenie pomocy, ponieważ każdy z obserwatorów ma nadzieję, że zareaguje ktoś inny, lub dochodzi do wniosku, że wszystko jest w porządku, skoro nikt nie podejmuje działania.

– Ile nam zostało? – rzucił Pawelec, przeczesując palcami włosy.

– Jeszcze dwa – odparła Szuba, zerkając na listę z numerami lokali. – I gospodarz domu, jeśli tu jest. Teraz to zanikające stanowisko, spółdzielnie coraz częściej zatrudniają firmy sprzątające, jakby na osiedlu chodziło tylko o wypucowane klatki schodowe i grabienie liści. – Pierwsza podeszła

do kolejnych drzwi i dotknęła przycisku dzwonka. Na początku była cisza, następnie rozległo się szuranie i dźwięk podnoszonej klapki wizjera. – Policja, proszę otworzyć. Chcemy z państwem porozmawiać. – Pokazała legitymację.

Po długiej chwili zazgrzytał zamek i ktoś uchylił drzwi zablokowane łańcuchem o grubych ogniwach. Dwie pary oczu jeszcze raz zlustrowały odznakę i wreszcie śledczy zostali wpuszczeni do środka.

– Nie zajmujemy państwu dużo czasu – obiecał Szymon, kiedy Makowscy zaprosili gości do dużego pokoju i pokazali im dowody tożsamości. – W parku, w nocy z piątku na sobotę, została napadnięta dziewczyna. Chcielibyśmy wiedzieć, czy coś państwu wiadomo na ten temat, może słyszeliście wtedy jakies odgłosy lub coś widzieliście przez okno?

Gospodarze wymienili spojrzenia, a później mężczyzna odchrząknął.

Pawelec i Szuba usłyszeli relację łądząco podobną do poprzednich. Tak, Makowskich zaniepokoiły krzyki w parku. Tak, brali pod uwagę, że ktoś potrzebuje pomocy. Tak, rozważali, czy nie zadzwonić na numer alarmowy albo do komisariatu.

– Bardzo nam przykro. – Barbara nie mogła powstrzymać łez. – Wczoraj dowiedzieliśmy się, że chodzi o córkę naszych sąsiadów z ósmego piętra. Słyszeliśmy, jak dziewczyna krzyczała, wzywała pomocy. Dzwoniła do nas domofonem. Wtedy nie wiedzieliśmy, że to ona, myśleliśmy, że to chuligani albo pijacy, dlatego nawet nie podnieśliśmy słuchawki. Jednak prawda, że mogliśmy zadzwonić do naszego komisariatu. Gdybyśmy wiedzieli, że to ona... – Szloch uniemożliwił Makowskiej wypowiedzenie następnych słów.

Stanisław wziął żonę za rękę i podjął wątek:

– Boimy się każdego dzwonka do drzwi – wyznał. – Proszę mi wierzyć, po tym, co nas spotkało... Dwa lata temu zostaliśmy napadnięci we własnym mieszkaniu, ponieważ uwierzyliśmy, że ktoś potrzebuje wsparcia. Otworzyliśmy drzwi w dobrej wierze i wpuściliśmy do domu bandytów. Cudem przeżyliśmy po tym, co nam zrobili.

– Sprawcy zostali ujęci? – spytała Szuba, kiedy mężczyzna streścił przebieg tragicznego zdarzenia.

– Tak, ale uraz pozostał. Kiedy w piątek w nocy słuchaliśmy krzyków za oknem, a później zadzwonił domofon, znów umieraliśmy ze strachu. – Stanisław zdjął okulary i przetarł szkła kawałkiem irchy. – Wszystko wróciło, jakby to było wczoraj. – Spojrzał na twarze policjantów. – Jesteśmy starzy, mamy po osiemdziesiąt lat. Będziemy się bać do końca życia i już nigdy nie zaufamy obcej osobie.

– Dziękujemy państwu. – Pawelec wstał i dał znak Szubie.

– Znajdą państwo tego łobuza? – spytała Barbara, odprowadzając gości do przedpokoju.

– Zrobimy wszystko, co możliwe, żeby tak się stało – obiecał Szymon, wychodząc na klatkę schodową.

Ostatnie mieszkanie z listy znajdowało się piętro wyżej. Kiedy Krystyna nacisnęła dzwonek, usłyszeli szczekanie psa, któremu zawtórował karcący głos kobiety.

– Kajtek, cicho.

Pies nic sobie nie robił z upomnień właścicielki i nie przestawał ujadąć. Policjanci zobaczyli błysk światła w wizjerze, więc Pawelec pokazał odznakę i się przedstawił. – Jesteśmy z policji i chcielibyśmy porozmawiać.

– Cicho, do jasnej cholery! – krzyknęła kobieta i tym razem zwierzak posłuchał. Rozległ się szczęk zamka, ktoś nacisnął klamkę. – Proszę. – Jasnówłosa kobieta wpuściła śledczych do środka. Pies natychmiast dopadł ich nóg, zaczął machać ogonem, a później zaległ na podłodze i wystawił brzuch do głaskania. – Kajtek, na miłość boską, nie teraz.

– Mama! – Z łazienki dobiegł głos dziecka. – Juś złościłam.

– Moment. – Blondynka wskazała kierunek. – Mogą państwo chwilę poczekać? Córka siedzi na nocniku. Zaraz wracam.

Policjanci poszli do pokoju. Krysia odebrała dzwoniący telefon, a Szymon zlustrował widok za oknem. Znajdowali się na czwartym piętrze i z miejsca, w którym stał, widać było alejkę dojazdową do bloku oraz część parku. Teraz przebywało w nim sporo ludzi: matki prowadzące wózki z dziećmi, biegacze, seniorzy. Pawelec patrzył na nich, mimowolnie przysłuchując się słowom koleżanki. Z wypowiedzi wynikało, że Krystyna

rozmawia z nastoletnią córką, która próbuje wymusić na matce zgodę na jakiś pomysł.

– Powiedziałam, że nie. – W głosie partnerki zabrzmiała stanowczość. – Jestem w pracy, nie mam teraz czasu... Nie... To może poczekać... Owszem. Do mojego powrotu... Bo tak mówię i koniec. – Szuba rozłączyła się i wcisnęła komórkę do kieszeni spodni. – Moja starsza mnie kiedyś wykończy. – Przewróciła oczami. – Wiesz, co wymyśliła? Że podczas wakacji pojedzie pod namiot z jakimś towarzystwem, którego nie znam. Jej chłopak, jego koledzy, dziewczyny kolegów i tak dalej. Równie dobrze mogłaby wyjść na ulicę i skrzyknąć kilka przypadkowych osób. Na jedno by wyszło.

– Jeszcze moment. – W progu stanęła gospodyni i ukucnęła przed towarzyszącą jej trzylatką w kucykach, która z ciekawością patrzyła na policjantów. – Kochanie, przyszli do mnie pani i pan – powiedziała. – Pobawisz się teraz w swoim pokoju, a ja chwilkę z nimi porozmawiam. Dobrze?

– Tata?

– Tata jest w sklepie, zaraz przyjdzie.

– Zbuduję domek – oświadczyła dziewczynka i objęła matkę za szyję. – Ty tes.

– Później się z tobą pobawię, obiecuję. – Kobieta wzięła córkę za rękę i ją wyprowadziła. Po chwili wróciła do salonu. – Słucham państwa. – Pierwsza usiadła przy stole, po czym posłała śledczym badawcze spojrzenie. – Czy coś się stało?

Policjanci zajęli miejsca naprzeciwko.

– Czy możemy poprosić o jakiś dokument? – zaczęła Krystyna.

– Ale...

– To standardowa procedura. Zaraz wszystkiego się pani dowie – zapewniła, a kiedy kobieta sięgnęła do torebki po dowód osobisty, Szuba spisała jej dane. – Chodzi o córkę pani sąsiadów z ósmego piętra – podjęła wątek. – Elżbietę Iwanowicz. Zna pani tę rodzinę?

– Z widzenia, jak wszystkich z naszej klatki i wielu z innych. – Drawska uciekła na chwilę spojrzeniem.

– W nocy z piątku na sobotę dziewczyna została napadnięta w parku. – Pawelec nie spuszczał z niej wzroku. – Rozmawiamy z lokatorami, którzy mają okna wychodzące na tę stronę... – wskazał podbródkiem widok za szybą – i mogli coś słyszeć lub widzieć.

– To była Ela?! – Jagoda przycisnęła dłoń do ust. – Boże! Do głowy mi nie przyszło, że to ona. W sieci podali tylko, że nastolatka... Mogłam się domyślić, że chodzi o nią, widziałam ją pod wieczór, kiedy dokąś szła. Pachniała perfumami i była ładnie ubrana. Czy on ją... zgwałcił? – Z widocznym trudem przełknęła ślinę. – Tak napisali w artykule.

– Gdzie?

– W internetowym wydaniu dzielnicowej gazety. – Wzięła telefon, odszukała stronę i pokazała ją policjantom.

Szymon przebiegł wzrokiem po tekście, podał smartfon Szubie.

– Proszę sobie przypomnieć, czy słyszała pani w nocy jakieś odgłosy albo widziała coś przez okno?

– Nie jestem pewna... Wolałabym nikogo nie oskarżać.

– Proszę powiedzieć, w czym rzecz. – Krystyna pochyliła się w jej stronę.

– Kajtek... Nasz pies źle się wtedy czuł, miał biegunkę i ciągle prosił o wyjście. Ostatni raz obudził mnie około północy. Mniej więcej, nie pamiętam dokładnie. Znów musiałam z nim wyjść. Chodziłam koło bloku, bo się bałam, ale Kajtek pobiegł w stronę parku. – Kobieta potarła czoło. – Padał deszcz, byłam zdenerwowana, szczerze mówiąc, umierałam ze strachu. Do tego jeszcze martwiłam się o Amelkę, że została sama. Na szczęście udało mi się złapać psa i wtedy ich zobaczyłam.

– Kogo? – Pawelec w myślach ją ponaglił.

– Ona leżała na ziemi, miała podwinętą sukienkę... Z miejsca, gdzie stałam, nie widziałam jej twarzy, tylko gołe nogi, to znaczy... uda i... wyżej. On klęczał przy niej i się nad nią pochylał.

– Potrafi go pani odpisać? Wygląd, wiek?

– To... był nasz sąsiad – wykrztusiła z widocznym trudem. – Pan Darek Plichta.

– Jest pani pewna?

– Na sto procent. Niechcący kopnęłam puszkę po piwie. Chyba usłyszał dźwięk, bo się obejrzał.

– Zauważył panią?

– Nie wiem, ale chyba nie. Wycofałam się tak szybko, jak mogłam, i wróciłam do domu. Na szczęście Kajtek do rana już nic nie chciał, bo inaczej... Pewnie pozwoliłabym, żeby załatwił się w mieszkaniu. Nie dałabym rady wyjść ponownie.

– Była pani sama w domu?

– Tak. To znaczy z Amelką.

– Co robił mąż w tym czasie?

– Wyjechałem w delegację służbową – rozległ się męski głos. – Dzień dobry. Nie wiedziałem, że mamy gości.

Komisarz spojrział w stronę wejścia do pokoju i zobaczył wysokiego szatyna z siatką wypełnioną produktami spożywczymi. Właśnie przypadła do niego córka i zawołała:

– Tata! Tata! Pobaw się ze mną?

– Za moment. – Mężczyzna oparł pakunek o ścianę i wziął dziecko na ręce.

– Jesteśmy z policji – odparł Szymon. – Komisarz Pawelec, starsza aspirant Szuba. Jak rozumiem, pan Drawski?

– Tak. – Postawił dziewczynkę na podłodze i szepnął jej coś do ucha.

Mała skinęła głową i wybiegła z salonu.

– Rozpytujemy mieszkańców w związku z napadem na nastolatkę w nocy z piątku na sobotę – wyjaśniła Krystyna.

– Aa, o to chodzi. Wiem od żony, co zaszło, ale, jak mówiłem, nie było mnie w Warszawie. Jestem audytorem, często wyjeżdżam. Wtedy przebywałem w Katowicach.

– Kiedy pan wrócił?

– W sobotę w południe.

– W takim razie wróćmy jeszcze do pani – powiedział Pawelec. – Wspomniała pani, że przy leżącej dziewczynie zobaczyła mężczyznę, w którym

rozpoznała sąsiada. Czy zadzwoniła pani na numer alarmowy?

– Nie. – Jagoda przygryzła dolną wargę. – Miałam wątpliwości, czy to, co widziałam, jest... Hmm, wiem, jak to zabrzmiało... Jest tym, co widziałam. Poza tym chyba trudno mi było uwierzyć. Znam Plichtów od lat, mówimy sobie „dzień dobry”, zawsze wyglądali na kochającą się parę, dzieciaka też mają fajnego. Niemożliwe, żeby on Elę...

– Zaraz, moment. – Drawski zmarszczył brwi. – Jaką Elę? O kim mówicie?

– Ta zgwałcona dziewczyna to córka Iwanowiczów z ósmego piętra. Właśnie się dowiedziałam od państwa. – Jagoda spojrzała na policjantów.

– Trudno w to uwierzyć. – Jej mąż pokręcił głową i usiadł na krześle.

– Ja też jestem w szoku. – Drawska urwała na widok córki, która znów wbiegła do dużego pokoju, tym razem wymachując klockiem Lego. – Chodź, kochanie, jeszcze chwilkę. – Posadziła ją sobie na kolanach i pocałowała.

– Po powrocie do domu poszła pani spać? – Krystyna podjęła wątek.

– Najpierw zadzwoniłam do męża, nie byłam w stanie czekać do następnego dnia, bo trzęsłam się jak galareta. Wszystko mu opowiedziałam, a on zasugerował, żeby zawiadomić policję. – Jagoda przytuliła córkę. – Jak mówiłam, nie zrobiłam tego, bo nie do końca ufałam swoim zmysłom. Poza tym... Uznałam, że jeśli tam naprawdę coś się stało, zadzwoni ktoś inny, kto nie mieszka z tymi ludźmi na jednej klatce.

– Rozumiem. – Szuba wymieniła spojrzenia z Pawelcem, a on podał Drawskiej biały kartonik. – Proszę zgłosić się do komendy, musimy panią przesłuchać w charakterze świadka.

– Czy to konieczne?

– Tak.

– Kiedy?

– Im prędzej, tym lepiej.

ROZDZIAŁ 14

Kiedy wyszli od Drawskich, słońce skryło się za chmurami, a niebo pociemniało. Spadły pierwsze krople deszczu. Zerwał się wiatr, jego podmuch popchnął na nich drzwi klatki schodowej. Zagrzało.

– Szybko! – zawołała Krystyna, biegnąc w stronę zaparkowanej vectry.

Zanim wsiedli do auta, zaczęło padać na całego, a minutę później rozszalała się burza. Pawelec, zajmwszy miejsce za kierownicą, przesunął ręką po mokrych włosach i odwrócił się do koleżanki.

– Co sądzisz o historii, którą opowiedziała Drawska?

– Nie wiem. – Szuba wyjęła ze schowka chusteczki higieniczne, jedną z nich podała Szymonowi, drugą przyłożyła do czoła i policzków. – Fakt, zdarzały się historie, że sprawcy, przyłapani na gorącym uczynku, sami wzywali pomoc, żeby odsunąć od siebie podejrzenia, ale na razie nie mamy podstaw sądzić, że w przypadku Plichty tak właśnie jest.

– Otóż to. – Pawelec uruchomił silnik i ruszył alejką osiedlową w kierunku skrzyżowania z aleją Niepodległości. – Skąd, do jasnej cholery, pisnaki mają informacje? – spytał, patrząc na jadące przed nimi samochody. Jeszcze nie minęły godziny szczytu, jezdnią w obydwie strony ciągnęły się sznury aut. Kierowcy, zaskoczeni ulewą, zwalniali, trąbili, wymuszali pierwszeństwo przejazdu. Ulica coraz bardziej się korkowała. – Ktoś musiał dać cynk zaraz po napadzie, skoro wpis ukazał się w sobotę rano.

– Przecież nikt od nas. – Krystyna się skrzywiła. – Podejrzewam, że autor notki ma wtykę w szpitalu, do którego trafiła Elżbieta. Jakiegoś znajomka na izbie albo w pogotowiu. I tak nie dojdiesz.

– Wiem, ale wkurza mnie takie żerowanie na cudzym nieszczęściu. – Światło się zmieniło na czerwone, więc Szymon zahamował. – Jedziemy

do Zawadzkich? – Spojrzał na zegarek. – Damy radę przebić się przez miasto?

– Jedźmy – przytaknęła Szuba. – Będziemy mieli jutro nad czym pracować.

Droga na Żoliborz zajęła im czterdzieści minut. Strugi deszczu zalewały szyby, wycieraczkami nie nadążały zbierać wody, niebo przecinał blask błyskawic, ziemia drżała od grzmotów. Spadła temperatura powietrza. Wszystko minęło, gdy dojechali na miejsce. Nagle zrobiło się jasno i ciepło, niebo znów było pogodne, a jedynymi dowodami na oberwanie chmury były lśniące krople na liściach drzew i płatkach kwiatów. Willa Zawadzkich znajdowała się w wypielegnowanym ogrodzie, miała wysoką podmurówkę, piętro, dwa tarasy i poddasze. Wejścia na teren posesji strzegły wysokie pręty ogrodzenia. Policjanci podeszli do furtki, Szymon nacisnął guzik dzwonka. Po chwili w głośniku zaszumiało, zastukało, rozległo się chrząknięcie.

– Halo? – W męskim głosie dało się słyszeć nutę zniecierpliwienia.

– Komisarz Pawelec, starsza aspirant Szuba, policja. Pan Zawadzki?

– Taaa. O co chodzi?

– Chcielibyśmy z państwem pomówić.

– Na jaki temat?

– Woli pan, żeby cała ulica słuchała naszej rozmowy?

Zapadła cisza, a później nastąpiło niechętnie:

– Proszę.

Zabrzącała, szcęknięła blokada zamka. Kiedy Szymon i Krystyna ruszyli żwirową ścieżką w stronę domu, otworzyły się drzwi i w progu stanął mężczyzna. Miał na sobie spodnie od garnituru i rozpiętą koszulę, w dłoni trzymał krawat.

– Właśnie wróciłem z pracy – powiedział i zaprosił śledczych do środka. – O co chodzi? – powtórzył, gdy usiedli w salonie. – Czemu zawdzięczamy tę wizytę?

Pawelec omiół wzrokiem taras wychodzący na ogród. Stały tam dwa leżaki. Na jednym z nich nastolatka, ubrana w szorty i koszulkę z krótkim

rękawem, wystawiła twarz do popołudniowego słońca. W uszach miała słuchawki, jej prawa noga rytmicznie podrygiwała. Szymon dał znak Krysi, a sam wbił spojrzenie w gospodarza, postanawiając wycofać się na pozycję obserwatora.

– Z piątku na sobotę w państwa domu odbyła się impreza z udziałem młodzieży – zaczęła Szuba.

– Owszem. To chyba nic złego.

– Byli państwo wtedy w domu? – Policjantka zignorowała tę uwagę.

– Nie, no skąd? Kto by wytrzymał? Wyjechaliśmy z żoną na weekend.

– Córka była sama?

– Ma szesnaście lat. – Zawadzki uniósł brew. – Nie jest już małym dzieckiem. Poza tym był z nią starszy brat. Pełnoletni.

– Chcielibyśmy zadać pana córce kilka pytań. I synowi również, jeśli jest w domu.

– Maks nie wrócił jeszcze z uczelni, studiuje na politechnice. – Zawadzki spojrzał na zegarek. – Ale wkrótce powinien być. – Mężczyzna wychylił się z fotela i zawołał w stronę tarasu: – Iza!

Dziewczyna nie zareagowała.

– Córka słucha muzyki – zauważyła Krystyna.

– Iza! – Zawadzki krzyknął głośniej.

Nastolatka wyjęła słuchawkę z lewego ucha.

– Co? – odkrzyknęła, nie ruszając się z miejsca.

– Wejź do środka.

– Dlaczego?

– Bo ja tak mówię.

– Oesu. – Izabela wsunęła bose stopy w klapki i zdjęła okulary przeciwsłoneczne, umieszczając je nad czołem. – Noo? – mruknęła, wchodząc do salonu, i powiodła zaskoczonym spojrzeniem po gościach. – Dzień dobry.

– Państwo są z policji, chcą porozmawiać z tobą o piątkowej imprezie. – Ojciec wsunął ręce do kieszeni. – Mam nadzieję, że nie wpakowałaś się w jakieś kłopoty – rzucił i nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do Szuby: – Hałasowali? Sąsiedzi złożyli skargę?

– Nie w tym rzecz. – Krystyna przewróciła kartkę w notesie, następnie jej wzrok spoczął na twarzy nastolatki. – Tamtego wieczoru była u ciebie koleżanka z klasy, Elżbieta Iwanowicz.

– Owszem. – Zawadzka zerknęła na wyświetlacz komórki. – Była, ale się zmyła.

– Co masz na myśli?

– Zaprosiłam ją i zaproponowałam nocleg, rodzice się zgodzili. Ale ona w połowie imprezy postanowiła iść.

– Pytałaś, dlaczego? – Krystyna świdrowała ją spojrzeniem.

– Nie zdążyłam zareagować. Akurat... – Izabela zawiesiła wzrok na ścianie. – Chyba tańczyłam, kiedy Elka podeszła do mnie i powiedziała, że spada. Wołałam za nią, żeby zaczekała, ale w pokoju grała muza, mogła nie usłyszeć. Kiedy utwór się skończył, już jej nie było. Naprawdę nie rozumiem, wydawało mi się, że jest okej, wszyscy inni dobrze się bawili. – Izabela wzruszyła ramionami. – Chciałam ją dzisiaj spytać, o co kaman, ale nie przyszła do szkoły. Wysłałam jej wiadomość na Messie, nie odebrała. Jeśli strzeliła focha, to serio, nie wiem, dlaczego.

– Nie strzeliła focha – poinformował ją Pawelec. – Twoja koleżanka jest w szpitalu. W drodze powrotnej do domu została napadnięta. Ktoś ją pobił i zgwałcił.

– Co takiego? – Zawadzki uniósł brwi.

– Ale... Przecież... – zająknęła się jego córka.

– Elżbieta Iwanowicz przeszła operację ratującą życie, ale jej stan wciąż jest ciężki.

– O, matko! – Do oczu Izabeli napłynęły łzy. – Byłam na nią trochę wkurzona... – Szloch wstrząsnął jej ciałem. – Nie powinnam jej wypuszczać w nocy. Mogłam ją dogonić. Jezu, tato, wszystko przeze mnie. – Nastolatka usiadła na kanapie i ukryła twarz w dłoniach.

– Kochanie... – Ojciec stanął nad córką i pogładził jej plecy.

– Co przez ciebie, siostrzyczko? Co zmalowałaś? – Do salonu wszedł wysoki, postawny chłopak. – O, przepraszam. Dzień dobry. – Skinął głową.

– To nasz syn, Maksymilian. Państwo są z policji. – Zawadzki dokonał prezentacji. – Chodzi o piątkową imprezę.

– Domówka plus policja, plus płacz mojej siostry to chyba się równa skardze sąsiadów. Mam rację? – Chłopak zajął miejsce obok Izabeli. – Ale jeśli muza nie dała ludziom spać, ja za to nie odpowiadam. Mnie przy tym nie było.

– Nie uczestniczyłeś w imprezie? – spytał Szymon.

– Tylko na początku, później wyszedłem, umówiłem się z kolegami w klubie.

– Nie chodzi o hałas – wtrąciła nastolatka, rozmazując smugi tuszu pod oczami i na policzkach. – Pamiętasz Elę?

– Elę? – Maks zmarszczył czoło.

– Przyszła jako ostatnia, poznałam was i potem z nią zatańczyłeś.

– Aa, ta. Coś kojarzę. Z twojej klasy.

– Uhm.

– Gadaliśmy przez parę minut, zanim wyszedłem.

– Ktoś na nią napadł.

– Co?! – Chłopak otworzył szeroko oczy.

– O której wróciłeś do domu? – wtrąciła Krystyna.

– Grubo po północy, mniej więcej o drugiej. – Maksymilian skubnął płatek ucha. – Mniej więcej. W każdym razie było już po wszystkim. Został bałagan w salonie i w kuchni. Iza spała. Tyle na ten temat.

– Dobrze. – Szuba wymieniła spojrzenie z Pawelcem.

– Czy to już wszystko? – spytał Zawadzki. – Bo jeśli tak...

– Na razie dziękujemy. – Szymon położył na stole wizytówkę. – To na wypadek, gdybyście coś sobie przypomnieli. – Dał znak partnerce.

Kiedy gospodarz odprowadził ich do przedpokoj, w drzwiach stanęła kobieta. Pawelcowi wystarczył rzut oka na jej twarz, by się zorientować, że to matka Izabeli i Maksa. Córka była do niej bardzo podobna.

– Mamy gości? – spytała Zawadzka, kładąc torebkę na komodzie. Zdjęła zakiet i powiesiła go na wieszaku, zerknęła w lustro.

– Policja. – Szymon pokazał odznakę. – Komisarz Pawelec i starsza aspirant Szuba.

– Policja? – W oczach gospodyni błysnął niepokój. – Coś się stało?

– Nie – odparł jej mąż i zaraz sprostował: – To znaczy tak, ale nie u nas. Koleżanka Izy została napadnięta.

– Ludzie kochani, która koleżanka? Z klasy?

– Tak. Później ci opowiem szczegóły, nie zatrzymujmy państwa.

Zawadzki odprowadził śledczych do wyjścia i poczekał, aż wsiądą do auta. Wtedy dopiero zamknął furtkę i skierował kroki w stronę garażu. Pawelec obserwował go przez chwilę, zanim uruchomił silnik i ruszył wąską ulicą w stronę placu Wilsona.

– Papiery dziś czy jutro? – spytała Krystyna, włączając klimatyzację.

– Jutro – zdecydował Szymon. – Wystarczy na dzisiaj.

Po pracy Weronika zjadła obiad i zajęła się projektowaniem graficznym. Po powrocie na etat w szkole miała znacznie mniej czasu na swoją pasję, która była jej drugim źródłem zarobkowania, ale nie zamierzała z niej zrezygnować. Już tylko kilka tygodni dzieliło ją od wakacji; znów będzie mogła oddać się tworzeniu, zwłaszcza że stale współpracujący z nią wydawca zamówił okładki do kilku książek, a firma architektoniczna „Zielono mi” pytała o możliwość zaprojektowania ogrodu. Nowacka przypomniała sobie rozmowę z Szymonem sprzed kilku dni na temat decyzji, by pozostać w szkole jeszcze rok. Powiedziała Pawelcowi prawdę, zrobiła to dla pani Zuzy, która z biegiem czasu swoją obecnością i troską wypełniła pustkę odczuwaną przez Weronikę przez wiele lat po śmierci matki.

Nika zapoznała się ze streszczeniami fabuł i jako pierwszą wybrała historię miłosną, która rozgrywała się na dwóch planach czasowych: współcześnie oraz w latach trzydziestych dwudziestego wieku. Naszkicowała na kartce postaci mężczyzny i kobiety, zaplanowała tło, napisała imię i nazwisko autorki oraz tytuł powieści. Uruchomiła komputer, żeby przenieść pomysł na ekran, wypełnić kontury kolorami, dobrać czcionkę. Ze wszystkich sił próbowała skupić się na projekcie i nie myśleć o siostrze Huberta

Iwanowicza. Dopóki była w pracy, zajęta sprawami uczniów i nauczycieli, dała radę, jednak w domu dopadły ją wspomnienia. Umysł wypełniły dźwięki i obrazy związane z tragiczną śmiercią matki oraz Olgi, przyjaciółki od serca. Obie zostały zgwałcone i uduszone. Przesuwające się przed oczami kadry sprawiły, że ciało Weroniki zareagowało skurczem trzewi, płytkim oddechem i przyspieszonym tętnem. Nika doszła do wniosku, że nigdy nie uwolni się od lęku i bolesnej tęsknoty za najbliższymi. Pomyślała o Poli Karskiej, która zdołała ująć z życiem po takiej samej napaści i latami nie mogła poradzić sobie z traumą.

Nowacka spojrzała na zegarek. Do powrotu Szymona zostało jeszcze trochę czasu, a pani Zuza na pewno była już w domu. Nowacka odsunęła od siebie laptop i dwie minuty później zapukała do drzwi sąsiadki. Po chwili usłyszała szczęknięcie zasuw.

– Weroniczko, jak miło. – Pani Słowik uniosła kąciki ust w uśmiechu i cofnęła się do przedpokoju, żeby zrobić przejęście. – Proszę.

– Nie przeszkadzam? – Nika wciągnęła w nozdrza aromat świeżego wypieku i natychmiast poczuła się głodna.

– Ależ skąd? Wchodź, moje dziecko. W szkole nie było okazji porozmawiać.

– Co tak pięknie pachnie?

– Ciasto z rabarbarem. Zjesz trochę? – Skierowała kroki do kuchni. – Z herbatą jaśminową, co ty na to?

– Bardzo chętnie. – Nika przełknęła ślinę.

– Dam ci też porcję dla komisarza Pawelca.

Zuzanna wyjęła z szafki naczynia i puszkę, włączyła czajnik. Wsypała dwie łyżki suszu do imbryka. Nowacka rozłożyła w pokoju talerze deserowe, ustawiła filiżanki. Kiedy woda się zagotowała, usiadły do podwieczorku. Poczęstunek był wyborny. Słodycz ciasta idealnie harmonizowała z kwaskowatością rabarbaru, a pełny aromatu napój dopełniał smaku. Weronika pochłonęła dwa kawałki w okamgnieniu i dopiero przy trzecim zwolniła tempo.

– Przepraszam, pani Zuzo, zachowuję się jak dzikuska, ale nic na to nie poradzę, że podzielałam zdanie Szymona: powinna pani otworzyć cukier-

nią, zamiast użerać się z dzieciakami na polskim.

– I na to może przyjdzie pora – odpowiedziała Zuzanna, rozbawiona. – Kto wie, co mi strzeli do głowy na stare lata?

Weronika jej zawtórowała. Radość, śmiech, rozmowa o błahostkach spowodowały, że napięcie spadło i kiedy Nowacka usłyszała dźwięk zwiastujący nadejście SMS-a, czuła się znacznie lepiej.

– Przepraszam, pani Zuzo, muszę sprawdzić, czekam na wiadomość od Szymona. – Zerknęła na wyświetlacz i dodała: – O wilku mowa. – Podniosła wzrok na sąsiadkę. – Już wraca z pracy i wybieramy się do kina. – Nika dopiła herbatę i podziękowała za gościnę. – A może chce pani iść z nami? – spytała w przedpokoju.

– Dziękuję, ale lepiej będziecie bawić się beze mnie – odparła pani Słowik, jak zwykle przy takiej okazji. – Zresztą mam dziś zajęcia teatralne w domu kultury, więc...

– Świetnie – ucieszyła się Nika. – Kiedy następne przedstawienie?

– Pod koniec czerwca, a ja jeszcze nie nauczyłam się tekstu. Mój partner w sztuce... – Zuzanna oblała się rumieńcem. – Cóż, zaproponował mi spotkanie przed próbą, żeby przećwiczyć rolę.

– Przystojny? – Weronika nacisnęła kławkę i otworzyła drzwi.

– Całkiem do rzeczy, moja droga – przyznała z uśmiechem sąsiadka. – No i wdowiec.

– W takim razie dobrej zabawy, pani Zuzo. – Weronika się pożegnała i wbiegła po schodach na swoje piętro.

WTOREK

ROZDZIAŁ 15

Kiedy rano Patrycja otworzyła oczy, Darek krzątał się już w kuchni, czego dowodem był zapach przyjemnie drażniący zmysł powonienia. Plichta wciągnęła w nozdrza mieszaninę aromatów: piekącego się ciasta, mleka i wanilii, przelknęła ślinę, która napłynęła jej do ust. Chwilę później zerknęła na zegarek, było po ósmej. Zdała sobie sprawę, że kiedy syn wychodził do szkoły, ona spała. Wieść o napadzie na Elę Iwanowicz, szok i niedowierzanie spowodowały, że przez dwie noce Pati przewracała się z boku na bok, wyczekując bliżej nieokreślonego zagrożenia i walcząc z natłokiem myśli. Trzeciego wieczoru jej organizm upomniął się o swoje prawa i kobieta odpłynęła w niebyt po przyłożeniu głowy do poduszki. Nazajutrz obudziła się wyspana, lecz z poczuciem winy. Wstała z łóżka i otworzyła drzwi sypialni, prawie zderzając się z mężem, który w fartuchu pobielonym mąką właśnie zamierzał ją obudzić.

– Ignas już wyszedł? – spytała, odgarniając włosy. – Co ze mnie za matka?

– Matka, która ma prawo do słabości i odpoczynku – odparł Darek z uśmiechem. – Przypominam ci, że chłopak niedawno skończył dwanaście lat, poza tym ma także ojca. I zanim zadasz kolejne pytania... Tak, umył zęby po jedzeniu. Tak, dostał kanapkę na drugie śniadanie. I wreszcie tak, sprawdziłem, czy ma strój na wuef. Zadowolona?

– Mhm. – Patrycja przytuliła się do męża i pocałowała go w ciepły policzek.

– Zatem możemy przejść do drugiego etapu. Kawa czy herbata?

– Herbata. Wcześniej dziś wstałeś. – Opuściła ramiona.

– W przeciwieństwie do ciebie nie mogłem spać, więc wziąłem się do pieczenia.

– Czuję i bardzo chcę spróbować tego, co przygotowałaś. Tylko daj mi kilkanaście minut, umyję się i ubiorę. Okej?

– Jasne. Akurat drożdżówki wystygną. Zrobiłem z dżemem i z serem. Do wyboru. A na kolację chleb z suszonymi pomidorami i oliwkami.

– Zaszalałeś. – Pati pokręciła głową z podziwem. – Powinniśmy wreszcie pójść na swoje – przypomniwała o ich marzeniu, żeby otworzyć własną cukiernię-piekarnię.

Plichtowie poznali się w technikum gastronomicznym i zakochali w sobie od pierwszego wejrzenia. Uwielbiali gotować, ale jeszcze bardziej kochali piec. Ona specjalizowała się w robieniu rozplływających się w ustach ciastek oraz czekoladowych pralin z różnym nadzieniem, on zaś był mistrzem w przygotowywaniu chleba z dodatkami oraz bułek. Pragnęli mieć własny lokal, lecz po skończeniu edukacji musieli zdobyć nie tylko praktykę, ale przede wszystkim pieniądze. Pobrali się, wzięli kredyt na mieszkanie, urodził się Ignacy. Urzeczywistnianie marzeń o miejscu z wygodnymi krzesłami i okrągłymi stołami, przy których będą serwować śniadania, musieli odłożyć na później. W ten sposób minęło kilkanaście lat.

Stojąc pod strugami letniej wody, Patrycja zastanawiała się, kiedy proza życia sprawiła, że przestali rozmawiać o swoich planach. Restauracja, w której pracowali po dyplomie przez kilka lat, zbankrutowała. Plichtowie, z obawy, że bank im zajmie mieszkanie, musieli szybko znaleźć inną pracę. Ona trafiła do sieciowej cukierni, on do piekarni. Początkowo zadowoleni, że mogą się rozwijać w swoich specjalnościach, stopniowo stracili entuzjazm. Właściciele jednego i drugiego miejsca trzymali się sprawdzonych przepisów; wyrabiali i sprzedawali wciąż te same produkty, nie byli zainteresowani wprowadzaniem zmian do asortymentu ani nowościami. Wszelkie pomysły na słodkości lub chleby z dodatkami Plichtowie mogli realizować tylko w domu i zapraszać na degustację rodzinę oraz znajomych. Za każdym razem smakołyki zniknęły w okamgnieniu, a zadowoleni goście komunikowali:

– Powinniście otworzyć coś własnego.

– Ano, właśnie – westchnęła teraz Patrycja, wychodząc z kabiny prysznicowej. Owinęła się puchatym ręcznikiem, posmarowała twarz kremem, włożyła bawełnianą sukienkę z krótkim rękawem. – Jestem – oznajmiła, wchodząc do kuchni, i od razu sięgnęła po wypieczoną drożdżówkę. – Jutro ja robię śniadanie. – Zlustrowała twarz siedzącego naprzeciwko męża. – W porządku?

– Tak – zapewnił, popijając kawę. – Myślałem o Eli. Rozmawiałaś z Iwanowiczami? Wiadomo coś nowego?

– Wczoraj nie, spróbuję dzisiaj złapać Grażę. Wiem tyle, co mi powiedziała w niedzielę, że dziewczyna jest po operacji i na razie lekarze ją utrzymują w śpiączce farmakologicznej. No i policja prowadzi śledztwo. – Pati ugryzła kęs bułki i żuła przez chwilę w milczeniu. – To jakiś koszmar – stwierdziła, przełknąwszy. – Pomyśl, co będzie, gdy Ela się obudzi i przypomni sobie, że jakiś drań ją zgwałcił. Jak sobie poradzi z taką wiedzą? – Patrycja obrysowała palcem brzeg kubka. – Mam nadzieję, że dziewczyna będzie w stanie podać rysopis tego sukinsyna.

– Doznała urazu głowy. – Darek podszedł do ekspresu, żeby zaparzyć drugą porcję kawy. – Może mieć luki w pamięci. – Rozległ się warkot młynka, kuchnię wypełniła woń mielonych ziaren. Potem zaszumiało i naczynie zaczęło wypełniać się czarną, gorącą cieczą. – Sądzisz, że da radę rozpoznać napastnika?

– Będę za to trzymać kciuki. – Patrycja sięgnęła po następną drożdżówkę i zauważyła kilkucentymetrowy ślad zadrapania na przedramieniu męża. – Co ci się stało?

– Grzebałem pod maską samochodu i o coś zahaczyłem. – Dariusz wrócił do stołu. – Drobiazg, do wesela się zagoi.

– Coś nie tak z autem?

– No właśnie nie wiem. W sobotę przed południem, kiedy byłem w pracy, oddałem go do warsztatu, żeby przejeździ.

– Nic nie mówiłeś.

– Zapomniałem, bo samochód nie był nam akurat potrzebny.

– Okej. – Pati zerknęła na zegarek. – Muszę zaraz wychodzić – zakomunikowała. – A ty, na którą dziś idziesz?

– Na czternastą.

– W takim razie do zobaczenia wieczorem. – Patrycja pocałowała męża. – Dziękuję za pyszne śniadanie.

Na porannej odprawie Pawelec i Szuba dowiedzieli się, że śledztwo w sprawie napadu na Elżbietę Iwanowicz nadzoruje prokuratorka Zyta Milewska, co nie zapowiadało partnerskiej współpracy. Później policjanci otrzymali wynik porównania odcisków palców pobranych od Dariusza Plichty z tymi, które zabezpieczono na bieliźnie Elżbiety.

– Dotykał majtek – powiedział technik. – To jego ślady. Mamy linie papilarne kciuka i wskazującego.

– A kamień? – spytał Szymon.

– Deszcz wszystko zmył.

– Masz coś jeszcze?

– Niestety. Na razie tylko tyle. Lało jak z cebra – przypomniał kolega. – Z dobrych wieści, udało się wyodrębnić materiał DNA sprawcy z wyskrobiny spod paznokci.

– Trzeba było tak od razu – ożywiła się Krystyna.

– No, przecież mówię – odparł kolega spokojnym tonem. – Fragment naskórki znaleźliśmy również na oprawie oczka pierścionka. Resztę biżuterii możecie oddać rodzicom dziewczyny. – Położył na biurku Szuby torbę strunową, w której były łańcuszek i kolczyk.

– Zawsze to coś – stwierdził Pawelec po jego wyjściu.

– Czekamy jeszcze na analizę wymazów pobranych w szpitalu – przypomniała Krystyna.

– Owszem, ale pamiętasz opinię lekarki, która badała Elę? Uważa, że gwałciciel użył prezerwatywy. – Szymon zerknął w stronę otwierających się drzwi. – O, posterunkowy Ugoda! – ucieszył się na jego widok. – Powiedz, że coś dla nas masz.

– Dzień dobry. – Chłopak wszedł do pokoju. – Coś tam mam, panie komisarzu, ale nie wiem, czy się przyda.

– Dobra. Mów, co udało ci się ustalić.

– W okolicy bloków stojących przy parku nie ma kamer, które obejmują zasięgiem teren, o który nam chodzi. Nic nam również po sklepach na dole. Dwa z nich, co prawda, mają sprzęt, ale nagrywa on tylko osoby wchodzące do środka oraz to, co się dzieje wewnątrz. Krótko mówiąc, odstrasza potencjalnych złodziei. – Filip wyjął z kieszeni pendrive i usiadł przy komputerze. – Mogę? – spytał i uruchomił nośnik. – Natomiast niedaleko przystanku, gdzie staje nocny, jest miejski monitoring. Jeśliby dziewczyna jechała autobusem, musiałaby tam wysiąść. To najbliżej jej domu, poza tym teren jest oświetlony, wzdłuż chodnika stoją latarnie. Według rozkładu pojazdy tej linii jeżdżą co pół godziny od dwudziestej trzeciej, ale sprawdziłem też wieczorne kursy linii dziennych na wszelki wypadek. – Ugoda odchrząknął. – Mógłbym jeszcze pomyśleć, że wysiadła gdzie indziej i poszła przez park, ale: po pierwsze, tam nie ma przystanku, po drugie, nie wierzę, że poszłaby tamtędy sama w nocy, po ciemku.

– Do rzeczy, chłopaku – ponaglił Szymon, zniecierpliwiony rozwlekłością wypowiedzi posterunkowego. – Coś znalazłeś?

– No właśnie nie. Pasażerów nie było wielu, więc... – Ugoda uruchomił pierwszy plik wideo. – Proszę bardzo. Z tego nagrania wynika, że Elżbieta Iwanowicz nie wracała autobusem.

– Okej. – Pawelec skinął głową po obejrzeniu materiału. – Dobra robota, ale rozumiem, że to nie wszystko?

– Nie. – Filip się uśmiechnął, a Szymon pomyślał, że zaraz nim potrząśnie.

– Konkrety, chłopaku, konkrety – przypomniał.

– Oczywiście. Po tamtych ustaleniach sprawdziłem adres willi, gdzie odbywała się impreza, i prześledziłem drogę, którą mogła pokonać uszkodzona, żeby dotrzeć do najbliższego przystanku. Pojechałem tam i znalazłem kamerę miejskiego monitoringu. Rzeczywiście Ela miała zamiar pojechać autobusem.

– Załapała się w jakimś kadrze? – spytała Krystyna.

– Tak. Weszła pod wiatę i stała tam, do czasu aż podjechał samochód, do którego wsiadła.

– Widać kierowcę?

– Nie. Siedział w środku, pewnie odkręcił okno od strony pasażera, ponieważ dziewczyna podeszła i się pochyliła. Rozmawiali chwilę, po czym ona wsiadła. To musiał być ktoś znajomy.

– Co to za samochód?

– I tu jest problem. – Filip potarł czoło. – Widzicie, że obraz jest bardzo słaby. Człowiek z obsługi powiedział mi, że kamera szwankuje, ktoś miał się już dawno nią zająć, ale... Wiadomo, jak jest.

– Pokaż. – Szuba usiadła obok niego przed monitorem, Pawelec stanął za nimi.

Ugoda uruchomił drugi plik i na ekranie zobaczyli fragment skrzyżowania, przystanek, puste ulice. Po chwili w polu widzenia znalazła się nastolatka. Miała na sobie sukienkę i sweter, w ręce trzymała niedużą torbę podróżną, a druga, znacznie mniejsza, z długim paskiem, wisiała jej na ramieniu. Dziewczyna szła szybkim krokiem, co pewien czas lustrując otoczenie. Kiedy dotarła do przystanku, sprawdziła rozkład i oparła się o słupki wiaty. Obraz był niewyraźny, szary i ziarnisty, również za sprawą nocnej pory.

– Porównałem czas jej przyścia z godziną odjazdu następnego autobusu. Musiałaby czekać osiemnaście minut. Dlaczego nie wezwała taksówki? – Posterunkowy zatrzymał nagranie i spojrzał na policjantów. – Miała za mało pieniędzy?

– Telefon jej się rozładował – odparła Krystyna.

– Co takiego się wydarzyło, że wołała iść sama w nocy, zamiast wrócić na imprezę i zadzwonić z komórki innej osoby?

– Sam chciałybym to wiedzieć.

Przez chwilę we troje patrzyli na siebie, następnie Pawelec zasugerował:

– Lećmy dalej.

Ugoda wznowił projekcję i wkrótce na ekranie zobaczyli samochód. Kierowca minął przystanek, potem zahamował i cofnął auto. Zrównawszy się z dziewczyną, stanął. Po krótkiej rozmowie Elżbieta wsiadła do środka i niebawem pojazd zniknął z pola widzenia.

– Jeszcze raz pokaż samochód – poprosił Szymon i wbił wzrok w zastopowany obraz. – Ford kuga?

– Albo toyota RAV4 – odparł Filip.

– Znasz się na samochodach?

– Trochę. Te modele są do siebie podobne w wielu elementach nadwozia, choćby kształt litery D, wygląd reflektorów i tylnych świateł. Różnica jest taka, że ford wyróżnia się wypukłymi nadkolami i elementami nadwozia na drzwiach, ale przy tak kiepskim obrazie trudno to zweryfikować.

– Niestety – przyznał Pawelec i zaklął pod nosem. – Tak czy inaczej, wydrukuj mi ten kadr.

ROZDZIAŁ 16

Po przyjsciu do pracy Nowacka zajęła się uzupełnianiem dziennika i sporządzaniem zaległych notatek z przeprowadzonych rozmów. Nigdy nie było wiadomo, kiedy Majewska zarządzi kontrolę dokumentacji, a tym, którzy mieli braki we wpisach, przełożona nie szczędziła uszczypliwości. Mimo postępu w rozwoju technologii polska szkoła niezmiennie tonęła w papierach. Weronika nie lubiła wicedyrektorki i starała się mieć z nią jak najmniej do czynienia.

Dzwonek na przerwę zabrzmiał, w chwili gdy napisała ostatnie zdanie. Wkrótce z budynku na boisko wybiegły dzieci i przez otwarte okno w gabinecie zaczęły dobiegać nawoływania, śmiech i gwar. Nika zalogowała się do Librusa, żeby sprawdzić pocztę elektroniczną. W skrzynce czekało kilka wiadomości. Nowacka otworzyła pierwszą z nich, wysłaną przez matkę drugoklasisty.

Witam. Wczoraj dostałam informację od rodziców innego dziecka, że mój syn wbił ich synowi cyrkiel w jądro. Kiedy przyjechałam do szkoły, okazało się, że nie cyrkiel, a ołówek, nie w jądro, a w pachwinę, i nie wbił, a uderzył. Tak wynika z relacji innych osób, które udało mi się przepytac. Poza tym tamten chłopiec był agresywny, a nasz syn tylko się bronił, tak jak nauczył go tata. Nasze dziecko samo nie zaczepia, ale nie będzie stać jak sierota, gdy ktoś je atakuje. Wydaje nam się z mężem, że jako pedagog, powinna pani przyrzec się temu, co się dzieje w miejscu, gdzie dzieci powinny czuć się bezpiecznie.

Weronika oparła łokcie na blacie, a czoło na dłoniach. Wiedziała, o co chodzi, ponieważ wczoraj została wezwana na interwencję do świetlicy. Znała syna nadawczyni wiadomości i miała inne zdanie na jego temat, zresztą nie tylko ona. Opiekunowie chłopca nie przyjmowali do wiadomości, że ich dziecko ma trudności w relacjach z rówieśnikami, narzuca swoją wolę i próbuje siłą zyskiwać posłuch. Wychowawczynie wielokrotnie

rozmawiała z nimi i kończyła spotkania z uczuciem porażki. Podobnie rzecz się miała z korespondencją. Kiedy Nowacka zastanawiała się, czy w takim razie jest sens odpisywać na otrzymanego maila, drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła Ala Popowicz.

– Z Hubertem na razie wszystko w porządku – poinformowała, siadając na krześle. – Wczoraj do końca dnia okej, dziś też. – Przyrodniczka zawiesiła wzrok na widoku za szybą. – Zobacz.

Nika podążyła za jej spojrzeniem. Na boisku przybyło uczniów. Starsze dziewczyny spacerowały pod rękę w parach albo w kilkuosobowych grupach, młodsze dzieci siedziały na kocach rozłożonych na trawie, na boisku chłopcy grali w koszykówkę. Byli wśród nich również piątoklasiści. Właśnie Hubert Iwanowicz odebrał piłkę Ignacemu Plichcie, po czym zrobił dwutakt i posłał ją do kosza. Zadowolony z trafienia, wyrzucił do góry rękę z okrzykiem radości.

– Przyszedł punktualnie na ósmą i nie zasnął na pierwszej lekcji – ciągnęła Alicja. – Rozmawiałaś wtedy z jego rodzicami?

– Tak. Przekazałam informacje matce jeszcze w piątek. Była w szoku, bardzo się przejęła i obiecała, że sprawdzi, jak się sprawy mają. Wygląda na to, że zadziałała skutecznie, tyle tylko, że zaraz los jej dołożył z drugiej strony.

– Noo, koszmar, ta historia z ich córką. – Popowicz ściągnęła brwi. – Wiesz coś więcej?

Nika nie była pewna, czy może dzielić się z koleżanką szczegółami, zwłaszcza tym, że dziewczyna została nie tylko pobita, ale i zgwałcona, więc odparła, że dyrektor nic więcej nie powiedział.

– Rozumiem. – Ala powierciła się chwilę na krześle, a kiedy zadzwonił dzwonek na lekcję, wyszła.

Weronika wróciła do czytania wiadomości, później zaś zredagowała dwa pisma: jedno do sądu rodzinnego, drugie do ośrodka pomocy społecznej. Reszta czasu w pracy minęła jej bez zakłóceń, nie zdarzyło się nic, co wymagałoby jej reakcji, nikt również nie przyszedł do jej gabinetu. Powinna być spokojna, a jednak kiedy wychodziła z pracy, ogarnęły ją złe

przecucia. Czując znajomy dreszcz na ramionach i karku, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wkrótce zajdzie coś złego.

Po śniadaniu, kiedy Lucjan pojechał do pracy, Grażyna znów, jak wczoraj i przedwczoraj, udała się do szpitala. Pielęgniarka nie chciała jej udzielić informacji, więc Iwanowicz przez godzinę na przemian siedziała na krześle i spacerowała po lśniącej czystością podłodze, czekając na powrót lekarza z obchodu. Gdy wreszcie ujrzała na korytarzu Rynkiewicza, prawie do niego podbiegła.

– Dzień dobry, panie doktorze, co z Ela? – spytała ze ściśniętym sercem i zobaczywszy zagubienie w jego oczach, uzupełniła: – Chodzi o Elżbietę Iwanowicz. Moją córkę. Wiadomo coś więcej?

– Poznaje panią. – Mężczyzna zdjął z szyi stetoskop i włożył go do kieszeni fartucha. – Stan pacjentki jest stabilny, co ma znaczenie. – Odchrząknął. – Trepanacja jest zabiegiem inwazyjnym i obciążonym ryzykiem powikłań, w przypadku niektórych pacjentów wymagana jest potem rehabilitacja, jeśli na skutek krwiaka wystąpiły zaburzenia neurologiczne.

– Chce pan powiedzieć, że Ela... – Grażynie zabrakło tchu ze zdenerwowania. Wciągnęła w nozdrza powietrze i wykrztusiła: – Uważa pan, że moja córka będzie niepełnosprawna fizycznie lub umysłowo? Czy ten zabieg na pewno był konieczny?

– Rokowanie i rekonwalescencja zależą od przyczyny wykonania zabiegu. Krwiak nawet po odbarczeniu jest poważnym stanem. Jednak to właśnie trepanacja uratowała pacjentce życie i jeśli tylko nie będzie powikłań, pozwoli na zachowanie prawidłowych funkcji neurologicznych.

– Jak długo wszystko potrwa?

– W zależności od tego, jak będzie przebiegał proces leczenia, pani córka może spędzić w szpitalu od półtora tygodnia do trzech. A później jeszcze przez długi czas będzie musiała prowadzić spokojny tryb życia, dużo spać, często odpoczywać, ograniczyć wysiłek fizyczny.

Iwanowicz usiadła z powrotem na krześle. Od kilku minut czuła bolesne pulsowanie w skroniach i z trudem powstrzymywała wybuch płaczu.

- Dobrze się pani czuje? – zapytał lekarz.
- Boli mnie głowa.
- Powiem pielęgniarce, żeby dała pani ibuprofen.
- Dziękuję. Mogę chwilę posiedzieć przy Eli?
- Dziesięć minut. A później proszę jechać do domu i spróbować się zrelaksować.
- Dobrze. Obiecuję. – Grażyna przytaknęła.

Kiedy wracała ze szpitala do domu, wciąż miała przed oczami kredowobiałą twarz córki, sine powieki i usta, dłoń z wenflonem, przez który sączyła się do jej żyły kroplówka z lekiem, zielone diody aparatów. Obraz ten towarzyszył matce podczas jazdy metrem, wyświeślał się w jej mózgu, gdy robiła zakupy w spożywczaku, migotał przez oczami w windzie. Nie wiedziała, jaka jest pogoda, w ostatnim momencie odpowiedziała na pozdrowienie kobiety z psem, ledwo zauważyła pana Makowskiego, z którym się minęła, wchodząc do klatki. Sąsiad posłał jej współczujące spojrzenie, ale na szczęście o nic nie pytał. Po wejściu do mieszkania Iwanowicz rozpakowała produkty i umieściła je w szafce lub w lodówce. Uruchomiła pralkę, włożyła do zmywarki zalegające w zlewie talerze i kubki. Zerknęła na zegarek. Do powrotu Huberta ze szkoły brakowało półtorej godziny, więc Grażyna sprawdziła, czy ma co podać na obiad, następnie zaparzyła kawę. Z kubkiem poszła do dużego pokoju i położyła się na kanapie. Zamknęła na chwilę oczy, lecz zaraz je otworzyła, ponieważ pod powiekami znów pojawił się obraz twarzy Eli. Grażyna przyciągnęła kolana do piersi i objęła je ramionami, zwijając się w kłębek. Płacz wstrząsnął jej ciałem. Tak bardzo pragnęła, by można było cofnąć czas.

Po wyjściu posterunkowego Ugody Krystyna i Szymon kilkakrotnie obejrzeli uzyskane nagrania. Jednak mimo wysiłku, mrużenia oczu i zwolnionego odtwarzania policjanci nie zdołali dostrzec więcej niż poprzednio. Obraz był słabej jakości i nic nie można było teraz z tym zrobić.

- Dajmy plik do naszego informatyka, może uda mu się poprawić ostrość – zaproponowała Krystyna, odchodząc od komputera. – I ustalmy,

co robimy. Mamy czarno na białym, że dziewczyna zabrała się z kimś, kogo znała. Przypuszczalnie ze sprawcą. Co dalej?

– Skąd wiemy, że o niego chodzi? – Pawelec założył ramiona za głowę.

– Ktoś inny podwiózłby Elę pod blok i nie byłoby całej reszty. Moim zdaniem facet zatrzymał się gdzieś przy parku i próbował działać w samochodzie, ale coś poszło nie tak. Podejrzewam, że dziewczyna zdołała się wydostać i pobiegła w stronę bloku. Dotarła do klatki i... – Krystyna odchyliła się na oparcie i skrzyżowała nogi w kostkach. – Miała klucze, ale zadzwoniła domofonem do swojego mieszkania. Może uznała, że w ten sposób zaalarmuje bliskich i spłoszy sprawcę? – Szuba zaczęła bawić się długopisem. – Później dzwoniła na oślep po sąsiadach. Pamiętasz? Makowsky zeznali, że słyszeli dźwięk domofonu.

– Nie tylko oni. Dlaczego alarmowała sąsiadów?

– Rodzice nie zareagowali, a sprawca mógł być zbyt blisko, żeby zdążyła otworzyć kluczem drzwi do klatki. Ela była przerażona, nie myślała racjonalnie, chciała uzyskać pomoc i dostać się do budynku za wszelką cenę. W panice ludzie robią różne rzeczy.

– Dobrze. – Pawelec poprawił się na krześle. – Przyjmijmy, że twoja wersja jest prawdziwa. Dziewczyna uciekła sprawcy, pobiegła do klatki, wołała o ratunek, ale bez efektu. Napastnik ją dogonił i siłą zaciągnął do parku. Tam doszło do szamotaniny, ona się broniła i krzyczała. Facet, żeby ją uciszyć, uderzył jej głową w kamień, zrobił swoje i prysnął.

– A potem nadszedł Dariusz Plichta – podsumowała Krysia. – Zobaczył Elę i wybrał numer alarmowy.

– A wcześniej wydawało mu się, że ktoś go obserwuje. – Szymon potarł skórę między brwiami. – Mógł to być gwałcieciel, który usłyszał odgłos kroków i czmychnął w krzaki.

– Albo Jagoda Drawska z psem. Wiemy, że tam była – uzupełniła Szuba. – I miała wrażenie, że Plichta na nią spojrział. A co, jeśli on skłamał? Zorientował się, że ktoś go widzi, więc udał, że znalazł poszkodowaną, i wezwał pogotowie, a potem naszych.

– I w ten sposób odwrócił od siebie uwagę? – Pawelec wyjął z szuflady kanapkę, odwinął papier i ugryzł solidny kęs. – Uważasz, że tak zrobił? –

Zdjął nakrętkę z termosu i napełnił ją kawą.

– Nie wiem. – Szuba poszła w jego ślady i sięgnęła po drugie śniadanie.
– Ale musimy brać pod uwagę taką opcję. Załóżmy przez moment, że to on jest sprawcą. Wszystko poszło po jego myśli, już miał się ogarnąć i wrócić jak gdyby nigdy nic do domu, ale usłyszał trzask, szelest, uderzenie w puszkę, o której mówiła Drawska, cokolwiek, co mogło sugerować, że ktoś jest w pobliżu. Odwrócił się i chwilę później zdał sobie sprawę, że mógł zostać rozpoznany. Przecież mieszka w tej okolicy, w bloku przy parku. Postanowił więc odegrać rolę świadka, zadzwonił pod numer alarmowy i zgłosił napad. – Krystyna włączyła czajnik, włożyła do kubka torebkę z herbatą.

– Podejrzewasz tego faceta?

– Uważam, że powinniśmy brać go pod uwagę.

– Co na niego mamy?

– Był przy poszkodowanej. Jego paluchy są na jej majtkach.

– Na miejscu zdarzenia przyznał, że mógł ich dotknąć, gdy naciągał Eli sukienkę na uda – zripostował Szymon.

– Miał na rękach i ubraniu jej krew – ciągnęła Szuba, rozpakowując kajzerkę.

– Chciał dziewczynie udzielić pomocy.

– To jego słowa. Pracuje na Żoliborzu i wracał autem o tej samej porze.

– W takim razie przesłuchajmy go jeszcze raz na naszym terenie – zdecydował Pawelec. – Sprawdźmy, przy której ulicy jest piekarnia, jaki samochód ma Plichta i czy mógł wracać trasą biegnącą obok przystanku, na którym stała Ela. – Upił trochę kawy. – Jeśli wątpliwości pozostaną, pobierzemy mu próbkę do badań porównawczych DNA. – Szymon sięgnął po słuchawkę telefonu stacjonarnego. – Wyślę po niego radiowóz.

ROZDZIAŁ 17

Grażyna szlochała rozpaczliwie, dławiąc się łzami, przepełniona żalem i współczuciem dla córki. Bezradność walczyła w niej o lepsze ze złością i pragnieniem odwetu na osobie, która skrzywdziła jej dziecko. Kiedy zdołała na sobą zapanować, umyła twarz zimną wodą i upiła trochę wystygłej kawy. Wzięła wyciszoną przed wejściem do kliniki komórkę i zobaczyła, że ma kilkanaście powiadomień z Messengera. Otworzyła pierwszą wiadomość, później drugą, trzecią i kolejne. Wszystkie pochodziły od matek i ojców innych dzieci: koleżanek Elżbiety oraz kolegów Huberta. Każdy pytał, co się wydarzyło oraz jak nastolatka się czuje. Grażyna uniosła brwi, zaskoczona tym, jak szybko wieść się rozeszła. Mogła tylko przypuszczać, że policjanci rozmawiali z Izabelą Zawadzką, gospodynią imprezy, ona podzieliła się informacją z rówieśnikami, a te przekazały ją swoim bliskim. Iwanowicz przypuszczała, że podobnie było w przypadku klasy syna, Hubert powiedział coś kolegom, a oni rodzicom.

Po lekturze Grażyna uznała, że nie ma sensu odpisywanie każdemu po kolei. Skoro już tyle osób wie o napadzie, wygodniej będzie zamieścić post na Facebooku. Włączyła komputer stacjonarny, usiadła przy klawiaturze i sformułowała tekst, w którym zrelacjonowała, co się przydarzyło jej córce oraz w jakim Ela jest stanie. Dodała, że policja prowadzi w tej sprawie śledztwo. Początkowo miała przekazać wieści tylko osobom z grona znajomych, ale po namyśle stwierdziła, że jej wpis może być przestrożą również dla innych, więc zmieniła opcję dostępu na publiczną. Na reakcje nie musiała długo czekać.

Sonia

Kochana, co za tragedia. Przytulam do serca.

Lidia i Roman Zych

Bardzo wam współczujemy z Romkiem. Mamy nadzieję, że złapią tego zwyrodnialca. Daj znać, jeśli możemy coś dla was zrobić.

Malwina Pe

Lidia i Roman Zych Co z tego, że złapią, jak później sąd go wypuści.

Hala Krawczyk

Placę z tobą. Kiedy pomyślę, że coś takiego mogłoby się przytrafić mojej córce, ogarnia mnie przerażenie.

Cezary Jakiś

W mojej rodzinie była kiedyś podobna historia, więc wiem, co czujesz. Na szczęście typy, było ich dwóch, siedzą w pudle.

Wspierających komentarzy przybywało i Grażyna pomyślała, że podjęła dobrą decyzję. Od czasu porannej wizyty w szpitalu wreszcie poczuła się lepiej, poprawił jej się nastrój. Słowa ludzi, nawet jeśli niektórzy z nich byli tylko znajomymi z mediów społecznościowych i nigdy nie widziała ich na oczy, podziały na nią jak balsam. Przynajmniej na jakiś czas, ponieważ kiedy wyłączyła komputer, znów ogarnął ją smutek, uczucie pustki oraz świadomość, że i tak jest z tym sama. Chciała zadzwonić do męża, żeby spytać, do której godziny będzie dziś pracować, ale zanim wybrała numer jego komórki, do domu wrócił Hubert. Grażyna wyszła do przedpokoju.

– Cześć, synku. – Potarosiła mu włosy, a on zaraz się uchylił przed jej dotykiem.

– Cześć.

Chłopak, unikając spojrzenia matki, zdjął adidasy i w skarpetkach, dudniąc piętami w podłogę, ruszył do swojego pokoju. Rzucił plecak na łóżko i włączył laptop.

– Najpierw umyj ręce – przypomniała Iwanowicz. – Potem obiad i nauka.

– Jadłem na dużej przerwie. – Hubert, ze spuszczoną głową, skierował kroki do łazienki, potem wrócił i położył na biurku podręcznik i zeszyty.

– Wszystko w porządku? – spytała Grażyna, obserwując jego zachowanie.

– Tak.

– Jak w szkole?

– Normalnie. – Wzruszył ramionami.

– Hubi? Popatrz na mnie – poprosiła matka i w tym momencie zobaczyła łzę spływającą po policzku syna. – Co się stało?

– Nic. – Dwunastolatek wytarł mokre miejsce na twarzy.

– Nieprawda. – Żeby lepiej widzieć syna, Grażyna przekręciła krzesło obrotowe, na którym usiadł. Zająła miejsce naprzeciwko, na tapczanie. – Mów, co się dzieje. Jeśli nie powiesz, nie będę mogła ci pomóc.

– ...

– Synku?

– Oni... – Hubert pociągnął nosem. – Oni mnie spytali, czy to prawda, że... Elę ktoś... wyruchał.

– Słucham?! – Grażyna przycisnęła dłoń do ust, żeby nie zacząć krzyczeć. To nie mogło dziać się naprawdę. Nienawidziła słowa „ruchać”, było ohydne, prostackie, poniżające, w jej odczuciu gorsze od „pieprzyć”, które uznawała jedynie za wulgarne. Nikt nie miał prawa nazywać tego, co się przydarzyło jej córce, ruchaniem. Iwanowicz zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech, wciągnęła więc powietrze w nozdrza. Wiedziała, że Hubert co nieco wie o seksie; po pierwsze ze szkoły, po drugie od kolegów; słyszała kiedyś rozmowę między nim a Ignasiem na temat erotyki, a Patrycja przyłapała chłopaków u siebie w domu na oglądaniu filmu soft porno. To był najwyższy czas, żeby pogadać z synem o „tych sprawach”, uporządkować jego wiedzę, zburzyć mity i napiętnować przemoc seksualną. Potrzebowała do tego obecności Lucjana, który, nie radząc sobie z tragedią córki, zaczął uciekać w pracę. Grażyna jeszcze raz zrobiła głęboki wdech. – Posłuchaj, synu – podjęła wątek. – Ktoś napadł na Elę i zrobił jej coś bardzo złego. Nie tylko omal nie pozbawił jej życia, ale również wykorzystał seksualnie. Zgwałcił ją, wiesz, co to znaczy, prawda?

Hubert skinął głową.

– Nie wyruchał. To jest obrzydliwe słowo i obraża twoją siostrę. Nie chcę, żebyś go używał. Natomiast chciałabym, żebyś mi podał nazwiska

kolegów, którzy tak powiedzieli.

– Ale...

– Wiem, wiem, co masz na myśli: nie będziesz donosić, załatwisz sprawę sam i tak dalej. Rozumiem, jednak tym razem chodzi o zbyt poważne zdarzenie, żebym mogła to zostawić tobie. Zamierzam porozmawiać z rodzicami tych chłopców, więc proszę, żebyś podał mi ich imiona i nazwiska. Są z twojej klasy?

– Mhm. – Hubert po chwili milczenia ujawnił, o kogo chodzi.

– Tylko ci dwaj?

– Tak.

– W porządku. – Grażyna wstała. – Zrób teraz lekcje, a później możesz trochę pograć. W tej właśnie kolejności, jasne?

– Uhm. – Chłopak przysunął się do biurka.

Boże, zaraz zwariuję, stwierdziła Iwanowicz, wróciwszy do dużego pokoju. Usiadła z łokciami opartymi na kolanach i tkwiła nieruchomo z twarzą ukrytą w dłoniach, do momentu gdy odzyskała równowagę. Wtedy wzięła smartfon i napisała do męża SMS-a:

Luc, wróć dziś wcześniej do domu. Mam dosyć ciągnięcia sama tego wózka. Nie tylko ty cierpisz. Twój syn potrzebuje rozmowy z ojcem. O seksie. O wolności seksualnej. O tym, że jak kobieta mówi „nie”, to znaczy „nie”, a nie cholerne „tak”!!!! I że jak ktoś ją zgwałci, nie nazywa się tego ruchaniem. Masz dziś wrócić wcześniej, rozumiesz???!!!!!

Wysłała wiadomość bez powtórnego przeczytania i, znów ogarnięta emocjami, odchyliła się na oparcie kanapy, ciężko oddychając. Telefon zadzwonił minutę później. Odebrała, nie patrząc na wyświetlacz.

– Graża? – Przy jej uchu zabrzmiał głos Lucjana. – Rany boskie, co się stało?

– Co się stało? – powtórzyła i zrelacjonowała mężowi wymianę zdań z Hubertem. – Teraz rozumiesz? – dodała na koniec. – Musisz z nim pogadać. Boję się, że on ma głowę napakowaną jakimiś świństwami i jeszcze może w to uwierzyć.

– Nie jest za mały na takie tematy?

– Przy dostępie do Internetu? Nie sądzę. Pamiętasz, co było u Pati? Co chłopcy oglądali na komputerze?

– Dobrze. – Lucjan odchrząknął. – Przepraszam. Chyba cię zawiodłem. To, co się stało z Ela... Mój świat się zatrzymał, ale twój i Huberta też. Na chwilę o tym zapomniałem.

– Okej. Tylko teraz już bądź z nami, bo sama tego nie uniosę. – Iwanowicz podeszła do okna. – Co do tych chłopaków... Zadzwońię do ich rodziców i mam nadzieję, że to się więcej... – Urwała na widok radiowozu, który zaparkował przed blokiem. Wysiadło z niego dwóch umundurowanych funkcjonariuszy, jeden z nich nacisnął guzik domofonu.

– Halo? Graża, jesteś tam?

– Tak. Mam nadzieję, że to się więcej nie powtórzy – dokończyła. – Bo inaczej nie ręczę za siebie. Słowo daję, jeżeli jeszcze raz powiedzą coś, co mi się nie spodoba, dorwę ich i wytargam za uszy. – Przełknęła ślinę. – Słuchaj, Lucjan, przyjechała policja.

– Do nas?

– Nic nie dzwoni, więc raczej nie. To są tacy z patrolu, mają oznakowany samochód... O, weszli do klatki.

– Skoro już weszli, to ktoś inny im otworzył. Czyli jednak nie do nas – skwitował Lucjan. – Muszę kończyć, mam klienta. W razie czego dzwoń. Będę późnym popołudniem.

– Dobrze. Pa!

Grażyna zakończyła połączenie i wyszła na balkon. Stała przy barierce, następnie poszła do przedpokoju i nasłuchiwała. Już miała odejść, gdy usłyszała głosy. Spojrzała przez wizjer i, ku swojemu zaskoczeniu, zobaczyła funkcjonariuszy. Może jednak idą do niej, pomyślała, mogli wejść do budynku, bo akurat ktoś wychodził. Położyła dłoń na zasuwie, ale policjanci poszli w drugą stronę i stanęli przed drzwiami Plichtów. Wyteżyła wzrok. Drzwi się otworzyły i mundurowi, po krótkiej rozmowie, zniknęli w mieszkaniu Patrycji i Darka. Iwanowicz wróciła do pokoju i usiadła na kanapie, czekając, aż jej serce przestanie tak mocno bić. Czowała palące ciepło na twarzy, ręce drżały jej tak, że nie zdołałaby w nich nic utrzymać, w skroniach pulsowała krew. Miała wrażenie, że jest jeszcze bardziej

duszno niż przed kwadransiem. Musiała zaczerpnąć powietrza. Wyszła na balkon i ścisnęła dłońmi barierkę. Wpatrzona w zaparkowany radiowóz, czekała do momentu, aż znów zobaczyła policjantów. Właśnie wyszli z bloku i zmiierzali w stronę auta, prowadząc między sobą Darka Plichtę.

– Zaraz wracam! – zawołała w stronę pokoju Huberta i wybiegła na klatkę. Akurat nadjechała winda, więc wsiadła do niej i nacisnęła przycisk z cyfrą zero. – Szybciej, do licha, szybciej – mamrotała pod nosem, prosząc w myślach, by nikt jej nie zatrzymał po drodze. Potem ruszyła szybkim krokiem w stronę oznakowanego pojazdu. Zdażyła w ostatniej chwili. Stała przed maską, gdy samochód ruszał, i rozłożyła ręce. Funkcjonariusz zahamował z piskiem opon.

– Co pani wyrabia?! – krzyknął, wyskakując z auta. – Życie pani nie-miłe?

– Dlaczego zabieracie mojego sąsiada? – Wskazała na tylne siedzenie i zapukała w szybę. – To on napadł na moją córkę?

– Proszę się uspokoić i nie utrudniać czynności – polecił mężczyzna, a Plichta wysiadł z radiowozu.

– Grażyna?

– Dlaczego po ciebie przyjechali? – Iwanowicz chwyciła go za przedramię. – To ty skrzywdziłeś moje dziecko?

– Nie, przysięgam. To nie ja. – Dariusz cofnął się o krok.

– To co tu się dzieje?!

– Nie wiem, naprawdę.

– Panie Plichta, proszę z powrotem do środka. – Obok nich zmateriałizował się drugi policjant. – A pani niech idzie do domu.

– Ty draniu! – zawołała, kiedy ruszyli. – Ja tego tak nie zostawię.

ROZDZIAŁ 18

Jagoda stała na balkonie i obserwowała scenę, która rozgrywała się przed klatką. Wszyscy mówili na tyle głośno, że słyszała każde słowo. Z rosnącym zdziwieniem docierało do niej, że być może przyłapała na gorącym uczynku napastnika, który zgwałcił córkę sąsiadów. Odprowadziwszy wzrokiem odjeżdżający radiowóz, a następnie wracającą do bloku panią Iwanowicz, sprawdziła, co robi Amelka. Dziewczynka bawiła się w swoim pokoju w organizowanie przyjęcia. Pochłonięta usadzeniem lalek i pluszaków, nie zwróciła uwagi na matkę. Szczebotała, zmieniając barwę głosu w zależności od tego, w którym imieniu mówiła w danym momencie, ustawiała plastikowe filiżanki i talerzyki, nakładała wyimaginowane potrawy. Drawska patrzyła na nią przez chwilę z sercem zalanym czułością. Na myśl, że ktoś mógłby skrzywdzić jej córkę, tak jak Elę, poczuła mdłości i miękkość w kolanach. Odsunęła od siebie zatrważające obrazy i wróciła do salonu. Uruchomiła komputer, zalogowała się na Facebooku i odszukała profil pani Grażyny. Wreszcie pojawił się post. Drawska czekała na niego niecierpliwie, zaglądając tam kilka razy dziennie od niedzieli. Ludzie obecnie mieli zwyczaj pisać na portalach społecznościowych o rzeczach, które ich spotykały. Jagoda widziała niejednokrotnie, że mama Elżbiety regularnie dzieli się z internetowymi znajomymi informacjami nie tylko ze swojego życia, ale również z życia swoich bliskich, więc można było się spodziewać, że wreszcie napisze i o krzywdzie, która spotkała jej córkę.

Drawska przeczytała post i zerknęła na komentarze. W tej chwili ich liczba przekroczyła dwieście, nie sposób było zapoznać się z każdym. Jagoda przestudiowała losowo kilkanaście, żeby wyczuć nastroje użytkowników, następnie otworzyła stronę serwisu informacyjnego, gdzie ukazał się sobotni artykuł o napadzie. Kliknęła w link, żeby przejść do tekstu, ponie-

waż chciała poznać nazwisko jego autora. Znalazła je bez trudu wraz z tytułami innych publikacji. Nie było wśród nich nowych informacji na temat Eli, co oznaczało, że dziennikarz nie miał nowych danych albo stracił zainteresowanie losem nastolatki na rzecz bardziej klikalnej sprawy. Hiena, pomyślała Jagoda ze złością.

Grażyna, targana emocjami, wezwała taksówkę. Potem spojrzała w lustro i przestraszyła się swojego wyglądu. Miała rozczochrane włosy, wypieki na twarzy i obłęd w oczach. Pomyślała, że wygląda jak szalona, więc ochłodziła policzki zimną wodą i grzebieniem wygładziła fryzurę.

– Muszę wyjść coś załatwić – poinformowała syna. – Niedługo powinien być tata.

– Okej – mruknął Hubert, nie podnosząc wzroku znad zeszytu.

Iwanowicz patrzyła na niego, do chwili gdy usłyszała dźwięk SMS-a z powiadomieniem, że samochód już na nią czeka. W drodze przez miasto Grażyna zabijała czas, odpowiadając na komentarze pod swoim postem, a potem postanowiła uaktualnić wiedzę znajomych i dać im znać o nowym zdarzeniu, które stało się jej udziałem. Skończyła, gdy dojeżdżali na miejsce. Schowała smartfon i zerknęła na wizytówkę, którą zostawili jej policjanci, po czym weszła do budynku komendy i poinformowała oficera dyżurnego, że chciałaby pomówić z komisarzem Pawelcem albo aspirantką Szubą.

Kilka minut później usiadła na krześle w pokoju zajmowanym przez śledczych i zrelacjonowała im zdarzenie, którego była świadkiem. Jej emocje sięgnęły zenitu, gdy spytała na zakończenie:

– Czy to on pobił i zgwałcił moją córkę? Muszę wiedzieć, czy to Darek.

– Nie mogę z panią rozmawiać o śledztwie – odparł komisarz.

– A więc on?

– Proszę nie wyciągać pochopnych wniosków. Pan Plichta zostanie przesłuchany w charakterze świadka, to rutynowa procedura.

– Rutynowa? – Iwanowicz uniosła brew. – I wysłaliście po niego radiowóz? Mam w to uwierzyć?

– Proszę pani, robimy, co w naszej mocy, żeby ująć gwałciciela. Proszę nie utrudniać czynności. Jak tylko będziemy mieli jakieś informacje, damy państwu znać. – Pawelec podał jej torebkę strunową. – Biżuteria pani córki. Lepiej to zabrać do domu. Na razie zatrzymaliśmy pierścioneek, ponieważ zabezpieczono na nim materiał DNA inny niż Eli, prawdopodobnie należący do sprawcy.

Grażyna zerknęła na zawartość opakowania. Zobaczyła znany jej łańcuszek z prostokątnych ogniw oraz kolczyk z ametystem.

– Brakuje drugiego – zauważyła z napięciem w głosie.

– Ze szpitala dostaliśmy tylko jeden – odparł policjant. – Możliwe, że w czasie szamotaniny z napastnikiem drugi wysunął się z ucha i upadł.

– No tak. – Przed oczami Iwanowicz błysnął obraz córki walczącej z bandytą. Kobieta zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy, które napłynęły jej do oczu.

– Rozważamy też opcję – kontynuował Pawelec – że wziął go napastnik. Niektórzy przestępcy zabierają swoim ofiarom różne rzeczy jako coś w rodzaju trofeum.

– Odrażające. – Na myśl, że gwałciciel mógłby miętosić w palcach ozdobę należącą do Eli i na przykład się onanizować, Grażyna poczuła mdłości. – Córka dostała te kolczyki od babci na piętnaste urodziny – wyjaśniła po chwili. – Bardzo je lubiła... Ale to nic, kupimy jej nowe, gdy... – Wbiła wzrok w komisarza. – Ela wyzdrowieje, prawda?

– Nie do mnie to pytanie. – Policjant posłał jej współczujące spojrzenie. – Ale wierzę, że tak właśnie będzie. I pani również musi wierzyć.

– Pójdę już. – Grażyna schowała biżuterię Eli do torebki i westchnęła. – To wszystko jest takie trudne.

Z komendy wróciła metrem i tramwajem. Wysiadła z drugiej strony parku i skierowała kroki do miejsca, gdzie napadnięto na córkę. Przez godzinę chodziła wpatrzona w podłoże, szukając zgubionego kolczyka. Poddała się, gdy zadzwonił Lucjan z pytaniem, gdzie jest i kiedy będzie w domu.

Po przejrzeniu biogramu i listy publikacji dziennikarza Jagoda wróciła na stronę portalu społecznościowego. Ku swojemu zaskoczeniu, zauważyła na stronie matki Elżbiety nowy wpis:

Droży, sytuacja jest dynamiczna. Niedawno nakreśliłam wam, co i jak, a tymczasem przed chwilą policja zatrzymała mojego sąsiada. Tego, który znalazł Elę półżywą (patrz poprzedni post). Przyjechali mundurowi i zabrali go radiowozem na komendę. Jestem przerażona. Właśnie jadę taksówką na policję, żeby się czegoś dowiedzieć.

Irena Wilk

Masz na myśli, że zabrali Darka (Dariusz Plichta)?

Grażyna Iwanowicz

Irena Wilk Tak.

Sonia

Rany boskie!

MalwinaPe

To jakiś koszmar.

Łucja Nowak

Bardzo ci współczuję. Wasi synowie chyba się przyjaźnią.

Lidia i Roman Zych

Takich powinno się kastrować.

Drawska oderwała wzrok od komentarzy i zapatrzyła się w oprawiony w ramę kolaż zdjęć Amelki. Miał wymiar sto centymetrów na siedemdziesiąt i zawierał dziewięć fotografii córki zrobionych na wyjazdach, placu zabaw, uroczystościach rodzinnych. Trzylatka uśmiechała się na każdej z nich, nieświadoma, że kobiety, bez względu na liczbę lat, nigdy nie mogą czuć się całkowicie bezpieczne. To one, a nie przedstawiciele płci przeciwnej, unikają skrótów i ciemnych zaułków, odwracają się z bijącym sercem na dźwięk kroków za plecami, znoszą niechciany dotyk obłapiających je dłoni, ograniczają swoją swobodę i rozważają, czy ich strój nie zostanie uznany przez potencjalnego napastnika za zachętę. I to one tkwią na z góry straconej pozycji. Słabsze fizycznie, najczęściej przegrywają

w starciu z agresorem, a później są obciążane odpowiedzialnością nie tylko przez mężczyzn, ale i przez inne kobiety. Świat usprawiedliwia gwałcicieli częściej, niż mogłoby się wydawać.

Do pokoju wbiegła Amelka, wymachując książką i wyrwijając Jagodę z zamyślenia.

– Pocytas o klurewnie? – Przypadła do matki.

– Królownie. Oczywiście. – Drawska przytuliła dziecko, a jej serce załała czułość. Pomyślała, że gdyby ktoś skrzywdził jej córkę, zabiłaby go bez mrugnięcia okiem. Całym sercem była po stronie pani Iwanowicz i jeśli mogła jej pomóc, zamierzała to zrobić. Niech ludzie mówią o tragedii jej córki, niech nikt nie zamiecie tego pod dywan. Dość milczenia, postanowiła. – Posprzątałaś po przyjęciu dla lalek? – spytała córkę.

– Jesce nie.

– W takim razie umówimy się tak: wrócisz do swojego pokoju i ułożysz zabawki, ja natomiast dokończę coś robić. Potem będziemy czytać.

– Dobrze, mamusiu. Kocham cie. – Dziewczynka zarzuciła ręce na szyję matki.

– Ja też cię kocham, skarbie.

Kiedy mała wyszła z salonu, Jagoda odszukała na Facebooku profil dziennikarza z serwisu informacyjnego i napisała do niego prywatną wiadomość.

Dzień dobry!

Przeczytałam notkę o napadzie w parku, którą pan opublikował w sobotę. Może zainteresuje pana wpis matki poszkodowanej dziewczyny. Poniżej link.

Pozdrawiam.

Wybrała opcję „wyslij”, a później wróciła do lektury komentarzy.

Marcin Płask

A po co się twoja córka szlajała po nocy? Szwendała się po krzakach, a teraz pretensja. Trzeba było pilnować gówniary.

Borys Kaczmarek

Marcin Płask Dobrze powiedziane. Świnki najpierw kuszą, kręcą tyłkiem i robią miny, a później biegną do mamusi na skargę.

Ewka Konewka

Borys Kaczmarek i Marcin Płask Co wy macie w głowach, debile? A gdyby to była wasza siostra albo dziewczyna?

Marcin Płask

Nie mam siory, a moja dziewczyna wie, gdzie jest miejsce każdej baby.

Arkadiusz Kuc

Sprawiedliwie wydymają go w pierdlu.

Jolka Traszek

No, niestety, laski same prowokują, a potem rujnują facetom życie.

Hala Krawczyk

Jolka Traszek I to mówi kobieta o kobiecie. Wstyd mi za ciebie, idiotko, obyś nie doznała tego samego. Właśnie dlatego ten świat tak wygląda, bo chodzą po nim takie zera jak ty.

Dźwięk powiadomienia z Messengera zabrzmiał w momencie, gdy do pokoju wróciła Amelka. Jagoda rzuciła okiem na podziękowanie dziennikarza i opuściła klapę laptopa.

– Od której bajki chcesz zacząć? – spytała, gdy córka usadowiła się obok niej na kanapie.

ROZDZIAŁ 19

Po wysłaniu radiowozu po Dariusza Plichtę Szymon skontaktował się z prokuratorem Milewską. Uważał za pech fakt, że akurat Zyta nadzoruje to śledztwo. Urzędniczka trzymała wszystkich na dystans i była znana z niezaspokojonej potrzeby władzy, nadwrażliwości na swoim punkcie, niechęci do przyznawania się do błędu. Nie cierpiała przegrywać. Owszem, miała na swoim koncie kilka spektakularnie zakończonych śledztw, ale równocześnie zbyt szybko ferowała wyroki i pochopnie składała wnioski do sądu o tymczasowe aresztowanie. Dlatego Pawełca nie zdziwiło, kiedy Milewska, usłyszawszy o pierwszych ustaleniach w sprawie gwałtu oraz o tym, że policjanci chcą jeszcze raz przesłuchać głównego świadka, rzuciła wszystkowiedzącym tonem:

– Obawiam się, panie komisarzu, że jego status zmieni się na podejrzanego.

– Mamy tylko słabe poszlaki – zripostował Szymon i pomyślał, że przecież Zyta nie zamieniła jeszcze z Plichtą słowa. – Facet nie ukrywał, że był na miejscu zdarzenia i dotykał ubrania poszkodowanej. Poza tym wezwał pomoc.

– Sztuczka często stosowana przez winnych przyłapanych in flagranti. – Prokuratorka odbiła piłeczkę. – I tak się wybieram do was w innej sprawie, więc wezmę udział w przesłuchaniu. A potem zobaczymy.

Teraz Pawelec siedział naprzeciwko Plichty, mając obok siebie Milewską, która wbijała w świadka nieruchomy wzrok. Dariusz patrzył na podłogę, miał ściągnięte ramiona, dłonie oparte na udach. Co pewien czas pocierał nimi o spodnie albo poruszał stopą, wybijając rytm. Po chwili do pokoju weszła Krystyna. Zajęła trzecie krzesło i podała Milewskiej akta sprawy. Zyta oderwała spojrzenie od Plichty i zaczęła przeglądać zawartość teczek.

– W takim razie zacznijmy. – Szymon włączył dyktafon i przedstawił wszystkich obecnych, następnie otworzył notes. – Proszę nam opowiedzieć, w jakich okolicznościach trafił pan na Elżbietę Iwanowicz – zwrócił się do Dariusza.

– Byłem już przesłuchiwany przez państwa w tej sprawie i powiedziałem wszystko, co wiem – odparł mężczyzna. – Nie rozumiem, dlaczego mam powtarzać jeszcze raz. Przecież to ja zadzwoniłem po pogotowie, możliwe, że dzięki mnie nastolatka przeżyła.

– Chcemy sprawdzić, czy niczego pan nie pominął. A może coś jeszcze panu się przypomnia?

– Dobrze. – Plichta odchrząknął i zrelacjonował przebieg swojej interwencji. Jego słowa pokrywały się z tym, co zeznał poprzedniego dnia.

– Mówił pan, że pracuje w piekarni na Żoliborzu. Przy jakiej ulicy?

Mężczyzna podał nazwę i adres punktu, po czym uzupełnił:

– Miałem wtedy ostatnią zmianę. Późnym wieczorem trzeba przygotować ciasto dla tych, którzy przyjdą o czwartej, żeby mogli upiec chleb dla pierwszych klientów. – Urwał na dźwięk telefonu. Zerknął na wyświetlacz i powiedział: – Moja żona.

– Później pan oddzwoni – odparła Pawelec. – Proszę dalej mówić.

– Tamtego dnia byłem do dwudziestej trzeciej. – Plichta podjął wążek. – Zrobiłem, co trzeba i pojechałem do domu.

– Czym pan wracał?

– Samochodem.

– Typ? Marka?

– Ford kuga.

– Którędy? – Szymon podał mu kartkę i długopis. – Proszę naszkicować plan i wpisać nazwy ulic – polecił, a kiedy mężczyzna skończył, Pawelec wymienił spojrzenia z Krystyną.

– Jak to się stało – Szuba podjęła wążek – że znalazł się pan w parku, skoro miejsca parkingowe są przed blokiem, gdzie pan mieszka?

– Wszystkie były zajęte, więc skorzystałem z placu po drugiej stronie i poszedłem skrótem.

Komórka Plichty znów zawibrowała, a kiedy mężczyzna nie odebrał, po chwili rozległ się dźwięk sygnalizujący nadejście SMS-a. Dariusz przełknął ślinę i zwilżył językiem wargi.

– Chcielibyśmy, żeby nasz technik obejrzał auto – powiedziała Krystyna.

Mężczyzna poprawił się na krześle, następnie wytarł czoło nadgarstkiem. Wciągnął powietrze do płuc, zrobił wydech.

– Jest u mechanika – odpowiedział, splatając palce dłoni.

– Z jakiego powodu?

– Coś rzeziło pod maską.

– Proszę tutaj zapisać adres warsztatu. – Pawelec ponownie podsunął świadkowi długopis i kartkę.

– Dlaczego chcą państwo oglądać mój samochód? O co tu chodzi? – W jego oczach błysnął cień strachu, w głosie zabrzmiała nowa nuta.

– Panie Plichta. – Milewska postanowiła się wtrącić. – Z nagrania z monitoringu miejskiego wynika, że o dwudziestej trzeciej trzydzieści Ela Iwanowicz wsiadła do samochodu przypominającego forda kugę. – Wzięła od Pawelca arkuś ze szkicem i stuknęła w nią palcem. – Tutaj. Na trasie, którą pan jechał. Z zarejestrowanej sceny wynika, że dziewczyna znała kierowcę. Podejrzewamy, że to pan ją zabrał z przystanku autobusowego, a potem stanął przy parku i chciał wykorzystać seksualnie. Nastolatka panu uciekła i próbowała dostać się do klatki schodowej, ale nie zdołała, ponieważ pan ją złapał i zaciągnął z powrotem w krzaki. Zgwałcił pan Elę, a potem, kiedy zdał sobie sprawę, że ktoś się kręci w pobliżu, zadzwonił na numer alarmowy, żeby odsunąć od siebie podejrzenia.

– To nieprawda! – wykrzyknął Plichta. – Co pani mówi? Przecież to kompletna bzdura. Nic nie zrobiłem. Gdybym ją skrzywdził, po co wzywałbym pomoc? Żeby mnie rozpoznała?

– Uderzył pan jej głową w kamień z zamiarem pozbawienia życia. – Zyta oparła łokcie na blacie. – Ale na pana nieszczęście udało się ją uratować.

– Na pewno powie, że to nie mnie szukacie.

– W tym problem, że Ela jest utrzymywana w śpiączce farmakologicznej. Jednak pewnego dnia się obudzi i zezna, kto ją zgwałcił. – Prokuratorka zamknęła teczkę z dokumentami. – Na pana dłoniach zabezpieczono krew dziewczyny, na jej bieliźnie pana odciski palców. Pod paznokciami nastolatka miała naskórek sprawcy, znaleźliśmy go również na pierścionku. – Wzrok Zyty spoczął na przedramieniu Plichty. – Skąd pan ma to zadrapanie?

– Zaglądałem pod maskę samochodu. Zawadziłem o coś i... – Wzruszył ramionami.

– Zaraz wystawię nakaz sprawdzenia pojazdu.

– Ale po co? – spytał powtórnie. – Czego będziecie tam szukać?

– Potwierdzenia, że wiózł pan Elżbietę Iwanowicz.

– Wracalem sam.

– Zobaczymy. – Milewska wstała. – Pobierzemy panu materiał do badań porównawczych DNA. Do czasu otrzymania wyników jest pan zatrzymany.

– Słucham? – W oczach Dariusza błysnęło niedowierzanie. – Jak to: zatrzymany? Nic nie zrobiłem.

– Jeśli to prawda, nie ma powodu do zmartwienia. – Urzędniczka otworzyła drzwi. – Może pan oddzwonić do żony w obecności sierżanta, a potem... – Skinęła do umundurowanego funkcjonariusza, który czekał na korytarzu, po czym ruszyła w stronę schodów z zadartym podbródkiem.

– Cholera – mruknął Pawelec do Krystyny.

– Biegnij za nią – zasugerowała Szuba, w lot pojmując, w czym rzecz.

Szymon ruszył śladem prokuratorki i zatrzymał ją na półpiętrze.

– Uważam, że to pochozna decyzja – oświadczył. – Nie mamy wystarczających dowodów, żeby... Możemy go skrzywdzić. Ma nieposzlakowaną opinię, żonę, dziecko i stałą pracę. Nie ma powodów do obaw, że odmówi współpracy lub ucieknie.

– Panie komisarzu. – Zyta przełożyła aktówkę do drugiej ręki. – Społeczeństwo oczekuje od nas stanowczych działań. Kobiety w tym kraju chcą

bezpiecznie chodzić po ulicach również po zmroku, a będzie to możliwe wtedy, gdy oczyścimy pole z chwastów.

– W pełni popieram takie działania, jednak...

– Plichta zostaje w areszcie – ucięła Milewska. – Koniec, kropka.

ROZDZIAŁ 20

Kiedy Patrycja wróciła z pracy, Ignacy już był w domu. Siedział w swoim pokoju i odrabiał lekcje ze słuchawkami na uszach, przez które, jak przypuszczała matka, sączyły się dźwięki ulubionej muzyki. Plichta potarmosiła synowi czuprynę, upewniła się, że odgrzał sobie obiad, a później włączyła gaz pod garnkiem z zupą. Dwunastolatek zjawił się w dużym pokoju, kiedy matka zaczęła jeść. Zajął miejsce naprzeciwko i skubnął brzeg serwety.

– Co u ciebie? – zagaiła Pati, wyczuwając szóstym zmysłem, że chłopaka coś gnębi. Ignaś nie miał zwyczaju przychodzić bez powodu do salonu. Zaczynał dojrzewać; coraz częściej przesiadywał u siebie, miewał tajemnice, na pytania odpowiadał burknięciem lub wzruszeniem ramion, przejmował się swoim wyglądem i tym, co o nim sądzą rówieśnicy. Poniawiał prośbę o zgodę na założenie profilu w mediach społecznościowych. Na pytanie, do czego jest mu potrzebne konto na Facebooku, odpowiadał, że inni w klasie już je mają. Plichtowie odmawiali pozwolenia, zastrzegając się wymaganym przez portal limitem wieku, choć wiedzieli, że jeśli Ignacy zechce, i tak zarejestruje się tam w sekrecie przed rodzicami. Rozważali niekiedy, jak wybrnąć z twarzą z tej sytuacji, ponieważ zależało im, by ich relacje z jedynakiem były oparte na wzajemnym zaufaniu. – Wszystko w porządku? – spytała, gdy syn pominął milczeniem pierwsze pytanie.

– Hubert przestał się do mnie odzywać. Napisałem na Messie, czy później pogramy przez neta. On przeczytał, ale nie odpowiedział.

– Może musi najpierw odrobić lekcje, tak jak ty – uspokoiła go matka.

– Zadzwońiłem i mnie odrzucił.

– To jeszcze o niczym nie świadczy. – Patrycja nabrała na łyżkę kolejną porcję zupy. – Wracaliście razem ze szkoły? Tak jak zwykle? – kontynu-

owała, przełknąwszy.

– Mhm.

– Coś się po drodze wydarzyło? Jakaś sprzeczka?

– Nie.

– W takim razie nie masz czym się przejmować. Proponuję, żebyś...

– Mamo, założyłem sobie profil na Facebooku – wyznał nagle Ignasz, nim matka dokończyła zdanie.

– Słucham? – Plichta otworzyła szeroko oczy. – Przecież umawialiśmy się, że... – Przerwał jej dzwonek do drzwi. – Dobrze, później porozmawiamy. Otworzysz? Czuję, że to Hubert.

Pochyliła się nad talerzem, żeby dokończyć zupę. Miała rację. Chłopak niepotrzebnie się martwił. Wkładając do ust ostatni ziemniak i kawałek marchewki, Patrycja usłyszała szcęk zamka, następnie szmer rozmowy, a potem wołanie Ignacego:

– Mamo, pani Grażyna. Idę do siebie.

Grażyna? Plichta uniosła brwi, zaskoczona. Miała nadzieję, że stan Eli się nie pogorszył. Wzięła pusty talerz i poszła do przedpokoju.

– Cześć. – Uśmiechnęła się do przyjaciółki, ale tamta nie odwzajemniła uśmiechu. – Wejść do pokoju, za moment wracam. – Pati poszła do kuchni, włożyła naczynia do zlewu i zalała je wodą z płynem. Kiedy wróciła, Iwanowicz dalej stała przy drzwiach z posępną miną. – W porządku? – Wzięła przyjaciółkę pod rękę. – Chodź. Zaparzę herbatę i pogadamy.

– Darek w domu? – Grażyna uwolniła się z uścisku sąsiadki.

– Nie. Ma dziś popołudniową zmianę w pracy.

– Nie sądzę. Twojego męża zabrała policja.

– Co takiego? – Patrycja zamrugnęła, oszołomiona. – Jak to?

– Normalnie. Radiowozem. Dwóch mundurowych.

– Nie rozumiem. – Mimo ciepła w nagrzanym słońcem mieszkaniu gospodynię przeszył dreszcz chłodu. Objęła się ramionami i rozmasowała gęsią skórę. Czuła każdą komórkę ciała, że zaraz usłyszy coś strasznego. Miała ochotę wyprosić Grażę z domu w nadziei, że to, co niewypowie-

dziane, w magiczny sposób nie znajdzie odzwierciedlenia w rzeczywistości.

– Czego nie rozumiesz? – spytała Iwanowicz. – Tego, że twój mąż zgwałcił moją córkę i omal jej nie zabił? Czy tego, że próbował to ukryć? A może wezwał pogotowie, bo go sumienie ruszyło? – Podniosła głos.

– Co ty opowiadasz? – Patrycja z trudem poruszyła ustami. – Jak mogła ci przyjść na myśl taka straszna rzecz? – Oparła się o ścianę, ponieważ świat przed jej oczami nagle zawirował. – Darek muchy by nie skrzywdził.

– Może nie znasz go tak dobrze, jak sądziłaś. – Sąsiadka pokręciła głową. – Boże, tak się cieszyliśmy po przeprowadzce, że was poznaliśmy. Ufaliśmy wam, zostaliście naszymi przyjaciółmi, tymczasem ten zwyrodnialec... – Cofnęła się o krok i położyła rękę na klamce.

– Nie, zaczekaj – powstrzymała ją Plichta. – To na pewno da się wyjaśnić. Darek jest świadkiem, prawdopodobnie policja chciała jeszcze raz z nim pogadać, sprawdzić, czy sobie czegoś nie przypomniał.

– I po to przyjechali radiola?

– Zadzwońę do niego i sprawdzę, w czym rzecz, okej? – Patrycja pobiegła do pokoju po telefon i drżącymi palcami wybrała numer męża. – Włączę tryb głośnomówiący, żebyś słyszała. – W przedpokoju rozległ się sygnał, potem drugi, trzeci i czwarty.

– Idę. Nie mam czasu tu wyczekiwać, żeby dowiedzieć się tego, co już wiem. – Iwanowicz wyszła na klatkę.

– Nie, Graża, zaczekaj – powtórzyła Plichta. – Może Darek nie mógł odebrać. Przypuszczam, że prosto z policji pojechał do pracy. Jeśli ma ręce całe w cieście, to...

– Słuchaj, jak się czegoś dowiesz, daj mi znać.

Matka Huberta odwróciła się na pięcie i ruszyła korytarzem do swojego mieszkania. Pati odprowadziła ją wzrokiem, potem przekręciła zamek w drzwiach i znów wybrała numer telefonu małżonka. Czekając na połączenie, spacerowała po pokoju. Darek tym razem też nie odebrał. Patrycja, coraz bardziej zdenerwowana, napisała do niego SMS-a z prośbą o kontakt. Wysławszy wiadomość, wyszła na balkon, żeby zapalić. Wydmuchując szare kółka dymu, ślizgała się nieobecny wzrokiem po oko-

licy. Na umiejscowionym nieopodal placu zabaw biegały dzieci, a ich matki i opiekunki rozmawiały, siedząc na ławkach. Boisko za siatką okupowała grupa nastoletnich chłopaków. Przy akompaniamencie muzyki sączącej się ze smartfona przez podłączony do niego głośnik, trenowali rzuty do kosza. Wiosną i latem za oknami panował hałas, zdaniem Patrycji trudny do zniesienia w mieszkaniach na niższych kondygnacjach. Plichta, zerkając z wysokości ósmego piętra na okolicę, dokończyła palić. Zdusiła niedopałek w popielniczce i wtedy usłyszała za plecami głos syna.

– Mamo?

Zerknęła przez ramię i zobaczyła, że Ignacy płakał. Weszła do pokoju i usiadła z chłopcem na kanapie.

– Słyszałeś, tak?

– Uhm. – Syn potarł zaczerwienioną twarz. – Dlaczego pani Grażyna tak powiedziała? Dlaczego ona mówi, że tata napadł na Elę? – W jego oczach znów błysnęły łzy, które zaraz popłynęły po policzkach. – Hubert mi napisał na Messengerze, że mój tata jest gwałcicielem i mordercą. – Barki i plecy dwunastolatka zdrząły od szloch.

Patrycja oparła łokcie na kolanach i schowała głowę w ramionach. To nie może być prawda, to jakiś koszmar, z którego zaraz się obudzi. Przecież rano było wszystko w porządku. Syn poszedł do szkoły, Darek upiekł na śniadanie drożdżówki, które zjedli, przyjaźnie gawędząc. Potem on spytał o Elę, przypomniała sobie, o to, czy dziewczyna będzie w stanie rozpoznać napastnika. A później Pati zauważyła zadrapanie na przedramieniu męża.

Nie.

Nie wolno jej myśleć w ten sposób.

Żyła z Dariuszem od kilkunastu lat. Znała go, był dobrym człowiekiem, piekł wspaniały chleb, kochał ją i syna. Nie mógł nikogo skrzywdzić. Nie mógł zgwałcić i pobić prawie na śmierć córki Iwanowiczów. To musi być pomyłka. Patrycja przytuliła Ignasia.

– Mama Huberta jest w błędzie – powiedziała z mocą. – To kłamstwo. Jestem przekonana, że sprawa się wyjaśni. Tata na pewno już jest w pracy i zaraz do nas oddzwoni. – Zerknęła na zegarek.

– To dlaczego tak o nim mówią?

– Ponieważ widzieli, jak policjanci zabrali go radiowozem. Czasem tak jest, że świadek przestępstwa musi złożyć dodatkowe zeznania, i żeby było szybciej, zabierają go samochodem. – Wciągnęła do płuc powietrze, zrobiła wydech. – Odrobiłeś lekcje?

– Jeszcze nie.

– To wracaj do siebie. Kiedy skończysz, możemy obejrzeć razem jakiś film, chcesz?

– Tak.

Ignacy poszedł do pokoju, a Patrycja znów sprawdziła, która godzina. Czas dłużył się niemiłosiernie, napięcie stawało się nie do zniesienia, więc kiedy zawibrowała komórka, a na wyświetlaczu pokazało się imię męża, Plichta omal nie wybuchnęła płaczem z ulgi.

– Darek! – zawołała do mikrofonu. – Wreszcie. Nie masz pojęcia...

– Pati. – Mąż jej przerwał. – Nie mam zbyt dużo czasu. Policja mnie zatrzymała do wyjaśnienia, nie wrócę na noc do domu.

– Co?! – Kobieta poczuła, że mięknię jej kolana. Macki strachu ścisnęły jej trzewia, ból sprawił, że skuliła się w sobie. – Chcą cię zamknąć w areszcie?

– Tak. Podejrzewają mnie o napaść na Elę. Pati... Nie zrobiłem tego, przysięgam – zapewnił, choć o to nie spytała. – Zadzwoń do mojego szefa i powiedz, że jestem chory.

– Darek, nie martw się o nic, będzie dobrze. – Ledwo mogła mówić. – Znajdę ci najlepszego adwokata.

– Pati... – zaczął, lecz zanim dokończył, połączenie zostało zerwane.

Plichta odłożyła komórkę. Nie tak miało być. Mąż powinien już być w pracy i wieczorem wrócić do domu. Tymczasem został zatrzymany. Jego działanie, by pomóc napadniętej dziewczynie, obróciło się przeciwko niemu. Jak miała o tym powiedzieć synowi? Ponieważ Ignas był w swoim pokoju, postanowiła odciągnąć przekazanie wiadomości w czasie, ile się da, i zająć się prośbą Darka. Wybrała numer do piekarni i poprosiła do telefonu właściciela.

– Mąż nie przyjdzie dziś na zmianę – poinformowała. – W nocy dostał wysokiej gorączki, musiałam wezwać lekarza do domu. Teraz śpi, ale prosił, by przekazać, że skontaktuje się od razu, gdy poczuje się lepiej. – Pożegnała się i odłożyła komórkę. Pierwszą sprawę załatwiła, teraz musiała pomyśleć, co dalej. Nie mogła siedzieć z założonymi rękami, powinna działać. Rozważała, z kim mogłaby porozmawiać, komu się zwierzyć, żeby poczuć ulgę, odzyskać trochę spokoju i jasność myślenia. Nie znalazła nikogo odpowiedniego. Znajomi mogliby jej nie uwierzyć, a rodzice męża... Nie chciała ich martwić. Swoim też wolała jeszcze nic nie mówić. Musiała na razie poradzić sobie sama. Zdecydowała, że zacznie od znalezienia prawnika, najlepiej poleconego. Postanowiła opublikować na facebookowym profilu ogłoszenie w tej sprawie, w nadziei, że ktoś ze znajomych coś doradzi. Wpisała login oraz hasło i w tym momencie przypomniała sobie wyznanie syna, że bez pozwolenia rodziców zarejestrował się na portalu społecznościowym. Już miała do niego pójść, by o tym porozmawiać, gdy jej uwagę zwróciła czerwona chmurka z liczbą powiadomień. Rozwinęła listę i z zaskoczeniem stwierdziła, że ponad dwadzieścia osób oznaczyło ją w poście lub w komentarzu. Kliknęła w pierwszy komunikat i na ekranie zobaczyła post Grażyny Iwanowicz, w którym sąsiadka informowała użytkowników o zatrzymaniu Darka przez policję. Profil męża Pati został oznaczony, więc każdy mógł poznać nie tylko jego imię, lecz i nazwisko. Plichta sprawdziła, że tekst został opublikowany kilka godzin temu i ponad trzysta osób go skomentowało. Plichta zaczęła czytać niektóre z wypowiedzi.

Miron Cz.

Gdyby chodziło o moją córkę, zabiłbym sukinsyna!

Natalia Wiązka

Patrycja Plichta Na twoim miejscu rozwiodłabym się z gwałtcielem.

Arkadiusz Bąk

Miron Cz. Zabiłbyś i poszedł siedzieć. Lepiej posunąć go w kakałko, niech zobaczy, jak to „fajnie”.

Flora Majek

Stała się potworna rzecz, ale pani córka też nie jest bez winy. Poszła na imprezę, więc pewnie piła alkohol. Przypuszczam, że ubrała się prowokująco, jak to dziewczyny w jej wieku. A potem wracała sama do domu, prosząc się o kłopoty.

Irena Wilk

Flora Majek Szanowna pani wie wszystko najlepiej, choć nie była na imprezie i nie widziała córki Graży. Sugeruję autorefleksję.

Oliwia Lewanowicz

Graża, życząc wam siły i wytrwałości w walce o sprawiedliwość. To że gwałciiciel jest w areszcie jeszcze o niczym nie świadczy. Świat już widział niejednego takiego, co z sądu wychodził z uśmiechem na ustach.

Magda Ce

Ludzie, zastanówcie się trochę. Śledztwo trwa, a wy już wydaliście wyrok na faceta. Strzelcie się w te głupie łby. I ty też, autorko posta. Walicie o człowieka po nazwisku, mimo że jeszcze nikt mu nie udowodnił winy. Zgłaszam to do adm. Fejsa.

Bogdan Biernacki

Magda Ce Skoro psy go zgarnęły, to znaczy, że coś jest na rzeczy. Trzeba publicznie piętnować takie zachowania. Dość chronienia sprawców i obwiania ofiar. Więcej empatii dla dziewczyny i jej matki. Wy, kobiety, zawsze potraficie sobie dojechać. Nie trzeba do tego facetów.

Magda Ce

Bogdan Biernacki Nikomu nie dojeżdżam, staram się być obiektywna. Dlaczego nie przyczepisz się do tych, którzy robią z dziewczyny dziwkę?

Patrycja, zszokowana, przewinęła widok na ekranie. Następne wypowiedzi były w podobnym stylu. Jak to zwykle bywa w przypadku facebookowych awantur, ludzie podzielili się na dwie grupy. Jedni, jak słusznie zauważyła niejaka Magda Ce, już Darka osądzili i skazali. Drudzy obwinieli Elę, zarzucając jej picie alkoholu, niewłaściwy ubiór i prowokowanie sprawcy. Gdzieniegdzie pojawiały się wypowiedzi użytkowników, którzy próbowali tonować emocje, jednak głosy rozsądku ginęły w zacierzewieniu pozostałych internautów. Plichta znała wielu komentujących – rodziców uczniów z klasy, do której uczęszczali Ignacy i Hubert. W zaistniałej

sytuacji zamieszczanie na profilu ogłoszenia, że poszukuje adwokata, będzie tylko wodą na ich młyn i spowoduje, że pod jej postem rozpęta się nowa pyskówka. Poza tym dla wszystkich będzie jasne, że skoro ona potrzebuje prawnika, jej mąż jest winny. Podobnie rzecz się miała z pomysłem, by odnieść się do postu Grażyny; czy zrobiłaby to na jej profilu, czy u siebie, wywołałaby falę reakcji, również nienawistnych. Patrycja postanowiła wstrzymać się do następnego dnia. Nie znała się aż tak na przepisach, ale wiedziała, że policja nie może trzymać nikogo dłużej niż dwie doby, chyba że prokurator przedstawi zarzuty i wystąpi o tymczasowe aresztowanie. Żałowała, że nie zna hasła do profilu Darka. Mogłaby tam wejść, by czasowo dezaktywować konto. Teraz pozostało jej tylko zgłoszenie wpisu Iwanowicz do administracji Facebooka, bez pewności, że jego przekaz zostanie uznany za nawoływanie do nienawiści.

ŚRODA

ROZDZIAŁ 21

Poprzedniego dnia, jak tylko prokurator Milewska wystawiła nakaz, Pawelec poprosił technika, który miał dyżur w miniony piątek, żeby pojechał z nim do warsztatu samochodowego zebrać ślady w aucie należącym do Dariusza Plichy. Kiedy kolega chciał przełożyć oględziny pojazdu na jutro, Szymon dotąd nalegał, przytaczając kolejne argumenty na czele z tym, że czas gra rolę, aż osiągnął cel. W ten sposób jeszcze wieczorem zabezpieczone odciski linii papilarnych, pojedyncze włosy oraz nitki z tkanin trafiły do laboratorium. Dziś pozostało wyrzucić kolejny nacisk, żeby otrzymać wyniki porównania jak najprędzej.

– Macie DNA podejrzanego mężczyzny – oświadczył z samego rana, podchodząc do koleżanki pracującej w laboratorium. – Macie materiał zabezpieczony w jego samochodzie oraz paluchy. Facet siedzi w areszcie. Jest dwudziesty pierwszy wiek, nowoczesne metody, w czym problem, żeby zrobić to szybko?

– W tym problem, Szymon, że nie tylko ty masz sprawy niecierpiące zwłoki, inni też chcą wszystko na już, a jeszcze lepiej na wczoraj – odparła kobieta w białym fartuchu, prychając z dezaprobatą, ale obiecała, że zobaczy, co da się zrobić. – Dwa, trzy dni, okej?

– Żartujesz? – Pawelec skrzyżował ramiona na piersi. – Chcę mieć wyniki jeszcze dzisiaj, do końca dnia. – Ściszył głos. – Pamiętasz, jak potrzebowałaś pomocy, gdy twoją siostrę próbowali wkręcić w oszustwo? Kto rzucił wszystko i dyskretnie ustalił, komu i dlaczego zależy, żeby ją udupić? Kto później zatrzymał gnoja i przekazał sprawę do prokuratury? Nie to, żebym coś wypominał.

– Nie, no skąd. Tak tylko mówisz od niechcenia. – Koleżanka przewróciła oczami. – Szymon, zrobię, co mogę, nie wszystko ode mnie zależy. Na jutro. To moje ostatnie słowo.

– No i trzeba było tak od razu. – Pawelec uśmiechnął się z zadowoleniem. – Dawaj znać.

Nadeszła pora powrotu do pracy. Grażyna ani nie mogła dłużej siedzieć w domu, ani tego nie chciała. Nie radząc sobie z codziennym czekaniem na wieści o stanie Eli i świadomością, że nic nie może zrobić, by pomóc córce, uznała, że musi zająć ręce, zanim zwariuje. Wczorajsza publikacja w mediach społecznościowych i wsparcie, które dostała od znajomych, pomogły na trochę, ale później znów ogarnęło ją przygnębienie. Jakby tego było mało, wieczorem kolejny raz pokłóciła się z Lucjanem, który będąc jeszcze w pracy, zajrzał na Facebooka i przeczytał jej wpis.

– Graża, czy ty oszalałaś? – spytał, wzburzony, po powrocie. – Oskarżasz faceta, szargasz jego nazwisko, tymczasem nie wiemy, czy to on.

– A niby kto? Tylko on był widziany w parku – zripostowała. – Myślisz, że jak nie wygląda na gwałciciela, to nim nie jest? Mało to się słyszy takich historii? Bronisz go jeszcze? – Podniosła głos. – Chodzi o twoje dziecko.

– Nie bronię, ale staram się zachować spokój. Trwa śledztwo, na razie nic nie zostało ustalone. Pomyśl, jak to wszystko wpłynie na Huberta.

– On na razie nic nie wie – odparła Grażyna. – I mam nadzieję, że tak zostanie, chyba że będziesz jeszcze głośniej wrzeszczeć.

– Wiem – rozległo się od drzwi wejściowych do pokoju. – Czytałem twój post na Fejsie. – Syn zwrócił się do matki. – Nie będę już chodzić do szkoły z Ignasiem. I poproszę panią, żeby mnie przesadziła na inne miejsce.

– Brawo! – Lucjan pokręcił głową. – Jeszcze tego brakowało. – Iwanowicz podszedł do syna. – Posłuchaj, Hubert, to, co się dzieje między dorosłymi, nie dotyczy dzieci. Wy nie jesteście niczemu winni. Nie możesz obciążać Ignacego odpowiedzialnością, jeśli się okaże, że jego tata zrobił coś złego. To twój przyjaciel.

– Nie jest żadnym przyjacielem, mam go w dupie! – krzyknął Hubert i pobiegł do swojego pokoju.

– Rany boskie, jak on się wyraża? – Grażyna otworzyła szeroko oczy, zaskoczona. – Nigdy nie słyszałam, żeby przeklinał.

– Sama widzisz, co się dzieje. – Mąż włączył telewizor.

– Będziesz teraz przerzucać kanały? – Iwanowicz uniosła brew. – W trakcie rozmowy?

– Muszę ochłonąć, za dużo tego naraz. – Lucjan ściszył dźwięk. – Poza tym to, co ważne, zostało powiedziane, nie uważasz?

– ...

– No właśnie. Sama widzisz. Może i ty ochłoń trochę, bo te emocje wykończą całą naszą trójkę.

Grażyna znów nie odpowiedziała. Wzięła z półki czytana właśnie książkę i próbowała się uspokoić lekturą, jednak jej myśli wciąż odpływały w kierunku Darka i powodowały ucisk w sercu. W końcu się poddała, wzięła gorącą kąpiel i poszła do łóżka. Jednak sen długo nie nadchodził. Iwanowicz przewracała się z boku na bok, zanim wreszcie wpadła w objęcia Morfeusza. Później budziła się kilka razy, wstawała, wyglądała przez okno albo leżała i wpatrywała się w ścianę. Rano wstała zmęczona, z piaskiem pod powiekami. Odprowadziła Huberta na lekcje i odszukała jego wychowawczynię. Alicja Popowicz siedziała w pracowni biologicznej, gdzie przygotowywała materiały na zajęcia. Wysłuchawszy Iwanowicz, która nakreśliła jej zmiany w sytuacji rodzinnej i przedstawiła prośbę Huberta, powiedziała:

– Przez cały czas nauczyciele uczący w piątej b zwracają uwagę na państwa syna, ale na razie wszystko jest w porządku. Chłopcy spędzają razem czas podczas przerw, biegają lub grają w piłkę, a podczas lekcji zajmują się nauką. Nie zauważyłam, żeby między nimi zaszło coś nieprzyjemnego.

– To świeża sprawa – uzupełniła Grażyna. – Wszystko zmieniło się wczoraj od momentu zatrzymania Dariusza Plichty przez policję. Hubert dowiedział się o tym i wieczorem zdecydował, że nie chce mieć nic do czynienia z Ignacym. Nie mogę zmusić syna do kontaktu z jakimkolwiek

kolegą, a już na pewno nie z tym, którego ojciec... – Urwała i przelknęła ślinę.

– Rozumiem, ale... – Wychowawczyni ułożyła w równy stos karty pracy i schowała je do szafki. – Oni przyjaźnią się od pierwszej klasy. Naprawdę nic nie da się zrobić? Dzieci nie powinny być wikłane w sprawy dorosłych. Może niepotrzebnie państwo mówili synowi, co zaszło, zwłaszcza że jeszcze nic nie jest przesądzone, prawda? Na pewno jest mu bardzo trudno, ma tylko dwanaście lat, wielu rzeczy nie rozumie.

– Hubert dowiedział się o zdarzeniu przez przypadek – przyznała z niechęcią Iwanowicz. – Przeczytał mój post na Facebooku.

Grażyna chciała jeszcze dodać, że Lucjan próbował wpłynąć na syna, ale w tym momencie zabrzmiał dzwonek na lekcję i do pracowni weszli uczniowie. Iwanowicz obserwowała ich przez kilkanaście sekund, jak, rozgadani, zajmowali miejsca przy stolikach, po czym wróciła spojrzeniem do nauczycielki.

– Już nie przeszkadzam. – Ścisnęła mocniej pasek torebki.

Popowicz poleciła nastolatkom, by powtórzyli materiał z ostatnich zajęć, i wskazała Grażynie drogę do wyjścia.

– Rozumiem, że decyzja jest ostateczna? – upewniła się, gdy wyszły z sali i stanęły przy drzwiach. – Mam zmienić Hubertowi miejsce w klasie?

– Tak. Dziś rano drugi raz o to poprosił.

W młodszych klasach Ignacego i Huberta odprowadzali do szkoły jedni lub drudzy rodzice, od czwartej zaś chłopcy spotykali się na dole przed blokiem i razem szli na lekcje, rozmawiając o swoich sprawach, śmiejąc się i przekomarzając, omawiając poziomy ulubionych gier. Tego ranka Ignacy pierwszy raz od pięciu lat powędrował do szkoły sam. Patrycja pożegnała syna z bólem serca, a później obserwowała go przez okno, jak sunął zgarbiony, powłócząc nogami, ze wzrokiem wbitym w ziemię. Kiedy zniknął z pola widzenia, matka szybko się ubrała i obiecując sobie, że po południu upiecze dla niego ulubione ptysie, udała się do swoich obowiązków.

W cukierni od razu wpadła w wir pracy. Podczas gdy jedna z koleżanek wyjmowała z pieca blaty z biszkoptów na torty, a druga wycinała kruche ciastka z dodatkami, na Patrycję czekała realizacja zamówienia na wegańskie praliny w kilku rodzajach.

– Odbiór po południu – powiedziała szefowa i właścicielka. – Zdązysz?

– Jeśli są wszystkie składniki i nie będę musiała nagle czegoś zamawiać i czekać na dostawę, to okej. Aaa, no i potrzebuję na wyłączność blendera z dużym pojemnikiem.

– Wszystko jest przygotowane. To stała klientka, wiesz, dlatego się zgodziłam, mimo że powinna była złożyć zamówienie wczoraj do południa. Nic więcej dziś nie robisz, nie obsługujesz kupujących, zajmujesz się tylko słodyczami.

Plichta skinęła głową i poszła na zaplecze. Nie narzekała. Ręczne robienie czekoladek było czasochłonne i wymagało skupienia. W sam raz, żeby odciągnąć uwagę od problemów i przegonić napływające do oczu łzy. Praliny w Słodkim Prezencie robiła tylko ona. Dzięki jej umiejętnościom cukiernia powiększyła swoją ofertę o wyjątkowy produkt. Patrycja wyjęła z szafki pojemniki zawierające różne rodzaje orzechów, wiórki kokosowe, rodzynki, suszone śliwki, żurawinę i daktyle. Otworzyła słoik z masłem orzechowym i drugi z kakao oraz puszki z mlekiem kokosowym, posiekała gorzką czekoladę. Rozgniotła banany. Blendując produkty, mieszając je ze sobą, aż do uzyskania kleistej masy, a później formując z niej kule, serca, sześciany i inne bryły, które przyszły jej na myśl, wracała myślami do marzeń o własnej piekarni-cukierni. I nie chodziło o to, że źle jej było w Słodkim Prezencie, przeciwnie, właścicielka była miła i wyrozumiała, koleżanki serdeczne. Każda z nich kochała robić wypieki. Po prostu Plichta chciała mieć coś, co należałoby tylko do niej i Darka. Przytulny lokal, gdzie wytwarzaliby chleb oraz bułki, a także piekli ciastka według receptur zapisanych przez ich matki i babcie w zeszytach z pożółkłymi ze starości kartkami.

Plichta pracowała bez wytchnienia przez kilka godzin, rezygnując z drugiego śniadania, jedynie popijając zieloną herbatę. Kiedy pozostało jej udekorowanie czekoladek, postanowiła chwilę odpocząć. Była zmę-

czona, ale i oczyściła umysł. Kilka rzędów pralin leżało na tacy. Część z nich Patrycja ułożyła na okrągłej kratce z uchwytemi, po czym zanurzyła je na moment w garnku z płynną czekoladą, a kiedy powłoka trochę stężała, udekorowała je nitkami karmelu. Inne obtoczyła w wiórkach kokosowych, kakaowym lub kawowym pyłe albo w mielonych migdałach. Małe cuda sztuki cukierniczej były prawie gotowe, kiedy do uszu Patrycji dobiegła melodyjka telefonu. Plichta zerknęła na wyświetlacz i natychmiast poczuła trzepotanie w klatce piersiowej.

Po powrocie do pracy Grażyna została zasypana przez koleżanki i szefową pytaniami o stan zdrowia córki. Ich troska i współczucie sprawiły, że zrobiło się jej ciepło w okolicy serca. Podziękowała za życzliwość, ale kiedy właścicielka zapewniła ją, że dopóki Ela nie stanie na nogi, pracownica może brać wolne, kiedy tylko będzie potrzebować, Iwanowicz nie wytrzymała i wybuchnęła płaczem. Łzy przyniosły ulgę, ale prawdziwe wyciszenie przyszło, gdy Grażyna skupiła się na układaniu bukietów.

– Brakowało nam twoich kompozycji – powiedziała jedna z koleżanek, kiedy czwarta wiązanka trafiła do wazonu. – Nie wiem, jak ty to robisz, zawsze wiesz, które kwiaty ze sobą połączyć, żeby uzyskać pożądany efekt.

– Najpierw go sobie wyobrażam – odparła Iwanowicz. – Pracuję z obrazami. Jeśli jutro rano będzie wolna chwila, możesz spróbować ze mną coś ułożyć – zaproponowała i zerknęła na wibrujący smartfon. – Przepraszam, muszę odebrać, to ze szkoły Huberta. – Dotknęła zielonej słuchawki i po chwili usłyszała głos pedagoga szkolnej.

– Dzień dobry, przepraszam, że niepokoję, ale... Czy ktoś z państwa może przyjechać do szkoły?

– Coś się stało? – Iwanowicz przełożyła komórkę do drugiej ręki.

– Hubert pobił się z Ignacym.

– Słucham? – prawie krzyknęła. – Jak to się pobił? Przecież dziś rano...

– To nie jest rozmowa na telefon. – Nowacka westchnęła. – Zawiadomiłam już mamę Ignasia, ona również zaraz tu będzie. Chciałabym porozmawiać z chłopcami w państwa obecności, ponieważ to, co usłyszałam,

brzmi... Nie wiem, jakiego słowa użyć. Proszę przyjechać, to naprawdę ważne.

– Dobrze. Zaraz zadzwonię do męża i jeśli da radę, będziemy razem. – Iwanowicz odłożyła smartfon i podparła ręką czoło. Siedziała chwilę bez ruchu, próbując się uspokoić.

– Graża, dobrze się czujesz? – Głos koleżanki przywołał ją do rzeczywistości. – W porządku?

– Muszę jechać do szkoły. Syn narozrabiał. Kompletnie sobie nie radzi z tą sytuacją.

Spakowała rzeczy i wyszła. W samochodzie skontaktowała się z mężem. Na szczęście Lucjan nie miał teraz żadnego spotkania i mógł do niej dołączyć. Pomyślała, że przynajmniej raz będzie miała jego wsparcie, a on zobaczy, jak to miło jest wysłuchiwać od nauczycieli o kłopotach sprawianych przez dziecko.

ROZDZIAŁ 22

Po rozdzieleniu okładających się pięściami Ignacego i Huberta Weronika odprowadziła ich do pielęgniarki, a sama wróciła do pokoju, żeby ochłoniąć. Minutę później zadzwonił dzwonek na lekcję i w drzwiach stanęła Ala Popowicz. Zajęła drugie krzesło i odgarnęła włosy z czoła nerwowym gestem.

– Dobrze, że mam teraz okienko, bo chyba nie byłabym w stanie prowadzić zajęć. – Wciągnęła do płuc powietrze, zrobiła wydech. – Nie mogę pojąć, jak do tego doszło, wiem tylko od innych dzieci, że Ignas zaatakował pierwszy. Podczas dyżuru nie spuszczałam ich z oczu, a jednak... – Pstryknęła palcami – Nie zauważyłam momentu, gdy na podłodze się zakotłowało. To była sekunda, dwie. Natychmiast chłopaków otoczyli kibice, zaczął się wrzask. Dobrze, że akurat przechodziłaś obok, bo zanim ja bym dobiegła... – Przyrodniczka westchnęła ciężko. – Powinłam przewidzieć, że do tego dojdzie.

– Dlaczego? – Nowacka uniosła brwi. – Przecież to najlepsi przyjaciele od pierwszej klasy.

– Już nie. Nie zdążyłam ci jeszcze przekazać, ale dziś rano była u mnie pani Iwanowicz. Nie uwierzysz, czego się dowiedziałam. – Zdenerwowana Popowicz zaczęła mówić urywanymi zdaniami.

Weronika z rosnącym niedowierzaniem wysłuchiwała opowieści koleżanki o zatrzymaniu ojca Ignacego, poście na Facebooku, żądaniu Huberta i zerwaniu chłopięcej przyjaźni.

– O, ludzie... – wyszeptała, podpierając dłonią podbródek. – To jakiś koszmar. Zmieniłaś im miejsca?

– Tak, miałam u nich drugą godzinę lekcyjną, więc załatwiłam sprawę od ręki. Nie wiem, co się zdarzyło później w ciągu dnia, że na przerwie doszło do rękoczynów.

– Zaraz to ustalimy. – Weronika sięgnęła po słuchawkę telefonu stacjonarnego i spojrzała na Alicję. – Skoro masz okienko, dobrze się składa. Ja zadzwonię do rodziców Ignacego i Huberta, żeby do nas przyjechali, a ty idź do pielęgniarki po chłopaków.

Wychowawczynie i uczniowie pojawili się dziesięć minut później. Nowacka poprosiła ich, żeby usiedli, i zlustrowała dwunastolatków uważnym spojrzeniem. Ignacy Plichta miał rozerwaną koszulkę, nabrzmiałą dolną wargę, a jego twarz nosiła ślady łez. Podobnie rzecz się miała z Hubertem Iwanowiczem, z tym że on miał dodatkowo smugi krwi w okolicy nozdrzy i ust.

– Czy możecie nam powiedzieć, co zaszło? – zaczęła Nowacka. – Dlaczego się pobiliście?

Jej pytanie pozostało bez odpowiedzi. Obaj chłopcy zwiesili głowy i milczeli. Ignacy wyginał palce dłoni, a Hubert skubał nitkę wystającą ze szwu szortów.

– Domyślamy się z panią Popowicz, że bez powodu nie rzuciliście się na siebie – ciągnęła dalej Weronika. – Jednak bez względu na to, co się stało, nie ma w szkole zgody na agresywne zachowania. Dobrze o tym wiecie. Wiele razy mieliście zajęcia na temat pokojowego rozwiązywania konfliktów, warsztaty, jak sobie radzić z trudnymi emocjami, prowokacją, poczuciem krzywdy. – Nowacka zerknęła na Alę, która wzruszyła ramionami. W jej oczach Nika dostrzegła bezradność. – Chłopcy – podjęła wątek. – To, że rozkwasiliście sobie nosy, nie załatwiło sprawy, dobrze myślę? Problem nie zniknął.

– Mhm – mruknął młody Plichta.

– Ignacy, świadkowie twierdzą, że ty zacząłeś.

– Uhm.

– Z jakiej przyczyny?

– ...

– Niedługo przyjadą tutaj wasi rodzice. Oni również będą chcieli wiedzieć, dlaczego się pobiliście.

– Rodzice? – Hubert się wyprostował.

– Dlaczego? – spytał Ignaś, trąc dłońmi policzki. – Nie chcę, żeby moja mama się martwiła.

– Takie są procedury w przypadku rękoczynów.

– Nie mógłbym po prostu dostać uwagi i jedynki z zachowania?

– Trzeba wyjaśnić sytuację i ustalić, co zrobić, żeby podobna historia nie miała miejsca w przyszłości. – Nowacka podsunęła chłopcu pudełko z chusteczkami. – A zatem? – Powiodła oczami po twarzach uczniów. – Czy dowiemy się z panią wychowawczynią, co zaszło?

Ignaś wyciągnął dwa białe płatki i przyłożył je do nosa.

– Bronilem honoru swojego taty – powiedział stłumionym głosem. – Hubert nazwał go gwałcicielem i mordercą. Wszyscy z klasy to słyszeli.

– Bo tak jest – wybuchnął młody Iwanowicz. – Moja mama powiedziała, że to on.

– Nieprawda! – Ignacy zacisnął pięści.

– Spokój. Ani słowa więcej, jasne? – Gardło Weroniki wypełniła trudna do przełknięcia gula, serce zalała fala współczucia dla dwunastolatków, którym przyszło się mierzyć z ciężarem ponad ich dziecięce siły. – Mamy jakąś salę do dyspozycji? – spytała Alicję. – Tutaj będzie nam za ciasno. Potrzebujemy przestrzeni.

– Chodźmy do mojej pracowni, dziś już nie będzie tam lekcji.

Tam połączyły w kwadrat dwa stoliki i poprosiły chłopców o ustawienie wokół siedmiu krzeseł. Wkrótce nadeszli Iwanowiczowie, którzy zajęli miejsca obok syna, naprzeciwko nich usiadł Ignaś. Zerkając przez otwarte okna na boisko, gdzie trwała właśnie lekcja wuefu, i wymieniając luźne uwagi na temat tegorocznej wiosny, która zaskoczyła wszystkich słońcem i wysokimi temperaturami, wszyscy czekali na Plichtę, która wcześniej dała znać, że zatrzymała ją korki na ulicach. Weronika zerkiała co chwilę na zegarek, czując coraz większe napięcie. Wiedziała, że to nie będzie łatwa rozmowa, i żywiła obawy, że może dojść do kłótni między stronami. Chciała zacząć spotkanie jak najprędzej, dlatego odetchnęła z ulgą, widząc wreszcie w drzwiach matkę Ignacego, która zdyszana, wypowiadając słowa przeprosin za spóźnienie, opadła na ostatnie wolne krzesło.

– Dziękuję państwu za przybycie – zaczęła Nowacka. – Jak wspomniałam przez telefon, chłopcy wdali się dziś w bójkę. Na szczęście szybko zostali rozdzieleni, choć nie obyło się bez strat. Po wizycie u pielęgniarki ja i pani Popowicz zaprosiliśmy ich na rozmowę. Ignas przyznał, że zaczął, jednak Hubert...

– Brawo – wtrąciła Iwanowicz. – Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Graża. – Mąż położył dłoń na jej rękę.

– Co: Graża? Mówię prawdę. Czego można się spodziewać po dziecku agresora? Powielania takiego samego zachowania.

– Nie życzę sobie, żebyś mówiła tak o Ignacym. – Patrycja Plichta nie wytrzymała. – Mój syn nie ma skłonności do przemocy i wszyscy dobrze o tym wiedzą. Jeśli faktycznie zaczął tę bójkę, musiał zostać spowodowany.

– Rzeczywiście – potwierdziła Nowacka i przekazała zebranych słowa chłopca o bronienu honoru ojca.

– Boże... – Patrycja przyłożyła dłoń do ust i zamrugła, próbując powstrzymać napływające łzy. – Jak mogłeś? – zwróciła się do Huberta.

– Przecież to prawda. – Głos Grażyny Iwanowicz zabrzmiał jak zza grubej ściany.

– Kto tak powiedział? – Plichta przegrała walkę z płaczem. – Gdzie są dowody? – spytała, wycierając palcami krople, które jedna za drugą, toczyły się po jej policzkach.

– Dowód to aresztowanie twojego męża.

– On nie został aresztowany, tylko zatrzymany do wyjaśnienia.

– Jeden czort. Jakoś nie widzę go tutaj z nami.

– Graża! – Tym razem Lucjan podniósł głos.

– Graża, Graża, Graża. – Iwanowicz wykrzywiła wargi. – Tylko tyle masz do powiedzenia w sytuacji, gdy twoja córka leży nieprzytomna w szpitalu, a syn ma podbite oczy?

– Proszę państwa. – Nowacka odzyskała głos. – Apeluję o spokój. Kłótnie i wzajemne obwinianie do niczego nie doprowadzą. Mamy obraz sytuacji, wiemy, co zaszło. Teraz powinniśmy się naradzić, co zrobić, żeby nie

było powtórki. Bójka nie jest sposobem na rozwiązanie problemów, chyba wszyscy się z tym zgodzimy? – Powiodła wzrokiem po obecnych, po czym poprosiła Ignacego i Huberta, żeby wyszli na korytarz. – Chciałybyśmy, ja i pani Popowicz, porozmawiać teraz tylko z waszymi rodzicami – poinformowała, a kiedy uczniowie zamknęli za sobą drzwi, podjęła wątek: – Chłopcy przyjaźnią się od pięciu lat, nigdy nie mieli zatargu, ani poprzednia wychowawczynie, ani obecna nigdy nie miały zastrzeżeń do ich zachowania. Teraz zostali uwikłani w sprawy dorosłych, zbyt trudne, by dali radę zareagować w cywilizowany sposób. To ich przerosło. Powinniśmy się zastanowić, jak im pomóc przez to przejść.

– Trudno by było ukryć przed synem, co się stało jego siostrze – powiedziała Grażyna. – Chce czy nie chce, bierze w tym udział.

– Ale ty dołałaś oliwy do ognia – zauważył jej mąż. – Po co ci był ten post na Fejsie? To przez twój wpis Hubert dowiedział się o szczegółach i o tym, że Darka zgarnął patrol.

– To nie ja się zgodziłam, żeby dzieciak miał konto w mediach społecznościowych.

– Okej. – Lucjan podniósł dłonie w pokojowym geście. – Ja to zrobiłem, ale pod warunkiem podania hasła i możliwości kontroli.

– Co z tego? Możesz nadzorować, co publikuje i z kim pisze, ale nie masz wpływu na to, co tam przeczyta.

– A ty go przyjęłaś do grona znajomych.

– Nie do wiary. – Iwanowicz pokręciła głową. – Zaraz zwariuję. To niby ja jestem czemuś winna? – Wstała i wzięła torebkę. – Nie będę tego dłużej słuchać. – Spojrzała z góry na pedagoga i wychowawczynię. – Porozmawiam z synem i mu powiem, żeby trzymał się od Ignacego z daleka. – Przeniosła wzrok na Patrycję. – A ty powiedz swojemu, że łapy precz od mojego dziecka, bo następnym razem sprawa od razu trafi na policję. Do widzenia. – Wyszła, zanim ktokolwiek zdążył zareagować.

– Przepraszam. – Lucjan wybiegł za żoną.

Kiedy Patrycja została sama, szlochając, opowiedziała Weronice i Alicji o okolicznościach zatrzymania męża.

– Możliwe, że Darek uratował Eli życie, a teraz wszystko obróciło się przeciwko niemu – dodała na zakończenie. – Nie mam skąd uzyskać informacji, nie wiem, co się dzieje i co robić. To niemożliwe, żeby mój mąż... Żeby Darek ją skrzywdził. On nigdy... Gdyby było z nim coś nie tak, po tylu latach związku przecież bym się zorientowała. – Wyjęła z kieszeni chusteczkę i oczyściła nos. – Nie usprawiedliwiam Ignasia, nie akceptuję przemocy, ale potrafię zrozumieć, co czuł, kiedy Hubert nazwał jego tatę gwałcicielem i mordercą.

Weronika przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. Współczuła tej kobiecie z całego serca, ale współczuła też Iwanowiczom. Rozumiała dramat jednej i drugiej rodziny, ale nie mogła im pomóc. Sytuację mogło naprawić tylko jedno: oczyszczenie Dariusza Plichty z podejrzeń lub przedstawienie twardych dowodów jego winy. A to należało do policji.

– Wie pani – zaczęła po chwili milczenia. – To nie pierwsze takie zdarzenie w szkole. Z naszego doświadczenia wynika, że dzieci łatwiej znoszą przypadki, kiedy same są obiektem wyzywania lub szykan, niż kiedy dotyczy to ich bliskich. Próbują sobie poradzić, rewanżując się podobnymi słowami, zgłaszają dokuczanie albo ignorują dręczyciela, licząc, że mu się znudzi. Jednak kiedy ktoś mówi źle o ich rodzicach, dziadkach lub rodzeństwie, prawie zawsze dochodzi do rękoczynów.

– Naprawdę bardzo mi przykro. – Plichta wytarła oczy i wstała. – Porozmawiam z synem i mam nadzieję, że już nigdy tak nie zareaguje w trudnej sytuacji. – Wciągnęła w nozdrza powietrze. – Do widzenia.

Kiedy Patrycja wyszła na korytarz, Ignacy siedział na podłodze, opierając się plecami o ścianę. Na widok jego podartej koszulki, brudnych smug na twarzy i spuchniętej wargi, kobietę znów zapiekło pod powiekami. Miała ochotę mocno przytulić syna, ale wiedziała, że bez względu na okoliczności, chłopiec poczuje się zawstydzony. W domu jeszcze lubił siedzieć w objęciach rodziców, ale przy kolegach uchylał się od dotyku, wicherzenia czupryny, nie wspominając o buziaku na do widzenia.

Jednak tym razem Ignas zerwał się z miejsca, podbiegł do matki i otoczył ją ramionami w talii.

– Mamo, przepraszam – wykrztusił.

Cholerny Internet, zakłęła w duchu Patrycja, targana złością i niemocą. Niech szlag trafi media społecznościowe i tych wszystkich ludzi, którzy nie mają za grosz empatii, ferują wyroki na podstawie pogłosek i niszczą innych w sieci. Kiedyś robili to ukryci za awatarem i pseudonimem, teraz z dumą ujawniają swoją twarz i nazwisko. Bez wstydu. Bez zahamowań. Bez refleksji, że mogą kogoś skrzywdzić. Niektórzy z nich do wczoraj byli jej dobrymi znajomymi.

Matka przytuliła syna.

– Chodźmy. – Pogłaskała mu plecy kojącym gestem. – Trzeba ci przyłożyć lód do wargi.

ROZDZIAŁ 23

Wracając pieszo z pracy, Nowacka miała nadzieję, że zdoła wyciszyć emocje, ale tym razem spacer nie przyniósł ulgi. Wciąż bolała ją głowa oraz mięśnie, ciałem wstrząsały dreszcze chłodu, mimo że temperatura przekraczała dwadzieścia stopni Celsjusza. Przed jej oczami przewijały się kadry niedawnych zdarzeń: okładający się pięściami chłopcy, ich poobijane twarze, wizyta Iwanowiczów i Plichty. W uszach brzmiały echo własnego krzyku, kiedy pobiegła rozdzielić dwunastolatków, słowa wyjaśnień dzieci i kłótnia dorosłych. Dochodząc do domu, Weronika marzyła o wzięciu długiej, pachnącej kąpieli i pójściu spać, ale najpierw musiała coś zjeść. Pusty żołądek domagał się napełnienia. Szła na obiad do szkolnej stołówki, gdy zobaczyła tarzających się na podłodze piątoklasistów. Później już nie miała ani czasu, ani chęci, żeby pomyśleć o posiłku. Gdy po wejściu do przedpokoju poczuła zapach przypraw, ślina napłynęła jej do ust. Szymon był już w domu i gotował. Nika miała wrażenie, że po przekroczeniu progu weszła do innego świata, pełnego spokoju, miłości, szczęścia, wolnego od trosk i zła. Powiesiła torebkę na wieszaku, zsunęła pantofle ze stóp i boso poszła do kuchni. Od razu zauważyła na blacie misę pełną ryżu.

– Głodna? – Pawelec stał przy kuchence i mieszał drewnianą łyżką w rondlu.

– Bardzo. – Nowacka objęła mężczyznę w pasie.

– Zaraz będzie gotowe. – Szymon musnął wargami jej policzek, po czym zlustrował twarz. – Jesteś smutna.

– Trudny dzień – odparła, wciągając w nozdrza mieszaninę aromatów. – I faktycznie umieram z głodu, nie jadłam od rana.

– Daj mi jeszcze kilka minut i pogadamy. Wytrzymasz?

– Jasne.

- Zjemy tutaj czy w pokoju?
- W pokoju. Będzie chłodniej.

Weronika umyła ręce i poszła do salonu. Stała przed stojakiem płyt z muzyką i przesunęła palcem po grzbietach pudełek. Niezdecydowana, spjrzała na półkę z krążkami, które zostały jej po matce. Wzrok Nowackiej przyciągnął album z piosenkami Anny Jantar, w uszach zabrzmiała melodia jednego z przebojów, który kilka dni temu nadawali w radiu. Nika włączyła odtwarzacz i pomieszczenie wypełnił głos wokalistki:

*Znajomy adres
Te same schody
I nagły przestrach u drzwi
A może to wszystko się śni?*⁴

Przy akompaniamencie muzyki Nowacka zalogowała się na swoim profilu na Facebooku i odszukała konto Grażyny Iwanowicz. Na wirtualnej tablicy wisiały dwa posty: w jednym kobieta poinformowała o napadzie na córkę, w drugim zaś zrelacjonowała zatrzymanie Dariusza Plichty. Nika skupiła się na tym ostatnim i zaczęła na wrywki czytać komentarze pod wpisem. Było ich kilkaset, poza tym mnóstwo osób udostępniło tekst u siebie. W wypowiedziach internautów roiło się od przekleństw, gróźb pod adresem taty Ignasia i życzeń wszystkiego najgorszego; między nimi pojawiały się głosy rozsądku, mające na celu tonowanie rozgorączkowanych użytkowników, jednak nikt nie zwracał na nie uwagi. Oprócz ataków na Plichtę były również słowa krytyki skierowane do kobiet i dziewcząt.

Weronika, przytłoczona nienawiścią wylewającą się z monitora, nie zauważyła wejścia Pawelca. Drgnęła, słysząc brzęczenie sztućców, i podniosła wzrok.

– Daj, ja to zrobię. – Wzięła od Szymona talerze i szklanki. Z płyty popłynęły słowa kolejnego utworu. Ustawiając naczynia na stole, Weronika zanuciła z wokalistką: – *Przetańczyć z tobą chcę całą noc / I nie opuszczę cię już na krok / Czekałam jak we śnie, abys ty objął mnie / Więc teraz już wszystko wiesz*⁵. – Urwała, kiedy mężczyzna wrócił, niosąc przygotowaną potrawę.

– Pięknie pachnie. – Sięgnęła po miskę z ryżem, następnie zaczerpnęła z drugiego naczynia. – Ciecierzycza?

– Mhm – przytaknął Pawelec.

– A sos?

– Koncentrat pomidorowy, krem kokosowy, natka i przyprawy.

– Jakie?

– Papryka wędzona, kurkuma, imbir, szczypta cynamonu i mielonych goździków.

– Pyszne. – Weronika w kilka chwil pochłonęła pierwszą porcję. – Rany, jaka byłam głodna – westchnęła.

– Naprawdę przez cały dzień nic nie jadłaś? – Szymon zmarszczył brwi.

– Nawet zupy?

– Nie. Mieliśmy bójkę w szkole, a później całą resztę według procedur.

– Weronika wzięła dokładkę i, jedząc już wolniej, zrelacjonowała partnerowi zajście w pracy, na razie nie wdając się w szczegóły. – Powiedz mi, czy ten napad i gwałt, do którego cię wezwano w piątek... Czy ta dziewczyna nazywa się Iwanowicz?

– Dlaczego pytasz?

– Bo jeden z tych chłopców to Hubert Iwanowicz, a wszystko poszło o to, że nazwał ojca kolegi gwałtobójcą i mordercą.

– Nie miałem pojęcia, że są z twojej szkoły. – Pawelec dołożył sobie ryżu.

– Skoro mieszkają w naszym rejonie, nic dziwnego.

– No, tak, rzeczywiście. – Szymon dotknął czoła. – Fatalna sytuacja.

– Kiedy kończyłeś gotować – Weronika podjęła wątek – odszukałam post na Facebooku, który napisała matka Huberta.

– Post?

– O to poszło. Młody przeczytał tekst matki, a potem... – Tym razem Nowacka uzupełniła opowieść o detale.

– Nie wiedziałem, że coś się dzieje w sieci – przyznał Pawelec.

– W takim razie powinieneś zerknąć, bo moim zdaniem to nie wygląda dobrze. – Nowacka napiła się wody. – Wiesz, przez co przesłałam, znasz

Pole, całym sercem jestem z Iwanowiczową i jej córką. Jednak uważam, że kobieta zorganizowała nagonkę na Plichtę, a przecież... – Urwała na moment. – Wiem, że nie możesz ze mną rozmawiać o śledztwie, ale żona tego faceta mówiła, że jeszcze nic nie wiadomo, nie macie dowodów, że to on. Tyle chyba możesz potwierdzić?

– Mogę. Nie mamy twardych dowodów na jego winę. Sprawa jest w toku.

– No to przeczytaj post i komentarze.

– Tak zrobię – obiecał Szymon i się skrzywił. – Niedobrze, że chłopcy zostali wciągnięci w tę historię.

– Są członkami swoich rodzin. Uczestniczą w tym, choć to nie na ich dziecięce barki, cierpią, nie wszystko rozumieją. – Weronika westchnęła. – Gdy Ignas mi powiedział, że bronił honoru swojego ojca, wierz mi, byłam bliska łez.

Po jej wyznaniu jedli przez kilka minut w milczeniu, słuchając płyty, następnie wspomnieli wypad nad morze i zaczęli snuć plany na wakacje. Pod koniec posiłku Nika wróciła do tematu. – A co, jeśli Plichta jest niewinny? – spytała.

– Jak tylko zostanie to potwierdzone, wyjdzie z aresztu.

– Chodzi mi o Internet – doprecyzowała Weronika. – Myślisz, że ci ludzie się przejmą, że zrujnowali mu życie? Niektórzy naprawdę nie przebiegają w słowach. A jeśli on tego nie wytrzyma i popełni samobójstwo? Kto będzie za to odpowiedzialny? Autorka posta, która nagoniła hejt, czy poszczególne osoby, które wymyślały mu od najgorszych i życzyły śmierci?

– Nika, nie wiem. Nie potrafię ci odpowiedzieć. – Szymon odłożył sztućce.

– Do tego, nawet jeśli pani Iwanowicz usunie post, może to niewiele dać, ponieważ ludzie na pewno porobili zrzuty i rozesłali innym w postaci zdjęcia – ciągnęła Nowacka.

– Jeśli Plichta zostanie oczyszczony z podejrzeń, może wnieść skargę o naruszenie dobrego imienia. – Pawelec położył rękę na dłoni partnerki. – Żyjemy w chorym świecie, Nika – powiedział. – W świecie, gdzie jeden z największych wynalazków dwudziestego wieku stworzył ludziom nowe

możliwości krzywdzenia innych, sprawił, że wiele osób pozwala sobie na zachowania, na jakie nie zdobyłoby się w realnej rzeczywistości, twarzą w twarz. – Uścisnął palce Weroniki. – Chodź, sprzątniemy, zaparzemy herbatę i obejrzymy jakiś film.

– Oo, tak, coś totalnie zabawnego, niewymagającego myślenia i ze szczęśliwym zakończeniem. – Uśmiechnęła się pierwszy raz tego wieczoru.

Kiedy naczynia trafiły do zmywarki, reszta jedzenia do lodówki, a kubki zostały napełnione aromatycznym napojem, usiedli na kanapie. Szymon objął Weronikę, a ona zwinęła się w kłębek i oparła głowę o jego klatkę piersiową. Przez kilka minut próbowała śledzić to, co się działo na ekranie telewizora, później zamknęła oczy i odpłynęła w niebyt.

CZWARTEK

ROZDZIAŁ 24

Nazajutrz rano, po wyjściu Ignasia do szkoły, Patrycja sprawdziła, czy administrator Facebooka zablokował post Grażyny. Niestety, wpis wciąż był widoczny dla użytkowników i pojawiły się pod nim nowe komentarze. Nie miała zamiaru ich czytać. Ludzie napisali już wszystko, co podsunęła im wyobraźnia, włącznie z groźbami pod adresem Darka; nie przypuszczała, by nowi komentujący mogli przebić poprzedników. Plichta wyłączyła komputer. Tego dnia miała w cukierni drugą zmianę, więc zdecydowała, że wcześniej pojedzie do komendy, by porozmawiać z policjantami prowadzącymi śledztwo. Postanowiła, że nie ruszy się stamtąd, dopóki ktoś jej nie powie, co z Darkiem. Miała szczęście, zaraz po przekazaniu informacji przez oficera dyżurnego przyszła po nią starsza aspirant Szuba i zaprowadziła ją do pokoju.

– Czy mam szukać adwokata? – spytała Patrycja, kiedy usiadły po dwóch stronach biurka. – Dlaczego nikt mi nic nie mówi? Chcę wiedzieć, jak wygląda sytuacja. Mój mąż... On jest niewinny. Zatrzymaliście niewłaściwego człowieka.

– To była decyzja prokurator Milewskiej, która nadzoruje czynności – wyjaśniła Szuba. – Czekamy na wyniki badań porównawczych DNA. Jeśli będą negatywne, pan Plichta natychmiast zostanie zwolniony.

– Wie pani, co się u nas dzieje? – Patrycji znów zachciało się płakać. – Matka Eli szczerze ludzi w Internecie. Ujawniła nasze nazwisko, ludzie obarczają nas rysztołowym słownictwem, grożą naszej rodzinie. Nasz syn ma problemy w szkole. – Plichta opowiedziała o bójce między chłopcami i spotkaniu z pedagogką. – Dlaczego Grażyna nie została zatrzymana

i oskarżona? Można tak bezpodstawnie szkalować ludzi? Tylko dlatego, że komuś coś się wydaje? Naprawdę bardzo mi żal ich córki z powodu tego, co ją spotkało, ale to nie Darek ją skrzywdził. On jej pomógł, a teraz...

– Rozumiem panią i bardzo mi przykro – odparła Szuba.

– Nie. – Patrycja zacisnęła palce na blacie. – Jeśli nikt nigdy pani albo kogoś bliskiego nie opluwał w sieci, to nie jest pani w stanie zrozumieć, co czuję. A czuję wielką niesprawiedliwość, bo wierzę w Darka, w to, że jest dobrym człowiekiem. Jestem tak wściekła i jednocześnie bezradna, że mam chęć zrobić Grażynie coś złego! – Plichta opuściła ręce na uda i zwiesiła głowę. – Przepraszam. Już nie daję rady.

– Ma pani rację, na pewno nie zdaję sobie w pełni sprawy, jak to jest – przyznała policjantka. – Mogę tylko liczyć na swoją empatię i wyobraźnię. Jeśli pani mąż okaże się niewinny, mogą państwo domagać się zadośćuczynienia od pani Iwanowicz. Wtedy na pewno przyda się pomoc doświadczonego prawnika. – Szuba wstała. – Obiecuję, że gdy tylko dostaniemy wyniki badań, ja albo mój kolega skontaktujemy się z panią.

– To co mam robić? – spytała Plichta, kiedy policjantka odprowadziła ją do wyjścia.

– Cierpliwie czekać.

– Cierpliwie czekać – mruknęła pod nosem Patrycja, kiedy już wyszła z komendy i skierowała kroki w stronę placu Bankowego. – Łatwo powiedzieć, jeśli samemu nie trzeba tego robić.

Mijając skwer z fontanną przed kinem Muranów, sprawdziła, która jest godzina. Wizyta w komendzie trwała krócej, niż się zapowiadało, więc kobieta przez chwilę zastanawiała się, czy nie wziąć urlopu na żądanie, kupić biletu na seans i na dwie godziny zapomnieć o problemach. Po namyśle stwierdziła, że film obejrzy z Darkiem, gdy skończy się ich koszmar, a teraz wróci przed pracą do domu napić się kawy i coś zjeść.

Po wyjściu Patrycji Plichty Krystyna zalogowała się na fikcyjne konto na Facebooku, żeby zerknąć na wpis Grażyny Iwanowicz, a później skupiła się na komentarzach. Ich liczba w tej chwili przekraczała pięćset i wciąż

rosła, sądząc z dat i godzin ich publikacji. Sto trzydzieści osiem osób udostępniło post u siebie, inicjując kolejne dyskusje na swoich profilach. Większość biorących udział w wymianie zdań atakowała Dariusza Plichtę mniej lub bardziej oryginalnymi wyzwiskami i życzyła mu wszystkiego najgorszego, włącznie ze śmiercią, niektórzy grozili mu, że go znajdą i sami się z nim rozprawią. Inni krytykowali zachowanie, zwyczaje i ubrania współczesnych nastolatków, trzecią grupę stanowiły osoby, które atakowały kobiety jako grupę społeczną, przypisując im winę za wszystko, co złego je spotyka. Po półgodzinnym czytaniu nacechowanych nienawiścią wypowiedzi Szuba zaniepokoiła się nie na żarty. Właśnie do pokoju wrócił Pawelec, więc zrelacjonowała koledze przebieg wizyty Patrycji oraz podzieliła się z nim niepokojem związanym z treścią komentarzy.

– Wczoraj Weronika mówiła mi o tym poście – odparł Szymon. – Okazało się, że obaj chłopcy uczą się w jej szkole.

– Czytałeś?

– Jeszcze nie. Po kolacji zaczęliśmy coś oglądać, ale nie dotrwaliśmy do końca i poszliśmy spać.

– Mam wrażenie, że to się wymknęło spod kontroli – powiedziała, wskazując podbródkiem widok na monitorze. – Rozumiem matkę Eli. Mam dwie córki, wiem, przez co ta kobieta przechodzi. Kiedy wyobrażam sobie, że ktoś skrzywdziłby którąś z moich dziewczyn, czuję, że mogłabym zabić. Jednak uważam, że posunęła się za daleko, pozwalając, żeby na jej stronie doszło do... Hmm, do wirtualnego linczu. – Szuba potarła skórę między brwiami. – Oliwy do ognia dolewa jeszcze jakiś pismak z jednego z portali informacyjnych.

– Pokaż. – Szymon usiadł przy komputerze, przeczytał wpis na Facebooku, zapoznał się z reakcjami internautów. – Faktycznie, dawno to przekroczyło granice kulturalnej wymiany zdań. – Założył ramiona za głowę. – Niestety, to nie jest pierwsza taka sytuacja w sieci i nie ostatnia. Na porządku dziennym jest teraz osądzanie ludzi i wydawanie wyroków na podstawie przypuszczeń albo po przeczytaniu nagłówka. A jak się okaże... – Pawelec urwał na dźwięk wibrującej komórki. Odebrał, słuchał przez moment i zakończył połączenie. – A jak się okaże, że ten facet mówi prawdę

i jest niewinny, nikt się tym nie przejmie – dokończył i wstał. – Dzwonili z laboratorium, są wyniki. Zaraz wracam.

– Szybko. – Krystyna uniosła brew. – Przekupiłeś kogoś czy zastraszyłeś?

– Powiedzmy, że jestem mistrzem perswazji.

Makowska szła wolnym krokiem i odpoczywała co kilkanaście metrów. Musiała w duchu przyznać rację Stachowi. Mąż doradzał zabranie do sklepu torby na kółkach, ale Barbara odmówiła, przekonana, że nie warto ciągnąć za sobą wózka, żeby kupić chleb, masło i kawałek sera. Jednak mijając dział warzyw i owoców, przypomniała sobie, że nie ma już w domu ziemniaków, a później dodała do zakupów młodą włoszczyznę, rabarbar na ciasto oraz buraki. Teraz wracała objuczona siatką z płótna i dodatkową plastikową, do której włożyła kartofle. Ta druga wrzynała się jej w palce i tak ciążyła, że Barbara musiała ją przekładać z ręki do ręki. Do tego miała problem z oddychaniem. Znow zapowiadało się na deszcz; było duszno, a wysoka wilgotność powietrza sprawiała, że ubranie kleiło się kobiecie do skóry. Makowska sapnęła z ulgą, gdy wreszcie dotarła do drzwi klatki schodowej. Już wyciągała rękę, żeby nacisnąć guzik domofonu i poprosić Stanisława, by zszedł pomóc jej z wniesieniem zakupów, kiedy jeden z uchwytych reklamówki pękł i szare bulwy rozsypały się Barbarze pod nogami.

– A niech to gęś kopnie – rzuciła, schylając się, żeby je pozbierać, i w tym momencie usłyszała:

– Pomogę pani.

Kątem oka Makowska zobaczyła fragment dziecięcego wózka, stopy w sandałach i smycz psa. Następnie ktoś obok niej przykucnął. To była dziewczyna z czwartego piętra i jej mała córeczka Amelia.

– Dziękuję. – Barbara uśmiechnęła się z wdzięcznością, gdy Drawska związała pęknięte końce siatki.

Kiedy wkładały do niej ziemniaki, zza chmur wyszło słońce. Zrobiło się jeszcze goręcej. Makowska wytarła wilgotne czoło i chciała się wyprostować.

wać, ale zobaczyła błysk pod kratką ściekową. Zmrużyła oczy, żeby wyostrzyć wzrok. Przez moment myślała, że uległa złudzeniu, lecz po chwili utwierdziła się w przekonaniu, że pod spodem, w płytkim dole leży coś, co przypomina biżuterię. Barbara zlustrowała podłóże nieopodal, ale nie znalazła niczego, czym mogłaby podważyć ażurową osłonę.

– Przydałby się mocny patyk, żeby nie pękł – powiedziała do młodej sąsiadki, gdy ta oparła o ścianę torbę z kartoflami – niestety, nic tutaj nie widzę.

– Chce pani to podnieść?

– Tak. – Barbara zadzwoniła po męża. – Stasiu? Zejdź do mnie i zabierz nóż – poleciła. – Ale nie obiadowy, tylko większy, do chleba.

Po kilku minutach oczom małżonków i Drawskiej ukazał się wiszący kolczyk z fioletowym kamieniem. Barbara pomyślała, że kobieta, która go zgubiła, pewnie zachodzi w głowę, gdzie i jak to się stało. Ano tak, że jeśli zaczep nie miał zabezpieczenia, ozdoba mogła wysunąć się z ucha niezauważalnie. Kiedyś Makowska straciła w taki sposób jedną z pereł.

– Trzeba to wyjąć – powiedział Stanisław.

– Nie. Zaczekaj, przecież tam jest brudno – powstrzymała go żona.

Osłoniła dłoń chusteczką higieniczną, sięgnęła po ozdobę i wtedy dostrzegła, że zahacza ona o rzemień z koralikami. – To drugie wygląda na bransoletkę – stwierdziła, marszcząc brwi. Pomagając sobie ostrzem, wyjęła obie rzeczy. – Dobrze. – Sapnęła ze zmęczenia. – Możemy iść.

– Co chcesz z nimi zrobić? – Makowski przytrzymał drzwi wejściowe i wziął zakupy.

– Później przejdę się po piętach i spróbuję znaleźć ich właścicielkę. – Jej wzrok spoczął na Drawskiej. – Może pani u kogoś to widziała?

– Mama, oć – rozległo się w tym momencie z ust dziecka. – Mama. Pić.

– Już idziemy, kochanie. – Jagoda zerknęła na znaleźiska. – Niestety, nie mam pojęcia, czyje to jest. – Popchnęła wózek w kierunku windy, cmoknęła na psa. – Do widzenia.

– Do widzenia, jeszcze raz dziękuję – odparła Makowska i zauważyła kolejną znajomą osobę zbliżającą się do budynku. – Stasiu, idzie sąsiadka

z ósmego piętra, jeszcze tylko ją spytam, będzie potem jedno mieszkanie mniej.

Kiedy Patrycja dochodziła do budynku, zauważyła kobietę z dzieckiem i państwa Makowskich. Zwolniła kroku i obserwowała ich zachowanie, zastanawiając się, co robią. Miała nadzieję, że zaraz wejdą do środka, ale najwidoczniej im się nie spieszyło, ponieważ, kiedy wstali z kucek, zamiast iść, o czymś zżywieniem rozmawiali. Kiedy młoda matka wprowadziła wózek do klatki, Plichta postanowiła dłużej nie czekać. Trudno, przejdzie koło seniorów, powie „dzień dobry” i jakoś zniesie kolejne oskarżycielskie spojrzenie. Jeśli będzie czekać, aż oni wreszcie pójdą, zabraknie jej czasu; będzie musiała zawrócić i udać się prosto do pracy. Jak postanowiła, tak zrobiła. Ukłoniwszy się sąsiadom, chciała ich minąć, ale pani Makowska ją zatrzymała.

– Proszę sprawdzić, czy to nie pani – powiedziała, pokazując wewnątrz zawiniątka z chusteczki higienicznej.

Patrycja, zaskoczona, omiotła wzrokiem kolczyki i bransoletkę, następnie pokręciła głową.

– Nie.

– Leżały pod kratką przed drzwiami – wyjaśniła Barbara. – Pewnie ktoś zgubił.

– Możliwe – zgodziła się Plichta.

– Nie kojarzy pani, do kogo mogą należeć te ozdoby?

– Nie, naprawdę. – Pati spojrzała na zegarek. – Przepraszam, czas mnie goni.

– Oczywiście, nie zatrzymuję. – Makowska cofnęła się, po czym dołączyła: – Chcę tylko powiedzieć, że bardzo pani współczujemy.

– Słucham? – Patrycja oblała się rumieńcem. Krew w jej żyłach zaczęła szybciej krążyć, zalała ją fala wściekłości i upokorzenia. Oni też z góry założyli, że Darek jest gwałcicielem i teraz jest im jej żal, że ma męża drania. Plichta otworzyła usta, by odpowiedzieć kobiecie tak, aż jej w pięty pójdzie, kiedy sąsiadka uzupełniła:

- Widzieliśmy, jak radiowóz zabrał pani męża. To na pewno pomyłka, która szybko się wyjaśni. Niech pani będzie dobrej myśli.

Patrycja zamrugła, oszołomiona. Tak bardzo potrzebowała czyjeś wiary i zaufania. Gniew natychmiast z niej wyparował, robiąc miejsce ogromnej, wyciskającej z oczu łzy, wdzięczności.

ROZDZIAŁ 25

O tym, co przydarzyło się Eli, krążyły przez dwa dni plotki i domysły. Prawdę Renata Marzecka poznała z ust matki, gdy ta, zszokowana, przeczytała na Facebooku post Grażyny Iwanowicz. Wychowawczynie nie rozmawiała na temat Elżbiety z klasą, a Izka Zawadzka nie zająknęła się słowem, że napadnięta koleżanka była tamtego wieczoru u niej na imprezie. Ale Renia o tym wiedziała, ponieważ wyjście do Zawadzkich stało się powodem kłótni między nią a Elą. Marzecka wielokrotnie brała komórkę, żeby zadzwonić do rodziców przyjaciółki i spytać o jej stan, ale za każdym razem rezygnowała z tego zamiaru. Bała się, że wybuchnie płaczem, zanim wypowie zdanie. Czuła się winna. Co prawda, ostrzegąca Elę, że nic dobrego nie spotka jej w domu Zawadzkich, że wizyta może źle się skończyć, uprzedziła, w jakim towarzystwie obraca się Izabela. Jednak Elżbieta nie chciała jej słuchać. Zachłusnęła się tym, że najpopularniejsza koleżanka w klasie i jedna z najpopularniejszych w szkole zaszczyciła ją swoją uwagą.

– Renia, nie bądź zazdrosna – powiedziała. – Nic nie poradzę, że Iza cię nie zaprosiła. Rozumiem, że jest ci przykro, ale to nie znaczy, że ja mam zrezygnować z zabawy. Przyjaźnimy się, ale nie jestem twoją własnością.

– To nie tak – zająknęła się Marzecka.

– A jak?

– ...

– No właśnie – skwitowała Elżbieta.

Niewiele brakowało, by Renata wyznała przyjaciółce prawdę, że wcale nie jest jej przykro, przeciwnie, nie chce mieć nic wspólnego z Izabelą, jej bratem i resztą tamtych osób. Jednak za każdym razem, gdy otwierała usta, by opowiedzieć o innej domówce w willi Zawadzkich, czuła palący

wstyd, który paraliżował ją tak, że nie była w stanie wykrztusić słowa. Dlatego do tej pory nie zdołała wyznać, co ją spotkało, nie tylko matce i przyjaciółce, ale również obcej osobie z telefonu zaufania, mimo że pragnęła to zrobić. Wiedząc, że zwierzenie się przyniesie jej ulgę, kilka razy wybierała numer interwencyjny i po usłyszeniu pierwszego sygnału szybko się rozłączała. Nie potrafiła się przemóc, mimo że tak bardzo chciała podzielić się z kimś cierpieniem, wyrzucić z siebie ból, żal i niemoc, pozwolić, żeby ktoś ją przytulił i wziął od niej część ciężaru, który od dwóch miesięcy nosiła na swoich barkach. Od chwili, gdy dowiedziała się o napadzie na Elę, niewypowiedziane słowa dławily ją jeszcze bardziej i pojawiło się w niej poczucie winy. Uwierzyła, że gdyby ujawniła przyjaciółce swój sekret, zapobiegłaby tragedii, która stała się udziałem Eli.

Wreszcie wczoraj, kiedy znów musiała walczyć z sennością w szkole po źle przespanej nocy, Renata podjęła decyzję i wieczorem porozmawiała z matką. Marzecka, na początku zszokowana, później objęła córkę i długo gładziła jej plecy kojącym gestem, powstrzymując się od wymówek. Po tem zadecydowała tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Jutro po lekcjach jedziemy na policję.

Dziś, kiedy Renata wyszła ze szkoły, mama już na nią czekała w zaparkowanym samochodzie. Dwadzieścia minut później stanęły przed wejściem do komendy stołecznej.

Kiedy Pawelec wyszedł do laboratorium, Szuba wylogowała się z Facebooka. Postanowiła jeszcze raz zerknąć na nagrania z monitoringu uzyskane przez posterunkowego Ugodę. Nie mogła tego powiedzieć Patrycji Plichcie, ale podobnie jak Szymon, Krystyna nie wierzyła w winę jej męża i uważała, że prawdziwy sprawca jest wciąż na wolności. Uruchomiła nośnik i w zwolnionym tempie jeszcze raz obejrzała kadr po kadrze. Niestety, mimo że informatyk popracował nad jakością obrazu, również i teraz nie udało się jej zidentyfikować pojazdu ani odczytać numerów na tablicy rejestracyjnej; podobnie rzecz się miała z rysopisem kierowcy auta. Policjantka, rozczarowana, postanowiła przeszukać bazę pod kątem zgło-

szonych gwałtów, dokonanych na młodych kobietach w podobnych okolicznościach, jak to było w przypadku Elżbiety Iwanowicz. Szuba wpisała do wyszukiwarki słowa klucze, ale zanim zdążyła zapoznać się z wynikami, z laboratorium wrócił Szymon i oświadczył od progu:

– To nie ten facet. W jego samochodzie brak odcisków palców dziewczyny, zebrane włosy również nie są jej. Co do wyskrobin spod paznokci i fragmentów naskórka, jest podobnie, DNA nie pasuje. Wyniki poszły już do Zyty, wyobrażam sobie, jak się wścieknie. – Pawelec otworzył butelkę z wodą i napenił kubek. Upił solidny łyk, potem drugi. – Od początku miałem wątpliwości co do Plichty, ponieważ cała historia z nim w roli podejrzanego nie trzymała się kupy.

– Szkoda tylko, że obiekcji nie miała pani prokurator. – Szuba się skrzywiła, odkładając mysz komputerową. – Wsadziła faceta do aresztu i zafundowała jego rodzinie doświadczenie, którego nie zapomną do końca życia. – Rozmasowała skórę między brwiami. – Zobacz, co potem nastąpiło, nagonka w sieci, bójka dzieciaków, a może jeszcze mieszkańcy z bloku plują im na wycieraczkę.

– Do tego nie wiadomo, co jeszcze będzie, kiedy Plichta wróci do domu i o wszystkim się dowie. – Szymon dołał sobie wody. – A więc zaczynamy wszystko od nowa. – Odchylił się na oparcie krzesła.

– Kiedy ciebie nie było, jeszcze raz przejrzałam monitoring – poinformowała go Krystyna. – Nic więcej nie wyciśniemy z nagrania. Pomyślałam również, żeby... – Przerwała, słysząc wibracje komórki.

– Moja. – Pawelec spojrział na wyświetlacz i odebrał połączenie w trybie głośnomówiącym.

– Komisarzu, mówi Milewska – zabrzmiało w pomieszczeniu. – Kazałam wypuścić Dariusza Plichtę. Pewnie już wiecie, że to nie on. Cóż, szkoda. – Westchnęła. – Bierzcie się do roboty i tym razem żadnej wpadki. Czekam na informacje. – Rozłączyła się, zanim Pawelec zareagował choćby słowem.

– Wpadki? – Uniósł brwi, zaskoczony.

– Jest wkurzona. – Krystyna parsknęła śmiechem. – Dostała prztyczka w nos. Była taka pewna, że nawet przez moment nie zakładała, że może

się mylić.

– Dobrze jej tak. – Szymon odłożył smartfon na biurko.

– Przed twoim powrotem miałam zamiar sprawdzić zgłoszone napaści seksualne. – Szuba odwróciła się z powrotem w stronę monitora. – Zróbmy to teraz pod kątem okoliczności zajścia, pory dnia, miejsca. Zobaczmy, co z tego wyniknie. – Pełna emocji położyła dłonie na klawiaturze, ale ponownie przerwał jej dźwięk telefonu, tym razem stacjonarnego. Krystyna sięgnęła po słuchawkę. – Szuba. Co tam?

– Mam tu dziewczynę z matką – zameldował oficer dyżurny. – Młoda twierdzi, że ma informacje związane ze sprawą gwałtu na Iwanowicz.

– Zaraz do nich zejdę – powiedziała policjantka, czując napięcie w mięśniach. – Mamy świadka – rzuciła do Pawelca.

Izabela Zawadzka martwiła się o brata. Ostatnio Maks stał się nerwowy. Pytany, o co chodzi, odburkiwał albo wybuchał złością, nie miał ochoty na przekomarzanki, po powrocie z uczelni najczęściej znikał w swoim pokoju pod pretekstem nauki i godzinami siedział przed komputerem. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że na widok siostry za każdym razem zasłaniał ekran laptopa, tak jak teraz. Iza, wróciwszy wcześniej ze szkoły, weszła do pokoju brata bez pukania i zauważyła, że on znów wpatruje się w wyświetlacz, mrużąc coś do siebie. Maks nie spodziewał się jej o tej porze, więc kiedy rzuciła „cześć”, drgnął jak oparzony i wrzasnął:

– Musisz się tak skradać?!

Jego reakcja utwierdziła Izabelę w przekonaniu, że nie ulega złudzeniu i Maksymilian zachowuje się inaczej niż zwykle. Zastanawiała się, co mogło spowodować u brata tę zmianę, i doszła do wniosku, że wszystko zaczęło się kilka dni temu, po wizycie policji. Dodała dwa do dwóch i w jej głowie pojawiła się myśl, która wzbudziła w niej strach. Izabela lubiła kłopotliwe sytuacje, źle się czuła, snując domysły, nie wiedząc, na czym stoi. Maks był skupiony na sobie, miał problem z kontrolą emocji, kochał pieniądze. Lubił czerpać z życia pełnymi garściami, poddawał się impulsom, niezbyt liczył się z potrzebami innych. Iza bała się, że tym razem posunął

się za daleko. Musiała poznać prawdę, bez względu na to, jaka ona była. Dlatego zdecydowała, że już nie ustąpi, nie da się wyrzucić z pokoju, dopóki nie uzyska odpowiedzi na swoje pytania. Ignorując krzyk brata, usiadła na tapczanie.

– Cześć – zagaiła. – Co u ciebie?

– Zajęty jestem, nie widzisz? – Maksymilian oparł przedramiona na biurku. – Masz problem ze wzrokiem? Potrzebujesz porady okulisty?

– Widzę dobrze i dlatego chciałabym wiedzieć, co jest grane. – Izabela zignorowała zaczepkę. – Wyjdę, kiedy mi powiesz, co się stało. Od czasu wizyty policji zachowujesz się tak, jakby ktoś cię podmienił. Coś ty zmalował, braciszku?

– Nie twój interes. Wypad stąd, bo nie mam czasu na głupie teksty.

– Tylko mi nie mów, że to ty posłałeś Elkę do szpitala. – Zawadzka wbiła w Maksa nieustępliwe spojrzenie. Spodziewała się, że brat wstanie, chwyci ją za ramię, jak w przeszłości bywało, i wyprowadzi do przedpokoju, tymczasem on nagle skurczył się w sobie.

– Wiesz, jak ona się czuje? – spytał.

– Nie. Chciałam ją odwiedzić w szpitalu, ale mnie nie wpuścili. Po pierwsze nie jestem z rodziny, po drugie Elka leży na OIOM-ie.

– Po co poszłaś?

– Czuję się winna. – Iza wyjęła z kieszeni frotkę i zebrała włosy w koński ogon. – Zaproszenie jej to był błąd. Wiedziałam, że może jej się nie spodobać, wiesz, alko, prochy i macanki. Myślę, że dlatego wyszła. Powinnam była mieć na nią oko, ale właśnie pogodziłam się z Konradem i trochę popłynęliśmy. – Iza zlustrowała twarz brata. – Spotkałeś ją, prawda?

Dlatego jesteś taki spięty. W sobotę po południu widziałam demolkę w twoim samochodzie. Masz strzaskaną przednią szybę i urwane lusterko.

– Zawadzka zaczęła spacerować po pokoju, lecz po chwili stanęła przy biurku. Oparła dłonie na blacie. – Cholera, Maks, powiedz, że nic jej nie zrobiłeś. – Kiedy milczał, wodziła wzrokiem po jego twarzy. Zauważyła, jak na ułamek sekundy odwrócił spojrzenie, dostrzegła ściągnięte brwi i miarowy ruch zaciśniętych szczęk. – To ty ją pobiłeś i zgwałciłeś? – wy-

krztusiła z trudem, już nie do końca przekonana, czy na pewno chce usłyszeć odpowiedź.

ROZDZIAŁ 26

Renata Marzecka miała długie włosy w kolorze miodu i piwne oczy. Jej nadgarstki zdobiły liczne bransoletki ze sznurka, rzemienia i srebrnych łańcuszków, z uszu zwisały kolczyki z kamieniami w kolorze butelkowej zieleni. Nastolatka sięgnęła do jednego z nich i pogładziła go palcem. Potem poprawiła się na krześle, zwilżyła końcem języka usta i z widocznym trudem przełknęła ślinę. Wyglądała na spiętą i przestraszoną. Wcześniej, na widok Pawelca, cofnęła się o krok, po czym poprosiła, by mogła rozmawiać tylko z Krystyną.

– Nie ma sprawy – odparł Szymon. – I tak miałem iść do starego.

Kiedy formalnościom stało się zadość, Szuba uśmiechnęła się do dziewczyny, żeby jej dodać otuchy.

– A zatem, co ci wiadomo na temat napaści na Elżbietę Iwanowicz? – spytała. – Z twojej legitymacji wynika, że chodzicie do tej samej szkoły.

– Jesteśmy razem w klasie i się przyjaźnimy. – Marzecka nawinęła na palec pasmo włosów i zerknęła na matkę, która siedziała obok. – Ja... Chodzi o to, że kiedyś ja też byłam na imprezie u Izy. Ona jest bardzo popularna w szkole, zadaje się raczej ze starszymi, głównie z maturalnej. Czulałam się wyróżniona, kiedy mnie zaprosiła. Nie przyszło mi do głowy... – Marzecka urwała, lecz po chwili podjęła wątek. – Był alkohol i narkotyki... Nie wiem, kiedy straciłam kontakt z rzeczywistością. Obudziłam się nad ranem w łóżku. Goła. Obok mnie leżał brat Izki. – Twarz Renaty oblała się rumieńcem, w jej oczach zalśniły łzy. – I wtedy zdałam sobie sprawę, że... Wie pani, nigdy wcześniej tego nie robiłam, więc od razu się zorientowałam. Trochę mnie tam bolało i miałam ślady krwi na udach. Maks leżał obok i spał. Również bez ubrania. Zrozumiałam, że... to się stało i byłam przerażona, bo nie mogłam sobie nic przypomnieć. – Renata przygryzła dolną wargę.

– Co zrobiłaś?

– Chciałam uciec stamtąd. Nie wiedziałam, ile osób jeszcze jest w domu, i bałam się, że ktoś mnie zobaczy. Umierałam ze wstydu... Kiedy zebrałam z podłogi swoje rzeczy, Maks się obudził i zdziwił, że już wychodzę. Chyba miał ochotę na powtórkę. Wtedy spytałam, w jaki sposób trafiłam do jego łóżka. Powiedział, że sama chciałam i bardzo mi się podobało wszystko, co robiliśmy. Na początku mnie zatkało, nie miałam pojęcia, jak zareagować, więc zaczęłam od włożenia bielizny i sukienki. Strasznie głupio się czułam nago, zwłaszcza że on gapił się na mnie. – Renata zaczerpnęła powietrza, zrobiła wydech. – Później dotarło do mnie, że Maks mnie wykorzystał. Byłam pijana, nie kontrolowałam swojego zachowania. Powiedziała mu o tym, a on spytał, jak zamierzam to udowodnić. Wtedy zrozumiałam, że nie mam szansy wygrać, jeśli oskarżę go o gwałt. Wiedziałałam, co w takiej sytuacji spotyka dziewczyny na sali sądowej, że adwokaci próbują z nich robić dziwki i prowokatorki, nawet jeśli miały na sobie golf i nie tykały alkoholu. A ja przecież piłam, poza tym lyknełam tabletkę ekstazy.

– Słucham?! – wtrąciła Marzecka. – W domu mówiłaś tylko o drinkach.

– Przepraszam. – Renata pochyliła głowę. – Bałam się wam powiedzieć, ale teraz nie chcę niczego ukrywać. – Podniosła wzrok na matkę. – To było jeden raz. Nigdy przedtem niczego nie brałam i to się nie powtórzy. Dostałam nauczkę.

– Zwierzyłaś się komuś z tego, co cię spotkało? – spytała policjantka.

– Nikomu. Wstydziłam się wspomnieć nawet mamie. – Znów spojrzała na rodzicielkę. – Dopiero wczoraj jej powiedziałam, a ona od razu postanowiła, że powinnam zgłosić to na policji.

Matka uściśniła dłoń Reni i zebrała chusteczką wilgoć z kącików oczu.

– Nie ma we mnie zgody na to, co spotkało moje dziecko – zwróciła się do Szuby. – A jeszcze mi gorzej ze świadomością, że przez dwa miesiące córka sama się z tym zmagala.

– Bo wiedziałam, że bardzo byś to przeżyła i od razu chciała coś zrobić, a przecież byłam i jestem bez szans – wyjaśniła nastolatka. – Moje słowo

przeciwko słowu Maksymiliana. – Przytuliła się do matki. – Mamuś, proszę cię, już nie płacz.

Dziewczyna miała rację, pomyślała Szuba. Nawet jeśli wtedy ktoś by ją zbadał i potwierdził kontakt seksualny, Zawadzki odparłby zarzuty o przemoc, twierdząc, że sama chciała, i nikt by mu nie udowodnił, że jest inaczej. Słowo przeciw słowu, jak powiedziała Renata.

– A Elżbiecie? Jej też nie mówiłaś? – Krystyna podjęła wątek.

– Kiedy usłyszałam, że Ela wybiera się na imprezę do Izabeli, odradzałam jej ten pomysł, mówiłam, że nic fajnego tam jej nie spotka, ale ona mi nie wierzyła. Zarzuciła mi, że jestem zazdrosna, bo nie dostałam zaproszenia. Wtedy już byłam prawie gotowa ujawnić swój sekret, ale zabrakło mi odwagi. Teraz mam wyrzuty sumienia, że jej nie ostrzegłam, bo gdybym wyznała, co mi się przydarzyło, może ona zrezygnowałaby z tamtej domówki i teraz... – Westchnęła. – Boję się, że to Maks ją zgwałcił.

– Nie ponosisz żadnej odpowiedzialności, pamiętaj – odparła Szuba. – Winny jest sprawca czynu. To on dokonał takiego, a nie innego wyboru, i poniesie konsekwencje.

– Wiem, ale... – Dziewczyna skubnęła jedną z bransoletek. – Tak mi przykro. I martwię się o Elę. – Po jej policzkach stoczyły się łzy.

– Dziękuję, że przyszedłeś i wszystko mi opowiedziałeś. – Krystyna odłożyła długopis. – To na pewno nie było proste, ale dałeś radę.

– Prawda. I wreszcie czuję ulgę. – Renata wytarła twarz podaną przez matkę chusteczką.

– Wiesz, że mimo wszystko możesz złożyć doniesienie o popełnieniu przestępstwa?

– Wiem, ale to nic nie da. Nigdy nie udowodnię, że Maks mnie wykorzystał. Muszę z tym żyć. – Dziewczyna wstała. – Jeszcze coś jest. – Dotknęła czoła. – Omal o tym nie zapomniałam. Któregoś dnia słyszałam rozmowę koleżanek w toalecie. Byłam w kabinie, one myślały, że są same. Z tego, co mówiły, wynikało, że nie byłam pierwsza i nie ostatnia, którą coś takiego spotkało. Żadna nie zgłosiła gwałtu z tych samych przyczyn, co ja. Bały się, że albo nikt im nie uwierzy, albo że вина spadnie na nie, bo piły.

– Rozumiem.

Kiedy nastolatka wyszła, Krystyna siedziała przez kilka minut w bezruchu, przetrawiając jej opowieść i myśląc o swojej starszej córce, która była w tym samym wieku, co Renata. Szuba przypomniała sobie niedawną rozmowę telefoniczną z szesnastolatką, jej pomysł, by pojechać pod namiot, zdaniem Krysi nie wiadomo z kim, a później dwudniowy foch i spojrzenia zranionej sarny, które posyłała matce, próbując wzbudzić w niej wyrzuty sumienia.

– Co tam? – Do pokoju wszedł Szymon i obrzucił partnerkę uważnym wzrokiem. – W porządku? Bo nie wyglądasz. Widziałem, że matka z córką już wyszły.

– Tak. – Szuba usiadła przy wiatraku, który mielił gęste, duszne powietrze. – Ktoś mi kiedyś powiedział, że małe dzieci nie dają spać, a duże nie dają żyć. I coś w tym jest – stwierdziła, przysuwając twarz w stronę obracających się skrzydeł. Następnie zrelacjonowała Pawelcowi niedawną rozmowę.

– W takim razie nie ma na co czekać – zdecydował Szymon po wysłuchaniu koleżanki i sprawdził, która jest godzina. – Jedźmy do Zawadzkich.

– Może lepiej wysłać po chłopaka patrol i przesłuchać go na naszym terenie? – Krysia wróciła do biurka. Wyjęła z szuflady okulary przeciwsłoneczne i umieściła je nad czołem.

– Chcę się tam rozejrzeć i sprawdzić, jakimi samochodami jeżdżą. Widać było, że mają pieniądze, więc podejrzewam, że w rodzinie są przynajmniej dwa wozy. Jeśli uznamy, że coś jest nie tak, ściągniemy po niego patrol.

Po powrocie do domu Makowska położyła znalezionej biżuterię na komodzie w przedpokoju i zajęła się szykowaniem obiadu. Zalała włoszczyznę wodą, sypnęła przypraw, zapaliła płomień pod garnkiem. Kiedy rosół z warzyw był gotowy, Barbara włożyła do niego posiekane liście szczawiu, a później całość doprawiła śmietaną. Dorzuciła ugotowane wcześniej i pokrojone w kostkę ziemniaki, następnie napełniła talerze aromatyczną

zupa i dodała połówki jajek na twardo. Postawiła na stole koszyk z chlebem.

– Wspaniała – pochwalił Stanisław, jedząc z apetytem. – Co na drugie?

– Wczoraj zostało trochę łazanek, więc dokupiłam boczniki i uduślam je w sosie koperkowym.

– Jesteś kulinarną mistrzynią, Basiu. – Mąż wziął dokładkę i zmarszczył brwi. – Myślę o biżuterii, którą znalazłaś, i teraz wydaje mi się to dziwne.

– Co jest dziwne? – Makowska sięgnęła po drugą kromkę pieczywa. – Mało to różnych rzeczy ludzie gubią?

– Chodzi mi o to, że kolczyk i bransoletka były razem. To nie pasuje, zobacz, gdzie jest ucho, a gdzie ręka. – Stanisław jadł przez chwilę w milczeniu, po czym podjął wątek. – To nie może należeć do tej samej osoby.

– Rozumiem. – Barbara odłożyła łyżkę. – Nie wierzysz w to, że ktoś równocześnie zgubił jedno i drugie, tak?

– Mhm. Chyba że zaczepiłaby... Bo kolczyk należy do kobiety, bez dwóch zdań... A więc, chyba że właścicielka zaczepiłaby o niego rzemieniem, ale wtedy poczułaby opór lub ból i sprawdziłaby, co się stało. Zatem zwyczajne zgubienie nie wchodzi w grę. – Makowski zebrał talerze, a jego żona postawiła na stole dwie miski: jedną z makaronem, drugą z grzybami. – Haczyk jest wygięty – kontynuował Stanisław, kiedy znów usiedli przy stole.

– Skąd wiesz?

– Przyjrzałem mu się, kiedy byłaś w kuchni.

– Stasiu, ty uważasz, że kolczyk należy do napadniętej nastolatki?

– Tak. Przypuszczam, że wypadł w trakcie szamotaniny. – Mężczyzna nabrał widelcem trochę potrawy. – Pamiętasz dzwonienie domofonem? Ona była przy drzwiach wejściowych do budynku, próbowała dostać się na klatkę, ale nie zdążyła, bo sprawca tam ją dopadł. Może złapał ją za szyję, a dziewczyna się wyrywała?

– I wtedy jego bransoletka zaczepiła o jej kolczyk – podjęła Barbara – rzemyk się zerwał i wszystko wpadło pod kratkę.

– Otóż to.

– Boże, mam dreszcze. – Makowska roztarła gęsią skórę na ramionach. – Jak skończymy jeść, zaczę obchód od mieszkania Iwanowiczów.

ROZDZIAŁ 27

Elżbieta szła boso po łące pełnej wysokich traw, pomiędzy którymi czerwieniły się maki. Nie miała żadnych problemów, wypełniały ją spokój i radość. Z uczuciem szczęścia omiatała wzrokiem okolicę, ciesząc się każdym dostrzeżonym kwiatem. W pewnym momencie między drzewami coś zamigotało, do jej uszu dotarł kojący szum. Dziewczyna podeszła bliżej i zobaczyła strumień, który wił się wstęgą między leżącymi na dnies koryta głazami. Zanurzyła w nim stopy i poczuła chłód. Miejsce wydawało się idealne, by odpocząć po długiej wędrówce. Ela położyła się na zwałonym pniu i zamknęła oczy, wystawiając twarz do słońca. Szmer płynącej wody i śpiew ptaków ukołysały ją do snu.

Ocknęła się, kiedy na jej twarz padł cień. Wtedy usiadła, przestraszona, i zlustrowała okolicę. Mimo że nikogo nie dostrzegła, czuła, że zło ponownie jest tuż-tuż, ma na twarzy maskę i czyha w ukryciu, by zaatakować, gdy ona straci czujność. Dziewczyna zerwała się na równe nogi i zaczęła biec w stronę lasu. Potykała się na nierównościach terenu, ślizgała na trawie i myślała tylko o jednym – żeby ukryć się w gąszczu krzewów, zanim dopadnie ją ten, którego oddech już czuła na plecach. Kiedy wypowiedział jej imię, mimowolnie zerknęła w bok, potem przez ramię. Tym razem znów go nie zauważyła, a przecież gdzieś tu był. Bawił się z nią w ciuciubabkę, dręczył ją, chciał, żeby się bała. A potem zamierzał ją dopaść.

– Elaaa... – zawołał śpiewnie.

Poruszyła ustami, żeby odpowiedzieć, potem chciała krzyknąć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Spojrzała przed siebie, żeby oszacować dystans dzielący ją od ściany drzew, tymczasem one zaczęły się oddalać i blednąć, z maków pozostały tylko szare kikuty, szum wody ucichł. Wszystko wokół traciło ostrość i niknęło w mlecznej poświacie.

– Ela? Słyszysz mnie?

Kiedy szesnastolatka otworzyła oczy, początkowo nie wiedziała, gdzie się znajduje. Na tle wszechobecnej bieli majaczyły kontury przedmiotów, a do jej uszu dobiegały ciche piknięcia, których nie mogła zidentyfikować. Dotknęła dłońmi kołdry i dotarło do niej, że leży w łóżku, ale to nie jest jej tapczan. Nic w pomieszczeniu nie należało do niej. Elżbieta poczuła, że coś uwiera ją w plecy, więc postanowiła zmienić pozycję ciała. Z trudem przekręciła się na bok i bez sił opadła na poduszkę. Wtedy zobaczyła przy łóżku stojak z kroplówką i aparaturę z migającymi diodami. Identyczne widziała w filmach z wątkiem medycznym. Dotknęła głowy i wyczuła bandaż. Uniosła się na łokciu i przed jej oczami zawirowały czarne mroczki. Znieruchomiła, żeby poczekać, aż znikną.

– Na razie nie wstawaj, bo możesz upaść – odezwała się postać w zielonym uniformie. – Znajdujesz się w szpitalu. Jestem doktor Filip Rynkiewicz. – A ty? Jak się nazywasz?

– Ela... – wyszeptała, zwilżając językiem wargi. – Elżbieta Iwanowicz.

– Ile masz lat?

– Szesnaście.

Lekarz wyjął z kieszeni fartucha stetoskop, osłuchał ją, poświecił w oczy latarką, sprawdził odruchy, zmierzył ciśnienie krwi.

– Dobrze. – Zrobił notatkę w karcie wiszącej na ramie łóżka i usiadł na okrągłym stołku. – Pamiętasz, co się wydarzyło?

Policjanci wsiedli do nagrzonej vectry i ruszyli w stronę Żoliborza. Szymon włączył klimatyzację i w pojeździe zrobiło się chłodniej.

– Nie pamiętam takiego upalnego maja – powiedziała Krystyna, patrząc na sznur samochodów. Posuwali się do przodu w żółwym tempie, co kilkaset metrów zatrzymywani przez czerwone światło. Słońce skryło się za chmurami, na ciemnym niebie błysnęło. – Zaraz będzie pompa, bez dwóch zdań – zawyrokowała.

I rzeczywiście niebawem na szybę spadły pierwsze krople deszczu, który zaraz przybrał na sile. Wkrótce wycieraczkі już pracowały pełną

parą. Pawelec, jak to miał w zwyczaju, bębnił ze zniecierpliwieniem w kierownicę albo złościł się na kierowców, którzy nie zachowywali dystansu, gwałtownie hamowali lub wymuszali pierwszeństwo przejazdu, nie wspominając o wjeżdżaniu na rondo, gdy zjazd z niego był niemożliwy.

– Ja się ciągle pytam i pytam, kto tym ludziom daje prawo jazdy. – Szymon zaklął, włączył koguta i później z satysfakcją obserwował usuwające się z drogi samochody. – Czasem nie ma innego wyjścia – podsumował.

Kiedy dojechali na Żoliborz, deszcz ustał, słońce znów grzało na całego. Zaparkowali przez ogrodzeniem posesji Zawadzkich, po czym Krystyna nacisnęła guzik dzwonka i się przedstawiła. W odpowiedzi rozległ się dźwięk oznaczający zwolnienie blokady. Idąc ścieżką w stronę wejścia, komisarz powiódł spojrzeniem po ogrodzie. Na liściach drzew i trawniku błyszczały krople wody, zewsząd docierał do uszu świergot ptaków, brzęczały owady.

– Pięknie tutaj – westchnęła Szuba.

– Tak – przyznał Pawelec – ale nigdzie nie widać samochodów. Wjazd do garażu musi znajdować się z boku lub z tyłu domu – uznał i chciał to sprawdzić, ale w tym momencie w progu willi pojawił się Maksymilian i zaprosił policjantów do środka.

– Chcielibyśmy z tobą porozmawiać o Elżbiecie Iwanowicz – zaczęła Pawelec, kiedy usiedli w salonie.

– Chodzi o tę koleżankę Izy? – Chłopak skrzyżował ramiona na piersi. – Mówiłem już wtedy, że nic nie wiem. Raz z nią zatańczyłem, trochę pogadaliśmy, potem wyszedłem. Już jej nie widziałem.

– Maks, ktoś przyszedł? – zabrzmiał dziewczęcy głos od strony schodów prowadzących na piętro i zaraz do pokoju zajrzała Izabela. – Aa... Dzień dobry. – Posłała śledczym zaskoczone spojrzenie. – W takim razie nie przeszkadzam. – Cofnęła się, ale Szymon zauważył, że usiadła na stopniu.

– Skoro twierdzisz, że nie widziałeś już Eli – Pawelec wrócił spojrzeniem do studenta – jak wyjaśnisz fakt, że zostałeś uchwycony przez kamerę miejskiego monitoringu? – Komisarz postanowił zablefować. – Na

nagranium widać, jak zatrzymujesz się na przystanku autobusowym i dziewczyna wsiada do twojego samochodu.

– Niemożliwe. – Na czole chłopaka pojawiły się krople potu. – To musi być pomyłka. Może ktoś jest do mnie podobny? Byłem wtedy gdzie indziej.

– Czyli kiedy? – Pawelec uniósł brew.

– Noo...

Do pokoju wpadła osa. Zrobiła kilka okrążeń, próbując się wydostać z pomieszczenia, więc Maks wstał i zamachał rękami, następnie wziął z kanapy poduszkę. Kiedy owad poleciał w stronę tarasu, chłopak wrócił na miejsce.

– A więc? – kontynuował policjant. – Kiedy byłeś gdzie indziej?

– Wtedy gdy Ela stała na przystanku. Mówiłem poprzednio, że wyszedłem z imprezy i już dziewczyny nie spotkałem.

– Jakim autem jeździsz?

– Toyotę.

– Jest twoja?

– Teraz tak, bo rodzice kupili sobie nowy samochód.

– Chcielibyśmy ją zobaczyć. – Szymon świdrował studenta wzrokiem.

– Ale po co? Nie rozumiem.

– Skoro nie masz nic na sumieniu, nie musisz się denerwować.

– Oczywiście, że nie mam. Po prostu... – Urwał na dźwięk rozmowy dobiegającej z przedpokoju i na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Dzień dobry. – W salonie pojawiła się matka Maksymiliana. – To znowu państwo? – Uniosła brwi, zaskoczona.

– Dzień dobry. – Pawelec wstał, Szuba poszła w jego ślady. – Chcielibyśmy zobaczyć samochód, którym jeździ państwa syn – powtórzył.

– Z jakiego powodu?

– Maksymilian jest pełnoletni, może sam wyjaśni państwu powód naszej wizyty. – Spojrzał na studenta.

– Synu? – W głosie Zawadzkiej zabrzmiał niepokój. – O co tu chodzi?

– Ja też chciałbym to wiedzieć. – Do salonu wszedł jej mąż.

– Nie teraz. – Chłopak pokręcił głową i powiedział do policjantów: – Chodźmy.

– Oo, nie. Nikt nie będzie mi tak odpowiadał – zastopował go ojciec. – Ani matce. To, że masz dwadzieścia lat, nie zmienia faktu, że mieszkasz pod naszym dachem i jesteś na naszym utrzymaniu. Zatem słuchamy. Co się tutaj dzieje?

– Podobno widać na nagraniu z monitoringu, że Ela wsiada do mojej bryki. – Maks zwinął dłonie i wcisnął je do kieszeni dzinsów.

– Ta napadnięta dziewczyna?

– Mhm.

– Dlatego chcemy obejrzeć pojazd – wyjaśniła Krystyna.

– W takim razie chodźmy. – Zawadzki wskazał drogę. – Od podwórza będzie łatwiej. Nie mamy nic do ukrycia.

Kiedy Rynkiewicz spytał Elżbietę, czy coś pamięta, przed jej oczami pojawił się błysk, zamigotał niewyraźny obraz, zbyt rozmyty, żeby mogła stwierdzić, co przedstawia. Zamrugowała. Spojrzała na lekarza. On pogładził jej dłoń i zapewnił, że cokolwiek czuje, jest normalne. Dopiero się obudziła, potrzebuje czasu, żeby wszystko sobie poukładać.

– Panie doktorze... Dlaczego tu jestem? – spytała.

– Doznałaś urazu głowy, musieliśmy cię operować.

– Miałam wypadek?

– Tak – odparł po chwili wahania i dodał: – Dlatego powinnaś jak najczęściej odpoczywać. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, w sali jest pielęgniarka. Pójdę zawiadomić twoich rodziców.

– Dobrze. – Nastolatka na moment opuściła powieki i zobaczyła twarz Grażyny, w uszach zabrzmiał jej głos nabrzmiały pretensją. – Pokłóciłam się z mamą – powiedziała, unosząc się na łokciu.

Doktor Rynkiewicz znieruchomiał z ręką na kłamce.

– Tak?

- To był piątek, szłam na domówkę u Izabeli, koleżanki z klasy. -
Dziewczyna zacisnęła dłoń na kołdrze.

- Spokojnie, nie musisz się spieszyć - zapewnił lekarz. - Zaraz wrócę,
tylko zadzwonię.

Kiedy wyszedł, wspomnienia napłynęły do Elżbiety gwałtowną falą, na
ekranie wyobraźni przewinęły się kadry zdarzeń. Maksymilian. Taniec
i rozmowa. Przystanek autobusowy. On w samochodzie. A potem jego
ręce na jej ciele.

ROZDZIAŁ 28

Śledczy poszli za gospodarzem i jego synem w stronę garażu. Toyota stała po lewej stronie pomieszczenia. Szymon od razu zauważył popękaną szybę. Włożył rękawiczki i szarpnął za klamkę. Wtedy dostrzegł urwane lustro. Wymienił spojrzenia z Krystyną.

– Dzwonię po technika – powiedziała Szuba. – Skontaktuję się również z Milewską w sprawie nakazu. – Wyjęła telefon, a ten właśnie zaczął dzwonić. – Halo? – Policjantka odeszła w głąb ogrodu.

– Zaraz, moment. – Za plecami Pawelca rozległ się głos matki chłopaka. – Przecież nic się nie stało.

– Skąd te uszkodzenia? – Pawelec zwrócił się do Maksa, ignorując jej pytanie.

– Jechałem za ciężarówką. Spod jej kół wystrzelił kamień w moją stronę.

– A lustro?

– Wiozłem po imprezie pijanego kolegę, zaczął rozrabiać i machać rękami, no i...

– Tak, syn wspominał nam o tym – potwierdził ojciec chłopaka. – Ale mamy taką umowę, że musi sam zarobić na naprawę, jeśli dalej chce mieć samochód do swojej dyspozycji.

– Sposób, w jaki pękła szyba, wskazuje, że została uderzona od wewnątrz – odparł Szymon. – Przypuszczam, że było tak: podwiozłeś Elę Iwanowicz, a potem ją zaatakowałeś. Nastolatka się broniła, stąd zniszczenia. Idę o zakład, że znajdziemy na szybie ślady jej obuwia, a w innych miejscach odciski linii papilarnych, włosy i kto wie, co jeszcze.

– Ale... Ja... – zaczął chłopak i urwał.

– Maks? – Zawadzka podeszła do syna. – Popatrz na mnie. Natychmiast. Czy zgwałciłeś tę dziewczynę?

– Nie. – Dwudziestolatek przeniósł ciężar ciała na drugą nogę i zerknął przez ramię.

– To i tak wyjdzie. – Matka nie zamierzała odpuścić. – Jeśli ona jechała twoim samochodem, policja to wykaże, znajdzie dowody jej obecności. Przecież oglądasz filmy, wiesz, jak to działa. – Chwyliła go za rękę. – Do jasnej cholery, mów prawdę. To ty na nią napadłeś i ją skrzywdziłeś?

Maksymilian wciągnął ze świstem powietrze w nozdrza i przygryzł wewnętrzną stronę policzka. Potem oswobodził się z uścisku, odgarnął włosy z czoła, potarł dłońmi o spodnie.

– Dobrze. – Przełknął ślinę. – Zabrałem Elę z przystanku, ale... Ale jej nie zgwałciłem.

– Wszystko... – zaczął Szymon i urwał na widok Krystyny, która dała mu znak, że chce rozmawiać na osobności. – Przepraszam na moment. – Podeszedł do partnerki. – Co się dzieje?

– Dzwonili ze szpitala, dziewczyna jest przytomna, w dobrym stanie.

– No to świetnie, bo Maks właśnie się przyznał, że ją podwiózł. – Pawelec z wysiłkiem panował nad emocjami.

– W takim razie zgarniamy chłopaka, dzwonić po patrol. – Szuba pierwsza podeszła do Zawadzkich, którzy tymczasem wyszli z garażu i klócili się, jednocześnie uciszając siebie nawzajem. – Jesteś zatrzymany do wyjaśnienia – poinformowała studenta. – Zaraz przyjedzie po ciebie radiowóz.

– Ale ja... – Maksymilian cofnął się o krok. – Nie możecie mnie zatrzymać, przecież... nic jej nie zrobiłem. Do domu ją podwiózłem. Tyle na ten temat.

– To skąd zniszczenia wewnątrz auta? – spytała Krystyna i nie czekając na odpowiedź, dokończyła: – Właśnie dostaliśmy wiadomość ze szpitala, że Elżbieta Iwanowicz wybudziła się ze śpiączki farmakologicznej.

– Świetnie. – Wbrew temu słowu w oczach chłopaka błysnął strach.

– Przesłuchamy ją, jak tylko będzie to możliwe, i wtedy zobaczymy, czy i na ile dziewczyna potwierdzi twoją wersję wydarzeń.

Po obiedzie Makowska zapukała do drzwi Iwanowiczów. Długo nikt jej nie otwierał, więc zadzwoniła dzwonkiem. Stała przez minutę, czekając, i już miała odejść, kiedy usłyszała charakterystyczne dudnienie pięt o podłogę, znak, że ktoś, kto nadchodzi, jest boso. Rozległ się dźwięk podnoszonej klapki od wizjera, następnie zgrzyt zasuw i w progu stanął Hubert. Miał nieprzytomny wzrok, jak ktoś wyrwany z głębokiego snu, zadrapania na twarzy i schodzącą opuchliznę z nosa.

– Dzień dobry – wymamrotał.

– Dzień dobry. – Barbara się uśmiechnęła. – Są rodzice?

– Tata będzie wieczorem, a mama niedługo. Chyba za godzinę.

– W takim razie przyjdę później. – Makowska pożegnała się i skierowała kroki w stronę windy. Spojrzała na wyświetlacz z cyframi, ktoś jechał na górę. Po chwili dźwig stanął i, ku zaskoczeniu Barbary, z kabiny wysiadł Dariusz Plichta. Na widok sąsiadki skinął głową i poszedł w kierunku swojego mieszkania.

Makowska zablokowała ramieniem stalowe drzwi i odprowadziła mężczyznę spojrzeniem. Patrząc na jego zgarbione plecy, pomyślała, że miała słuszną intuicję. Znała się na ludziach, a ponieważ sąsiadów z ósmego piętra uważała za udaną rodzinę, od początku jej nie pasowało, gdy policja zatrzymała pana Dariusza. I proszę, sprawiedliwość zatriumfowała. Barbara musiała jak najprędzej opowiedzieć o tym mężowi. Ścisnęła mocniej zawiniątko z biżuterią, cofnęła się i nacisnęła guzik z cyfrą trzy. Szarpnęło, winda ruszyła w dół. Minęła siódmą kondygnację, potem szóstą i piątą, zatrzymała się na czwartej. Do środka wsiadła kobieta z trzylatką i psem, ta sama, która kilka godzin wcześniej pomagała Makowskiej wyjmować spod kratki ściekowej biżuterię.

– Miło znów spotkać, jeszcze raz dziękuję za pani uprzejmość – zagadnęła Barbara z uśmiechem. – Czasem ludzie nie widują się tygodniami, a innym razem wpadają na siebie kilka razy dziennie.

– No, tak – odparła Drawska i sprawdziła zapięcie szelek zabezpieczających dziecko przed wypadnięciem z wózka.

Po chwili w głośniku zabrzmiało: „Piętro trzecie”.

– To ja wysiadam. – Makowska ominęła wózek. – Do widzenia.

Pierwszą rzeczą, którą zrobił Darek po opuszczeniu aresztu, było zatelefonowanie do Patrycji. Żona miała tego dnia drugą zmianę, ale obiecała, że spróbuje wyjść wcześniej z pracy, musiała tylko porozmawiać z szefową. Kiedy Darek dotarł do domu, drzwi otworzył Ignacy i z płaczem rzucił mu się na szyję. Ponieważ ojciec od razu zobaczył opuchniętą wargę syna, chłopiec opowiedział mu o bójce z Hubertem i nie bez oporu wyjaśnił jej przyczynę. Plichta, słysząc, że dwunastolatek bronił jego honoru przed kolegą, poczuł ucisk w gardle. Chciał coś powiedzieć, ale ze wzruszenia nie mógł wydobyć z siebie słowa. Przytulił więc tylko Ignasia, a później zaproponował, żeby razem przygotowali coś dobrego do jedzenia na powrót mamy.

– Wezmę tylko prysznic i zmienię ubranie – rzekł. – A ty zastanów się, na co masz ochotę.

Dwie godziny później, kiedy Patrycja stanęła w progu kuchni, Darek w asyście jedynaka wyjmował z piekarnika ciastka owsiane z rodzynkami. Pati przylgnęła do męża i zaraz szloch wstrząsnęła jej ciałem.

– To były najgorsze dwie doby w moim życiu – wyszeptła mu do ucha.

– W moim też. – Starł palcami łzy z jej policzków. – Ignas mi powiedział o bójce.

– I tak nie zamierzaliśmy tego przed tobą ukrywać, ale jest jeszcze coś gorszego, o czym musisz wiedzieć. – Patrycja wysunęła się z objęć męża i spojrzała mu w oczy.

– Nie wiem, czy coś może mnie jeszcze bardziej zdołować. – Darek włączył czajnik i przygotował trzy kubki oraz puszkę z herbatą. – Wreszcie powrót do normalności. – Oparł się o szafkę i skrzyżował ramiona na piersi. – Wiedziałem, że prawda wypłynie i mnie wypuszcza, ale i tak cholernie się bałem – wyznał. – Mało to razy czytaliśmy o pomyłkach sądowych i niewinnych ludziach wsadzanych do więzienia?

– Nawet mi o tym nie wspominaj. – Żona zadrzała, a na jej przedramionach pojawiła się gęsia skórka. – Jak się zagotuje woda, pogadamy. Na prawdę muszę cię o czymś uprzedzić.

Kilka minut później, kiedy już usiedli w salonie, Patrycja przekazała mężowi informacje o poście na Facebooku. Plichta z niedowierzaniem słuchał o dziesiątkach nienawistnych komentarzy, przekleństwach, groźbach, licznych udostępnieniach oraz nowych dyskusjach. I na początku nie dowierzał. Darek miał konto na Facebooku, jednak nie był zbyt aktywny w Internecie. Czasem zdarzało mu się zamieścić tam jakieś zdjęcie z wakacji albo talerz z wypiekami, ale nic ponadto. Nie potrzebował do życia mediów społecznościowych, bez problemu mógł się bez nich obyć, nie rozumiał potrzeby publikowania postów. Coraz częściej rozważał usunięcie profilu. Żona czasem opowiadała mu o awanturach w sieci, które ludzie wszczynali często z błahych powodów, obrzucając się obelgami, obrażając siebie nawzajem. Po wysłuchaniu kolejnej historii Darek utwierdzał się w przekonaniu, że dobrze robi, trzymając się od tego z daleka. Co za ironia losu, że właśnie on stał się facebookową „gwiazdą”, bohaterem wpisu kobiety, którą jeszcze niedawno uważał za dobrą koleżankę i sąsiadkę. Nie dość, że Grażyna osądziła go niesłusznie i bez dowodów, to do tego wciągnęła w sprawę dwóch dwunastoletnich chłopców, którzy ze względu na młody wiek niewiele rozumieli z tego, co się zdarzyło.

Plichta na razie nie był gotowy, żeby przeczytać post, który wciąż był na profilu Grażyny, mimo że Patrycja zgłosiła jego niestosowność. Nie miał również w sobie przestrzeni, by przejrzeć, choćby na wrywki, komentarze użytkowników. Natomiast dezaktywował swoje konto z zamiarem usunięcia go w najbliższej przyszłości. Przy okazji odetchnął z ulgą, że nie miał na nim zdjęcia profilowego, a na nielicznych pozostałych nie można było rozpoznać jego rysów. Później długo rozmawiał z Ignacym. Z wściekłości i żalu, że nie zdołał ochronić swojego syna, i na myśl, że dzieciak musiał bronić jego, dorosłego faceta, Darek miał ochotę iść do Iwanowiczów i wykopać im z futryny drzwi. Jednak wiedział, że nie może tego zrobić, więc potem znów usiadł z Patrycją w dużym pokoju i patrząc nieobecny wzrokiem w migający ekran telewizora, zaciskał pięści, aż białały mu knykcie palców.

– Co teraz? – spytał po długich minutach milczenia. – Zostałem oczyszczony z podejrzeń, ale ktoś zszargał moje dobre imię. Mnóstwo ludzi

uzna, że jestem gwałcicielem, któremu udało się wykołować wymiar sprawiedliwości. Oni nie będą zawracać sobie głowy tym, że się mylili, w takich sytuacjach nikt nie przeprasza. Z tego, co mówiłaś, wynika, że nasze nazwisko zostało wymienione w Internecie w każdej możliwej konfiguracji. Jak mam teraz żyć?

– Ludzie zapomną – powiedziała Patrycja niepewnym tonem. – Mnóstwo krzykaczy w ogóle cię nie zna. W sieci tak już jest, że za kilka dni wszyscy będą emocjonować się czymś innym.

– Ale ja nie zapomnę. Nie mogę przejść nad tym do porządku dziennego. Poza tym Ignasz. Jego ojciec został nazwany w szkole gwałcicielem i mordercą. Słyszały to inne dzieci, każde z nich powtórzyło słowa Hurberta w domu swoim rodzicom.

– Wielu z tych dorosłych to ci sami, którzy podgrzewali atmosferę na Facebooku.

– Rany, Pati, te całe media społecznościowe... Co za szambo... – Darek podparł dłonią czoło. – No, nic, później zdecyduję, czy coś z tym zrobię.

– Policjantka, z którą rozmawiałam, mówiła, że możemy domagać się zadośćuczynienia – przypomniała Patrycja. – Może zasięgnemy porady prawnej?

– Może. – Dariusz zaplótł ręce na karku. – Najpierw muszę wszystko przeczytać, ale teraz nie mam na to siły. – Spojrzał na żonę. – Wiesz, jak pomyślę o ludziach jako gatunku, chce mi się rzygać. W jednej chwili spakowałbym walizki i zaszył się gdzieś na zadupiu, żeby jak najmniej mieć z nimi do czynienia.

ROZDZIAŁ 29

Po sprawdzeniu, która jest godzina, Makowska postanowiła znów zapukać do drzwi Iwanowiczów. Tym razem miała szczęście, otworzyła jej gospodyni. Barbara zlustrowała ją i poczuła ucisk w sercu. Sąsiadka przypominała cień człowieka: miała bladą cerę, podkrążone oczy, zgaszone spojrzenie, włosy w nieładzie, ubranie wisiało na niej jak na wieszaku. Kiedy zaprosiła Makowską do mieszkania i zaproponowała herbatę, Basię znów ogarnęły wyrzuty sumienia, że to również ona i Stach swoim zaniechaniem przyczynili się do dramatu tej rodziny.

– Nie chcę zabierać czasu – wymamrotała, stając w przedpokoju. – Wszyscy państwu bardzo współczujemy i mamy nadzieję, że policja znajdzie sprawcę napadu – dodała i otworzyła dłoń z zawiniętą w chusteczkę biżuterią. – Znalazłam to pod kratką ściekową przed wejściem do bloku. Pomyśleliśmy z mężem, że... Proszę zobaczyć, czy to nie jest Eli. – Barbara rozwinęła mały pakunek.

Grażyna pochyliła głowę, po czym przycisnęła palce do ust.

– Boże... – wyszeptwała. – Skąd... Jak?

– Pękła mi siatka z ziemniakami. Zbierałam je i wtedy zauważyłam, że w słońcu coś zamigotało. – Makowska zrelacjonowała kobiecie przebieg zdarzenia. – Poznaje pani? – upewniła się, przejęta reakcją sąsiadki.

– Proszę wejść dalej, coś pani pokażę. – Iwanowicz poszła przodem. W pokoju wyjęła z szuflady torebkę strunową i położyła ją na ławie. – To biżuteria Eli. Łańcuszek i kolczyk. Drugiego nie znaleziono.

– Identyczny – stwierdziła Barbara, mrużąc oczy, żeby wyostrzyć wzrok. – A bransoletka?

– Należy do kogoś innego.

– Czyli może być tak, jak przypuszczamy ze Stachem, że to rzemyk tamtego łobuza. – Z emocji zabrakło jej w płucach powietrza. – Powinna

pani oddać te rzeczy policji do zbadania, może być na nich jego DNA. – Przypomniała sobie seriale kryminalne.

– Zaraz zadzwonię do komisarza, który prowadzi śledztwo. – W oczach Grażyny pojawił się błysk. Kobieta sięgnęła po smartfon, a ten akurat zawibrował. – Halo? – rzuciła niecierpliwie do mikrofonu. Chwilę później przyłożyła rękę do piersi, a po jej policzkach potoczyły się łzy. Słuchała, kiwając głową, następnie wyszeptała: – Dziękuję, bardzo dziękuję. – Rozłączyła się i wróciła spojrzeniem do sąsiadki. – Dzwonili ze szpitala. Ela odzyskała przytomność.

– Wspaniałe wieści. – Barbara skierowała kroki do przedpokoju. – Pewnie chce pani zaraz do niej jechać.

– Tak, oczywiście. – Iwanowicz zrobiła kilka nieskoordynowanych ruchów. – Muszę powiedzieć Hubertowi. I skontaktować się z mężem. – Jej wzrok padł na biżuterię. – I z policją. – Przyłożyła dłonie do czoła, rozmawiała skronie. – Nie wiem, co najpierw, jestem taka oszołomiona.

– Jeśli mogę coś zasugerować... Córka dopiero się obudziła, więc pewnie jest słaba, lekarze muszą ją zbadać i tak dalej. Pani da znać rodzinie, potem pojedzie do komendy, żeby działali, i na końcu już spokojnie do szpitala.

– Racja, dziękuję bardzo. – Grażyna posłała Barbarze uśmiech. – Co ja bym bez pani zrobiła?

– Drobiazg. Najważniejsze, że Ela wraca do zdrowia. – Makowska wyszła na klatkę. Jej wzrok padł na drzwi mieszkania Plichtów. – A wie pani, że pan Darek wrócił do domu?

– Nie. – Sąsiadka zasznurowała usta.

– Od początku uważaliśmy z mężem, że to pomyłka.

Barbara pożegnała się i wróciła do siebie. Zadowolona, włączyła czajnik z zamiarem wypicia herbaty i, czekając na wrzątek, zrelacjonowała mężowi przebieg rozmowy z Iwanowicz. Stanisław, po wysłuchaniu żony, wziął ją za rękę.

– Czy teraz lepiej się czujesz? – spytał.

– O niebo lepiej. – Makowska oddała uścisk. – Ale prawdziwa ulga przyjdzie, jeśli się okaże, że dzięki znalezisku złapią gwałciciela.

Pawelec kazał zaprowadzić Zawadzkiego do pokoju przesłuchań, pobrać mu odciski linii papilarnych i wymaz ze słuzówki policzka, a sam poszedł z Krystyną coś zjeść i napić się kawy. Miał nadzieję, że godzinny pobyt w towarzystwie umundurowanego funkcjonariusza, w niezbyt dużym pomieszczeniu z zakratowanymi oknami, pobudzi wyobraźnię chłopaka, zaniepokoi go, a przede wszystkim sprowokuje do przemyśleń. Kilkadziesiąt minut później Szymon stanął przed lustrem weneckim, żeby sprawdzić, w jakiej kondycji jest Maks. Dwudziestolatek wiercił się na krześle, bębnił palcami w blat stołu, wybijał piętą rytm, co pewien czas wycierał czoło przedramieniem.

– Znów się oddajesz swojemu ulubionemu zajęciu? – zakpiła Krystyna, dołączając do kolegi.

– Chciałem, żeby zrozumiał powagę sytuacji. – Pawelec położył rękę na klawce. – A teraz sprawdźmy, czy osiągnąłem cel.

Policjanci weszli do pomieszczenia i zajęli miejsce naprzeciwko studenta. Krystyna otworzyła teczkę z aktami, Szymon włączył dyktafon.

– Kiedy oglądaliśmy twój samochód – zaczął – mówiłeś, że podwoziłeś Elżbietę Iwanowicz do domu.

– Owszem – przytaknął Maks.

– W jakich okolicznościach ją spotkałeś?

– W normalnych. Wracałem po spotkaniu z kumplami i zobaczyłem ją na przystanku. Na początku imprezy tańczyłem z nią i trochę gadaliśmy, więc skojarzyłem, że to ona. Spytałem, co tam robi, bo miała nocować u Izy. Powiedziała, że wraca, więc zaproponowałem, że ją podrzucę. – Chłopak wzruszył ramionami. – Potem wysiadła, i tyle.

– Gdzie wysiadła?

– Przed blokiem. – Maks uciekł spojrzeniem.

– Jak wygląda budynek?

- Normalnie.
- Ile ma pięter?
- Nie pamiętam.
- Wysoki? Niski?
- Średni. Było ciemno, poza tym się nie przyglądałem.
- Co się stało z szybą i lusterkim?
- Już mówiłem.
- Chcę usłyszeć to jeszcze raz.
- Kamień z ciężarówki i pijany kumpel.

- Szyba została uszkodzona od wewnątrz. - Pawelec przyszpilił chłopaka spojrzeniem. - Technik właśnie zbiera ślady w twoim aucie. Chcesz się założyć, że znajdzie tam odciski podeszew butów? - Szymon pochylił się w stronę Maksa. - Coś ci powiem. Uważam, że wcale nie zatrzymałeś się przed blokiem, tylko przy parku. Elżbieta Iwanowicz wpadła ci w oko na imprezie i liczyłeś na więcej po powrocie, myślałeś, że wtedy będzie już pijana i naćpana. Tymczasem ona wyszła. Dlatego, kiedy zobaczyłeś ją na przystanku, nie mogłeś pozwolić, żeby okazja przeszła ci koło nosa. - Policjant zamilkł na chwilę i nie odrywał oczu od Zawadzkiego. - Zacząłeś się do niej dobierać, ona się broniła i stąd zniszczenia w samochodzie. Jakimś cudem zdołała ci uciec. Próbowwała dostać się do klatki schodowej, ale ją złapałeś i zaciągnąłeś do parku. Tam zgwałciłeś i uderzyłeś kamieniem w głowę z zamiarem pozbawienia życia.

- Nieprawda! Wcale jej nie zgwałciłem.

Wraz z okrzykiem zatrzymanego drzwi pokoju się otworzyły i wszedł funkcjonariusz.

- Na dole jest Grażyna Iwanowicz - poinformował półgłosem. - Mówi, że to pilne. Prosiła o przekazanie, że znalazł się drugi kolczyk jej córki. Wiecie, o co chodzi?

- Tak. - Pawelec wymienił spojrzenia z Szubą.

- Pójdę z nią pogadać - zdecydowała Krysia. - Skoro stawiała się osobiście, zamiast dzwonić, coś musi być na rzeczy.

– Jasne. – Szymon przeniósł wzrok na Maksymiliana. – A więc twierdzisz, że nie zgwałciłeś Elżbiety Iwanowicz?

– Owszem. – Chłopak poparwił się na krześle i zaczął ruszać stopą.

– I nie napastowałeś jej w samochodzie?

– Mówiłem. Podwiozłem, wysiadła. Cześć.

– Przypominam, że pobraliśmy ci materiał genetyczny do badań porównawczych – zakomunikował Pawelec. – Pod paznokciami Eli oraz na oczku jej pierścionka zabezpieczyliśmy DNA sprawcy. Skoro było tak, jak twierdzisz, możesz spać w spokoju, jeśli mijasz się z prawdą, testy to wykażą.

– ...

– Rozumiem, że milczenie oznacza, że chcesz się zastanowić. – Szymon skrzyżował ramiona na piersi. – W takim razie wróćmy do imprez organizowanych przez twoją siostrę. Często na nich bywałaś?

– Czasem. – Noga Zawadzkiego znieruchomiała.

– Mamy informacje, że wykorzystywałaś seksualnie dziewczyny, które tam przychodziły.

– Bzdura.

– Pamiętasz Renatę Marzecką?

– Nie. Kto to?

– Koleżanka z klasy twojej siostry. Zeznała, że była gościem na jednej z waszych domówek. Piła alkohol i brała narkotyki, a rano obudziła się w twoim łóżku. Wie od koleżanek, że nie była pierwsza ani ostatnia.

Szuba wysłuchała relacji Grażyny Iwanowicz o okolicznościach znalezienia biżuterii, po czym wzięła od kobiety zawinięte w chusteczkę kolczyki i rzemień. Poinformowała ją, że wynik badania genetycznego wykluczył Dariusza Plichtę z grona podejrzanych, więc mężczyzna opuścił areszt, i zapewniła, że skontaktuje się z nią, gdy będzie w posiadaniu nowych danych. Następnie skierowała kroki do pokoju przesłuchań. Przed oddaniem

ozdób do laboratorium chciała pokazać je Zawadzkiemu. Weszła do pomieszczenia, gdy Maksymilian właśnie odpowiadał Pawelcowi:

– Nigdy żadnej do niczego nie zmuszałem. Same chciały. Każda z nich po alko i dragach zaczyna się przymilać. A skoro ładna dziewczyna prosi, nie należy jej odmawiać. – Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu.

– Uważasz, że to zabawne? – rzuciła Krystyna od drzwi, wyobrażając sobie własne córki w takiej sytuacji: pijane i naćpane, ledwo trzymające się na nogach, prowadzone do łóżka w wiadomym celu. Na myśl o tym, że jej dzieci mogłyby trafić w ręce takiego typu, Szuba poczuła chęć spoliczkowania Maksa. Zajęła miejsce i oparła na udach zaciśnięte pięści.

– Dowiemy się, o które nastolatki chodzi – wtrącił Szymon, kładąc dłoń na przedramieniu koleżanki. – Zaproponujemy im złożenie zeznań. – Wbił wzrok w Zawadzkiego. – Może jedno oświadczenie nie przyniesie ci szkody, ale jeżeli inne dziewczyny potwierdzą twoje praktyki, staniesz przed sądem.

Krystyna wciągnęła powietrze do płuc, zrobiła wydech, powtórzyła. Emocje opadły.

– Twierdzisz, że dziewczyny same chciały. – Ściągnęła brwi. – Sądzisz, że osoba nietrzeźwa i będąca pod wpływem narkotyków może kontrolować swoje zachowanie i odpowiedzialnie wyrażać wolę? Naprawdę tak uważasz czy próbujesz racjonalizować swoje postępowanie?

– ...

– Na pewno chociaż raz w życiu tak zabalowałeś, że urwał ci się film i na drugi dzień nie miałeś pojęcia, co robiłeś. A gdybyś trafił na imprezę pełną zboków i ktoś by wykorzystał twoje zamroczenie tak, że przez tydzień nie mógłbyś usiąść na tyłku, a potem twierdził, że sam chciałeś?

– ...

– Uruchom wyobraźnię i pomyśl o tym.

– Okej. Wróćmy do poprzedniego pytania. – Pawelec przejął pałeczkę. – Miałeś się zastanowić nad tym, co robiłeś z Elą w samochodzie.

– Dobra. – Maks odchylił się na oparcie. – Kleiła się do mnie. I była trzeźwa, więc wiedziała, co robi.

– Tak się kleiła, że roztrzaskała ci szybę i stłukła lusterko? Czy raczej prosiła, żebyś przestał, ale byłeś głuchy na jej „nie”?

– Mówiła, że lubi ostro.

– Poznajesz to? – Krystyna położyła na stole zawiniątko z biżuterią. Zawadzki zerknął przelotnie i odparł:

– Nie.

– Kolczyk należy do Elżbiety Iwanowicz. Popatrz na drugą rzecz.

– Co to?

– Męska bransoletka.

– To jakieś jaja? Nie noszę takich ozdób.

– Jeżeli należy do ciebie, dowiemy się o tym. Jest na niej DNA właściciela. – Szuba schowała biżuterię. – Na razie to wszystko.

– Mogę już iść? – W oczach Maksa błysnęła nadzieja.

– Nie. – Pawelec wstał. – Jesteś zatrzymany do czasu uzyskania wyników porównania materiału genetycznego.

– Ile razy mam powtarzać, że nic jej nie zrobiłem? – Zawadzki potarł nos. – Trochę ją poobracałem, tyle na ten temat.

– To, co nazywasz obrażaniem, podpada pod usiłowanie gwałtu. – Szymon otworzył drzwi. – Tyle na ten temat – powtórzył z naciskiem i dał znak funkcjonariuszowi. – Możesz go zabrać.

PIĄTEK

ROZDZIAŁ 30

Pawelec zaparkował przed komendą i siedział przez kilka minut za kierownicą, analizując wczorajsze zeznania Zawadzkiego. Był podekscytowany, ponieważ czuł, że rozwiązanie zagadki napaści na Elżbietę Iwanowicz jest coraz bliżej. Intensywne, kilkudniowe śledztwo było jak pokonywanie kolejnych przeszkód chroniących dostępu do tajemnicy. Szymon czuł, że on i Krysia są coraz bliżej wytypowania sprawcy, że została już tylko jedna zasłona do zerwania, żeby zobaczyć jego twarz. Wczorajsze popołudnie obfitowało w natłok zdarzeń. Zatrzymanie studenta, oględziny jego toyoty, wiadomość, że nastolatka odzyskała przytomność, a na koniec informacja od pani Iwanowicz dotycząca znalezionej biżuterii. Po przesłuchaniu chłopaka Pawelec zadbał, by nie tylko to, co zabezpieczono w samochodzie Maksymiliana, ale również kolczyk i bransoletka z rzemienia jeszcze tego samego wieczoru trafiły do laboratorium. Ponownie użył swoich wpływów, by obejść kolejkę. Robił to w wyjątkowych sytuacjach, a napad na Elę do takich, jego zdaniem, się zaliczał. Wrócił do domu znacznie później, niż planował. Na szczęście Weronika robiła zaległy projekt, więc nie miał wyrzutów sumienia, że ją zawiódł. Zjedli razem kolację, kochali się długo i leniwie, a później dość wcześnie usnęli spleceni w uścisku. Na myśl o kobiecie, z którą dzielił życie, poczuł ciepło w okolicy serca.

Pukanie w szybę przywołało Pawelca do rzeczywistości. Policjant podniósł wzrok i zobaczył twarz koleżanki z laboratorium, której kiedyś pomógł i od której teraz bez skrępowań domagał się rewanzu.

– Cześć. – Wysiadł z samochodu.

– Myślałam, że tam zasnąłeś.

– Nie. Robota mi z głowy nie wychodzi.

– No to pewnie się ucieszysz, bo coś dla ciebie mam. Wrzuciłam do bazy DNA z bransoletki i...

– Masz porównanie z Plichtą i Zawadzkiem?

– Cholera, Szymon, nie bądź taki w gorącej wodzie kąpany. – Koleżanka pokręciła głową. – Będziesz to miał jeszcze dziś, spokojnie, a na razie chcę ci powiedzieć, że identyczny profil genetyczny pojawił się przy trzech innych sprawach o gwałt.

– Teraz dopiero mówisz?

– A niby kiedy miałam powiedzieć? Dopiero się spotkaliśmy. Pół nocy nad tym siedziałam, musiałam parę godzin się zdrzemnąć.

– Co to za sprawy? Jakies szczegóły?

– A to już sobie sam zobacz. – Podała mu kartkę z notatką. – Skoro chcesz na cito resztę wyników, muszę już iść. W sumie mam dziś wolne... Robię to dla ciebie, potem jesteśmy kwita.

– Jasne, dzięki! – Szymon się uśmiechnął. – Naprawdę jestem ci wdzięczny.

Wbiegł po schodach, naładowany emocjami. W pokoju szumiał już czajnik, zza okna dobiegał uliczny zgiełk. W promieniach rannego słońca migotały drobiny kurzu pokrywającego cienką warstwą parapet i meble. Szuba już siedziała przy biurku i przeglądała akta.

– Dzwoniłam do szpitala – poinformowała partnera. – Elżbieta czuje się lepiej, lekarz dał nam zielone światło. Możemy z nią jeszcze dziś pogadać.

– Świetnie. – Komisarz wyjął termos z kawą i kanapki. – W takim razie, Krycha, powiadom jej rodziców i jedź do kliniki. – Podał koleżance kluczyki do vectry. – Na pewno dziewczynie będzie łatwiej rozmawiać z kobietą. Tymczasem ja poszperam w bazie. – Pawelec w kilku zdaniach przekazał nowe wieści. – Jestem bardzo ciekawy, o co chodzi.

– Okej, dzwonię do Iwanowiczów. – Szuba odłożyła teczkę z dokumentami.

Dariusz Plichta wszedł od zaplecza do piekarni i z lubością wciągnął powietrze w nozdrza. Mimo że był po śniadaniu, zapach chleba wymieszany z aromatem drożdżówek wywołał u niego napływ śliny do ust. Szczęśliwy, że jego życie wraca do normy, uśmiechnął się do siebie. Smakowity aromat oznaczał, że pierwsza porcja wypieków już czeka na kupujących, a on sam zaraz zmieni jednego z kolegów i przystąpi do formowania nowych bochenków i bułek. Plichta umył ręce i zdjął z kołka czysty fartuch. Owijał nim biodra, gdy za plecami usłyszał skrzypnięcie drzwi. Z pokoju biurowego wyjrzał szef i właściciel w jednej osobie. Na widok pracownika uniósł brwi i powiedział:

– Aa, jesteś. Zapraszam do mnie.

Coś takiego było w jego głosie, że Dariusz poczuł niepokój. Może chodziło o to, że jeszcze nie usprawiedliwił dwudniowej nieobecności? Chciał poprosić, by zapisano ją na poczet urlopu, ale wkrótce zrozumiał, że nie w tym rzecz.

– Wiemy, że byłeś w areszcie – wypalił przełożony bez ogródek i dodał, że widział post na Facebooku, podobnie jak reszta personelu. Publikacja Grażyny doczekała się tylu udostępnień i komentarzy, że dotarła do tysięcy osób. – Gwałt to coś ohydneho, zgodzisz się ze mną? Dziewczyny nie chcą z tobą pracować. Każda z nich ma córkę albo dwie, identyfikują się z matką tamtej nastolatki. Powiedziały też, że nie zostaną z tobą sam na sam na zmianie.

– Zaraz, chwila. – Plichta ściągnął brwi. – Przecież to nie ja. Zostałem oczyszczony z podejrzeń, badania DNA to potwierdziły. Osądzacie mnie na podstawie pomówień w mediach społecznościowych? – Darek przeniósł ciężar ciała na drugą nogę. Pomyślał, że to nie może być prawda, musiał się przesłyszeć, albo coś źle zrozumieć. – Ja jej nie zgwałciłem, tylko udzieliłem pomocy. Wezwałem policję i pogotowie. Gdybym na nią nie trafił, mogłaby umrzeć. Zawdzięcza mi życie.

– Słuchaj, jako facet cię rozumiem. – Właściciel włożył ręce do fartucha. – Ale zrozum te kobiety. Każdy z nas słyszał wiele razy o pomyłkach policji, wypuszczaniu na wolność winnych osób i tak dalej. Mają prawdziwego sprawcę?

– Jeszcze nie.

– No widzisz.

Do tego momentu Plichta nie dopuszczał do siebie prawdy, choć każdą komórką ciała czuł, do czego prowadzi ta rozmowa. Teraz, bliski wybuchu, postanowił przyspieszyć to, co nieuniknione.

– Okej, szefie. Co pan chce mi zakomunikować? Szczerze.

Tamten odchrząknął i podrapał się po nosie.

– Piekarnia to mój interes – przypomniał. – Ludzie muszą pracować w spokoju, klient ma być zadowolony. Dlatego proponuję ci rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. Masz trzy miesiące wypowiedzenia bez konieczności świadczenia pracy. – Mężczyzna wyjął z szuflady wydrukowane dokumenty. – Podpiszesz i jesteś wolny, dostaniesz pieniądze, będziesz miał czas, żeby coś sobie znaleźć.

– A jeśli nie podpiszę?

– Wtedy dostaniesz rozwiązanie umowy za wypowiedzeniem z powodu likwidacji stanowiska pracy.

Przez długą chwilę mężczyźni mierzyli się wzrokiem, a później Darek sięgnął po leżący obok papierów długopis. Złożył podpis w każdym wymaganym miejscu, po czym zrolował swoje egzemplarze i schował je do nerki przyczepionej do paska.

– Może to lepiej – powiedział na odchodne. – Ja również nie chcę pracować z osobami, które osądzają innych bez dowodów. Wie pan co? Pieprzę was wszystkich. Nie życzę wam nic złego, ale mam nadzieję, że kiedyś pan i cała reszta personelu... że kiedyś los się na was odegra. Wtedy wspomnicie swoją podłość. Jak to niektórzy mówią, karma wraca.

Plichta wyszedł, nie czekając na reakcję szefa. Trzymał się, dopóki nie wszedł do samochodu. Wtedy oparł ramiona i twarz na kierownicy. Oddechem próbował uspokoić szybko bijące serce i poskromić gniew z powodu niesprawiedliwości, która go spotkała. Gdy już miał pewność, że panuje nad sobą i nie zrobi nic głupiego, uruchomił silnik. Wróciwszy do domu, zalogował się na Facebooku, reaktywując swoje konto. Wszedł na profil Grażyny Iwanowicz, przeczytał jej post oraz komentarze internautów. Pod wpływem lektury szkalujących go tekstów znów poczuł targające nim

emocje. Był gotów przekazać sprawę adwokatowi specjalizującemu się w sprawach o naruszenie dóbr osobistych. Chciał tylko poczekać na powrót żony i się z nią naradzić. Nie zamierzał dłużej zginać karku i bez słowa przyjmować ciosów. Ci ludzie powinni dostać bolesną lekcję, żeby na drugi raz policzyć do dziesięciu, zanim zaczną walić w klawiaturę. Przystąpił do robienia zrzutów ekranu.

Kiedy Szuba dotarła do szpitalnej sali, gdzie leżała Elżbieta, przy łóżku dziewczyny czekali już jej rodzice, żeby wziąć udział w przesłuchaniu. Grażyna trzymała córkę za rękę i mrugała, walcząc ze łzami. Jej mąż próbował poradzić sobie ze wzruszeniem, miarowo zaciskając szczęki. Na widok policjantki skinęli głowami na powitanie.

– Kochanie, to pani, o której ci mówiliśmy – zwrócił się Lucjan do córki. – Chciałaby z tobą porozmawiać.

– Dobrze. – Dziewczyna podciągnęła się do pozycji półsiedzącej.

– Elu, nazywam się Krystyna Szuba. – Śledcza usiadła na stołku. – Dasz radę odpowiedzieć na kilka pytań?

– Mhm.

– Jak się dziś czujesz?

– Lepiej. Doktor Rynkiewicz powiedział, że niedługo wrócę do domu.

– Wspaniale. – Policjantka się uśmiechnęła. – Czy pamiętasz piątkowy wieczór, gdy wybierałaś się na imprezę?

– Tak. – Nastolatka zwilżyła językiem wargi. – Przed wyjściem pokłóciłam się z mamą o strój. – Posłała rodzicielce przeproszające spojrzenie. – Zaprosiła mnie Iza Zawadzka, koleżanka z klasy. Później miałam u niej nocować.

– Pamiętasz, kto tam był, jak się bawiłaś, co się działo?

Elżbieta przez długą chwilę wygładzała zagniecenia na kołdrze, następnie wciągnęła powietrze do płuc.

– Był alkohol, skręty i ecstasy – zaczęła. – W pewnym momencie odniosłam wrażenie, że sprawy wymykają się spod kontroli. Nie chodziło

tylko o narkotyki, ale także o to, że niektóre osoby... – Przygryzła dolną wargę. – Wyglądało na to, że niektórzy zaraz będą uprawiać seks i niekoniecznie w samotności. Wcześniej myślałam, że będą tam ludzie z klasy, a okazało się, że przyszli głównie z maturalnej i spoza naszego liceum. Jeden chłopak zaczął mnie zaczepiać, miałam tego dosyć. Postanowiłam wrócić do domu.

– Rozumiem. – Szuba zapisała kilka zdań w notesie. – Co było dalej?

– Zamierzałam wezwać taksówkę, ale padła mi bateria w telefonie. Nie chciałam wracać i szukać ładowarki, stwierdziłam, że pojedę nocnym. Poszłam na przystanek... A potem przyjechał Maks. – Ściszyła głos. – Starszy brat Izy. On... – Przyłożyła dłoń do ust, w jej oczach błysnęły łzy. – Zaproponował, że mnie odwiezie do domu.

ROZDZIAŁ 31

Tydzień wcześniej, noc z piątku na sobotę.

Na przystanku nie było żywej duszy, a z rozkładu wynikało, że autobus niedawno odjechał. Ela miała do wyboru albo czekać na następny kurs przez prawie pół godziny, albo zacisnąć zęby, wrócić na imprezę i spać u Izabeli. Przez kilka minut biła się z myślami, co zrobić, i omiatała wzrokiem okolicę, drżąc nie tyle z zimna, co na odgłos kroków lub dźwięk rozmów czy śmiechu. Ciepła, majowa noc z piątku na sobotę sprzyjała spędzaniu czasu na zewnątrz; niektóre lokale wciąż pozostawały otwarte, ulicami przechodziły pary i kilkusobowe grupy, nie można było mieć pewności, czy wśród tych osób nie ma kogoś szukającego zaczepki, zwłaszcza jeśli wcześniej pił alkohol. Elżbieta przywołała wspomnienia doniesień medialnych na temat napaści na przypadkowych ludzi, którzy znaleźli się w nieodpowiedniej porze w niewłaściwym miejscu. Kiedy wyobraziła sobie, że sama mogłaby stać się ofiarą jakiegoś drania, jej serce zaczęło mocniej bić, a gdy nagle do krawężnika podjechał samochód, tak się przestraszyła, że omal nie krzyknęła. Chwilę później rozpoznała w kierowcy Maksa i odetchnęła z ulgą.

– Co ty tu robisz? – spytał Zawadzki z zaskoczeniem w głosie.

– Wracam do domu. – Dziewczyna owinęła się mocniej swetrem i poprawiła zsuwający się z ramienia pasek od torebki.

– Miałas u nas nocować.

– Wiem, ale zaczęło być grubo. Ziolo, prochy, dużo alko, macanki... Jakiś typ mi proponował pójście na górę. To trochę nie w moim stylu, mało piję i nie ćpam. Rozumiesz? Zabrakło jedności zainteresowań. – Posłała

mu przelotny uśmiech. – Chciałam wezwać taksówkę, ale padła mi bateria.

– Okej, pojąłem. – Maks skinął głową. – Ja też nie biorę tego gówna. Kiedyś, w liceum, trochę eksperymentowałem, ale nabrałem rozumu. Jesteś pewna, że chcesz wracać? Może wpadniemy gdzieś posiedzieć?

– Nie, może innym razem. Teraz już tylko marzę o swoim łóżku. – Ela zerknęła w lewo, wypatrując autobusu. – Kurczę, kiedy on wreszcie przyjedzie? – Przeszła z nogi na nogę. – Z rozkładu wynika, że powinien być już dwie minuty temu.

– Mogę cię odwieźć – zaproponował.

– Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

– Żaden kłopot. I tak nie mam nic do roboty. – Otworzył drzwi od strony pasażera. – Wskakuj.

– No, w sumie... – Po chwili wahania Elżbieta zajęła miejsce w aucie i przypięła się pasem.

– Przepraszam za bałagan – powiedział Maks, zerkając na tylne siedzenie.

– Żaden bałagan – odparła na widok butelki po wodzie i kilku gazet. – Nie masz pojęcia, co jest w samochodzie moich rodziców. Brat zostawia na podłodze puszki po napojach, opakowania po chipsach i słodyczach. Ojciec się wścieka, ale młody ma to gdzieś.

– Dzieciaki! – Zawadzki uruchomił silnik. – Gdzie mieszkasz?

– Na Mokotowie. – Podała adres. – Po drugiej stronie parku.

– No, to jedziemy. – Wpisał informacje do systemu nawigacji.

Wkrótce mknęli, mijając przecznice i skrzyżowania. Mimo że ruch zmalał, miasto jeszcze nie szykowało się do snu. Wszędzie widać było ludzi: jedni okupowali ogródki restauracji, inni szli chodnikiem w sobie tylko znanym kierunku, z mijanego właśnie klubu wyszło kilka osób, żeby zapalić. Maks włączył radio i zaczął podśpiewywać z wokalistą:

– *Właśnie tak, tak wygląda moje miasto nocą / tak wygląda nocą świat.* – Zabębnił palcami w kierownicę. – *Nie, nie, nie... /tak, tak wygląda moje miasto nocą / tak wygląda nocą świat*⁶.

Minęli centrum i wjechali w płataninę małych ulic. Tam już nie spacerowali przechodnie, lokale były zamknięte na cztery spusty, a w żadnym z okien nie paliło się światło. Kiedy dotarli na skraj parku, chłopak zahamował i wyłączył silnik. Odwrócił się w stronę Eli i zarzucił ramię na oparcie jej siedzenia.

– Na pewno chcesz już iść do domu? – spytał z uśmiechem. – Jest taki piękny wieczór.

– Co masz na myśli? – Dziewczyna poczuła się nieswojo. Nie miała doświadczenia w randkowaniu. Czasem poszła do kina albo do kawiarni z kolegami, tańczyła z nimi na szkolnych dyskotekach, lubiła się podobać i ładnie ubierać. Jednak nigdy jeszcze nie miała chłopaka i choć niekiedy zastanawiała się, jak by to było spotykać się z kimś na poważnie, nie czuła wewnętrznego przymusu, by kogoś mieć. Jedyne przed koleżankami udawała zainteresowanie płcią przeciwną, nie chcąc wyjść na dziwadło i wypaść poza towarzyski nawias. Wszystko nagle zmieniło się tego wieczoru. Maks był starszy od jej znajomych, przystojny i miał w sobie coś, co Elę do niego przyciągało. Pomyślała, że gdyby zrobiła sobie zdjęcie z Zawadzkiem i pokazała je w relacji na Instagramie, rówieśniczki padłyby z wrażenia. Przez chwilę wyobrażała sobie ich miny i treść wiadomości prywatnych, którymi natychmiast zostałyby zasypana.

– Przecież nie musisz jeszcze wracać do domu. Miałas u nas przekićnąć, więc w sumie masz wolną noc. – Maksymilian zsunął rękę i zaczął bawić się włosami dziewczyny. Następnie przesunął palcami po jej policzku, dotarł do szyi. Pochylił się ku nastolatce i przycisnął wargi do jej ust. Na początku całował Elę delikatnie, później coraz bardziej zachłannie. Szesnastolatka poczuła, że zalewa ją fala gorąca. Zamknęła oczy i objęła chłopaka, przyciągając go do siebie. Odpowiedział na sygnał i położył dłoń na jej piersi. Zesztywniała na ułamek sekundy, a wtedy on szepnął:

– W porządku?

– Tak – odpowiedziała równie cicho.

Przecież nic złego się nie działo. Była z bratem bliskiej kumpeli, student jej się podobał, a i on dał jej do zrozumienia, że wpadła mu w oko. Całowali się, więc to normalne, że chciał ją też pieścić. Niektóre koleżanki

Elżbiety już dawno miały za sobą swój pierwszy raz, opowiadały o tym bez skrępowania. Zatem ona też nie mogła być taką dzikuską, poza tym wcale nie chciała, ponieważ to, co robił Maks, było bardzo przyjemne i budziło w niej niezwykle doznania, zwłaszcza gdy chłopak rozpiął jej kilka guzików, zsunął ramiączko biustonosza i pochylił głowę nad nagą piersią. Dotyk jego ust i języka sprawił, że poczuła wibracje w dolnej części brzucha. Jej oddech przyspieszył, zaczęła bezwiednie poruszać biodrami. Wtedy Maks oparł dłoń na udzie Eli, następnie wsunął ją pod sukienkę.

– Nie. – Zatrzymała go, gdy chciał kontynuować. Na to jeszcze nie była przygotowana. Chwyciła chłopaka za nadgarstek, odsunęła jego rękę, poprawiła ubranie.

– No, co ty? – Uniósł brwi, zaskoczony. – Hej, możesz mi zaufać, słowo. Nie zrobię nic, co by ci się nie spodobało.

– Nie chcę. Naprawdę.

– Eeetam. – Maksymilian zignorował protest i przycisnął Elę do siebie. – Droczyś się ze mną? – wymruczał jej do ucha. – Chciałaś tego od początku, przecież wiem.

– Co? – Nie dowierzała, że to się dzieje naprawdę. On żartował, chciał ją przestraszyć. Przecież był bratem koleżanki z klasy. Nie mógł zrobić nic złego.

– Kleiłaś się do mnie w tańcu, przewracałaś oczami – kontynuował, liżąc jej szyję.

– Nieprawda. – Przeszedł ją dreszcz obrzydzenia. Maks już jej się nie podobał. Jak mogła choć przez chwilę o nim pomyśleć, że jest miły, uroczy i przystojny?

– A niby po co wsiadłaś ze mną do samochodu, zamiast czekać na autobus? – Uszczypnęła ją w pierś. – Oboje wiemy, że chciałaś się pieprzyć z dorosłym facetem. – Napał na dziewczynę. – Takim, który wie, jak to robić, żeby zadowolić laskę, w przeciwieństwie do niezdatnych smarkaczy ze szkoły. A teraz odgrywasz skromniśnię. Mała kokietka!

– Puść mnie!

– Dobra, dobra. Postanowiłaś pokazać, że nie jesteś łatwa. Okej, przyjmuję do wiadomości.

– Puść, mówię! – Dziewczyna próbowała się uwolnić, ale on opuścił oparcie fotela i przygniótł ją całym ciałem.

– Ratunku! – krzyknęła, gdy wepchnął kolano między jej uda, sięgnął do bioder i ściągnął z niej bieliznę. – Ratunku! – powtórzyła, po czym zaczęła bić mężczyznę pięściami i, kopiąc we wszystkich kierunkach, usiłowała zrzucić go z siebie. Nagle jej palce trafiły na uchwyt otwierający drzwi. Pociągnęła. Do samochodu wdarło się chłodne nocne powietrze. – Pomocy! – zawołała raz jeszcze w nadziei, że teraz jej głos ktoś usłyszy.

– Cicho bądź, do kurwy nędzy! – syknął ze złością i przesunął się w bok, żeby dosięgnąć klamki.

Dziewczyna nie chciała stracić szansy na uwolnienie. Zebrała wszystkie swoje siły i krzycząc na całe gardło, wierzgnęła nogami. Sekundę później zamarła, gdy rozległ się trzask. Zdała sobie sprawę, że trafiła butem w przednią szybę. Nie miała pojęcia, że kopnęła z taką siłą. Zawadzki też sobie to uświadomił. Cofnął się na siedzenie kierowcy i otworzył usta, nie dowierzając.

– Kurwa, to się nie dzieje naprawdę! Wiesz, ile będę musiał zabulić za nową? I lusterko! Ja pierdołę!

Zszokowany, stracił czujność, więc Elżbieta podciągnęła majtki, chwyciła torbę i wyskoczyła z otwartego samochodu. Do domu miała niedaleko. Bloki mieszkalne znajdowały się po drugiej stronie parku. Wystarczyło tam dotrzeć. Jeśli zrobi to wystarczająco szybko i zatrzaśnie za sobą wejście do klatki schodowej, będzie uratowana. Bez zbędnego namysłu dziewczyna ruszyła w te pędy, żeby zyskać przewagę, na wypadek gdyby Maksymilian chciał ją ściągać. To nie tak daleko, myślała, biegnąc ile tchu w piersiach główną aleją, o tej porze kompletnie wyludnioną i słabo oświetloną. Potknęła się o leżący tam konar, na szczęście zdołała utrzymać równowagę. Obejrzała się przez ramię, ale nie dostrzegła studenta. Doszła do wniosku, że zrezygnował, rozpaczając nad rozbitym szybą, ale nie zwolniła tempa, dopóki nie zobaczyła wyjścia z parku. Wtedy na chwilę przystanęła. Na widok dwóch ustawionych w kształt litery V budynków uwierzyła, że wszystko może skończyć się dobrze. Zaraz znajdzie się w swoim łóżku, a po koszarnej przygodzie zostanie tylko wspomnienie

i gorycz w sercu. Wznowiła trucht i dysząc ze zmęczenia, dobiegła do klatki schodowej. Nacisnęła guzik przy tabliczce z nazwiskiem Iwanowiczów, żeby obudzić matkę i ojca, potem sięgnęła do torebki. Szukając pokrowca z kluczami, w myślach ponaglała rodziców.

– Szybciej, błagam, niech mi ktoś otworzy! – zawołała i jej palce trafiły na skórzane etui. – Jest – ucieszyła się i w tym momencie poczuła szarpnięcie za włosy. Krzyknęła z bólu.

– Zamknij się, to nic ci nie będzie – zabrzmiało za jej plecami.

ROZDZIAŁ 32

Elżbieta przerwała opowieść i powiodła wzrokiem po twarzach rodziców. Mama płakała, tata zaciskał szczęki. Znała ten jego wyraz twarzy. Robił tak, gdy próbował powstrzymać wybuch emocji. Jak miała przy nich opowiedzieć, co wtedy zaszło? Wyrazić strach, który czuła, i bezradność, kiedy nikt nie otworzył drzwi do klatki? Opisać ból i wrażenie, jakby rozpadała się od wewnątrz, kiedy mężczyzna wdarł się w jej ciało? Jakich użyć słów? Posłała policjantce bezradne spojrzenie.

– Zabiję sukinsyna, jak Boga Kocham! – Lucjan uderzył pięścią w ścianę. – Rozdepczę jak pluskwę, zostanie z niego mokra plama.

– Proszę się uspokoić. – Krystyna rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, po czym zwróciła się do nastolatki: – Dasz radę dokończyć?

– Możemy to przerwać? – Grażyna podbiegła do Eli i ją przytuliła. – Widać pani, że dziewczyna jest na skraju wytrzymałości. Dopiero oprzytomniała. Macie imię i nazwisko tego człowieka, to nie wystarczy?

– Nie – odparła Szuba. – Potrzebujemy zeznań osoby pokrzywdzonej. Państwa córki.

– A porównanie DNA? Dostaliście kolczyk i bransoletkę.

– Mamo, dam radę. – Elżbieta wytarła łzy z policzków i zawiesiła wzrok na ścianie. Przed jej oczami przesunęły się kadry bolesnych wspomnień.

Tydzień temu, noc z piątku na sobotę.

Uciekła Maksowi i pobiegła w stronę bloku. Była tak blisko. Znalazła w torbie klucze, potrzebowała jeszcze kilkunastu sekund, żeby włożyć do zamka ten płaski ze złotą poświatą, a potem zatrzasnąć za sobą drzwi klatki schodowej i wjechać windą na ósme piętro.

Szarpięcie za włosy zapiekło żywym ogniem.

– Zamknij się, to nic ci nie będzie! Zrozumiałaś?

– Przestań! – Łzy popłynęły jej po twarzy, ale nie zamierzała mu ulec. Była gotowa walczyć do upadłego, żeby uwolnić się z rąk napastnika. Udrapała go i kopnęła na oślep, musiała trafić go w piszczel, ponieważ agresor zaklął i ją puścił. Wtedy Ela dwoma susami znów dopadła wejścia do budynku i wybrała pierwszy z brzegu przycisk. Potem drugi, trzeci i czwarty. Ktoś na pewno jej pomoże, myślała, przecież to niemożliwe, żeby nikt nie zareagował. – Szybciej, błagam – ponaglała lokatorów, słuchając terkotu dzwonek i czekając bezskutecznie na odgłos zwalniającej się blokady.

– Jazda z powrotem, bo wyrwę ci wszystkie kudły. – Mężczyzna znów ją złapał za włosy, owinął je wokół dłoni. Poczula ból ucha tam, gdzie miała kolczyk. Chciała dotknąć tego miejsca, ale nie zdążyła. On zaklął i pociągnął Elżbietę w stronę parku. Kiedy znaleźli się w okolicy krzewów, dziewczyna ponownie wymierzyła mu kopniaka, ale napastnik zdążył zrobić unik i uderzył ją w twarz. Zatoczyła się i upadła. – Zaraz zrozumiesz, kto tu rządzi.

Oszołomiona ciosem nastolatka nie protestowała, kiedy agresor przyniósł ją do ziemi. Na policzku czuła bolesne pulsowanie, na języku smak krwi, kręciło jej się w głowie, miała mdłości. Tamten rozsunał jej uda i klęknął między nimi. Jak przez mgłę widziała, że wyjął z kieszeni prezerwatywę i rozpiął spodnie. Elżbieta podjęła jeszcze raz wysiłek, żeby się uwolnić, i sięgnęła paznokciami do jego oczu. Zanim jednak cokolwiek zrobiła, gwałcieł chwycił i unieruchomił jej ramiona za głowę, zaciskając dłoń wokół jej nadgarstków. Potem, pomagając sobie drugą ręką, wdarł się w ciało Eli. Ból odebrał dziewczynie dech w piersiach. Krzyknęła. Próbowowała zrzucić z siebie napastnika. Prosiła, żeby przestał, i płakała, ale on z coraz większym zapamiętaniem poruszał biodrami, torując sobie drogę do jej wnętrza. Coś do niej mówił, ale nie słuchała. Patrzyła nad jego ramieniem na stojące nieopodal bloki. Myślała, że to niemożliwe, by wszyscy spali, przecież ludzie budzą się w nocy, żeby się napić albo skorzystać

z toalety. Budzą się, ponieważ ich dziecko płacze. Budzą się, bo słyszą za oknem hałas.

– Błagam, niech mi ktoś pomoże – wyszlochała, po czym znów krzyknęła najgłośniej jak mogła. – Ratunku, pomocy! Ludzie, ratu...

Nie dokończyła. Silne uderzenie w głowę sprawiło, że przed jej oczami rozbiły się tysiące światel. Sylwetka napastnika, drzewa, budynki zaczęły znikać w kokonie gęstej mgły. Elę ogarnęła senność. Poddała się jej z ulgą i ze spokojem.

Teraz.

Elżbieta potarła opuchnięte powieki.

– To ostatnia rzecz, jaką pamiętam – powiedziała. – Potworny ból i ciemność. Potem obudziłam się w szpitalu. Rodzice mówili, że miałam wypadek. – Nastolatka odbiegła spojrzeniem w stronę matki i ojca. – Ale to nieprawda? On to zrobił?

Lucjan przytaknął, a Grażyna znów zaniosła się płaczem.

– Jak to możliwe, że nikt nie zareagował? – załkała. – Nikt nie otworzył drzwi. My też nie otworzyliśmy. Nie mogę w to uwierzyć. Dlaczego nie wyzulałam, że moje dziecko potrzebuje pomocy?

– Napastnik uderzył twoją głową w kamień, stąd uraz i konieczność operacji – wyjaśniła Szuba, po czym spytała:

– Czy to Maksymilian Zawadzki jest mężczyzną, który cię pobił i zgwałcił?

– Nie mam pewności. – Dziewczyna ściągnęła brwi. W jej uszach zabrzmiały niewyraźne dźwięki, słowa, które mówił do niej gwałcieciel. Próbowała je sobie przypomnieć.

– Dlaczego nie masz pewności? – drążyła policjantka. – Leżałaś na brzuchu i nie widziałaś jego twarzy?

– Na plecach, ale on... Miał kominiarękę.

– Kominiarękę?

– Wydaje mi się, że miał inny głos... W sensie, że to nie był głos Maksa.

– Mówił coś do ciebie?

– Jak mnie zaatakował przed klatką, powiedział, że nic mi się nie stanie.

– Niemożliwe – zaprotestowała matka. – Ela ma traumę i wszystko jej się miesza. Przecież ten student próbował ją zgwałcić w samochodzie. To oczywiste, że za nią pobiegł, żeby dokończyć, co zaczął. Takie typki nigdy nie rezygnują, dopóki nie dostaną, czego chcą.

– Nie, mamo, potem to nie był Maks. – Nastolatka próbowała się skupić.

– Jeszcze dziś dostaniemy wynik porównania DNA. – Aspirant Szuba wstała i podeszła do jej rodziców. – Jednak zeznanie Eli jest spójne i pokrywa się z tym, co twierdzi Zawadzki. Maksymilian przyznał się do napaśtowania państwa córki w aucie, ale zaprzecza, że ją zgwałcił. Odpuścił po stłuczeniu szyby i wrócił do domu.

– Żaden bandzior nie przyzna się do złego, wiadomo – prychnęła matka. – Będzie do upadłego szedł w zaparte, żeby tylko chronić swoją skórę.

– Możesz powiedzieć coś więcej o głosie napastnika? – Śledcza zwróciła się ponownie do Elżbiety. – Czy zapamiętałaś coś charakterystycznego?

– Chyba nie. Brzmiał normalnie, tylko...

– Tak?

– Był jakby znajomy.

– Co masz na myśli? Kojarzył ci się z kimś, kogo znasz?

– Chodzi o to, że wtedy pomyślałam, że znam ten głos, na pewno go słyszałam, ale nie wiem gdzie.

– W porządku. Bardzo ci dziękuję. – Szuba zamknęła notes. – Świetnie się spisałaś, teraz odpocznij. – Skierowała kroki do wyjścia.

– Moment. – Ela zobaczyła, że ojciec zatrzymuje policjantkę. – Co teraz?

– Jak tylko uzyskamy nowe informacje, skontaktujemy się z państwem.

– Dopadnięcie drania?

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Do widzenia. – Szuba otworzyła drzwi i wyszła.

W tym momencie w uszach Elżbiety znów zabrzmiał głos gwałciciela. Tym razem już wyraźnie.

– Proszę pani! – krzyknęła i usiadła na łóżku. – Coś sobie przypomniałam.

– Co takiego? – Policjantka cofnęła się i odwróciła w jej stronę.

– Ten mężczyzna, kiedy to robił... Powiedział, że od ślubu nie miał dziewczyny.

– Pamiętasz dokładnie jego słowa? – Szuba ponownie wyjęła notes i długopis.

Elżbieta ścisnęła w dłoniach kódrę i wykrztusiła:

– „Kurwa, jesteś dziewicą. Ale mi się trafiło. Od ślubu takiej nie miałem”.

ROZDZIAŁ 33

Pawelec wpisał do systemu informacje otrzymane z laboratorium i po chwili już wiedział, że materiał genetyczny zabezpieczony na bransoletce z rzemienia pasuje do DNA znalezione przy okazji trzech innych gwałtów: w Łodzi, Krakowie i we Wrocławiu. Policjant zapoznał się z okolicznościami wszystkich zdarzeń i zatelefonował do kilku osób. Następnie, zaskoczony, rozszerzył zakres poszukiwań. Wpisał słowa kluczowe, a gdy program wygenerował wyniki, Szymon zdziwił się jeszcze bardziej. Odsunął klawiaturę i sięgnął po smartfon. Napisał SMS-a do Krystyny:

Przeszukałem bazę i chyba coś mam. Kiedy będziesz?

W tym momencie zaterkotał telefon stacjonarny. Dzwoniła koleżanka z laboratorium. Materiał genetyczny znaleziony na pierścionku i pod paznokciami Elżbiety należał do Maksymiliana Zawadzkiego. Dodając do tego odciski podeszew butów dziewczyny na szybie oraz desce rozdzielczej, Pawelec miał dowody dla prokurator Milewskiej umożliwiające jej oskarżenie studenta o próbę gwałtu.

– A bransoletka?

– Nic z tego. Ani on, Ani Plichta. To profil nieznanego sprawcy trzech innych gwałtów, oprócz tego, nad którym pracujesz.

– Dobra, dzięki! – Pawelec ledwo mógł usiedzieć z emocji. – Nie tylko jesteśmy kwita, ale i masz u mnie kawę. – Pożegnał się w momencie gdy jego komórka zasygnalizowała nadejście wiadomości od Krysi:

Będę za pół godziny.

Szymon potarł zmęczone oczy, rozmasował kark i wrócił do danych wyświetlonych na monitorze. Napaści seksualne miały miejsce w ciągu roku, każda w innym mieście: Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Gdańsku,

Łodzi oraz Katowicach. Za każdym razem do ataku dochodziło w okolicy parku lub innego zalesionego terenu. W trzech przypadkach udało się zabezpieczyć DNA sprawcy, identyczne jak to znalezione na bransoletce. Dwie zgwałcone kobiety zeznały, że mężczyzna, który je zaatakował, miał na nadgarstku rzemień z koralikami. W każdym przypadku sprawca nosił czapkę z kominiarką, więc żadna z napadniętych nie potrafiła podać jego rysopisu. Podobnie rzecz się miała w Katowicach, gdzie napadnięta trzydziestolatka zdołała wyrwać się z rąk napastnika dzięki pobieranym od kilku miesięcy lekcjom samoobrony, ponadto odsłoniła mu twarz. Od razu zgłosiła lokalnej policji usiłowanie gwałtu, ale, niestety, nie zdążyła wcześniej przyjrzeć się sprawcy.

Pawelec założył ramiona za głowę. Jak to możliwe, że nikt nie skojarzył tych spraw? Czy kwestią była rozpiętość czasu i oddalone od siebie miejsca? Nie ulegało wątpliwości, że chodzi o tego samego człowieka. Szymon musiał tylko sprawdzić jeden szczegół.

Szuba wyszła ze szpitala i skierowała się w stronę parkingu. Otworzyła pilotem vectrę, usiadła za kierownicą i zasłoniła oczy ciemnymi szklami. Na niebie nie było ani jednej chmury, słońce mocno grzało, powietrze było suche. Tym razem nie mogło być mowy o deszczu, a z nadawanej wcześniej prognozy pogody wynikało, że zapowiadał się piękny, ciepły weekend. Jechała skupiona. Mijając skrzyżowania i przecznice, przetrawiała nowe fakty. Zeznanie Elżbiety ją zaskoczyło. Nie spodziewała się takiego obrotu rzeczy. Od pewnego momentu wszystko wskazywało na Makska. Trudno było uwierzyć, że student, który z taką determinacją napastował wcześniej dziewczynę, po prostu odpuścił i odjechał. A jednak nastolatka wydawała się pewna tego, co mówi.

Wibrowanie komórki przerwało jej rozmyślenia. Krystyna spojrzała na wyświetlacz i odebrała połączenie w trybie głośnomówiącym.

- Jesteś jeszcze w szpitalu? - W samochodzie zabrzmiał głos Szymona.
- Już wracam. O co chodzi? - Policjantka zmieniła pas ruchu.
- Cholera, muszę wiedzieć, czy gwałcieł nosił kominiarkę.

– Skąd wiesz? – zdziwiła się Szuba. – Rzeczywiście był zamaskowany.

– Tak myślałem. Słuchaj, Krycha, są wyniki porównania DNA. Plichta został ponownie wykluczony, a materiał Zawadzkiego odpowiada temu, który zabezpieczyliśmy na pierścionku i pod paznokciami Elżbiety, ale nie na bransoletce. Zatem to ktoś trzeci i chodzi mi po głowie pewna myśl, mam tylko jeszcze parę znaków zapytania.

– Ela zeznała, że gwałcieł odezwał się do niej. – Szuba włączyła kierunkowskaz i wjechała na parking przed budynkiem komendy. – Brzmiał znajomo.

– Co mówił?

– Zaraz pogadamy, jestem na miejscu – poinformowała partnera, a kilka minut później, kiedy już napiła się wody, zrelacjonowała mu przebieg przesłuchania Elżbiety Iwanowicz. Następnie zapoznała się z danymi, które zebrał Pawelec. Wysłuchawszy kolegi, gwizdnęła cicho. – Seryjny gwałcieł?

– Na to wygląda. – Szymon wziął pisak i podszedł do tablicy. – Sześć gwałtów, jedno usiłowanie. Pytanie, ile niezgłoszonych...

– Właśnie.

– Ten sam sposób działania, zasłonięta twarz. Żonaty.

– Dokonanie gwałtów w różnych miastach sugeruje, że sprawca przemieszcza się po kraju. – Krysia potarła czubek nosa. – Na przykład podróży służbowo... Jasna cholera!

– Czekaj, jeszcze nic nie mów. – Pawelec zanotował kolejny punkt.

– Jeśli faktycznie Ela rozpoznała jego głos, napastnik mieszka w jej okolicy, a może nawet w tym samym bloku. Dziewczyna spotykała go niekiedy, ale nie na tyle często, żeby od razu skojarzyć, o kogo chodzi.

– Albo jeszcze potrzebuje trochę czasu – uzupełnił Szymon. – Dopiero się obudziła, na pewno wciąż myśli o tym, co ją spotkało, przypomina sobie kolejne szczegóły. – Pawelec usiadł na krześle. – A teraz powiedz, kogo podejrzewasz?

– Przypuszczam, że to mąż kobiety z psem. – Szuba zajrzała do notatnika. – Robert Drawski.

– Ja też tak sądzę, tylko zanim go zgarniemy, musimy zebrać więcej danych. Mamy materiał genetyczny, ale przydałoby się coś jeszcze. – Pawelec wziął pisak w innym kolorze i pionową kreską podzielił powierzchnię tablicy. – Trzeba sprawdzić w jego firmie, czy był w poszczególnych miastach w dniach, kiedy miały miejsce zgłoszone gwałty. – Zanotował. – Na pewno przebywał w Katowicach, gdy w ubiegły czwartek doszło do kolejnej napaści. Podobno wrócił do domu w sobotę, tymczasem Ela, jak wiemy, została zgwałcona w piątek.

– Myślę, że było tak. – Krystyna dotknęła palcem dolnej wargi. – W innych miastach, zanim uszkodzone się ogarnęły i poszły na policję, minęło trochę czasu. W Katowicach kobiecie udało się obronić, do tego podczas szamotaniny ściągnęła sprawcy kominiarkę. Facet mógł się obawiać, że ona od razu pobiegnie na komisariat, poda jego rysopis oraz inne szczegóły. Przestraszył się, spakował manatki i wrócił do Warszawy dzień wcześniej. W nocy poszedł na łowy i dopadł Elę Iwanowicz.

– Jeżeli masz rację, typ musiał przenocować w pobliżu miejsca zamieszkania – zauważył Szymon i sięgnął po telefon. – Sprawdźmy logowania jego komórki i płatności kartą. Dzwonię do Milewskiej, a ty ustal, gdzie pracuje Drawski.

ROZDZIAŁ 34

Jagoda nie mogła znaleźć sobie miejsca od wczoraj, a konkretnie od momentu, gdy zobaczyła w rękach pani Barbary rzemyk. Od razu poznała bransoletkę i włożyła sporo wysiłku, żeby zachować obojętną twarz przed Makowskimi. Rozpoznała też kolczyk. Widziała oba w uszach Eli Iwanowicz w ubiegły piątek. Dziewczyna, przytrzymując Jagodzie drzwi, odgarnęła lok z twarzy i wtedy między pasmami jej falujących włosów błysnęły kamienie. Nastolatka miała kąciki ust uniesione w uśmiechu, była piękna i pełna radosnego oczekiwania.

Bizuteria Elżbiety splątana z ozdobą należącą do Roberta... To nie mógł być przypadek. Po powrocie do domu Drawska przez kilka godzin biła się z myślami, nie wiedząc, co robić. Na przemian czuła zimno i gorąco, zbierało się jej na wymioty. Nie dopuszczała do siebie myśli, że mąż może być poszukiwanym gwałcicielem. Przecież to niemożliwe. Dobrze go znała i w łóżku wszystko między nimi grało. Może nie kochali się zbyt często, zwłaszcza po narodzinach Amelki, ale to nie robiło z Roberta seksualnego przestępcy. Jagoda postanowiła przeszukać rzeczy małżonka. Zajrzała do każdej szuflady w jego biurku, przy którym czasem pracował w domu, sprawdziła zakamarki w szafie i półkę w łazience w nadziei, że znajdzie bransoletkę i znów będzie mogła oddychać bez ucisku w piersiach. Niestety, rzemyka z koralikami nigdzie nie było. Pomyślała, że Robert ma go na rękę, choć rzadko nosił takie ozdoby do garnituru, i czekała niecierpliwie na powrót męża. Kiedy przyszedł do domu i zdjął marynarkę oraz koszulę, zerknęła na jego nadgarstki. Miał tylko zegarek.

– Nie nosisz bransoletki? – zagadnęła.

– Gdzieś mi się zawieruszyła – odparł i poszedł wziąć prysznic.

Noc Jagodzie minęła bezsennie. Drawska przewracała się z boku na bok, zaciskała powieki lub patrzyła na sprzęty wyłonione z mroku przez

poświątę księżycą. W piątek wstała wcześniej niż zwykle, z bijącym zbyt szybko sercem. Poszła do kuchni i zaparzyła herbatę. Stojąc z kubkiem przy oknie, zastanawiała się, czy powiedzieć Robertowi o znalezisku pod kratką ściekową, ale zanim podjęła decyzję, wstała córka. Jagoda, zajęta dzieckiem, wróciła do rozmyślań po wyjściu męża. Pożałowała, że nie ma nikogo naprawdę bliskiego, z kim mogłaby podzielić się niepokojem i porozmawiać. Dopiero po kilku godzinach rozterek uświadomiła sobie, że w czasie napaści na Elę Robert przebywał w Katowicach, zatem nie mógł dziewczyny zgwałcić. Rozpłakała się z ulgi. Wracając ze spaceru z Amelką, postanowiła zejść do Makowskich i poprosić o pokazanie rzemyka.

– Mąż zgubił podobną bransoletkę – powiedziała, gdy sąsiadka otworzyła jej drzwi. – Czy mogłabym jeszcze raz ją obejrzeć?

– Niestety. Okazało się, że kolczyk należy do Eli Iwanowicz. Jej mama obie rzeczy oddała policji.

– Policji? – zająknęła się Drawska. – No, tak, oczywiście. Do widzenia, już nie przeszkadzam.

Wbiegła schodami na swoje piętro, weszła do domu, otworzyła Amelce pudło z klockami. Na jej trzewiach zacisnęły się macki strachu. Siedziała bez ruchu przez długi czas, zanim postanowiła zadzwonić do Roberta. Chciała wiedzieć, kiedy wróci do domu. Musiała z nim porozmawiać.

Stojąc w korku na Jana Pawła II, Szymon przypomniał sobie pierwszą wizytę w centrum finansowym PRT Finance, zatrudniającym około tysiąca osób, którego właścicielem był ojciec Weroniki. Było to sześć lat temu, gdy Szymon prowadził śledztwo w sprawie zabójstwa Olgi Cichoń. Tkwił wtedy na środkowym pasie, otoczony przez samochody, ze świadomością, że szybciej dotarłby pieszo, by porozmawiać z ówczesnym partnerem ofiary. Teraz Pawelec znów wybierał się do firmy Nowackiego w sprawie jednego z jego pracowników. I ponownie przeklinał zółwie tempo jazdy. Kiedy wreszcie przejechał przez skrzyżowanie, a potem zaparkował przed biurowcem, stwierdził w myślach, że poruszanie się samochodem po Warszawie w ciągu dnia stanowi coraz większe wyzwanie dla jego cierpli-

wości. Szymon wjechał na dwunaste piętro, pokazał recepcjonistce legitymację i spytał o Tadeusza Nowackiego. Mógłby od razu poprosić o rozmowę z bezpośrednim przełożonym Drawskiego, ale wtedy informacja o wizycie policji w miejscu pracy mogłaby dotrzeć do podejrzanego zbyt szybko.

Wkrótce sekretarka zaprowadziła komisarza do gabinetu właściciela firmy. Ojciec Weroniki powitał Pawelca serdecznym uściskiem dłoni i wskazał fotele.

– Jak mogę ci pomóc? – spytał, kiedy usiedli, a gdy Szymon przekazał, w czym rzecz, Nowacki poprosił asystentkę o sprawdzenie potrzebnych policjantowi danych.

Pół godziny później komisarz uzyskał potwierdzenie, że Robert Drawski przebywał na terenie wybranych miast, w okresie gdy dokonano gwałtów. Pozostało do udowodnienia, że mężczyzna wrócił dzień wcześniej z Katowic do Warszawy, a to już należało do Krystyny.

– Nie możesz mi powiedzieć, o co chodzi? – spytał Tadeusz, gdy Szymon podniósł głowę znad listy.

– Jeszcze nie, tajemnica śledztwa. Czekam na informację od partnerki i wtedy... Kojarzysz Krychę Szubę?

– Mhm.

– Jak tylko... – Pawelec urwał, słysząc dzwonek komórki, i spojrzał na wyświetlacz. – O wilku mowa. – Dotknął ikony z zieloną słuchawką. – Masz?

– Tak. W poprzedni piątek w południe, czterdzieści kilometrów przed Warszawą, Drawski zatrzymał się na stacji benzynowej. Zapłacił za paliwo, obiad i kawę. Znalazłam też miejsce, gdzie nocował. To mały, prywatny hotel, faktycznie niedaleko miejsca zamieszkania. Tam też zapłacił kartą. Ugoda sprawdził logowania telefonu Drawskiego, pasują do moich ustaleń.

– No, to go zgarniamy. – Szymon wciągnął do płuc powietrze, czując ogarniającą go ulgę. – Wyślij radiowóz do biurowca. Niech dadzą znać, jak będą na dole. – Rozłączył się i spojrzał na Nowackiego. – Tadeusz, słyszałeś? Zaraz przyjedzie patrol. Zatrzymujemy jednego z waszych audytorów,

Roberta Drawskiego. Podejrzewamy, że zgwałcił co najmniej sześć kobiet w różnych miastach.

Drawski właśnie stał w biurowej kuchni i robił sobie piątą tego dnia kawę, gdy do pomieszczenia zajrzała koleżanka z jego działu.

– Robert, góra cię wzywa. Masz się zgłosić do Nowackiego.

– Do Nowackiego? – Mężczyzna uniósł brwi. Wizyty w gabinecie właściciela firmy należały do rzadkości i przytrafiały się pracownikom tylko w wyjątkowych sytuacjach. Zazwyczaj przełożony omawiał wszystko z szefami działów, a oni przekazywali informacje podwładnym niższego szczebla.

Drawski zostawił filiżankę i skierował kroki do biura na dwunastym piętrze. Kiedy wszedł, zapowiedziany przez sekretarkę, dopiero po chwili zauważył, że Tadeusz nie jest sam. Przy oknie stał drugi mężczyzna, który na widok Drawskiego pokazał odznakę i się przedstawił. Wtedy Robert uświadomił sobie, że to policjant, który kilka dni temu był w jego domu.

– O co chodzi? – spytał, czując, że mimo klimatyzacji zaczyna się pocić.

– Jest pan zatrzymany – poinformował komisarz Pawelec. – Za chwilę będą tutaj funkcjonariusze z patrolu, zawiozą pana do komendy.

– Ale o co chodzi? – powtórzył Drawski i wytarł chustką czoło.

– Wszystkiego dowie się pan na miejscu. Jeżeli będzie pan stawiać opór, zostanie wyprowadzony w kajdankach.

Przez moment mężczyźni mierzyli się wzrokiem, następnie Robert podniósł ręce w pokojowym geście.

– To nie będzie potrzebne. Pojadę z nimi, dokąd trzeba. A później złożę skargę na nieuzasadnione zatrzymanie.

– Ma pan do tego prawo.

W radiowozie Drawski zastanawiał się, co na niego mają. Przecież niemożliwe, by skojarzyli wszystkie gwałty. Nigdy nie robił niczego dwa razy w danym mieście. Zakładał kominiarkę i używał prezerwatywy. Regular-

nie golił ciała z owłosienia. Jego bluzy miały długie rękawy bez względu na pogodę, żeby chronić go przed podrapaniem. Zachowywał daleko posuniętą ostrożność.

Ponieważ chciał gwałcić.

Potrzebował tego raz na jakiś czas jak inni masażu stóp albo wizyty u fryzjera. Lubił seks z użyciem przemocy, fantazjował o nim, wyobrażał sobie poskramianie kobiet i branie ich siłą. Podniecało go zniewalanie, wymuszanie podporządkowania, przeprowadzanie swojej woli. Współżycie z Jagodą nie miało nic wspólnego z wyobrażeniem Roberta o idealnych zbliżeniach, ale mężczyzna wiedział, że nie może nawet pomyśleć o zaproponowaniu żonie takiego układu. Jagoda, po swoich przejściach jako nastolatka, uznałaby męża za zбочeńca i złożyłaby pozew o rozwód, a później pozbawiła go kontaktu z Amelką. Dlatego Drawski postanowił poszukać tego, czego pragnął, poza domem. Wyjazdy służbowe były mu na rękę i nigdy się od nich nie migał, mimo niezadowolenia żony. Każda delegacja stanowiła okazję, żeby ruszyć na polowanie. Tropienie ofiary go podniecało, a każdy gwałt był jak ożywczy prysznic, po którym Robert czuł się odprężony, zrelaksowany i szczęśliwy.

Od dwóch lat wszystko szło jak po maśle, aż do ostatniego pobytu w Katowicach. Nie spodziewał się, że napadnięta kobieta nie tylko da mu odpór, ale i ściągnie z jego twarzy osłonę. Uciekł, zanim zdołała go zapamiętać, i wrócił do hotelu, a rano po śniadaniu postanowił wyjechać. Zwykle Drawski, kiedy kończył wcześniej audyt, korzystał z wolnego dnia na wyjeździe, ale nie tym razem. Teraz chciał zniknąć stamtąd jak najprędzej. Na długie godziny utracił pewność i poczucie bezpieczeństwa; odzyskał je dopiero po powrocie do Warszawy i zatrzymaniu się na jedną noc w pensjonacie w swojej dzielnicy. Wtedy dopiero ochłonął. Leżąc po kolacji na łóżku i sącząc z kieliszka brandy, poczuł, że jego ciało i umysł się odprężają. Wraz z rozluźnieniem ustała galopada myśli, a wyobrażenia zaczęła podsuwać przyjemne obrazy przedstawiające sylwetki nagich, zdominowanych kobiet. Przez kilkadziesiąt minut Robert fantazjował na temat tego, co mógłby z nimi robić, a później włożył czarny strój oraz czapkę i wymknął się przez okno. Jeśli to było możliwe, zawsze i wszędzie

brał pokój na parterze, żeby móc wyjść w razie potrzeby bez zwracania na siebie uwagi. Tak jak teraz.

Krążył po okolicy przez dwie godziny, aż nogi poniosły go w stronę parku. Było duszno, zanosiło się na deszcz. Miał świadomość, że przebywając blisko miejsca zamieszkania, ryzykuje bez potrzeby, a jednocześnie ta brawura wzbudzała w nim silny dreszcz emocji. Wiedział, że nie wróci do pensjonatu, dopóki nie rozładuje napięcia. Kiedy zobaczył biegnącą córkę sąsiadów, nie wierzył własnym oczom. Chwilę później uznał, że marzenia jednak się spełniają. Widywał niekiedy tę dziewczynę na klatce schodowej albo przed blokiem i za każdym razem, gdy sobie wyobrażał, jak owija wokół nadgarstka jej włosy i zmusza ją, by przed nim uklękała, miał wzwód. Myślał o niej, jednak nie podejmował ataku ze względu na brak warunków. Teraz okazja nadarzyła się sama. Miał jedną szansę na tysiąc, bo nastolatka zaczęła wciskać guziki domofonu i szukać klucza. Nie wahał się ani chwili. Przypadł do niej i zrobił to, o czym fantazjował, chwycił ciasno za jej loki i zaciągnął dziewczynę do parku. Płacz Eli i błagania, żeby przestał, jeszcze bardziej go podnieciły. Uderzył ją, gdy nagłym krzykiem chciała mu przeszkodzić, nim skończył. Wtargnął w jej ciało i oniemiał: młoda sąsiadka okazała się dziewicą. To było zwińczenie jego pragnień.

Robert nie odebrał połączenia ani za pierwszym razem, ani za drugim. W miarę upływu kolejnych kwadransów rósł niepokój Jagody. Na szczęście córka, niczego nieświadoma, budowała z klocków zamek dla księżniczki i nie oczekiwała uwagi matki, która wpatrywała się z napięciem we wskazówki zegara.

Telefon zadzwonił, gdy już dawno minęła godzina powrotu męża z pracy. Kiedy Drawska zobaczyła na wyświetlaczu nieznaną numer, w pierwszym momencie nie chciała odebrać, magicznie wierząc, że w ten sposób powstrzyma to, co zdawało się nieuniknione.

Dzwoniła starsza aspirant Krystyna Szuba.

Po rozmowie z policjantką Jagoda długo leżała na dywanie, zwinięta w kłębek, z komórką zaciśniętą w dłoni, drżąc z zimna. Ze stuporu wyrwała ją córka. Dziewczynka usiadła przy matce i pogłaskała ją po mokrym od łez policzku.

– Nie płac. Wszystko będzie dobrze.

Matka wstała i objęła dziecko. Kołysząc je w ramionach, zastanawiała się, jak spojrzy w oczy sąsiadom, a zwłaszcza rodzicom Eli. Musiała stąd odejść. Nie mogła dłużej tu mieszkać. Na szczęście lokum było wynajmowane, wystarczyło wypowiedzieć umowę.

– Pobawisz się jeszcze, kochanie? – spytała trzylatkę, a gdy mała skinięła głową i pobiegła do swojego pokoju, Jagoda wystukała numer, którego dotychczas nie wybierała zbyt często, wciąż pełna żalu z powodu zdarzenia w przeszłości. – Mamo?

– Jagódko?

– ... – Szloch uniemożliwił jej odpowiedź.

– Ty płaczesz?

– ...

– Co się stało?

– Mamo... Potrzebuję pomocy. – Wreszcie zdołała nabrać powietrza do płuc i pokonać ucisk w gardle. – Możecie z tatą przyjechać? Wszystko opowiem wam na miejscu.

– Oczywiście. Będziemy najpóźniej za pół godziny.

Drawska odłożyła smartfon i poszła do pokoju Amelki. Oparta o futrynę, patrzyła na córkę i zadawała sobie pytanie, jak ma kiedyś powiedzieć jej prawdę o ojcu.

KILKA TYGODNI PÓŹNIEJ

ROZDZIAŁ 35

Dzień zakończenia roku szkolnego Weronika przywitała niczym wielkie święto. Wstała przed alarmem budzika, wzięła prysznic, a następnie poszła do kuchni zaparzyć kawę w tygielku oraz przygotować śniadanie. Zazwyczaj to Szymon szykował ranny posiłek, ale tym razem ona postanowiła to zrobić. Czuła radość, że za kilka godzin rozpoczną się wakacje, podczas których oderwie się od rzeczywistości szkolnej, problemów uczniów oraz ich rodziców. Czekala ją tylko jeszcze jedna rozmowa, z Patrycją i Dariuszem Plichtami, którzy zapowiedzieli się z wizytą zaraz po uroczystości rozdania świadectw.

Nowacka wiedziała od Szymona, że sprawca gwałtu na Elżbiecie Iwanowicz został ujęty. Okazało się również, że ten mężczyzna od wielu miesięcy napadał na kobiety w różnych miastach. Po rozmowie z Pawelcem Nika spotkała się z Polą Karską, która, jako pracownica naukowa na uniwersytecie, od lat zgłębiała kwestię przemocy seksualnej, prowadziła badania na ten temat i pisała książki. Nowacka chciała wyciszyć buzujące w niej emocje, a nikt z osób, które znała, nie nadawał się lepiej do takiej rozmowy niż Pola. Kiedy spotkały się w cukierni Karmelowej, Weronika zrelacjonowała przyjaciółce, co zaszło, po czym dodała na zakończenie:

– Równie dobrze to mogła być córka Szymona. Albo ja. Jest kwestią przypadku, że wtedy to droga Eli skrzyżowała się z drogą tamtego mężczyzny. – Podparła dłonią podbródek. – Dlaczego oni gwałcą? – spytała, czując zagubienie.

– Z różnych przyczyn. – Karska spróbowała lodów. – Niektórzy, tak jak ten facet, lubią seks z zastosowaniem przemocy, inni chcą wyrzucić z sie-

bie wypełniającą ich złość, dla wielu to demonstracja władzy, pokazanie, kto tu rządzi. Są też tacy, którzy robią to przy okazji. Bo mogą.

– Jak to? – Nowacka zawiesiła wzrok na twarzy Poli. – Nie rozumiem.

– Na przykład terroryzują ekspedientkę w sklepie z zamiarem opróżnienia kasy, a później stwierdzają, że przy okazji zgwałcą tę kobietę. – Pola upiła łyk herbaty. – Osobna kategoria to psychopaci, którzy lubią krzywdzić dla przyjemności.

– To chore. Nigdy tego nie pojmem.

– Nie tylko ty.

Nowacka kilkakrotnie wracała myślami do rozmowy z Polą, także tego ranka, gdy kroїła pieczywo, układała na talerzu plastry sera i wędliny, otwierała słoik z konfiturą. Jednak roztrząsanie tematu nie przybliżyło jej do zrozumienia.

– Czasem to niemożliwe – powiedział Szymon, gdy podczas posiłku Weronika podzieliła się z nim rozterkami. – Niektórych zjawisk, zachowań można nigdy nie zrozumieć.

W tle grało radio, właśnie skończyły się wiadomości. Po nich nadano blok reklamowy i lektor zapowiedział piosenkę. Kuchnię wypełniły pierwsze tony utworu Czesława Niemena:

*Dziwny jest ten świat
Gdzie jeszcze wciąż
Mieści się wiele złaz.*

– Widziałem znacznie więcej szamba niż ty. – Pawelec podjął wątek. – A jednak i mnie mnóstwo rzeczy nie mieści się w głowie. – Położył rękę na dłoni Weroniki. – Musimy żyć z tą świadomością i mieć nadzieję, że, jak w tej piosence, świat przetrwa.

– Mówisz to bez przekonania.

– Bo moje różowe okulary już dawno temu się potłukły. – Szymon sprawdził, która jest godzina. – Muszę się zbierać. – Dopił kawę. – Chcesz, żebym cię podwiózł?

– Nie, dziękuję. – Odprowadziła go do przedpokoju. – Do zobaczenia po południu.

– Do zobaczenia. – Pawelec ją pocałował. – Pomyślę, jak uczcić z tobą początek wakacji – zapowiedział z błyskiem w oku.

Na uroczystość w szkole Nowacka poszła z panią Słowik. Spotkały się na podwórzu przed klatką schodową i ruszyły na piechotę bocznymi ulicami. Dzień był słoneczny, ciepły, zewsząd docierał do nich zapach kwitnących drzew, krzewów, kwiatów. Co kilkadziesiąt kroków mijały je kilkuosobowe grupy uczniów ubranych w galowe stroje; im bliżej budynku, tym było ich więcej, a młodszym dzieciom towarzyszyli rodzice lub dziadkowie. Weronika i Zuzanna zwolniły, widząc płynącą przez otwarte drzwi falę ludzi, i weszły dopiero, gdy zrobiło się luźniej. Minęły szatnię, skierowały kroki do sali gimnastycznej, usiadły na krzesłach ustawionych dla nauczycieli. Wrzawa ucichła, gdy do pomieszczenia wszedł Biedrzycki, dając sygnał do rozpoczęcia oficjalnej części uroczystości. Wprowadzono sztandar i odśpiewano *Mazurka Dąbrowskiego*, a potem dyrektor zabrał głos. Po wręczeniu świadectw z biało-czerwonym paskiem oraz nagród jedna z klas wystąpiła z minispektaklem o tematyce wakacyjnej.

Kiedy uczniowie wraz z wychowawcami udali się do sal, Weronika poszła do gabinetu. Zrobiła ostatnią notatkę w dzienniku, zajrzała do poczty elektronicznej, następnie wyłączyła komputer. Dziesięć minut później rozległo się pukanie i do pokoju weszli Plichtowie z synem. Nowacka posłała im zachęcający uśmiech i poprosiła, by usiedli.

– Przyszliśmy się pożegnać – zaczęła Patrycja. – Zabieramy Ignacego ze szkoły i przeprowadzamy się do innego miasta.

– Ach, tak? – zająknęła się Nika, nie wiedząc, jak zareagować.

– Na pewno dotarła do pani informacja, że policja złapała gwałciciela Elżbiety.

– Tak. – Szkolna pedagog przeniosła spojrzenie na Dariusza. – Bardzo panu współczuję, że doświadczył pan tyłu przykrości.

– Dziękuję za wsparcie, które dostała od pani moja rodzina. – Mężczyzna odchrząknął. – Żona mi wszystko opowiedziała... Cóż, Grażyna Iwanowicz usunęła szkalujący post i napisała nowy. Przyznała, że zbyt szybko

mnie osądziła. Poinformowała też ludzi, że sprawca został ujęty, i tym razem powstrzymała się od podawania danych osobowych.

– Taaak, jeszcze tego brakuje, żeby ta biedna dziewczyna z malutką córeczką musiała znosić to, co my – wtrąciła Patrycja. – Nie potrafię sobie wyobrazić, co ona czuje ze świadomością, że jej mąż...

– Właśnie – przytaknął Darek. – A co do Graży... Teraz zaczęli hejtować ją dla odmiany, a do mnie wypisują prywatne wiadomości, że niby wierzyli w moją niewinność. Niewiarygodne, jak ludzie szybko zmieniają zdanie. – Pokręcił głową. – Grażyna przyszła do nas, żeby przeprosić. Pogadaliśmy i ostatecznie się pogodziliśmy. Miałem wnieść pozew cywilny przeciwko niej, nawet skompletowałem dokumentację, ale po jej wizycie opuściłem. W sumie trochę ją rozumiem. Gdyby ktoś skrzywdził Ignasia, też poszedłbym na wojnę, a jak człowiek w rozpaczy lub zraniony, często mówi głupoty. Bardziej mnie zabolalo zwolnienie z roboty pod pretekstem, że koleżanki boją się ze mną pracować. Niedawno szef dzwonił i się kajał, proponował powrót, ale ja już nie chcę tam być.

– Zawsze marzyliśmy o swoim lokalu, takiej piekarni-cukierni ze stylowym wystrojem i wyrobami według naszych receptur. – Patrycja podjęła wątek. – Uznaliśmy, że wyrzucenie Darka z pracy to znak. Wystawiliśmy mieszkanie na sprzedaż, zaczęliśmy przeglądać oferty na rynku nieruchomości w małych miejscowościach... – Plichta zrobiła wdech i wydech. – Summa summarum wyjeżdżamy z Warszawy i zaczynamy nowe życie. – Kobieta dała znak mężowi, a ten sięgnął do torby.

– Dla pani. – Podał jej pakunek. – Drożdżówki, dziś rano upieczone.

– To bardzo miło z państwa strony. – Weronika wciągnęła w nozdrza bijący spod papieru aromat i przełknęła ślinę. – Ależ pachną! Życzę państwu i tobie, Ignas, wszystkiego najlepszego.

– Dziękujemy – odparł Dariusz. – Nie zabieramy już czasu. Miłego wypoczynku.

Po ich wyjściu Nowacka siedziała przez kilkanaście minut oszołomiona, następnie odszukała Alę Popowicz, żeby przekazać jej najnowsze wieści i podzielić się wypiekami.

– Ja też dostałam. – Przyrodniczka się uśmiechnęła.

– W takim razie do zobaczenia po wakacjach.

Kiedy Weronika wyszła z pokoju nauczycielskiego, natknęła się na Iwanowiczów. Skorzystała z okazji, żeby spytać o zdrowie Eli.

– Fizycznie doszła do siebie – powiedziała Grażyna. – Gorzej z psychiką. Córnka uczęszcza na terapię dla dziewcząt i kobiet, które zostały zgwałcone, więc wierzymy, że z każdym tygodniem będzie lepiej.

– Proszę być dobrej myśli. – Weronika wspomniała Polę Karską i jej doświadczenia. Następnie pożegnała się z rodzicami Huberta i ruszyła z powrotem do siebie. Pakowała rzeczy, gdy usłyszała melodyjkę telefonu. Ku jej zaskoczeniu dzwonił Szymon.

– Kiedy wychodzisz? – spytał.

– Za pięć minut.

– To świetnie, bo właśnie podjeżdżam pod szkołę.

– Co będziemy robić? – Nowacka zamknęła torebkę i wzięła klucz do gabinetu.

– Niespodzianka.

Weronika poczuła, że Szymon się uśmiechnął.

OD AUTORKI

Z oficjalnych danych z policyjnych statystyk wynika, że w 2021 roku w Polsce stwierdzono dokonanie 1081 gwałtów⁸.

Centrum Praw Kobiet informuje, powołując się na statystyki Niebieskiej Linii, że rocznie ofiarą gwałtu pada 30 000 polskich kobiet⁹.

PRZYPISY

1 O wcześniejszych zdarzeniach z życia Weroniki można przeczytać w książkach: *Kiedys cię odnajdę* (2019), *Nic o tobie nie wiem* (2021) oraz *Opowiem ci bajkę* (2022) tej samej autorki, wydanych nakładem wydawnictwa Skarpa Warszawska.

2 *Bezsenni* (2016), sł. Katarzyna Nosowska, muz. Paweł Krawczyk, oryg. wyk. Krzysztof Krawczyk i Katarzyna Nosowska.

3 *Cartouche-zbójca* (1962), reż. Philippe de Broca.

4 *Nic nie może przecież wiecznie trwać* (1979), sł. Andrzej Mogielnicki, muz. Romuald Lipko, oryg. wyk. Anna Jantar i Budka Suflera.

5 *Moje jedyne marzenie* (1979), sł. Bogdan Olewicz, muz. Jarosław Kukulski, oryg. wyk. Anna Jantar i Perfect.

6 *Moje miasto nocą* (1990). Sł. Marek Kościkiewicz, oryg. wyk. De Mono.

7 *Dziwny jest ten świat* (1967), sł. Czesław Niemen, oryg. wyk. Czesław Niemen i Akwarele.

8 <http://statystyka.policja.pl/st/przestepstwa-ogolem/przestepstwa-kryminalne/zgwalcenie/122293>, Zgwałcenie.html (dostęp: 19.04.2023).

9 Centrum Praw Kobiet, <https://cpk.org.pl/media/chcialabym-zglosic-usilowanie-gwaltu-policja-prosze-przyjsc-jutro/> (dostęp: 19.04.2023).